PRZEGLĄD
POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt IV. i V.

MIEŚIĄC KWIECIEŃ i MAJ.

1846.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

DO CZYTELNIKÓW.

Otrzymawszy upoważnienie rządowe redagowania nadal Przeglądu, wydajemy w tym jednym zeszycie numer IV. i V. razem. Dnia 1. grudnia wyjdzie numer VI., i na nim zakończy się ciąg tegoroczny naszego pisma. Od 1. Stycznia roku przyszłego, zacznie się i dla Przeglądu rok nowy. Sposób wydawania i warunki prenumeraty zostaną te same co dawniéj; t. j. za *dwanaście* zeszytów, które co miesiąc pierwszego wychodzić i najmniéj po *sześć* arkuszy obejmować będą, wynosić będzie roczna prenumerata *sześć talarów*; półroczna *talarów trzy*.

Ponieważ ciąg tegoroczny, dla przeszkód i przerwy, w poszycie III. na miesiąc Marzec zapowiedzianych, zamiast obejmować zeszytów *dwanaście*, składa się tylko z *sześciu*, a zatem rzeczywiście nie rok cały, ale tylko półrocze stanowi: oznajmia się przeto, że dla tych wszystkich prenumeratorów, *którzy na rok bieżący całoroczną opłatę (w ilości sześciu talarów) złożyli*, całoroczna prenumerata na rok 1847 tylko *trzy talary* wynosić będzie, przez co za niekompletną tę liczbę zeszytów roku bieżącego zostaną wynagrodzeni. —

Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego.

Zapisywać się można w Poznaniu w księgarni Stefańskiego, Kamieńskiego i Żupańskiego; na prowincyi i za granicą na urzędach pocztowych i w księgarniach.

Listy i przesyłki mają być adressowane *franco* do księgarni W. Stefańskiego w Poznaniu.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 29. Października 1846.

Czarnecki, Cenzor.

Porównanie pierwotnych zawiązków społecznych u Germanów i u Słowian.

(Dokończenie). *)

Mówiliśmy w przeszłym numerze Przeglądu naostatku o zwyczajach dziedzicznych Słowiańskich. Okazaliśmy, jak pozostały ślady po trzech sposobach dziedziczenia i spadkobierstwa, i jak każdy z trzech tych sposobów znalazł między pisarzami naszymi swego obrońcę, tak dalece, iż powszechnie nie wszystkie trzy sposoby ale jeden tylko z nich za dowiedziony i w owych czasach zwyczajny uchodzi. Staraliśmy się następnie do-

*) Początek rozprawy téj, umieszczony w III. poszycie (na miesiąc Marzec), z pospiechem był drukowany, zkąd następujące wkradły się tam pomyłki drukarskie:

str. 249 w. od dołu 18. — *Mickiewicza* czytaj *Niesieckiego*.
— 252 w. od góry 7. — *tymiecki* — czytaj *tyniecki*.
— 269 w. od góry 14. — *Wujka, Stefanowicza, Karadzicza* czytaj *Wuka Stefanowicza Karadzicza*.

P. A.

wieść, iż rzeczywiście wszystkie trzy porządki dziedziczne u dawnych Słowian panowały, wszelako nie razem, ale jeden po drugim, tak iż najprzód wspólne całéj familii posiadanie i mieszkanie było w zwyczaju. Należało tedy w najpierwszych czasach miano do wszystkich członków rodziny, jeden zaś z pomiędzy nich był jakby głową gospodarstwa, przodując jako najstarszy i zarządzając niém, chociaż nie miał do niego większych praw jak drudzy. W krótkich słowach ale dokładnie opisuje stósunek ten *Sąd Libuszy*: „Kiedy głowa czeladce umiera, *dzieci zbożném mianem wszystkie władną* i władykę wybierają z rodu; ten w potrzebie na sejm za nich chadza“ etc. A zatem własność jest *wszystkim* wspólna; zarząd tylko i władza oddana w ręce *jednego*. — Drugi, późniejszy porządek dziedziczny nastąpił u Słowian wtenczas, gdy jedna włoka członków rodziny już wszystkich wyżywić nie mogła, i gdy zbudzone czucie indywidualnéj niezależności od całego rodu, pojedyńczych pobudzać zaczęło do szukania sobie osobnych i wyłącznych własności. Jest to sposób dziedziczenia, za którym Mickiewicz występuje, opisując go jako jedynie słowiański i starodawny: Nastąpił on po owym pierwszym porządku w ten sposób, że ów *jeden*, wybrany przez ród na „władykę,“ z czasem nietylko władzę i zarząd, ale i własność czyli miano uważać począł za wyłączny swój udział, owi zaś inni rodu członkowie, którzy początkowo *wszyscy* uważali miano za własność swoję, już wtedy prawa swoje tracić poczęli do niego — na korzyść owego jednego, który jako gospodarz gospodarstwo na siebie tylko obejmował. Wszyscy zaś drudzy bracia i krewni, podzieliwszy ruchomości zarówno pomiędzy siebie, albo zostawali na ojcowiźnie jako *czeladź*, albo (co pewnie było zwyczajne) wychodzili z ojczystéj włoki i obejmowali na gruntach jeszcze niezajętych i odłogiem leżących nowe własności dla siebie i rodziny najbliższéj.

Porządek ten nazwaliśmy *kmiecym*, jako właściwy tym tylko, którzy byli osiedli na włokach, niepodzielnych, raz na zawsze niezmiennemi granicami opisanych,

a którzy nazywali się *kmieciami*. — Najpóźniejszy jest nareszcie trzeci ów porządek dziedziczny, który nazwaliśmy sobie *szlacheckim;* zależał on na tém, że członkowie rodziny, po zejściu ojca i głowy familii, obdzielali się ojcowizną na części, które każdy uważał za wyłączną już własność swoją. —

Ponieważ trzeci ten system dziedziczny do późniejszych wieków należy, niż te, o których my się w tém piśmie rozpatrujemy: dla tego nie będziemy się dłużéj nad nim rozwodzić. Powiemy tylko, że myliłby się ten, ktoby mniemał, że on przyniesiony do Słowian został ze zachodniéj Europy. Raz na zawsze oświadczamy się przeciw tym wszystkim teoryom, które konsekwencyą i ściste następstwo, jakie dziejami naszemi kierowało, chciałyby przerywać i łatać zachodniemi wpływami, wymówką naśladowania innych narodów i tym podobnemi różnorodnościami. Jak wszystkie, tak i ten zwyczaj podziałów jest szczeronarodowy, choć nie pierwiastkowy. Wywinął on się z narodowych premissów. Był w początkach oparty i długo, bo aż do XIV. wieku opierał się na jedności rodu i na wspólném przez ród cały dzierżeniu własności ziemskich, gruntowych. To przejście pierwiastkowego zwyczaju w późniejszy ten system dziedziczny tak jest naturalne, tak oczywiste, że ręką by je pochwycić można. Bo jeszcze za czasów pierwszych Piastów chociaż miano było niby własnością jednego, który i nazwisko od niego przybierał, jednak pomimo to nie mógł niém pełnomocnie rozporządzać, bez wiedzy i przychylenia się innych członków rodziny. Jest w tém ta myśl ukryta, że to miano, ta własność gruntowa nie była bezwarunkową własnością tego, który ją po ojcach odziedziczył, ale własnością wspólną całéj familii. W Czechach zapisy kościołom ob remissionem peccatorum odbywać się tylko mogły za przyzwoleniem całéj familii. Mamy tego przykłady z r. 1307., z r. 1311., z r. 1358. zachowane i cytowane w dziele *Dobnera* (Monumenta historica Bohemiae). Dopiero w 14. wieku zdaje się ślad téj wspólności pierwiastkowéj zatarty. W Polsce wszel-

kie podobne rozporządzenia majątkowe jeszcze przy końcu 14. wieku ulegały wyobrażeniom wspólności familijnéj. Nie wspominając faktów dawniejszych, bo są u Hubego i Roepell'a zebrane w wielkiéj liczbie, przytoczę tylko ów zapis z r. 1325., gdzie jakiś Fransco Szenko daje nadanie Miechowitom za otrzymaném wprzódy przyzwoleniem matki, brata, siostry i jéj męża *). Kto wie, czy krewni owego Piotrowina nie dla tego zaprzeczali prawnego wsi owéj posiadania Stanisławowi Szczepanowskiemu, że mu takowa sprzedaną została bez ich wiedzy i udziału w przedaży. Bogufał wspomina o testamencie Kazimierza W., gdzie zapisał synom swoim naturalnym kilka zamków. Następca Kazimierza, Ludwik, także w radzie królewskiéj postawił pytanie: czy król nieboszczyk mógł zamki i grunta zapisać komu, bez zezwolenia krewnych? (propinquis irrequisitis). Wyznaczony na rozstrzygnienie téj sprawy sąd dał odpowiedź następującą: że nikt przy śmierci dóbr ziemskich nie może odejmować, i usuwać krewnym. Tak więc o tyle tylko wypełniono testament Kazimierzowy, o ile rozrządzał pieniędzmi i ruchomościami: zamków i wsi synom jego nie dano. — Czegóż to wszystko dowodzi? Dowodzi, że aż do Jagellonów panowało przy dziedziczeniu majątku i dzieleniu onego jeszcze owo pierwotne i narodowe wyobrażenie, że i tak jeszcze nie przestali inni członkowie familii mieć pewnych praw do przypadłych każdemu włości. Przez takie to dopiero medium przejść musiały pojęcia, nim doszły do wyobrażenia o bezwarunkowo osobistém dziedzictwie. —

Wiele i bardzo ważnych rzeczy możnaby powiedzieć jeszcze o tym przedmiocie; że jednak to już sięga po za obręb naszéj pracy, po za czasy pogańskie i przedhistoryczne; urywamy na tém tok tego opowiadania naszego, kończymy także już i całe wyszukiwanie starosłowiańskich urządzeń, charakter narodowy plemienia tego objawiających; i odkładając na inny raz poprowadzenie

*) Nakielski Miechovia p. 249.

dalsze téj budowy społecznéj, na fundamencie któréj się dzieje nasze roztaczały, na teraz widzimy jeszcze potrzebę ujęcia wszystkich tych długich uwag o Słowianach pierwotnych w jednę całość i doprowadzenie ich do ostatniego wypadku. Zwięźlejsi byliśmy przy charakteryzowaniu Germanów; może też i rzecz tam na jasności zyskała. Ale trudno było w podobnéj krótkości zestawić w jeden przeględny obraz cechy społeczne Słowiańskie, bo tu nie mieliśmy Tacyta, któryby nam był niewątpliwém źródłem, zkąd tylko czerpać potrzeba, aby mieć przezroczysty zdrój prawdy. Nie mając też ani pomocniczego dzieła, którebyśmy uznali za niezachwianą powagę w tym przedmiocie: sami sobie dopiero punkt oparcia musieliśmy budować, tak iż opowiadać i dowodzić i zbijać razem byliśmy zmuszeni, podczas gdy tam tylko opowiadaliśmy. Może hipotezy nasze nieprzekonały wszystkich; inni może zarzucą, że nic niepowiedzieliśmy nowego. Prawda — ***ale też nie to, cośmy powiedzieli, ale jakeśmy powiedzieli,*** chcemy aby za naszą własność poczytano. Antykwarzy mamy w literaturze naszéj dużo; z nauką ich nie śmiemy się mierzyć. Szkoda tylko, że erudycja i budujący duch tak rzadko chodzą w parze. Inne rzemiosło jest ceglarza, inne budowniczego. —

Doszliśmy w tém rozstrząsaniu i odgadywaniu socyalnych stósunków Słowiańskich aż do czasu, gdzie zacząć się mają dzieje właściwie historyczne narodów do plemienia Słowiańskiego należących. Co my tu wspomnieliśmy, to nie są dzieje, ale tylko zwyczaje i podstawa do dziejów. Tak samo i Germanów uważaliśmy w czasach ich przedhistorycznych. Pierwszy czyn historyczny germański — to gminoruchy, napad ich ostateczny na zachód i południe. Pierwszy fakt Słowian — to imiona Lech, Czech i Rus, czyli oddzielenie się od jednego łona powszechnéj Słowiańszczyzny narodów a narodów, i powiązanie pierwszych zawiązków ***politycznych*** w Gnieźnie i Nowogrodzie. Polityczne zawiązki inne są od ***społecznych*** zawiązków; społeczne były pierwsze, i one to opisaliśmy. Na tle ***społeczeństwa*** rozstawia się ***polityka***

i stosuje się do niéj. Ztądto kto nie zna społecznego charakteru Germanów, ten też nie zrozumie przyczyny ich wędrówek. Tak samo zaś ma się rzecz i ze słowiańskim światem: dla tego tak mało rozumiemy nasze dzieje, że badając zbyt gorliwie dziejowość, o wewnętrznéj jéj duszy zapominamy, którą jest społeczny żywioł. Nad tym społecznym duchem zastanawiając się, nie dotknęliśmy jeszcze ani germańskich ani słowiańskich dziejów; w tém przekonaniu, że wprzód właściwość narodu trzeba określić, nim się zacznie opowiadać, co on uczynił. Daliśmy więc jakby *nastrojenie* dwóch plemion. Boć i na instrumencie muzycznym nikt wprzód nie zagrywa, póki go wprzód nie nastroi. Upraszamy sobie posłuchania, kiedy znowu się odezwiemy z historyczną już pieśnią, z nastrojonego już instrumentu wydobywającą się.

A teraz, jakeśmy przyobiecali na wstępie téj rozprawy, chcielibyśmy dać porównanie między charakterem społecznym Germanów i Słowian. Ogólne cechy germańskiego ducha zakreślone już zostały przy końcu tacytowego Germanii obrazu; jest ich mianowicie *cztery: Wojewniczość; silny a odrębny indywidualizm; nierówny stósunek pojedyńczych; początki feudalizmu.* Te cztery przymioty wywiedliśmy wyżéj jako idące w następstwie jejen z drugiego, udowodniliśmy ich przemaganie w całém pożyciu germańskiego plemienia, i stawiliśmy naprzeciw nim cechy piętnujące charakter Słowian starożytnych. Jako to *rólniczość* postawiliśmy naprzeciw duchowi wojennemu; *porządek ziemski i gromadny* naprzeciw porządkowi osobistemu, który do feudalizmu doprowadził; *równość powszechną* naprzeciw nierówności; brak tęgości indywidualizmu, a natomiast *familijność i rodowość* naprzeciw silnemu uczuciu indywidualnéj samodzielności, jaka Germanów już w pierwotnych czasach ich bytu charakteryzowała.

W ogólności duch Germanów okazał nam się na tle ponurém, samotny; w zarysach posępnych; ale kolosalne cienie rzuca mu na czoło wewnętrzna jego dążność.

Snać i ona musi być ogromna! Człowiek pojedyńczy mało tam używał zaspokojenia, z tego co miał i widział koło siebie. Jakaś siła ukryta nie daje mu miru i ciągle go popycha ku wielkim a krwawym przedsięwzięciom. One tylko wykonywa on w towarzystwie drugich; po wykonaniu usuwa się w ustronie i odosobniony od wszystkich, zostawiony sam sobie, baczy się we wnętrzu własnego ducha, pasuje z własném sumieniem. Siebie uznaje za początek i za warunek domu swego i własności swojéj, i społeczności. Wie o tém, że rolę dostał w podziale za to, że ją zajął; wie o tém, że w miarę ile przy zajęciu jéj był pomocny, tyle też jéj posiada. Owoc tedy to jego osobistéj pracy i dzielności! On ją poobsadzał niewolnikami, których sprowadził z wojennéj wyprawy, aby za pożyczony dom i kawał roli, płacili mu daniny, i żywili nieczynnego, aż go do nowych bojów zawezwą. Na drugi rok posunie się całe pokolenie daléj, a przynajmniéj grunta się podzielą na nowo; choć jednak inne miejsca będą jego własnością i jego pobytem, to nic się koło niego nie zmieni, bo nie co innego tylko on jest tém centrem, z którem słudzy, domownicy i krewni jego powiązani są i posuwają się. Na wszystkiém wyciska piętno samodzielności swojéj; gdziekolwiek bądź, wszędzie jest u siebie, bo wszędzie jest ze sobą. A jak on, tak każdy jego współplemiennik jest sobie samemu potęgą, a udzielnością nietykalną dla drugich. Pod tym względem duch germański stoi przed nami kolossem, niezachwianym a przepowiadającym, że ogromnych czynów jeszcze w świecie dokona. Żaden czas ani ród do tak wysokiego szczebla nie wyniósł znaczenia pojedyńczych ludzi, ile lud germański. Jest to indywidualizm najwygórowańszy. Natomiast jeżeli uwagę przeniesiemy na drugą stronę jego życia, na stronę społeczną i na naturę węzłów, które te osobowe potęgi wiążą w jedno ciało społeczne: — w tym względzie podziwienie nasze zmniejszy się. Nic nie łączy tam osoby z osobą, jak jedno wojenne przedsięwzięcie, a łączy na tak tylko długo, póki samo się nie wykona. Kiedy się wy-

prawa skończy, banda wojowników do dom rozbiegnie: gdzież tam jeszcze jaka spółeczność, gdzie powiązanie domu z domem, osady z osadą, okolicy z okolicą? Nie ma go nigdzie — trwa tylko i nadal prywatne powiązanie osób; każdy wojownik ma swój orszak i należy znów sam do orszaku innego a dzielniejszego od siebie wojownika, i tak przez całe pokolenie przeciągnięty jest łańcuch, wiążący ludzi — czy w jedno ciało społeczne? nie, raczéj w jeden hufiec militarny, w drabinę nieskończenie wyższych a nieskończenie niższych, z mnóstwem praw a umów a obowiązań. Innych więzów spółecznych tam nie ma; to jest wszystko, co Germanowie pod względem tym postawili. Samo to wygórowanie indywidualizmu przeciwne jest ścisłym zawiązkom spółeczności; wiele czasu upłynie, nim te odrębne potęgi, jakiemi są wszyscy pojedyńczy wolni Germanowie, wyrobią się na materiał przydatny do utworzenia jakiéj prawdziwéj i właściwéj powszechności. Potrzeba będzie na to pomocy i wpływu chrześciaństwa, oświaty; będzie nad tém musiała pracować cała historya dzisiejszéj zachodniéj Europy, aby z nich ukształcić państwa; aby tę samowolną, przesilną a przemocną pojedyńczych ludzi udzielność poskromić, obciosać, podbić, ujarzmić, sługami jednego pana uczynić, i dopiero potém ze stósunku poddanych na wolnych obywateli uwolnić i za prawne osoby uznać. A i te wszystkie przejścia nawet nie za inném dopuszczeniem i sposobem odbywały i odbywają się, jak również przez jedno panujące indywiduum, które przez cały bieg czasu walczyło z nimi, podbiło ich, zobowiązało sobie; a tak dopiero związawszy ich ze sobą samém, wszystkich ich między sobą związało. Indywiduum takiém jest panujący król — cesarz: — i tak monarchiczność była i jest u narodów tych jedynym środkiem utworzenia i utrzymania państwa naprzeciw niesfornym elementom i pierwiastkom indywidualizmu pojedyńczych. I dziś jeszcze, każda pojedyńcza osoba, mając ostatecznie zająć miejsce jakie w państwie, mając stać się prawdziwym państwa obywatelem, przysięga przedewszystkiém na wier-

ność i posłuszeństwo panującemu. Pod tą formą rozumie się już i miłość ojczyzny i wszystkie obywatelskie powinności. Dla tego, że tylko osoba panującego wiąże narody te w państwo; a jeśli ten żywy węzeł zrywa się, to rozprzęga się i całe państwo natychmiast. —

Krótkiem tedy słowem oznaczyć możnaby pochód ducha germańskiego w ten sposób, że wyszedł od pierwiastu indywidualizmu odosobnionego, na końcu dopiero dosięgnąć zdołał właściwie społeczeńskiéj podstawy. —

Inaczéj Słowianie. Oni z góry, od pierwszego zaraz momentu na téj podstawie stoją. Wyszli od niéj. Sama natura na tym punkcie wyjścia ich postawiła. A jak bieg Germanów historyi na tém polega, aby to zbiorowisko samowolnych a niesfornych ludzi spoić i przeistoczyć na zgodne i organiczne społeczeństwo, czyli aby człowieka doprowadzić w skład ciała politycznego: tak koleje dziejów Słowiańszczyzny odwrotnie i przeciwnie zmierzają ku wyzwoleniu samodzielności i znaczenia pojedyńczego człowieka z pod przewagi rodowéj i ziemskiéj, pod którą początkowo zostawał każdy tak pod względem wolnéj woli, jak majątku, i wyobrażeń i t. d. Czego Germanom niedostaje, i do czego dopiero przez całą pracę wieków dojść mają, a rozumiem przez to owego ducha społecznego, towarzyskiego, który na pewnym stopniu wykształcenia swego żywiołem prawdziwie wolnéj polityki staje się: to u Słowian jest podstawą pierwotnych zaraz obyczajów a urządzeń. Natomiast znowu brakuje Słowianom, téj tęgości i siły indywidualnéj, tego samodzielnego rządzenia własną swoją osobą, tego niezgłębionego polegania na sobie, które to żywioły aż zanadto były zaraz w początku podnietą indywidualnego życia Germanów. Widać tedy, że od czego jedno z tych plemion wychodzi, do tego drugie dąży; i odwrotnie do czego owo dąży, od tego to tu wyszło. Jak Germanowie wyszli od pojęcia człowieka i uznania nieskończonéj ważności i znaczenia jego w ogóle: tak dla wyobraźni i przeświadczenia Słowian pierwszą daną potęgą był grunt i familia na nim osiadła. Te dwie rzeczy są niezawo-

dnie pierwszą myślą, od jakiéj Słowianie wyszli; są główną podstawą, na jakiéj postawili i rozwinęli społeczeństwo swoje. O pierwiastkach tych nigdy zapominać nie można, przy rozważaniu dziejów obydwóch plemion.

Nie można pojąć w przyczynie i rozumieć zasady dzisiejszych państw zachodniéj Europy, jeśli się nie ma na pamięci, że to są stósunki wynikłe z feudalnych urządzeń; tych znowu nikt nie wytłómaczy, kto nie wystawi sobie w myśli tego samodzielnego uczucia, tego nieprzebranego zaufania do siebie w każdéj pojedyńczéj osobie, tego mówię, bezwarunkowego uznania nieścieśnionych praw indywidualnych, z jakiego się feudalizm wydobył i jakie do dziś dnia nad całym horyzontem germańskiego świata, jako echo i przypomnienie w skutkach przeciąga. Ten pierwiastek germańskiego indywidualizmu trzeba zawsze mieć przed oczami, aby całe pasmo dziejów tego ludu módz rozumieniem przeniknąć. Podobnie też znowu pamiętać trzeba z drugiéj strony, że przeciwnie ziemskie, wspólne, gminne i rodowe pojęcia były pierwotnemi zarodami społeczeństwa Słowiańskiego. W ogóle nigdzie nie widać u Słowian odosobnień człowieka od człowieka; wszystko dzieje się pospołu, gromadą — praca i zabawy, sądy i rządy, słowem, gdzie się tylko obrócić, wszędzie całe towarzystwa ludzi. We wszystkiém i zawsze *wielość* napotykamy; nigdzie nie występują pojedyńczo postaci, jak u Germanów. Otóż w téj właściwości ducha Słowiańskiego widać pewne bogactwo w zasoby socyalne; pewną łatwość i skłonność ku doskonaleniu społecznych i politycznych instytucyi, praw, form rządu i t. d., jak też to w istocie dzieje niektórych narodów Słowiańskich potwierdziły. Ale pod względem osobistym, pod względem pojedyńczym nie może za to mierzyć się pierwotny syn Słowiańszczyzny z Germanem; nie ma w nim téj głębokości ducha, téj ufności i nieograniczonego polegania na sobie samym, nie ma tego głębokiego uczucia swéj udzielności moralnéj, jakie plemiona zachodnie miały wrodzone od razu, i dane od saméj natury. Przez ciąg historyi dopiero dzieje cywi-

lizacyi Słowiańskiéj ku temu zmierzały, aby wpoić to udzielności osobistéj wyobrażenie w duszę człowieka pojedyńczego.

Mickiewicz w kursach swoich stronę tę w charakterze naszym także już odsłonił i przyznał to, co zresztą z teoryą jego Messyanizmu niekoniecznie się zgadza, że u nas zbiory i całe towarzystwa, a nie pojedyńczy ludzie, wpływały na dzieje nasze i prowadziły je naprzód. Od czasów bajecznych, mówi Mickiewicz, od czasów tego króla kmiecia wybranego wśród uroczystości jednomyślnym okrzykiem współobywateli wolnych i wesołych, nie widać w Polsce żadnego człowieka, któryby rozstrzygał los państwa, nie widać dynastyi, od któréjby zależały koleje narodu. Niepodobna nawet oznaczyć, gdzie w tém państwie leży środek działalności. Nic tu nie dzieje się przez pojedyńczych ludzi, wszystko gromadnie. Jądrem państwa Polskiego jest zjazd, zgromadzenie obradowe, *sejm*. Cała historya polska składa się z uchwał rozmaitych zjazdów, zbierających się już powszechnie, już osobno; czasem niezgodnych z sobą, rzadko kiedy po nieprzyjacielsku spornych, a zawsze działających jakby bez pewnego oczywiście i systematycznie wytkniętego celu. Cała rzeczpospolita ma wszakże moralne ognisko swoje w zjeździe wielkim, walnym, czyli *w sejmie*. —

Wszystka ta gromadność, ta nawet demokratyczność, jaką widzieliśmy w pierwotnych już urządzeniach patryarchalnéj starożytności Słowiańskiéj, pochodzi z pewnéj skromności indywidualnéj, z braku ufności do swéj pojedyńczéj osoby, z braku tęgości i udzielności pojedyńczych charakterów. Nie spada tam odpowiedzialność za nic na pojedyńczego człowieka, ale na całe społeczności, które też i stanowią i przeprowadzają wszystko. Słowianin z natury swéj losy swoje zdawał woli całego rodu, do którego należał, bo nie miał takiéj antarchii, jaką w piersiach swoich czuł każdy wolny German. Za to też German czuł i ciężar głębokiego znaczenia swéj wolnéj osoby, i przepędzał czas w zadumie i nurtowaniu

ponurém w głębi ducha swojego: Słowianin przeciwnie; oddawszy wszystko w ręce społeczności, do któréj należał, nic nie brał na swą osobistą odpowiedzialność, i ztąd to może i swobodniejszy już miał umysł, pogodniejsze oglądał niebo nad sobą. Ztąd to ta homeryczna wesołość i pogoda całego pożycia pierwotnych Słowian.

Jednakowoż jeżeli Słowianie okazują pod względem osobistym pewną małoletność, jeżeli pojedyńcza osoba u nich nie miała téj powagi, głębokości i udzielności ducha, jaką zamykał w sobie każdy wolny German: — to z drugiéj strony, pod względem towarzyskim, pod względem powszechnym i społecznym, przewyższali znowu przeważnie zachodnich swoich sąsiadów, mając nierównie więcéj dążności i zasobów do tworzenia społeczności niż oni. Wyobrażenia zasadnicze plemienia tego dowodzą, że na téj to ziemi stanąć ma jeszcze prawdziwy system polityczny, i budowa właściwie a istotnie społeczna. Takie to zadanie pewnie im przedewszystkiem przeznaczyła ta opatrzność i wola, która ich wywołała do życia i trudów. Bo każdy pojedyńczy człowiek rodu Słowiańskiego już w czasach zaraz pierwotnych jeżeli nie pojmował, to *czuł* przynajmniéj potrzebę i przeznaczenie swoje, należeć do całości powszechnéj, wplatać się wszędzie, w powiązania powszechniejsze tak w zakresach domu i familii, jak gminy i społeczeństwa. Początkowo to należenie pojedyńczych do siebie nie było i nie mogło im być inaczéj świadome, jak przez ziemię, przez grunta, które zamieszkiwali. U Germanów dzielność osoby, przewaga przywodcy wiązała orszak w jedno: u Słowian nie człowiek, ale ziemia im przedstawiała ten nienaruszony węzeł, jakim połączeni są ludzie z sobą ku wspólnemu i społecznemu życiu. I na téj to zasadzie nie godziło im się według samowolnych zachceń dzielić, zmieniać ziemi, wyłączać się od należenia do niéj, usuwać się od uprawiania jéj wspólnego i użytkowania z wspólnych swoich gruntów. Germanowie dowolnie zmieniali siedliska swoje i targali corocznie obowiązki względem gruntów, nie znali żadnych węzłów, któreby ich z niemi łączyły; u Słowian

ziemia, raz wzięta w posiadanie, była już na wieki podstawą ich urządzeń, była dzierzawą wieczystą, któréj ani dzielić nie wolno, ani porzucać, ani zaniedbywać. Pojęcie ojczyzny u Słowian nie ograniczało się ani wtedy, ani też nie ogranicza się ni teraz na samém terrytorium, na saméj ziemi rodzinnéj: — zasadza się ono na czémś daleko wyższém! — ale i całość ziemi, jako świętość nietykalna rodu całego, ma w tém pojęciu ogromne znaczenie — większe, niż gdziekolwiek indziéj. Uważa się ono za materyalną podstawę pojęcia powszechnéj narodowéj jedności. Świętość miedzy, nietykalność granic, czcił już w najpierwszych czasach z bojaźnią prawie religijną każdy kmieć Słowianin; wierzył, że największym grzechem jest poruszyć ją, uszczuplić. Bydłem spasać trawę na niéj, oto co jedynie mu było wolno. Jak w najpierwszych czasach, tak też i w późniejszych, już monarchicznych wiekach odgrywały terrytorialne względy przeważną rolę w urządzeniach państwa Polskiego, tak dalece, że system prowincyalny, wojewódzki jest oryginalnym naszym porządkiem, a zawód ziemianina, rólnika aż po dni nasze za najpierwszy i najcelniejszy uważa się. Otóż więc okazuje się, jak kierunek rólniczy, który zaraz z początku charakterystycznym był popędem Słowian, wypływa z narodowego ich usposobienia, z usposobienia mówię gromadnego, spółeczeńskiego. Czy go za skutek usposobienia tego uważać zechcemy, czy przeciwnie za przyczynę, z któréj dopiero w następstwie żywioły gminne i towarzyskie u Słowian wyrobiły się: — w obydwóch razach ścisłe połączenie rzeczy tych widzialne jest i niezbite!

Rólniczość tedy rodu Słowiańskiego istotnym i z głębokiéj przyczyny idącym jest przymiotem naszym plemiennym; opiera się zaś z jednéj strony na tym ***żywiole gromadnym i towarzyskim,*** jaki naprzeciw indywidualizmu germańskiego postawiliśmy — z drugiéj strony na ***rodowości,*** jaka w pierwotnych czasach była formą Słowiańskiego pożycia. ***Równość powszechna*** jest tu już tylko następstwem, tak samo jak owa niezdatność do

bojów zaczepnych i w ogólności brak ducha wojennego, który wyżéj w charakterze czystosłowiańskim staraliśmy się odsłonić. Niepodobną też było rzeczą, aby plemie, które cały swój porządek spółeczny opierało na nietykalności miedzy, na niezmienności stósunków gruntowych, które uznawało — wprawdzie przeczuciem tylko jeszcze ale przeczuciem silném i niezachwianém — że ziemia jego jest całością nietykalną, tak, iż ani jéj powiększać wolno, ani też uszczuplać, rozdrabniać, lub frymarczyć; — niepodobno aby takie plemie było wychodziło na zabory nowe, na gruntowe zdobycze po za granice własne. Cała więc wojenność ograniczała się tu na *obronie odpornéj,* w własnych swoich siedzibach, i dla tego to przez cały ciąg historyi naszéj, prowadzenie wojen w granicach nieprzyjacielskich było faktem nienormalnym, rzadko i wyjątkowo praktykowanym, nienarodowym i przez wojsko nierozumianym, tak dalece, iż często odbiegało wodza swego i wracało do domu, przed zakończeniem wyprawy.

— Dalsze następstwa założeń tych, w pierwotnych Słowian charakterze wykrytych, wywodzić będziem przy innéj sposobności. Na teraz powtórzymy raz jeszcze, że rólniczość, gromadność, rodowość, równość — obok zamiłowania pokoju i rodzinnéj siedziby swojéj były właściwościami najcelniejszemi pierwotnych plemion Słowiańskich. —

Poznań -- w Marcu -- 1846. roku.

La Romanie ou histoire, langue, littérature, orographie, statistique des peuples de la langue d'or, Ardialiens, Vallaques et Moldaves, résunice sous le nom de Romans, par I. A. Vailand.

Paryż, rok 1844. Tomów trzy.

La Hongrie et la Valachie par Edouard Thouvenel.

Paryż, rok 1840. Tom jeden.

De l'Etat présent et de l'avenier de principautés de Moldavie et de Valachie; suivi des traités de la Turquie avec les puissances Europénnes, p. Felix Colson.

Paryż, rok 1839. Tom jeden.

Kiedy P. Cyprian Robert, w dziele o Słowianach w Turcyi, przyrównywał półwysep wschodni do piramidy, uważał, że jego podstawę stanowią Mołdawia i Wołoszczyzna, zawarte między Karpatami, Dniestrem i Dunajem, i że siła tych prowincyi byłaby wielką, gdyby znalazły przyjazny punkt oporu u jednego z państw, które je otaczają. Prowincye te mówią jednym językiem i mają jeden początek, a przecież jedna nazwa nigdy ich nieoznaczała. Zdawałoby się, że ich jednoplemienność w wy-

rażeniu świata nie została dotąd uznaną. W języku historyków i jeografów narodowość Mołdawii i Wołoszczyzny jest już mniéj więcéj wyświeconą i scharakteryzowaną, jednakże pomimo tego narodowość ta nie otrzymała dotychczas stałego nazwiska. P. Vaillant zwie prowincye, o których mówimy, *Romanią*, a Felix Colson *Rumanią*, my Polacy zwiemy je *Wołoszczyzną*, inni inaczéj jeszcze. Możnaby powiedzieć, że Mołdawia i Wołoszczyzna uległy téj smutnéj regule, podług któréj nazwisko dla swéj narodowości nie nadaje zwykle sam lud ale obcy. Podobne zdarzenie spotykało wiele narodów, ale przedewszystkiem kraje pomniejsze. I tak: ludy szczepu czudzkiego noszą u siebie nazwę Suomów, u Niemców Finów, u Polaków Czudów. Estończykowie zwią się Semelassedami, a u Łotyszów Igannami. Narody germańskie, w domu Deutsche, noszą u Słowian imie Niemców, u Czudów Saksolaites. Skandynawcy, w kraju swoim Sweoni, u Czuchońców i Czudów znani są jako Buocy. Duńczycy zowią się u siebie Danami, a u Czudów Juti. Rossyanie czyli Moskale, w domu Russy, nazwani zostali przez Czudów i Czuchońców Wenelased, przez Litwinów Gudas, przez Łotyszów Krewy. Polacy zwią się u Litwinów Lenkas. Słowianie podtatrańscy, w domu Słowaki, u Madziarów znani są jako Totowie i odwrotnie, Madziarowie zwią się u Słowian Ukrami, Węgrami i t. d.

Jakakolwiek może być niepewność nazwiska szczepów, od których wzięła swój początek Mołdawia i Wołoszczyzna, to przynajmniéj jest wiadomém od dawna, że narodowość tych prowincyi nie jest wcale słowiańską. Z różnicą narodowości postać społeczności rumańskiéj zmienia się w oczach podróżującego po półwyspie wschodnim. P. Thouvenel uważa, że w Mołdawii i Wołoszczyznie postęp cywilizacyi jest daleko trudniejszy niż w Serbii. „W Serbii, mówi, nie ma żadnych klass uprzywilejowanych, nie ma nawet szlachty. Myśl niepodległości wyszła z całego ludu; dla tego równość i wolność stała się udziałem wszystkich. W Mołdawii i Wołoszczyznie sułtan uciskał hospodara albo wojewodę, wojewoda bo-

jarów, a bojarowie poddanych. Była więc tyrania hierarchiczna, któréj odcięto dziś samą tylko głowę. Los chłopa wołoskiego polepszył się, ale mimo to przedział między nim a bojarami jest jeszcze okropny. Bojar pokazuje się ucywilizowanym jak Francuz, kiedy chłop zdaje się być pogrążonym w stanie dzikości. W tym kraju, aby wpływ rządowy był płodnym w dobrodziejstwa, nie można jak w Serbii rozszerzać praw zarówno na wszystkich, lecz wiązać w sprawiedliwym stósunku prawa i powinnności klass obu, ułatwiać postęp chłopstwu bez zostawienia szlachty w nieruchomości; trzeba zostawić w rękach bojarów opiekę nad włościami, ale w tym samym czasie, trzeba obalić poddaństwo i postarać się, aby jego powrót był nadal niepodobny." 1)

Narody znajdujące się w powyższym stanie społecznym są zwykle słabe; rozdział klass podkopuje ich jędrność i utrudnia postęp. Tak było w rzeczy saméj w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Narodowość tych prowincyi utrzymywało i utrzymuje dotąd samo niemal ich położenie. Otoczeni zewsząd Słowianami, Mołdo-Wołochowie znajdowali siłę oporu w różnicy swego początku, w języku i w swém położeniu jeograficzném, i jeżeli szczupłość szczepu niedozwalała im szerzyć w większych rozmiarach swego imienia, to sam opór przeciw przemocy nie pozostał dla nich bez sławy. „Był to lud rycerski, mówi P. Vaillant. Dzięki waleczności wrodzonéj potrafił on zachować wiarę swych przodków i oprzeć się po trzykroć rozbiorowi prowincyi, którego Polska i Węgry dokonać zamyślały. Lud ten dotrzymał placu tak pod Nikopoli jak pod Warną, a dzisiaj żyje pozbawiony bezpieczeństwa i praw. 2)

P. Vaillant przebywał ośm lat pośród ludów Mołdo-Wołoskich. Wydane przez niego dzieło ma postać obszernéj pracy historycznéj, sięgającéj samego dna przedmiotu; ale kto mu się dobrze przypatrzy, widzi, że eru-

---

1) Str. 181.

2) Tom I. str. 8.

dycya, którą autor chętnie rozwija, jest częstokroć pożyczaną, a nawet fałszywą. Powodowany dawnemi stósunkami autor, pokazuje się gorliwym przyjacielem sprawy ludu, którego, zwyczajem podróżujących Francuzów, zdaje się brać w swą opiekę. Jednakże często się przytrafia, że jego przyjaźń zamienia się w proste pochlebstwo, i że chęć zachowania prawdy, którą okazywać usiłuje, przybiera krój wyraźnéj obelgi. Pomijamy obelgi, ale pytamy się: za co wziąść można zdanie autora, podług którego, gdyby nie waleczność Mołdo-Wołochów, Polska i Węgry byłyby dziś muzułmańskie!

Mimo nieumiarkowania w wyrażeniach i sądzie, dzieło P. Vaillant o Romanii, napisane z talentem, jest bardzo interessującém dla Polski. Jako lud sąsiedzki, dzieje tego kraju związane były przez czas długi z dziejami naszemi i co zadziwiać powinno, los jego łączy się dotąd, zapewnie pomimowolnie, z powodzeniem Polski. Był czas, że książęta Mołdawii i Wołoszczyzny powinowacili się z familiami Radziwiłłów, Potockich i t. d., że wznosili u siebie katedry dla professorów akademii krakowskiéj; ale z różnicą epok przyszedł czas mniéj bezpośredniego wpływu. Przechodząc historyą literatury Rumanów, P. Vaillant pokazuje, że Mołdawia i Wołoszczyzna liczą między nowemi i lepszemi poetami Skawińskiego, który przepędził swą młodość w Galicyi. Autor utrzymuje, że nazwisko Skawiński mogło wziąść początek od łacińskiego wyrazu *cavus*, albo od wołoskiego *skambu*, i że zmieniło się na polskie przez dodanie końcówki. To być może, lecz ponieważ dziś jeszcze znajdują się w Galicyi familie tego imienia, rzeczą jest podobną do prawdy, że Skawiński pochodził z austryackiéj Bukowiny i że się wykształcił w Galicyi. P. Vaillant dodaje, że rok 1831. stanowi dla Mołdo-Wołochów epokę odrodzenia idei i wysokiego podniesienia poezyi, która z lirycznéj stała się epiczną. Od tego czasu rozpoczyna się nowe życie ludu rumańskiego, szerzone szczególniéj na drodze umysłowéj, czego ślady znajdujemy we wszystkich pismach, które mogliśmy mieć pod ręką. „Bracia Rumanie! zawołał roku

1831. P. Baricz, rektor szkół krouszłackich, wiek i świat wymaga po nas, abyśmy się przebudzili z długiego snu niewiadomości. Ocknijmy się! jednych poruszajmy pochwałą, innych naganą; jednych przykładem, drugich słowem. Wszyscy zachęcajmy się wzajemnie wołając: Postępujcie, bo inni postępują.“ 1)

Trudno przewidzieć, jaki wypłynie skutek dla narodowości rumańskiéj z ruchu umysłowego, który z takim zapałem zdaje się obudzać po szkołach. Cokolwiek nastąpi, narodowość ta, powtarzamy, jest godna uwagi: nasza przeszłość wiązała się z nią od wieku trzynastego, a przyszłość obudza ciekawość. P. Vaillant, podając się we wstępie marzeniom politycznym, nie radzi Mołdo-Wołochom w obecnych okolicznościach rachować na żadne z mocarstw, ale na politykę europejską w kwestyi wschodniéj, którą oznaczył poraz pierwszy P. Urguhart. „Dziś, mówi, ręką litościwą, która może ocalić ludy Romańskie, jest polityka. W wieku miłości bliźniego, dodaje, w którym siła nie stanowi prawa, w którym wojna ma cel cywilizacyi, w którym dyplomacya zastąpiła strategią, polityka, która ma racyą nie lubić wojen i potępiać powstania bez skutku, będzie umiała, mam nadzieję, wytłumaczyć mocarstwom europejskim korzyści, jakie osięgną z zaspokojenia życzeń mieszkańców Podunaju i wykonania projektu zaprowadzenia konfederacyi Romańskiéj, podanego przez P. Urguhart. Rzecz nie jest tak trudną, jak się wydaje z pozoru. Mołdo-Wołochowie związani są dzisiaj z portą haraczem, który jéj opłacają; niech tego ustąpi porta ze stósowném wynagrodzeniem, a niepodległość Romanii sama przez się wypłynie. Wtenczas znikną wszystkie przyczyny nieporozumień między państwami. Austrya, Rossya i Turcya, zrzekną się praw jakie posiadały: pierwsza, na mocy dawnych uroszczeń Węgier; druga, na mocy wymuszonych traktatów; a trzecia, na mocy zdobyczy. Anglia, Prussy i Francya mogą zagwarantować niepodległość konfederacyi Romańskiéj. Au-

1) Vaillant, Tom I. str. 13.

strya zyska przezto na handlu, Rossya na rękojmi swéj wstrzemięźliwości zdobywczéj, jaką da Europie, Turcya na jasności swego położenia. Anglia znajdzie w Mołdawii i Wołoszczyźnie nowe pole dla przemysłu fabrycznego, Francya dla idei liberalnych, a Prussy ustalą własne bezpieczeństwo. Jeżeli mocarstwa europejskie, szczególniéj północne, zrozumieją w ten sposób swoje interessa, wtenczas Romania wchodząc w rząd narodów ukonstytuowanych, ziści przepowiednią z roku 1760. uczynioną dla Grecyi przez Germanosa, a tak fałszywie zastosowaną do Romanii przez Kogalniceana, podług któréj ocalenie Mołdawii i Wołoszczyzny ma przyjść od północy i że Rossya jest ich matką." 1)

Kraj nazywamy w języku polskim Wołoszą, a który w mowie mieszkańców nosi nazwisko ziemi rumańskiéj, *Zara rumańska,* obejmuje właściwą Wołoszczyznę i Mołdawią, ziemię Siedmiogrodzką, Bukowinę, Banat i Bessarabią. Z tych sześciu prowincyi, dwie pierwsze są mniéj więcéj niepodległe, inne zostają dotąd pod panowaniem Austryi i Rossyi. Powiedzieliśmy wyżéj, że jeograficzne położenie broniło najskuteczniéj narodowości wołoskiéj. W rzeczy saméj, dość rzucić okiem na kartę, aby przekonać się, że rdzeniem wszystkich prowincyi były południowe Karpaty. Przez ziemię Siedmiogrodzką lud rumański mógł walić się do Węgier, przez Bukowinę do Polski, przez Mołdawią i Bassarabią do Rossyi, przez Wołoszczyznę i Banat obejmował cały bieg słowiańskiego Dunaju. W pomyślności, góry były dla Wołoszy podstawą działania i węzłem komunikacyi; w razie zaś klęsk przedstawiały niedostępne schronienie. Zdawałoby się, że jeografia tego kraju chciała przedstawić wzór dla pozycyi wojennéj, jaką nie wiele narodów poszczycić się może.

Tu jest miejsce zapytać się: jaki miała początek narodowość rumańska albo wołoska? zkąd przyszedł lud tego nazwiska i kiedy się osadził na swéj niezdobytéj

---

1) Tom I. str 10.

pozycyi. Śledzenie początku narodów jest pospolicie bardzo trudne, ale żadna narodowość nieprzedstawia może w swych źródłach tyle trudności ile rumańska. Duma narodowa i wyobraźnia, łączyły się tutaj bezprzestannie z krokiem nauki i teoryami rzucanemi samopas. Zatrzymajmy się przez chwilę nad temi trudnościami, zobaczmy, jaka jest ich rozciągłość i w jakim punkcie dotykają naszych dziejów. Dla krytyki polskiéj, źródła historyi wołoskiéj niebyły nigdy obcemi, i jeżeli gdzie, to niezawodnie w języku słowiańskim, lud rumański, kiedy porzuci pożyczaną dumę, znaleść będzie mógł rozwiązanie zagadki swego istnienia.

„Ludy romańskie, mówi P. Vaillant, zapomniały imienia Wołochów od lat sześciuset, a pomimo tego tém imieniem oznacza ich ośmdziesiąt pisarzów tak włoskich i polskich, jak niemieckich i francuzkich. We wszystkich historykach czyta się tylko błędy, domysły i fałsze, krzyżujące się z sobą bez końca. Eneasz Silwiusz, z niechęci, że ich nie mógł zrobić katolikami, wyprowadza Romanów od Daków. Engel idzie daléj jeszcze i robi ich niewolnikami. Kantenier zatrudnia się szczególniéj sławą ich współzawodników za Szeretem. Photino, sługa Fanaviotów, kadzi tylko przed ołtarzem swych bogów. Aaron i Kogalniceano czują się w obowiązku zamilczyć to, co powinni byli powiedzieć, i nie mają odwagi zataić tego, czego pisać się nie godziło.“ 1) Wyrazy powyższe jakkolwiek niedostateczne i nie wszędzie prawdziwe, pokazują polityczną stronę trudności dziejów wołoskich. Postawiony między szczepami obcemi, szarpany przez Grecyą, Węgry, Polskę, Austryą, Rossyą i Turcyą, lud rumański wcielany bywał zwykle przez cudzoziemskich pisarzy do dziejów narodów, których dotykał. Takowy stan rzeczy nie zmienił się dotychczas.

Podług autora, kraj zajmowany dzisiaj przez szczep wołoski, nosił w starożytności nazwisko Dacyi. Dakowie pochodzili z rodu Getów, potomków pokoleń, które da-

1) Tom. I. str. 2.

wniéj zajmowały strony Uralu. Grecy zwali ich raz Davi, drugi raz Getai. W trzecim wieku przed Chrystusem, Sirim albo Sarmiz, król tracki, wypędzony przez Alexandra Wielkiego, zajął przy ujściu Dunaju wyspę Pewki i połączywszy się z Getami, wzniósł miasto znane u Rzymian pod imieniem Sarmiz Getuza. Królestwo Dackie musiało niezawodnie uledz zwycięzcy macedońskiemu, ale po jego śmierci dostało znowu własnego monarchę. Odtąd rozpoczynają się napady Getów na państwo rzymskie, szczególniéj na Mezią i Illirią, którym ni August ni Domician oprzeć się nie mogli. Chwilę silnego oddziałania przeciwko barbarzyńcom stanowi dopiero panowanie Trajana. Oburzony zuchwałością Daków, cesarz odmawia haraczu, stawa w Mezyi na czele legionów, przechodzi na lewy brzeg Dunaju i zmusza nieprzyjaciół do uznania zwierzchnictwa Państwa rzymskiego. Trajan dostał za to przydomek *dacicus*, lecz niezwyciężył Dacyi. Wkrótce nowe powstanie zapaliło krwawą i długą wojnę zakończoną wytępieniem mieszkańców i zamienieniem Dacii w prowincyą rzymską.

Uwalniamy czytelników od szczegółów przytoczonych przez Vaillant. Dosyć, iż nadmienimy, że autor daje Dakom początek podwójny, to jest Getycki i Tracki. Okoliczność najciekawsza jego teoryi zależy na tém, że wyklucza obadwa ludy z historyi dzisiejszych Wołochów. W oczach P. Vaillant zwycięztwa Trajana miały *wytępić do szczętu* dawną ludność i dać początek kolonatowi rzymskiemu, od którego dzisiejsi Wołochowie usiłują wyprowadzić swe pochodzenie. Oryginalność podobnego rozumowania nie mogła ujść uwagi samego autora. Aby usunąć zarzut pochodzący z niemożności wytępienia całéj ludności dawnéj Dacyi, kraju górzystego i obronnego, P. Vailiant przytacza przykład zburzenia Kartaginy przez Scypiona, Koryntu przez Liciniusza, Jerozolimy przez Tytusa; wytępienie Gotów przez Hunnów, Hunnów przez Gepidów, Gepidów przez Longobardów; zresztą zniknięcie z historyi Awarów, Alanów, Wandalów i t. d.

Na takiego rodzaju dowodach opiera się teorya autora. Trajan widząc Dacią urodzajną a pustą, zajął się jéj kolonizacyą. Posyłał ogromne tłumy ludu na osady (*infinitas copias*), biorąc je ze wszystkich stron państwa (*ex toto orbe*), tak z Rzymu, Hiszpanii, Włoch, jak osad wolskich. „W téj liczbie, mówi P. Vaillant, musiały być imiona znane: Julius, Julianus, Flocus, Groecinus, Marcus, Corbanus, Corvinus, Titus i t. d., i imiona gminne; Fundarius, Obedianus, Tardus, Sturdus, Armiger i t. d. Wszystkie te nazwiska napotykamy późniéj w historyi Romanów. Co się tycze organizacyi kolonii, Trajan, oświecony przez Pliniusza, że wielkie własności stały się ruiną Włoch, musiał zaprowadzić małe gospodarstwa podając one pod zarząd ścisły a zastósowany do potrzeb świeżo zdobytego kraju."

Kto naznacza tak wyłączny początek Wołochom, nie może się wahać w źródłosłowie ich imienia. Tak czyni P. Vaillant nazywając mieszkańców nie Rumanami, jak się sami mienić zwykli, albo po prostu Rzymianami, *Romani*. Pokazuje on, że wspomnienia po Trajanie, ożywiane gruzami dzieł, zbudowanych przez niego nad Dunajem, nie wygasły dotąd w pamięci ludu; że na 3500 wyrazów mowy rumańskiéj, 1600 jest łacińskich 1), wreszcie że Wołochowie przedstawiają fenomen historyczny, albowiem naprzekór historyi innych narodów nie wyszli z barbarzyństwa, lecz z cywilizacyi, i utrzymali swą narodowość pokrzepiając swe siły barbarzyństwem ludów sąsiednich: 2)

Cesarz Adrian zaniechał zrazu obrony Dacyi, ale potrzeba zmusiła go do odegrania roli jéj restauratora. Od tego czasu, mówi autor, Słowianie *zaczęli się wciskać do Dacii,* tylko nie jako zwycięzcy, lecz jako koczujący. O dawnych Dakach wcale już nie słychać. Pokój Wołochów został zamącony dopiero przez napad Sarmatów, a następnie Gotów. Legiony rzymskie miały ustąpić z kraju

---

1) Tom. I. str. 73.
2) Tom. I. str. 5.

zostawiając kolonistów samym sobie. P. Vaillant dowodzi, że, pomimo nieustannych barbarzyńców, Dacya pozostała pod panowaniem rzymskiém, a przynajmniéj że do roku 347 Dacya *ripensis* i *littorosa* nie była jeszcze straconą. Napad Bułgarów nie zmienił wcale tego stanu rzeczy; dopiero w wieku następnym kraj rumański przeszedł pod panowanie różnego rodzaju barbarzyńców, między którymi byli Słowianie. Wtenczas koloniści rzymscy zmuszeni byli kryć się po górach; ich obyczaje stały się przezto więcéj barbarzyńskiemi niż samych barbarzyńców; język ucierpiał na swéj czystości, a narodowość na sile wspomnień. Dopiero Karól Wielki, bijąc Awarów, podciągnął pod swą władzę Rumanów i ożywił ich narodowość. Na jego głos koloniści schodzą znowu z gór, budują grody i przyjmują wiarę chrześciańską, do zrozumienia któréj język, podobny do łacińskiego, czynił ich najzdolniejszymi.

Naznaczając narodowości wołoskiéj początek wyłącznie latyński, chociaż podwójny, rzymski i francuzki, P. Vaillant czyni porównanie między Dacyą i Galią. „Jeografia kraju, mówi, liczba rzek, piękność klimatu, czystość nieba, ciepło równe prowanckiemu, duma i duch rycerski mieszkańców, lekkość ich charakteru, ich dowcip, ich język, więcéj łaciński niż dzisiejszy francuzki, smak kobiet wołoskich, ogólne dążenie ku postępowi, godność w postępowaniu okazywana nawet przez najuboższych, spodlenie szlachty i starania, jakie łoży, aby podnieść się za pomocą instytucyi liberalnych, pojętność ludu przyjmującego ulepszenia jako prawo, które mu się należy, bez zapału i poniżenia, z oczami zwróconemi zawsze ku Francyi — *wszystko w tym kraju przedstawia tak wielkie podobieństwo z Francyą, że Rumanią możnaby słusznie nazwać Galią wschodnią.* Jeżeli jéj Karpaty są niższe od nowych Alp, za to Dunaj jest wspanialszym od Renu. Nic nie ma dziwnego, że Rzymianie uważali Dacyą za jednę ze swych najmilszych prowincyi, za swą drugą ojczyznę. Rzymianie przywiązali się do Romanii, bo jéj zdobycie dużo krwi ich kosztowało; *i w tém więc miej-*

scu podobieństwo Dacii do Galii jest uderzające. Na zwyciężenie Gallów i ich wodza trzeba było geniuszu Cezara; na przywiedzenie Decebala do rozpaczy i samobójstwa trzeba było geniuszu Trajana. Cezar potrzebował dziesięciu lat, aby zawojować Galią, kiedy Trajan wytępił wszystkich Daków w latach pięciu. Różnica w środkach i długości lat, poświęconych na zdobycie dwóch prowincyi, wyrodzić musiała różnicę w skutkach zdobyczy. Tak było w rzeczy saméj. Cezar, republikanin, konsul i dyplomata, wiedziony nieograniczoną żądzą panowania, zasłużył się ludzkości, pracując dla swéj sławy; przeciwnie Trajan, arystokrata, cesarz i żołnierz, wiedziony zemstą, zasłużył się ojczyznie dla tego tylko, że umiał przytłumiać swe namiętności. Kiedy nastąpiły napady ludów północnych, koloniści romańscy, zmuszeni do ukrywania się w górach, zamienili swe obyczaje ucywilizowane na barbarzyńskie. To spowodowało Aureliusza do zostawienia Dacii saméj sobie, czyli do zupełnego jéj opuszczenia. Jednakże było napisane, że imie Rzymu nie zaginie w Romanii. Niebawem przybiegł na jéj ratunek inny galicki Brennus, Karól Wielki, Brennus chrześciański, przynosząc dla Wołoszy jeżeli nie dawną już cywilizacyą, to przynajmniéj niepodległość i pokój.“ 1)

Powyższe porównanie Romanii do Galii przypomina świat grecko-słowiański P. Cypriana Robert. Obydwaj autorowie, mniéj pomni na prawdę, niż to może sami rozumieli, szukali przedewszystkiem błyskotek. Dzieje rumańskie mogły mieć dotąd teoryą grecką, węgierską, austryacką, rossyjską, nawet turecką, dziś doczekały się już teoryi francuskiéj, wysnutéj nie z tytułu sąsiedztwa, ani z prawa zdobyczy, ale dla wygody polityki, a kto wie, czy nie mody. Na podobnych igraszkach mało zwykle zyskują dzieje narodów, a tém mniéj krytyka historyczna. Nie takim trybem postępował P. Szafarzyk, kiedy mu przyszło oznaczyć ludy dotykające południowéj Słowiańszczyzny i rozeznać ich pochodzenie. Napomknie-

1) Str. 131.

my nieco o téj nieledwie najważniejszéj części jego pracy, bo ona wiąże się z opiniami, jakie w tym względzie objawili dziejopisarze polscy.

W rozumieniu Naruszewicza, Wołochowie mieli pochodzić od Połowców, szczepu Hunnów, których w języku łacińskim zwano *Plauci, Blauci, Blahi, Flavi.* Naruszewicz przywiedziony został do tego błędnego wniosku tém, że u Greków, zgłoska B zamienia się na W.; miała stworzyć wyrazy *Wlauci* i *Vlahi*, przyjęte w wielu miejscach przez pisarzy niemieckich. 1) Długosz pod r. 1359. zdaje się trafiać na prawdziwy wniosek. Podług niego Wołosza pochodzi od Wolsków wygnanych z Italii. 2) Naruszewicz ma racyą zbijać Długosza, jeżeli wyraz *natio Volscorum* miał tu oznaczać lud, który zamieszkiwał właściwe państwo rzymskie; lecz jeżeli pod tém wyrażeniem Długosz rozumiał lud południowo - zachodni, to jest celtycki albo galicki, zdanie Naruszewicza jakoby nie było dowodu, aby w naszym języku *Itali* zwali się Włochami, jest niesprawiedliwy. Szafarzyk zbijając ostatni zarzut, przyszedł najpierwszy do wyświecenia rozmaitości początku ludu rumańskiego i nadania jego rodowodowi ścisłości, jaką żadna krytyka historyczna nie wzgardzi. —

Pan Szafarzyk pokazał, że Słowianie zajmowali cały kraj położony na lewym brzegu Dunaju i półwysep Tracki. 3) Czas przyjścia ich w te strony jest przedhistoryczny, co potwierdza Nestor, mówiąc, że znajdowali się tam od Noego. 4) Zdanie P. Vaillant, jakoby Słowianie zaczęli wciskać się między Rumanów dopiero po panowaniu Trajana, jest więc fałszywe. Opierając się na świadectwie Nestora, Szafarzyk dowiódł następnie, że Słowian wyparli z Podunaju Włochowie i że wyraz ten w języku słowiańskim znaczył Celtów albo Gallów. Nazwi-

---

1) Historya narodu Polskiego. Tom. V. str. 47.

2) Apud Valachos . . . quorum majores et aboriginarii de Italiae regno pulsi, genus et natio Valscorum esse fuisseque creduntur. . . .

3) Sławiańskie Starożytności. Tom. I. str. 64.

4) tamże Tom. I. str. 321.

sko *Celtae* dane było Gallom przez Greków i zamieniło się późniéj na *Galatae*. W języku własnym, Gallowie zwali się *Gaeli, Guili, Gali*, jak dotąd w Irlandyi i Szkocyi. Niemcy nazywali ich *Walach, Vëalh, Wälscher*, od czego poszedł wyraz słowiański Włochy, a zapewnie i Wołochy.

Aby pokazać podobieństwo napadu Gallów na Podunaj, P. Szafarzyk oznacza siedliska Gallów, którzy dotykali Słowian. Bojowie siedzieli około Tyrolu i Bawaryi; Tauryskowie około Salębergu; Skardyskowie między Drawą, Sawą i Dunajem; Ombrowie przy źródłach Wisły; Kałynowie albo Gołynowie nieco wyżéj; Bastarnowie i Peucynowie około Dniepru i w Siedmiogrodzie. Sąsiedztwo z Celtami dało powód do wzajemnych stósunków i wprowadzenia do języka słowiańskiego wielu wyrazów galickich, naprzykład: obr, bałwan, tarcza, skała, bania, poweża, chotar i t. p. 1)

Autor pokazuje daléj, że osadzenie się Celtów w sąsiedztwie Słowian, a szczególniéj w Illiryku i Bałkanach, miało miejsce w skutek migracyi tego mnogiego szczepu ku wschodowi. Świadectwa Liwiusza, Justyna i Herodota każą wnosić, że migracya, o któréj mówimy, odbyła się przed wstąpieniem na tron Alexandra macedońskiego. 2) Jak gwałtownym był napad Gallów w strony Dunaju, jak dalece przez to wszelkie związki i położenie tamecznych ludów przewrócone być musiały, wnosić można częścią z okrutnego i łotrostwem żywiącego się ducha Celtów, częścią także z tego, co oni w Tracyi, Macedonii i Tessalii dokazywali. Przed dziką i nieukróconą ich wściekłością uciekały wszystkie okoliczne ludy, mianowicie Illirowie, Treballowie i Getowie, opuszczając dawne siedliska, a przecie nie uchronili się od śmierci albo niewoli. Od téj epoki pojawia się mnóstwo niewolników w Grecyi, przedawanych przez celtyckich Skordysków i Bojan. Świadectwo Nestora o najściu Włochów na Sło-

1) Tom I. 501. 527.
2) Tamże I. 340.

wian południowych ma zatem ważne znaczenie. Potwierdzają to zdarzenie niektóre szczątki dawnéj ludności słowiańskiéj zachowane w pośród zdobywców, a co ważniejsza, imiona gór, rzek i bagien, które pozostały słowiańskiemi 1)

Nie na tym ruchu zakończyła się rewolucya na lewym brzegu Dunaju. P. Szafarzyk dowodzi, że po prawéj stronie téj rzeki mieszkał z dawna lud tracki, znany pod nazwiskiem Getów albo Daków, z którym Słowianie byli w ciągłych stósunkach. Przyciśnięty z jednego boku przez Macedonów, a z drugiego przez Gallów, lud ten przebył Dunaj, osadził się w Dacii, to jest w dzisiejszéj Wołoszczyźnie, Siedmiogrodzie i Węgrzech, a ztąd powalił się ku Dniestrowi i Dnieprowi. Getowie utworzyli silną monarchią; roku sześćdziesiątego przed Chrystusem spustoszyli Olbią nad morzem czarném, ale wkrotce potém rozpadli się na drobne części, ułatwiając zwycięztwa Trajanowi. 2)

Tak więc, nie rachując wpływów pomniejszych, dzisiejsza Wołosza ma nietylko początek *rzymski*, jak chce P. Vaillant, sięgający kolonatu zaprowadzonego przez Trajana, ale zarazem początek słowiański, celtycki i tracki. Wyrazy getyckie znajdują się w znacznéj liczbie w mowie wołoskiéj. Słowianie obejmując pod jedną nazwą tak dawnych Gallów i Traków, jak kolonistów rzymskich, dali w swym języku początek wyrazowi *Wołoszczyzna* albo *Wołosza*. U Słowaków, Morawców i Serbów, ten który uszedł w góry i trudnił się pasterstwem, nazywał się zawsze i nazywa jeszcze dotąd *Walach*. Po zniszczeniu kolonatu rzymskiego w skutek napadów północnych, Słowianie, powiedział słusznie P. Vaillant, zaczęli się wciskać do Wołoszczyzny, lecz powinien był dodać, że to wciskanie się było tylko spokojnym powrotem, nim w szóstym wieku po Chrystusie, z najściem Bułgarów, nie wzięło postaci napadu. Tylko podobny tok wypadków może wytłumaczyć nazwy rzek i gór, które pozo-

---

1) Tom I. str. 343 i następne.

2) Tom I. str. 608 do 611.

stały sławiańskiemi, i wykazać przyczynę obecności piątéj części wyrazów sławiańskich w dzisiejszéj mowie Mołdo-Wołochów.

Genialność rozumowań P. Szafarzyka, wykazanie rozmaitości żywiołów, z których się składa narodowość wołoska, rzucają nowe światło na początek historyi Wołoszéj i na jeografią kraju. Ze czterech głównych wpływów na naród, o którym mówimy, to jest sławiańskiego, celtyckiego, getyckiego i rzymskiego, pierwszy i ostatni okazały się w skutkach swoich najsilniejszemi. Dowodzi to język, a przedewszystkiem imiona prowincyi. Ztąd poszło, że niemal wszystkie nazwy jeograficzne Wołoszczyzny mają dwojaki początek: rzymski i sławiański. W języku Sławian ziemia zawarta między Karpatami, Dniestrem i Dunajem zwie się Wołoszczyzną, przeciwnie w języku krajowym nosi imie *Romanii.* Z tego wyrazu wyprowadzają dziś Wołochowie swój początek rzymski, którym się szczycić nie przestają. P. Vaillant uważając jednę tylko stronę kwestyi, musiał mylić się co krok, i, mimo zapewnień, sądzimy, że nie przyszedł do zrozumienia dziejów Wołoszy. W rozumieniu jego Rumani zwać się powinni Romanami: nazwisko Ardieleni, późniejsi Transylvani, miało pochodzić od kraju poprzerzynanego, górzystego, *ardua,* poświęconego Jowiszowi, zkąd przyrostek *dialia* i wyraz *ardua dialia.* Mołdawia albo Multany, musiała być nazwaną nie od rzeki Mołdawy czyli Muldy, lecz od *moles davorum, moles davis, moles dava,* to jest od wałów dackich. Bukowina od wyrazów *saltus covos* przemienionych na *saltus hovos,* albo od wozów wojennych *covini.* Bessarabia od dawnych *Bessi* i góry *Babie.* Wałachia od *vallis aquae vel aquarum* 1). Banat Temeswar miał także mieć początek rzymski, a nie sławiański, wzięty od ziemi Żewrin, nazwanéj roku 1237 *terra Zewrin* w liście papieża Grzegorza. 2) Pomijamy inne przykłady.

---

1) Tom I. str. 80.
2) Szafarzyka II. 268.

Wyjście Bułgarów do Mezii i Macedonii osłabiło pozostałych na lewym brzegu Dunaju. Napadnięci przez zgraję uralską, Sławianie zmuszeni byli szukać schronienia w tych samych górach, w których znajdowali się Dakowie i Rumanowie. Nastąpiło ztąd nowe zlanie narodowości przeciwnych. 1) Wojny Karóla Wielkiego pozwoliły im wprawdzie zejść z Rumanami na płaszczyzny i zająć się rólnictwem, ale napad Madziarów znowu postęp zatrzymał. Tutaj zdaniem P. Vaillant, rozpoczyna się pierwsze *zbliżenie się* Romanów do Sławian. 2) Mimo błędu pochodzącego z fałszywéj teoryi uwaga jego jest ważna i prawdziwa. Złączeni razem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, Rumanowie, Sławianie na Podunaju i Bułgarowie, naznaczyli długi szereg bitew wiedzionych z nowymi najezdzcami. Tu wzięła początek niewygasła nienawiść Wołochów do Węgier, nienawiść zaciekła, która ich późniéj do Polski zbliżyła.

Zespólenie Wołochów ze Sławianami sprowadziło przewagę języka sławiańskiego nad rumańskim. P. Vaillant utrzymuje, że język ten był serbskim. 3) Szafarzyk przeciwnego jest zdania. Wszystko, mówi, co jest własnością narzecza bułgarskiego, daje się spostrzegać w języku wołoskim: nosowe samogłoski *ą* i *ę*, spółgłoski *szt*, *dz*, zamiana *ja*, *a*, na *je*, *e*, i odwrotnie *je* na *ja*, *a*; samogłoski zaś *o* na *u*, przesuwka spółgłoski *l*, *r*, z inną połączonéj przed *a*, *e*; przemiana *l* na *j*, zamiana *g* na *w*; opaczne używanie średnich i cienkich spółgłosek; pojedyńcze słowa w innych narzeczach nie używane i t. d. Połóżmy tu niektóre przykłady. Dzwięki nosowe w imionach jeograficznych: Dumbowica, Dumbów, Lunkawec, Dumbrowiak, Lunka, Strunga; w imionach pospolitych: zimbru (żubr), porunke (poręka), kolinde (kolęda), porunczesku (poruczam), dumbrawie (dombrowa), genske (gęś), oglinde (zwierciadło), muke (mąka). Podźwięki *szt* i *zd* w imionach miejsc: Władimierszt, Dragomireszt, Drago-

1) Tamże II. 263.
2) Tom I. 107.
3) Tom I. 136.

jeszt i bardzo wiele innych które, odpowiadają polskiemu *ic, ici, ice*. Zamiana *ja, a*, na *je, e*, n. p. brezda (brózda), czesu (czas), hrestu (chróst), żek (żal), i odwrotnie *je, e* na *ja, a*, n. p. Niagomir (Niegomir), Niamcu (Niemiec) i t. d. 1)

Podług Szafarzyka narzecze sławiańskie było w Wołoszczyznie kościelném aż do wieku siedmnastego 2), co się zupełnie sprzeciwia zdaniu P. Vaillant, który utrzymuje, że język rumański, jako zbliżony do łacińskiego, musiał być do tego najwłaściwszym. 3) Po słowiańsku pisano aż do siedmnastego wieku, prawa wołoskie i akta urzędowe, jak to poświadczają pierwiastkowe listyny xiążąt ówczesnych. Karamzyn znalazł, że prawie wszystkie urzędy ziemskie i dworskie w akademii miały nazwy sławiańskie 4), n. p. Wielki Ban, Wielki Dwornik, W. kluczjar, W. stolnik, W. komornik, W. Pehrnik (Pucharnik, cześnik), W. Postelnik, W. Medeniczar (od miedzy), W. Slużar, W. Szatrar (od szatro, płótno; po polsku Szatny), Bolieri (Bojari), Zupani, Isprawnicy, Namesnicy i t. d. Narzecze sławiańskie stało się językiem szlachty; imiona rodowe przechrzczone zostały na sławiańskie, czego przykładem może być imie Theodoropolis, zamienione na Bogdana, późniéj zaś, kiedy nastąpiło oddziałanie przeciw Sławiańszczyźnie, przetłomaczone na ***Dorotheu*** albo ***Dorohvi*** 5).

Stan społeczny Wołoszczyzny uległ także niemało wpływowi Sławian. W pierwiastkach dziejów rumańskich nieograniczona równość panowała między wszystkimi mieszkańcami, czy to pasterzami i rólnikami, czy żołnierzami. Była wtedy między Wołochami szlachta, ale nie było jeszcze panów i poddanych. Szlachetność mierzyła się zawsze majątkiem, poświęceniem i odwagą. Każdy, kto mógł uzbroić wóz wojenny, był bojarem. Ztąd po-

---

1) Tom II. 246.
2) Tom. 272.
3) I. 97.
4) Historya I. 293.
5) Vaillant I. 136.

szedł ten wielki ogrom szlachty rumańskiéj, który zwyczajem polskim stanowił właściwy naród. Władze wojewodów albo hospodarów były obieralne i nieraz się zdarzało, że biedny pasterz albo rólnik, dochodził jak Piast, do najwyższych godności 1). W takim stanie pierwiastkowości życia i zesławiańszczenia przedstawia się Rumania dziejom polskim.

Nie ma narodu w Europie, któryby przeszedł przez tyle panów, ile Wołoszczyzna i któryby tak zręcznie wymykał się z rąk wszystkich. W dziesiątym wieku widzimy ją między Państwem bizantyńskiém, a wkrótce potém między obrządkiem greckim i łacińskim. Okłum, wojewoda wołoski, wyznawca religii wschodniéj, był lennikiem konstantynopolitańskim, kiedy Wojk król Węgierski przechodził na wiarę chrześciańską pod imieniem Stefana.

Stefan roku 1002, wiedziony apostolstwem obrządku łacińskiego, pobił go i przymusił do hołdu. Religia katolicka zaczęła się odtąd szerzyć po Wołoszczyznie. Roku 1087 Rumanie należeli już z Węgrami do wyprawy na państwo bizantyńskie; dwa lata póżniéj, oburzeni prześladowaniem obrządku krajowego obrócili się przeciw Węgrom; toż samo uczynili roku 1110 posiłkując się Grekami. Roku 1123 odwracają się przeciw państwu bizantyńskiemu, a w kilka lat potém przeciw Węgrom.

Węgry i państwo wschodnie odegrywały wtenczas, w obec Wołoszczyzny, późniejszą rolę Turcyi i Rossyi. Geiza, król Węgierski, zniecierpliwiony nieustannemi napadami Gorali rumańskich, których ani zwyciężyć ani dosięgnąć nie był w stanie, z namowy Innocentego trzeciego, papieża, wezwał rycerzy niemieckich na osady do ziemi Siedmiogrodzkiéj. Od tego czasu żywioł germański nabrał przeważnego wpływu na sprawy Wołoszy. Nowi koloniści, zwani *Gallici, Francesci, Moguntenci* i t. d. wybudowali roku 1143 przeciw Rumanom zamek Kronstadt; roku 1146. zamek Medias, roku 1150. Mulbach, nakoniec roku 1160 Hermanstad. Przerażona tém Wo-

1) Vaillant I. 136.

łosza uciekła się na nowo pod opiekę Konstantynopola obowięzując się na mocy traktatu z roku 1164, do służenia przeciw Węgrom. Nie upłynęło lat dwadzieścia, a mimo traktatu i wspólności religii, zerwała znowu z państwem bizantyńskiém.

Podobne przemykanie się od jednego zwierzchnika do drugiego stało się przyczyną, że siły Wołoszy, mimo nieustannych wojen, znacznie się podniosły. Wojny dla Rumanów były długo głównym warunkiem bogactwa. W dwunastym wieku, Wołochowie opuszczając góry w coraz większéj liczbie, zaczęli zaludniać Bessarabią i Multany zostając pod panowaniem xiążąt halickich. Długosz świadczy, że za Bolesława śmiałego, wojsko ruskie liczyło już między sobą Wołochów 1). Było jeszcze wtenczas w Multanach i Bessarabii wiele Sławian. Białygród, Romanów, Suczawa, Szeret, Chocim i t. d. były zamieszkane przez Rusinów i Połowców. Dopiero po napadach Tatarów i odpadnięciu prowincyi od książąt halickich Wołochowie wystąpili do reszty z gór marmaroszkich i siedmiogrodzkich i osiedlili się pod wodzą Bogdana nad rzeką Mołdawą. Rumanowie, opowiada nam Długosz, 2) przymilali się zrazu Rusinom Multańskim i kształcili podług ich politycznych zwyczajów, ale liczba ich tak się wkrótce rozmnożyła, że wyparłszy pierwotnych właścicieli, dali początek pod imieniem Mołdawii, państwu niepodległemu, którém następcy Bogdana rządzili pod nazwiskiem Wojewodów. Takim a nie innym sposobem musiało powstać, za Karóla Wielkiego, hospodarstwo wołoskie, owoc pierwszego zstąpienia Górali Rumańskich na płaszczyzny Dunajskie.

P. Vaillant opisuje to wszystko w innych kolorach i nie jasno, ale wyobraźnia, niewiadomość albo przyjaźń

---

1) Ex Ruthenis, Pieczingis et Valachis.

2) Stephano Moldaviae Voiewoda apud Valachos mortuo ... veteribus dominis et colonis Ruthenis primum subdole, deinde abundante in dies multitudine per violentiam expulsis, illam occuparunt in Ruthenorumque ritus et mores, quo facilior proveniret occupatio, a propriis degenerantes transmigrarunt.

do ludu wołoskiego nie zmienią prawdy historycznéj. Mimo zabrania Multan i rozszerzenia sił Rumanów, Węgry dobijały się ciągle o panowanie nad niemi. Karól z domu francuzkiego, nie przestając na hołdzie Bożorody wojewody wołoskiego, zapragnął wcielenia ziemi do Węgier. Nastąpiła ztąd wojna, w któréj Karól został pobity na głowę. Sprzeczka o następstwo po śmierci Bożorody, między Stefanem a Piotrem, wywołała po raz pierwszy współzawodnictwo między Polską a Węgrami o posiadanie Mołdawii. Stefan jako syn najstarszy miał pierwsze prawo do tronu, lecz Piotr brat jego wsparty miłością ludu i pomocą Węgrów, wygnał ze Stefanem wszystkich bojarów, którzy mu sprzyjali i opanował Wołoszczyznę. Stefan prosząc o pomoc Kazimierza Wielkiego przyrzekł, że odtąd ziemia mołdawska miała zostawać w wierze, posłuszeństwie i podległości Polski. „Przyjął Kazimierz, mówi Naruszewicz, ofiarę Wołoszyna i ściągnąwszy wojsko z ziemi Krakowskiéj, Sandomierskiéj, Lubelskiéj i Ruskiéj, prowadzić onym Stefana do kraju swojego rozkazał. Weszli Polacy na początku miesiąca Lipca 1359. roku za granicę, gdzie naprzód lekkie z nieprzyjaciołami szczęśliwie potyczki zwodzili, ponieważ Piotr nie chcąc wydawać wstępnéj i otwartéj bitwy, szukał sposobu, aby przeciwników zdradą pokonał. Miało wojsko dążące w głąb kraju przechodzić przez lasy w ziemi Sepenickiéj leżące, które dla suchéj i niepłodnéj posady swojéj nazywały się *Płoniwny,* albo płonne miejsca. Tam Piotr uczyniwszy zasadzkę, rozkazał, kędy tylko był przechód, ponacinać drzewa, aby się ledwo na pniach trzymać mogły. Skoro nasi weszli w one knieje, Wołosza z obu końców téj posieczy ruszyła drzewa, które waląc się wzajemnym ciężarem, jednych żywcem starły, drugich pokaleczywszy, w ręce nieprzyjaciołom podały. Mało kto uszedł z owego drewniannego pogromu. Wzięte trzy wielkie chorągwie ziemskie: Krakowska, Sandomierska i Lwowska, a innych pomniejszych dziewięć, które szlachetne wojowników domy: Toporów, Leliwców, Lisów, Rawitów, Gryfów, Szre-

niawitów, Habdańców, Półkozów i Strzemieńców wystawiły. Kazimierz z klęski swoich żałośny posłał do Wołochów o wykupno więźniów i żądania skutek otrzymał. Między innymi byli Nawoj z Tenczyna, syn Andrzeja wojewody krakowskiego, i Zbigniew z Oleśnicy dziad owego Zbiegniewa, który potém na katedrze krakowskiéj z dostojnością kardynalską siedział. 1)

P. Vaillant nie mówi nic o téj wyprawie, chociaż ona oznacza chwilę pierwszego wmieszania się Polski w interesa wołoskie. Natomiast napomyka o ustąpieniu przez Ludwika, króla węgierskiego, księstwa Marmaroskiego, na rzecz Teodora Kejstutowicza, którego Polakiem nazywa, 2) a potém o dobroczynnym skutku, jaki wywarło na Wołoszczyznę pobicie Tatarów pod Lwowem przez Kazimierza Wielkiego. P. Vaillant, stojąc w towarzystwie Cypriana Robert w obronie kościoła greckiego, spogląda częstokroć z niechęcią na wpływ Polski na Rumanią. Polska nicby przeciwko temu nie miała, gdyby na tém nie cierpiała prawda historyczna i gdyby umyślne opuszczanie wypadków nie psuło całości przedmiotu, który nas zajmuje. Otóż dość odczytać historyą kościelną Rainalda, aby się przekonać, jak ważną a zarazem jak bezinteresowną rolę odegrywała Polska w sprawach rumańskich w wieku czternastym. Mówiliśmy już wyżéj, że obrządek łaciński, jedynie cywilizacyjny w owych czasach, szerzył się za pośrednictwem Węgier w południowéj Słowiańszczyźnie i na Wołoszczyźnie, lecz że nienawiść nawróconych ludów ku Węgrom wstrzymywała dalszy jego postęp. Że nienawiść Rumanów nie była religijną ale plemienną, dowodem tego następne okoliczności zaszło roku 1371., o których P. Vaillant zamilcza.

Klara, wdowa po Alexandrze, wojewodzie wołoskim, przyjąwszy obrządek łaciński, nakłoniła do niego siostrę swoją, królowę Bułgarską i Serbską. Papież Urban piąty, podziękował jéj za to własnoręcznym listem, bo jéj bo-

1) Tom. IV. str. 217.
2) Tom. I. str. 158 r. 1360.

gobojność mogła rokować na przyszłość wielkie nadzieje w Wołoszczyźnie. W rzeczy saméj, syn jéj Władysław, wojewoda mołdawski, zezwolił wkrótce na porzucenie dyzunii, ale lękając się przemocy Węgier, domagał się od papieża o ustanowienie osobnego biskupstwa w Czerecie, któreby nie zależało ni od biskupa halickiego, ni od węgierskiego, ale od metropolii gnieźnieńskiéj. Ludwik, ówczas król polski i węgierski, przewidując skutki, jakie taka zawisłość Mołdawii względem Polski mogła sprowadzić, wziął żądanie Władysława za bunt i pobiegł z wojskiem na jego przytłumienie. Stało się przecież, że mimo oporu Ludwika, projekt Mołdawów przyszedł do skutku. Taki miało początek biskupstwo łacińskie w Mołdawii, związane z polską hierarchią kościelną, które my nazywamy Szeretyńskiém albo Bakońskiém. Pierwszym biskupem w Szerecie był Andrzéj, który roku 1376. znajdował się na synodzie uniejowskim.

Od tego czasu stósunki Polski z Wołoszczyzną nabierają coraz większego znaczenia. Niebawem interes religijny, jaki żywiła Polska, połączył się w ścisłym związku z interesem politycznym. Kiedy najście Muzułmanów na Europę przyprawiło o zgubę państwo wschodnie, Polska znalazła się względem Wołoszy na stanowisku Konstantynopola a przeto musiała przyjąć na siebie zawód współubiegania się z Węgrami. Pan Emmeryk Hollok, w dziele wydaném roku 1831. w Koszycach, pod tytułem: ***Nexus nationis Hungarae cum Polonica,*** opisujac z zapałem przyjaźń Polski z Węgrami i jéj współzawodnictwo o ziemię Spillą i Ruś, zaniechał całkiem spraw wołoskich, pomimo, że one mogły uzupełnić pracę, którą przedsięwziął i przedstawić ciekawy obraz rywalizacyi tém chwalebniejszy, że miała miejsce między narodami, których siły były mniéj więcéj równe. P. Hollok, wychodząc z zasady, że przyjaźń Polski z Węgrami równała się przyjaźni Rzymian do Sabinów, umie opisywać współzawodnictwo z Polską z patryotyzmem Węgra i kończyć zwady a nawet wymysły wyrazami: ***Evicta causa boni maneamus amici.*** Podobna uprzejmość ośmiela nas do przy-

toczenia kilku okoliczności zaszłych między Polską a Węgrami o sprawy wołoskie.

P. Vaillant utrzymuje, że Piotr, wojewoda Mołdawski, stał się jawném narzędziem zręcznéj Jadwigi w wojnie, którą prowadził r. 1387. przeciw Zygmuntowi, królowi węgierskiemu. 1) Autor zapomina, że posłuszeństwo Piotra i hołd, który uczynił Polsce, posłużyły mu do dokonania ważnego dzieła na wschodzie, takiego właśnie, jakiego wymagała polityka europejska i rumańska, od czasu kiedy państwo bizantyńskie zostało zgruchotane. Dzięki pomocy Władysława Jagiełły, książe ten mógł połączyć pod swe berło ludy rumańskie i słowiańskie po obu brzegach Dunaju, jak to miało miejsce dawniéj w obronie przeciw Madziarom. Engel podaje, że Piotr tytułował się królem bosniackim, wołoskim, seweryńskim, despotą Dobrogowskim, panem Sylistryi i wszystkich miast rozciągających się aż do Bałkanu. Tak więc w miejsce słabego królestwa Bułgarskiego powstało nowe, dostatecznie silne aby przy pomocy polskiéj mogło się opierać przemocy tureckiéj. P. Vaillant przedstawia także w niepochlebnych kolorach hołd Piotra uczyniony Polsce dnia 20. Sierpnia 1388. w ręce patryarchy Cypriana; wyniesienie na biskupstwo Szeretyńskie Stefana, z zakonu Dominikanów; wreszcie alians Piotra z Polską zawarty dnia 8. grudnia 1389. roku. Autor mieszając wypadki niemógł spostrzedz potrzeby podobnych związków dla Wołoszy. Kiedy Piotr zawierał sojusz, bitwa pod Kossową była już przegraną 2); Słowianie naddunajscy upadli pod przemocą muzułmańską, szukając schronienia po górach. Traktat z roku 1389. rozgniewał prawda Węgrów, ale dla Wołoszy pokazał się niezbędnym. Kiedy na wiadomość o zawartéj umowie Zygmunt, król węgierski, pogroził zemstą, Marek, następca Piotra, za całą odpowiedź odnowił traktat i poprzysiągł posłuszeństwo Polsce dnia 15. Marca następnego roku.

---

1) Tom I. str 104.
2) Roku 1387.

Współzawodnictwo Polski z Węgrami ożywiło się po śmierci Piotra, wojewody Mołdawskiego albo Multańskiego. Stęfan, syn najstarszy zmarłego, potrafił wziąść władzę przy pomocy Węgrów, lecz Roman, r. 1392., ufny w opiekę Polski zrzucił go z tronu. Panowanie Romana byłoby odtąd spokojne, gdyby się nie był wdał w kłótnie na Podolu między Teodorem Koriatowiczem a Witołdem księciem Litewskim, przez którego został pobity i do więzienia wtrącony. 1) Widzimy ztąd, że hospodarowie rumańscy mieszali się w téj epoce do spraw polskich, jak to czynili panowie polscy w Wołoszczyźnie za panowania Wazów. Stefan wróciwszy na tron zagrożonym został z kolei przez Węgrów. W obawie napaści napisał do Władysława Jagiełły: „Królu i Panie, gotowy na oddanie hołdu twemu majestatowi, pragnąłbym udać się do W. K. Mości z Bojarami dla złożenia przysięgi, ale nie podobna mi jest przebyć Podola. Błagam cię więc o Królu! abyś przesłał pełnomocnika twego, przed którym ja i nasi Bojarowie przysiężemy na wierność i posłuszeństwo.“ Władysław Jagiełło zezwolił na prośbę i Stefan poprzysiągł Polsce. 2) Obrażony tém Zygmunt, król węgierski, uderzył na Stefana i zmusił go do zależności względem siebie. Polska ze swéj strony wyciągnęła Romana z więzienia, posłała go do Mołdawii z wojskiem pod wodzą Świdrigilś i osadziła na tronie.

Panowanie Władysława Jagiełły stanowi chwilę widocznéj przewagi Polski nad Węgrami. Roku 1400. król mianował na biskupstwo Mołdawskie Jana Sartoriusza, dominikanina, który za zezwoleniem Bonifacego papieża przeniósł swą stolicę z Szeretu do Bukanu. W traktacie z wojewodą Alexandrem zawarował bezpieczeństwo granic podolskich od napaści łotrów rumańskich. Roku 1404., Alexander przybywszy z pomocą na oblężenie Kamieńca otrzymał od Jagiełły, że Lwów przeznaczony został za *kantor handlu Mołdawskiego* z Polską. Roku 1421. jeszcze

1) Vaillant I. 168.

2) Roku 1391.

więcéj otrzymał, albowiem król dał mu własną siostrę za żonę. 1)

Powinowacąc Polskę z Multanami, Władysław Jagiełło zamieszał widocznie o ustaleniu ludu wołoskiego za pomocą dynastyi. Rumanowie przestając rządzić się wojewodami obieralnymi zależnymi od ich swawoli, przechodząc pod władzę regularniejszą, mogli ustalić południowe granice Polski i utworzyć dla niéj nową zaporę przeciw Turkom. Że taka dynastya mogła być zarazem dobroczynną dla Wołochów, pokazuje to sam P. Vaillant: „Alexander, mówi, korzystał z pokoju, którego używał pod opieką Polski. W Bystrzycy i Mołdawnicy założył klasztory; w Romanii i Radowie biskupstwa; w Soczawie osadził metropolitę, założył szkoły prawa, języka greckiego, łacińskiego i cerkiewnego i t. d. Jego finanse były w tak dobrym stanie, że mógł pożyczyć Władysławowi Jagiele tysiąc piastrów, za które król dał mu w zastaw Pokucie. Od tego czasu rozpoczynają się pretensye Multan do Pokucia, które nie było nigdy wykupionem. Alexander zajął się także administracyą Mołdawii i uorganizowaniem sprawiedliwości publicznéj. Lud zyskał przez to na bezpieczeństwie majątku i życia. Za jego panowania Wielcy Dwornicy zawiadywali powiatami, Hetman przywodził wojsku, a Porkolap czyli starosta graniczny, rozsądzał w Chocimiu sprawy między Polakami a Multanami. 2)

Rozrządzanie spraw przez starostę chocimskiego między Polakami i Rumanami pokazuje, że stósunki przyjazne między dwoma narodami dawały ponętę mieszkańcom do prowadzenia handlu i wzajemnego osiedlania się. Że nietylko lud, ale i szlachta polska przenosiła się wtenczas do Romanii sądzić możemy z polszczenia się Mołdawii do siedmnastego wieku i z jednego artykułu traktatu z roku 1613. zawartego między Turcyą a Gabrielem wołoskim, w skutku którego Polacy utracili prawo

1) Vaillant, Tom I. str. 191.
2) — Tom I. 179.

nabywania zamków w ziemi siedmiogrodzkiéj 1). Z drugiéj strony prawa nasze i dyplomata pokazują, że osiedlanie się Rumanów w Polszcze było także bardzo liczne. Ztąd powstały u nas *osady na prawie wołoskiem*. Pierwszy tego przykład widzimy w przywileju Władysława księcia Opolskiego z roku 1378. nadanego słudze Wołochowi na wieś Halde nad Tarnawą. Przywiléj Ziemowita księcia Mazowieckiego i Bełzkiego z roku 1426. na wieś Lubicz dowodzi, że ziemie pograniczne Wołoszczyźnie często się tém prawem rządziły. Później nietylko na Pokuciu, w województwie ruskiem i bełzkiem, ale i w środkowych ziemiach Polski prawo to było w użyciu 2). W szesnastym jeszcze wieku nadano je roku 1532. dla wsi Słebniczek 3), a roku 1568. dla osad podnoszących się w starostwie Bickiem w województwie Krakowskiem. Jakie były przepisy tego prawa pokazuje Czacki, mówiąc o urządzeniach Stanisława Zamojskiego w Samborszczyźnie. Osady wołoskie warowały sobie: 1⁰ że grzywny czyli kary pieniężne nie mają być obracane na skarb królewski lecz na potrzeby osad; 2⁰ że sądy między Wołochami będą odbywane przed wybranymi z pośród nich starszymi; 3⁰ że rządzić się będą zwyczajami wołoskiemi; nakoniec 4⁰ że robocizny i powinności należne dworowi, zastąpione będą daninami i dziesięciną z bydła, zboża i ogrodowin 4).

Wołochowie trudnili się w Polsce pasterstwem, furmanką i ogrodnictwem. Charakter góralski przemagał w nich; był to lud zręczny i rycerski, ale zarazem rabuśny i koczujący. Konstytucya z roku 1624. porównywa ich z Cyganami 5). Święcki podaje, że Włady-

1) Vaillant, Tom II. 16.

2) Czacki, o litewskich i polskich prawach I 189.

3) Czasopism naukowy Lwowski roku 1832. zeszyt drugi, str. 118.

4) Czacki I. 190.

5) Przechowanie Wołochów i Serbów. Wiele rzeczy szkodliwych dzieje się w państwach naszych, za przechowanie Wołochów i Serbów nieosiadłych i luźnych. Przeto postanawiamy, authoritate conventus praesuctis, aby się nikt cujuscunque status, nie ważył takowych

sław Łokietek tworzył z nich pułki przeciw Wacławowi królowi Czeskiemu 1). W wojnie pruskiéj, 1423, Alexander przysłał Jagielle czterysta jazdy, przy pomocy któréj zdobyto Marienburg 2). Jak widzimy korzyści sojuszu Polski z Rumanią mogły być nie małe dla stron obu. Tak zdaje się rozumiał rzecz Władysław Jagiełło i kiedy roku 1427. Zygmunt, król Węgierski, zwalając na Wołoszą przegraną z Turkami, dla tego że mimo traktatu z roku 1419. nie dostawiła posiłków, gotował się do pomsty nad Alexandrem, którego wyniosła Polska, Jagiełło wziął natychmiast Mołdawią pod swą obronę. — „Oskarzasz Mołdawianów, pisał do Zygmunta, kiedy oni niczemu niewinni. Czekali ciebie naprożno przez rok cały; co dziwna znudzeni twą powolnością, obrócili swoje siły gdzieindziéj.“ 3)

Jagiełło wybawił wówczas Alexandra od zguby, a on go za to zdradził. Mieszając się w sprawy wewnętrzne między Swidrygiełem a królem w nadziei zagarnięcia Podola, którego pragnęła Wołosza, Alexander mimo otrzymanych dobrodziejstw od Jagiełły wpada roku 1431. do Polski i burzy okolice Sniatynia. Uwiadomiony o tém król uderza na niego, kiedy wracał obciążony łupami, bije i ściga. Alexander potrafił uciec osobą swoją za Dniester, ale przerażony klęską i skutkami popełnionego błędu zachorował śmiertelnie, nie będąc w stanie korzystać z przebaczenia, które mu udzielił Jagiełło wkrótce potém. Mowa, którą miał w Suczawie do Wołochów pokazuje, że bliski śmierci żałował szczerze popełnionéj zdrady i że nakłonił syna swego Stefana do zachowania wierności Polsce. Pan Vaillant daje o nim sąd w tych słowach: „Mężny i przezorny Alexander umiał przez lat trzydzieści używać broni na dobro swych współbraci. On pierwszy zrozumiał korzyści jakie przynieść mógł

ludzi przechowywać pod winą, która jest w prawie o przechowywaniu Cyganów uczyniona. Volumina legum III. 468.

1) Tom I. str. 81.

2) Vaillant I. 191.

3) Vaillant Tom I. 190.

dla Mołdawii alians z Polską. Wojna r. 1431. mogłaby go okryć sromotą, gdyby swego błędu sam nie wyznał. Religijny i światły Alexander przez cały czas swego panowania pielęgnował braterstwo ludu, to słodkie braterstwo, które po nim na zawsze zniknęło, a którego symbol *frate*, dochował się do dziś dnia między ludem rumańskim." 1)

Alexander zostawił dwóch synów, Eliasza z pierwszéj żony i Stefana z siostry Jagiełły. Stefan chciwy rządów, napada na Eliasza, ale pobity uciekać musi do Polski i traci matkę, którą Eliasz utopił. Jagiełło mszcząc się śmierci swéj siostry, strąca z tronu Eliasza i umiera. Eliasz ucieka z więzienia i wojuje ze Stefanem. Dla łatwiejszego pogodzenia braci Władysław Warneńczyk dzieli Mołdawią na dwie części. Odtąd Eliasz i Stefan dawali na wyścigi Władysławowi dowody swéj przyjaźni; jednakże pomimo tego Polska wiele utraciła na niezgodzie Eliasza ze Stefanem. Chcemy tu mówić o klęskach, jakie wyrodził opór Marka na soborze florenckim.

P. Vaillant opisuje następującym sposobem nieszczęśliwe wypadki, które towarzyszyły soborowi: „Od czasu zaprowadzenia pewnego ładu w Rumanii, Mołdawia i Wołoszczyzna ważyły się między obrządkiem greckim i łacińskim. Lud był za pierwszym, wojewodowie zaś czuli korzyści drugiego. Wielu z książąt rumańskich zawarło związki z państwami katolickiemi i fundowało biskupstwa. Biskupi mołdawscy wyznający obrządek grecki, zależeli długo od metropolii halickiéj; późniéj przyszli do własnéj, którą Jan Paleolog ogłosił za niepodległą. Przeciwnie biskupi wołoscy zależeli ciągle od patryarchy tarnowickiego w Bulgaryi. W takim stanie znalazło koncylium florenckie obrządek grecki w Rumanii. Biskupi katoliccy mieli swoje stolice w Arges, Melkowie i Ballonie; tu były ogniska, z których wychodziła propaganda łacińska. Kiedy przyszedł czas narad Józefa Metrofanus, metropolita Mołdawski, łącznie z biskupami Bukarestu i Turgowiny udali się na koncylium w zamiarze podpisa-

---

1) Tamże I. 194.

nia Unii i w rzeczy samćj podpisali ją. Nieszczęściem znalazło się trzech ludzi, co tę szczęśliwą jedność zepsuli. Jeden z nich był prostym intrygantem, drugi chciwcem, a trzeci zupełnie ladaco. Marek efezyjski, człowiek dumny i zazdrosny, opuścił sobór, piorunując na wszystkich, co podpisali unią; Teoktyst, jego diakon, Bułgarczyk, pobiegł do Suczawy w celu zachęcenia Eliasza i Stefana do dyzunii, a Grzegorz Zamblika, przywłaszczył sobie miejsce arcybiskupa, wówczas nieobecnego, pod którym zostawał.

„Pragnąc utrzymać się jakimkolwiek bądź sposobem na zrabowaném arcybiskupstwie, Zamblika biegnie do Grecyi, wyświęca się w Akrida, wraca do Mołdawii z wielką liczbą księży, biegłych w języku cerkiewnym, każe im tłumaczyć pisma łacińskie i pali te ostatnie na stosie, nie pomny, że tym sposobem niszczy to, nad czém pracowali przez lat trzydzieści sześć biskupi i kapłani ballońscy. Zamblika rozszerzył wkrótce propagandę do Wołoszczyzny i wciągnął ją do ruchu. Wszystkie rękopisma wołoskie zostały wtenczas spalone; biblia rumańska zastąpioną została przez biblią cerkiewną; msza zaczęła się odprawiać po słowiańsku. Wkrótce język cerkiewny, którego nikt nie rozumiał, zastąpił język rumański.

„W skutek podobnego buntu i nietolerancyi przeciwko duchowi zgody, jedność kościoła została zerwaną. Zobaczymy, że nieupłynie wiek jeden, a Mołdawia stanie się za to wasalką Turcyi. Przez trzy wieki będzie musiała wylewać krew za niepodległość, i kiedy wyleje ostatnią jéj kroplę, kiedy język zostanie dla niéj jedyną pamiątką narodowości, kiedy legnie osłabiona i bezwładna bez nadziei dostąpienia dawnéj wolności, wtenczas chałastra fanariotów, zamiataczy rynsztoków stambulskich, kramarzy i szarlatanów, przyjdzie ją do reszty upodlić, przyjdzie popisać się z pychą i bezczelnością na tronie rumańskim, na tym tronie, na którym nie byle patryotyzm i ladajaka waleczność mogły dawniéj zasiadać.“ [1])

1) Tom I. str. 201. 203.

Bitwa pod Warną nie była w stanie znieść przyczyny, która odtąd zakłócała kraje rumańskie. Parta coraz silniéj przez Turków Wołosza, nie umiała sobie pozyskać ni przyjaźni Węgier, ni przyjaźni Polski. Nieufność ogarnęła wojewodów, podstęp i zbrodnia były między nimi bronią zwyczajną. *Wpływ grecki* stał się widocznym, a z nim nadzieja rządnéj organizacyi narodu zniknęła. W Wołoszczyznie Dan zabija Włada, a w Mołdawii Stefan wyjmuje oczy bratu swemu Eliaszowi. 1) Roman, syn Eliasza, mszcząc się śmierci ojca, zabija Stefana. 2) Piotr, syn ostatniego, wypędza Romana, a potém go truje. Komissarze polscy przesłani przez Kazimierza Jagielończyka do Mołdawii dla wysłuchania przysięgi Piotra są zdradzeni; Piotr zamiast pochwycić nieprzyjaciela Polski, ułatwia mu napad na Podole. Kazimierz Jagielończyk mszcząc się krzywd swoich na Piotrze, bije go przy pomocy Tatarów pod Kilią i przyprawia o śmierć. Przyszło do tego, że dwaj nieznani intryganci zaczęli się kłócić bezkarnie o rządy w Mołdawii, szerząc mordy i pożogi.

Aby położyć koniec anarchii, z któréj korzystali tylko Turcy i odzyskać dawną zaporę nad Prutem, Kazimierz IV. przyprowadza do Mołdawii Alexandra II. syna Eliasza. Nieszczęściem Alexander był jeszcze małoletni. Multańczycy nieprzywykli do rządów kobiecych, wypędzili wkrótce i matkę i syna. 3) Wtenczas to sejm polski zaczął rozważać, czy nie będzie lepiéj przyłączyć Mołdawią do rzeczpospolitéj i wynagrodzić Alexandra drugiego posiadłościami na Rusi czerwonéj. Rozprawy, mówi P. Vaillant 4), były długie, bo lękano się niespokojnego ducha Rumanów i bezpośredniego sąsiedztwa Turków. Wreszcie stanęło na tém, że Mołdawia miała pozostać niepodległą, jako tama przeciw nawale muzułmańskiéj.

Uchwała sejmowa była słuszną, opartą na tradycyi polityki Władysława Jagiełły, ale żeby była skuteczną

1) Roku 1447.
2) Roku 1443.
3) Roku 1450.
4) Tom I. str. 217.

trzeba było, aby sejm nie żałował środków wojennych mogących zasilić zachwianą narodowość Mołdawską. Niestety, zmiany jakim uległa za Kazimierza Jagiellończyka Polska, zrujnowanie instytucyi wojennych, nie wiele rokowały nadziei, aby polityka sejmu mogła być przeprowadzoną z korzyścią dla narodu. Jazda polska pod wodzą Odrowąża i Koniecpolskiego, zaprowadziła wprawdzie do Mołdawii Alexandra drugiego i jego matkę, ale Bogdan pobił ją ze swą piechotą i zmusił Alexandra do ucieczki. Błagany o pomoc sejm odmówił jéj, zostawiając rządy temu, który sobie one przywłaszczył. Roku 1456. spisek zrobiony na korzyść Alexandra, zmusza Polskę do interwencyi, lecz zniecierpliwiony sejm woli znowu uznać Piotra, nowego przywłaszczyciela, aniżeli ustalić na tronie familią, która się już do Polski zbliżała. Przez traktat z r. 1459. wpływ Polski na Mołdawią znowu się powiększył. Stefan roku 1469. zmuszony był trzymać naszą stronę w czasie wojny węgierskiéj, lecz odmówienie pomocy Stefanowi, kiedy był napadnięty przez Turków i Tatarów, osłabiło na nowo przewagę Polski.

Pan Vaillant przychodząc do wojen między Polską a Mołdawią, którą teraz wspierali Turcy, utrzymuje, że Jan Albert czyhał na niepodległość Mołdawii i zamierzał osadzić w niéj brata swego Zygmunta. Podług niego wyprawa Jana Alberta w stronę Kamieńca i Białegogrodu miała nastąpić w zamiarze podejścia Stefana. Autor opisuje całą klęskę bukowińską opierając się na kronikarzach rumańskich. Klęska ta sprowadzoną została przez napad piechoty wołoskiéj, któréj nasza jazda oprzeć się nie mogła, zresztą przez nieład kawaleryi narodowéj, która wołała, że ją król zdradza i chce wytępić, aby potém samowładnie panował. „Z powrotem do Suczawy, mówi autor, Stefan kazał zaprządz do jarzma dwadzieścia tysięcy jeńców polskich i zaorał nimi pole bitwy siejąc żołądź. Las, który wyrósł na tém miejscu, nazywał się odtąd u Rumanów *czerwonym*, dla tego, że był ugnojonym krwią nieprzyjacielską. Nie na tém skoń-

czyła się zemsta Wołoska. Następnego roku Stefan napadł na Polskę z Turkami, Tatarami i Multańczykami, zrabował ją do szczętu i uprowadził z sobą sto tysięcy ludzi, których potém Turcy sprzedawali za bezcen na targach bulgarskich, macedońskich, krymskich, greckich, a nawet w Azyi mniejszéj." 1)

Tak widzimy zniechęcenie sejmów w popieraniu spraw multańskich oddawało ludy rumańskie pod przemoc turecką. Polska zagrożoną była przez to utratą granicy południowéj i obracała na siebie lud, który mógł się stać przyjaznym dla niéj. Bogdan umierając miał wyrzec do otaczających te słowa: „Nieufajcie Polakom, bo są niestali i za słabi, aby się mogli Turkom opierać." 2) Za Alexandra Wołosza napadła znowu Polskę z Tatarami; za Zygmunta pierwszego Bogdan obległ bezkarnie Kamieniec i Lwów. Przez traktat z r. 1529. Piotr Bares, wojewoda mołdawski, uznał się już lennikiem Turków i wspólnie z nimi napadł Pokucie i Ukrainę. Roku 1530. piękne zwycięztwo naszych pod Obertynem wydaliło Wołochów z Pokucia, ale nie na długo. R. 1538. nastąpił nowy napad. Sejm odmawiając podatków na poparcie wojny, która groziła utratą Multan, zmusił Zygmunta starego do powołania pod Lwów pospolitego ruszenia. Wiadomo wszystkim, jaki był skutek tego rozpaczającego kroku. Zebrana szlachta odmówiła posłuszeństwa królowi, rozprawiała o swobodach, biorąc wyprawę za podstęp, za pomocą którego król miał zmuszać do wytępienia szlachty i objęcia rządu samowładnego. Pospolite ruszenie robiło więc po raz drugi podobny zarzut swym królom i powtórzyło go jeszcze za Jana Sobieskiego, kiedy prowadził armią na bohaterską wyprawę zakończoną zwycięztwem chocimskiém.

Szczupłość miejsca i rodzaj pracy niepozwalają nam towarzyszyć we wszystkich szczegółach opowiadaniu P. Vaillant. Sprzeczki między Węgrami i Polską, ciekawe

1) Tom I. str. 267.

2) Vaillant I. 272.

bo ozdobione zręcznością ówczesnéj dyplomacyi, ciągnęły się jeszcze przez wiek jeden i zakończyły dopiero wtenczas, kiedy przez wzajemne błędy Polska przestała wywierać bezpośredni wpływ na ludy wołoskie. Wypadki, które prowadziły do tego rozdziału, następowały po sobie zwolna, ale ich marsz był nieodwołalny, możnaby powiedzieć fatalny. Kwestye religijne mieszały się co krok z interessami politycznemi, a świat ówczesny nie znał jeszcze albo znał mało politykę, opartą na tolerancyi religijnéj. Od czasu zerwania unii ułożonéj na koncylium florenckiém, antagonizm obrządków nabierał coraz większego znaczenia. Polska przestając mianować biskupów multańskich utraciła wiele wpływu na lud i na panujących. Pomniki literatury katolickiéj stworzone naszą ręką z pracą ogromną, spłonęły w dni kilka, nie zostawiając po sobie tylko nieufność i nienawiść.

Wiemy z dziejów naszych, że Alexander, król polski, usiłował odnowić dawne związki z Mołdawią przez traktat z roku 1509. i że przeszkodziła temu niechęć Wołoszy. Traktat ten dawał Bogdanowi za żonę siostrę królewską z warunkiem, że powróci do obrządku łacińskiego z całym swym dworem. P. Vaillant utrzymuje, że Bogdan zezwalał na traktat, i że jego wykonaniu przeszkodziła jedynie śmierć królewska. 1) Bogdan miał nawet domagać się dotrzymania umowy od Zygmunta starego i że temu wszystkiemu przeszkodził wówczas Papież. 2) Jakiekolwiek mogły być przyczyny spełznięcia na niczém traktatu tyle korzystnego dla nas, rzeczą jest niezawodną, że skutki złego były opłakane dla stron obu. Bogdan żeniąc się z Multanką, wyznawającą religią schizmatycką, wypowiedział nową wojnę katolicyzmowi i Polsce, napadł Ruś czerwoną, obległ Lwów i uwiózł z sobą dzwony ze wszystkich kościołów, które zrabował. Zygmunt pierwszy pomścił się obelgi, ale taż sama pomsta rzuciła do reszty lud multański w ręce tureckie. Eliasz

1) Tom. I. str. 276.
2) tamże str. 283.

i Stefan przeszli na wiarę mahometańską; Mołdawia i Wołoszczyzna stały się stanowczo hołdowniczemi względem Konstantynopola a nareszcie paszalikami.

Zygmunt August przysięgając przy wstąpieniu na tron na wierność narodowi, wspomniał o hołdownictwie Mołdawii, jednakże sąsiedztwo z Turkami zmuszało go do wielkiéj ostrożności. Kiedy emigranci wołoscy, schronieni do Polski przed tyranią Eliasza, ogłosili na ziemi naszéj hospodarem Piotra Lepusnano, Zygmunt August, w obawie Porty, oparł się ich zamiarom. Emigranci musieli przenieść dyrekcyą sprzysiężenia do Węgier. Rewolucya, która ztąd nastąpiła, pozbawiła władzy Eliasza i zniosła ostatnie ślady dziedziczności tronu w Multanach. P. Felix Colson dowodzi, że obieralność wojewodów, dając nowy pochop do intryg, przekupstwa i przebiegłości bizańskiéj, do któréj ludy rumańskie miały tyle skłonności, zniweczyły do reszty przychylność Mołdawii. Alexander, mimo gminowładności narodu, panował na sposób turecki, siejąc gwałt i mordy, kraj uginał się pod ciężarem nierządu i ciemnoty, cały dawny organizm prowincyi stał w ruinach.

Takiemu barbarzyństwu starał się zaradzić przy pomocy Polski, Jan Bazyli, uważany przez P. Vaillant za awanturnika. Jan Bazyli, inaczéj Jakób, mówi autor, słysząc o Alexandrze, wojewodzie mołdawskim i Roxandrze, jego żonie, któréj matka miała pochodzić z rodu despotów serbskich, udaje się w Polsce za despotę z Samos i przybywa do Mołdawii. Przyjęty uprzejmie na dworze tyrana, Jakób miał sposobność poznać ludzi i wyuczyć się po rumańsku. R. 1558. wydaje xiążkę genealogiczną, w któréj dowodzi swego pokrewieństwa z Roxandrą, a potém przy pomocy dwóch tysięcy ludzi przysłanych przez Zygmunta Augusta pod wodzą wojewody sieradzkiego, strąca z tronu Alexandra. Zręczny i uczony, znający język włoski, niemiecki, grecki i łaciński, Jakób zostaje uznany przez Turków i rządzi z wielką korzyścią dla kraju. Po zaprowadzeniu porządku zajmuje się naukami; zakłada w Kotnarze bibliotekę i uniwersytet,

przywołuję professorów z akademii krakowskiéj: Kaspra Pencera, Marszala, Zamorę, Joachima Reticę i sili się wlać w swych poddanych przekonanie, że dosyć już znużyły Mołdawią wojny i rzezie, że przyszedł czas zapomnienia uraz i poświęcenia się naukom. Takiemu dobroczynnemu wpływowi, dodaje P. Vaillant, oparli się bojarowie przywykli do knowania spisków familijnych i stronniczych. Zbuntowany przez Tomszę lud Multański, rzucił się na pałac nowego monarchy, wydając okrzyki śmierci. Jakób zaledwie miał czas wdziać na się szaty książęce i tak przybrany zginął pod razami puginałów tego samego ludu, dla którego tyle uczynił. 1)

Uważaliśmy już wyżéj, że P. Vaillant jest drugim autorem, stającym w obronie kościoła greckiego. Pobudką dla niego do takiéj obrony nie był niezawodnie ułożony zawczasu system, jak u P. Cypriana Robert, ale raczéj obojętność religijna i przyjaźń dla ludu, między którym przepędził lat ośm. Podobne usposobienie jest nieszczęśliwe dla każdego historyka, który się dotyka epoki napiętnowanéj przedewszystkiém sporami religijnemi. W rzeczach tego rodzaju przyjaźń jest niedostateczną pobudką, a obojętność nie oświeca, nie wyradza krytyki, ale oddala od zastanawiania się nad przedmiotami, do których się nie czuje dosyć skłonności. Mówiąc o wpływie Polski na Mołdawią, widzieliśmy, że P. Vaillant umiał oddać sprawiedliwość pracom duchowieństwa naszego, a nawet wywróżył klęski, jakie odszczepieństwo miało sprowadzić na Rumanią. Taka bezstronność ze strony autora jest niezawodnie nie małą zaletą, ale pytamy się, czemu postępując tym trybem nie powiedział wszystkiego? czemu, że się ta kwyrazimy, nie oddał późniéj sprawiedliwości kościołowi wschodniemu? Mówimy sprawiedliwości, bo w przekonaniu naszém kościół rumański wywarł w siedmnastym wieku na ludy obrządku greckiego wpływ ogromny. Zaiste nie był to wpływ czysto wewnętrzny, moralny, podnoszący dusze i cywilizujący massy

1) Tom I. str. 313.

— do tego kościół wschodni był i jest niezdolny, ale wpływ świecki, scientyficzny, polityczny, dążący do panowania nad ludźmi za pomocą doktryny liturgicznéj i nienawiści, jaką ta przeciw katolicyzmowi obudza. Gdyby autor miał mniéj obojętności religijnéj, niezawodnieby się zatrzymał nad następstwami, jakie sprowadziło dla kościoła wschodniego panowanie Jana Bazylego, następstwami, które wyniosły Rossyą i zgubiły Mołdawią, ale z których Rumani szczycić się dotąd nie przestają.

W oczach naszych powołanie do Mołdawii przez Jana Bazylego professorów akademii krakowskiéj przyczyniło się, jeżeli nie do ustalenia, co dotąd nie nastąpiło, to przynajmniéj do ogólnego sformowania doktryny kościoła wschodniego. P. Vaillant mówiąc o wyjeździe professorów krakowskich nawet się nie zastanawia, jakiéj oni byli religii. Usposobienie jednak, w jakiém wówczas znajdowała się Rumania, nie pozwala przypuszczać, aby byli katolikami. Z drugiéj strony dzieje reformacyi wspominają, że Kasper Pencer był zięciem Melanchtona. To pokazuje, że był protestantem i że tego samego przekonania byli wszyscy jego koledzy. Jeżeli tak było, obecność uczonych professorów musiała się przyczynić do okrzesania zasad kościoła greckiego, który wówczas nie miał katedry. Wiadomo, że dotąd teologowie wschodni kształcą się na teologii protestanckiéj, niewolniczo ją kopiując. W przekonaniu naszém sprawiedliwość, o któréj wyżéj mówiliśmy, zależy na wyznaniu, że w szesnastym i siedmnastym wieku ruch umysłowy w kościele wschodnim rozpoczął się w Rumanii i rozszedł się póżniéj na całą Rossyą, czego skutkiem były wojny religijne na Rusi. Ruch ten zasilał się Grekami przybywającymi z Peloponezu i dał początek klassie znanéj pod imieniem *Fanariotów*. P. Vaillant naznacza początek Fanaru w Wołoszczyźnie i Mołdawii daleko póżniéj, lecz to, co mówi o szkołach i prawach Serbana pierwszego, 1) zbija widocznie jego opinią. Fanarioci składając klassę

1) Tom II. str. 31. 37.

wyższą nie mogli się rekrutować z samych kuglarzy, kramarzy i oszustów, musieli to być ludzie częstokroć z nauką, szukający w Rumanii wolniejszego schronienia. Dzielimy w tém miejscu zdanie P. Thouvenel, który utrzymuje, że największa część instytucyi rumańskich wzięła początek z napływu Fanariatów, przynoszących wyobrażenia bizantyńskie.

Oceniając tym sposobem ruch religijno-umysłowy, jaki na początku wieku siedmnastego obudził się w Rumanii, rozkładając go przedewszystkiem na dwa żywioły: protestancki i grecki, P. Vaillant byłby się przyczynił do wyświecenia historyi Jana Kazimierza i rozwikłania krwawych jéj wypadków zarazem protestanckich i greckich. Przez traktat z dnia 15. Czerwca 1656. r. zawarty między Rakoszym i Karólem Gustawem, Wołosza podała rękę usiłowaniom protestanckim i usnuła pierwszy plan rozbioru Polski. Rakoszy miał wziąść dla siebie całą Ruś i Litwę, miał one złączyć z Bessarabią i utworzyć nowe króleśtwo schizmatyckie. 1) Bunt Chmielnickiego był czysto ludowy, ale kiedy się go dotknęła ręka rumańska i moskiewska, przemienił się na religijny. Bazyli, dając synowi Chmielnickiego córkę swą Roxandrę, żywił z Moskwą plan polityczny rozległy, którego kozacy byli tylko narzędziem. Lakoniczny artykuł traktatu z r. 1651. zawartego między stronami 2) wyrażał się z nienawiścią, do jakiéj interessa polityczne Wołoszy nie dawały powodu. Traktat ten stworzył dopiero Chmielnickiego, z Euzebiusza uczynił go Bogdanem, z kozaka alientem monarchy, a to wszystko doprowadzić go miało do godności księcia ukraińskiego, ofiarowanéj mu przez Mahometa czwartego, godności, do któréj Wołosza zmuszała już dawniéj kilka razy. Biskup koryntski przysłał mu chorągiew, relikwie i popów z góry Athos. O wielu z powyższych okoliczności napomyka sam P. Vaillant. 3)

---

1) Vaillant Tom II. str. 57.
2) Polonis nequaquam faveto.
3) Tom II. str. 40.

Wiadomo każdemu jaki był koniec sprzysiężenia grecko-protestanckiego na Polskę. Kozaczyzna nie dostała się ni Wołochom, ni Kozakom, ni Turkom, ni Rossyi. Wołosza zatem, mimo zuchwałości Rakoszego, pokazała się ostatecznie prostém tylko narzędziem jak Kozacy. Dla tego powiedzieć można, że z panowaniem Jana Kazimierza rozpoczyna się służba Rumanów na dworze Moskiewskim, gatunek północnego Fanaru, od którego pierwotna cywilizacya dzisiejszéj Rossyi bierze początek. Cywilizacya ta żywiła się potem protestantyzmem tak, że Fanar Rossyi jest dziś całkiem niemiecki, ale początek ruchu rozpoczął się w krajach rumańskich. Już roku 1401 ustanowiono w Suczawie szkołę, w któréj metropolita Theetist wykładał zasady kościoła greckiego. Wojewoda Bazyli długi, przechodzący wiek swój nauką, założył seminaria greckie po wszystkich biskupstwach i przeniósł pod imieniem bazyliańskiéj szkołę prawa i języków wschodnich z Suczawy do Chocimia. Konstanty Dukas, uczony hellenista, dając poznać Rumanii filozofią Arystotelesa, wytknął naukom wołoskim kierunek grecki. Podług Alexandra Hideu, Dukas miał założyć szkoły elementarne po wszystkich parafiach. W przekonaniu jego szkoły rumańskie w wieku szesnastym stały na stopie niepospolitéj, dowodzić tego mają kajeta zostawione w rękopiśmie, z których nauczyciele wykładali wówczas swoje kursa. 1)

Krytyka uczy zwykle ostrożności w dawaniu wiary patryotycznym wspomnieniom; Sąd Alexandra Hideu o cywilizacyi wołoskiéj można dla tego uważać za przesadzony; jednakże sąd ten jest prawdziwy w tém, że pokazuje wyraźną wyższość cywilizacyi rumańskiéj nad cywilizacyą moskiewską w wieku szesnastym i siedmnastym. W Rossyi różnica między biblią w tłumaczeniu greckiém a oryginałem została spostrzeżoną dopiero r. 1814. to jest po ogłoszeniu w języku rossyjskim przez towarzystwo biblijne ksiąg psalmistów. Przeciwnie w Wo-

1) Felix Colson. str. 27.

łoszczyznie biblia przetłumaczona z hebrejskiego na język rumański wyszła w Belgradzie roku 1561. 1) Siedmiogród miał drukarnią od roku 1474. Rakoszy, roku 1643. kazał drukować biblią literami łacińskiemi. Odtąd Bukarest, Jessy i wszystkie większe klasztory miały swe prassy. 2)

Rossya od szesnastego wieku zaczęła powoływać do siebie Rumanów na księży, urzędników, kaligrafów, lekarzy, budowniczych i t. d. Roku 1654. Alexy Michałowicz, car moskiewski, sprowadził Mikołaja Karmela i Michleska, młodych uczniów mołdawskich biegłych filologów, z których jeden stał się niezłym historykiem. Misya do Chin, którą tenże dokonał, składała się prawie z samych Multańczyków. Alexy Michałowicz powierzył im wychowanie swego syna, a tym synem był Piotr wielki. Dla tegoż kiedy Piotr gotował się do nadania nowych praw swemu państwu, kazał przetłumaczyć na język rossyjski cały kodex wołoski i prawa zwyczajowe Multan. Piotr Mowiła syn wojewody wołoskiego był metropolitą w Kijowie i twórcą akademii znanéj pod imieniem Kijowskiéj. Paweł Berynda, wnuk pretendenta do tronu mołdawskiego, zwany Kuteńskim, autor słownika rusko-słowiańskiego, dał początek lexicografii rossyjskiéj.

Demetryusz Kantymir zdrajca Turcyi i Mołdawii 3), powołany do Rossyi przez Piotra Wielkiego i ożeniony z księżną Trubeckoi, założył podług planu Leibnitza akademią umiejętności w Petersburgu. Jemu winna Rossya pierwszy projekt organizacyi szkół. Brat jego Antioch był twórcą poezyi rossyjskiéj. Herasthof, pisarz mołdawski, założył akademią moskiewską. Nietylko oświata, ale cała polityka dzisiejszéj Rossyi poszła z natchnienia Rumanów. W wieku siedmnastym pchali ją na Polskę, a w ośmnastym na Turcyą. Znając dokładnie słabą stronę Turcyi Kantymirowie przekonali Piotra wielkiego, że siła Porty jest czczym urokiem, że państwo muzułmań-

1) Tamże str. 30.
2) Vaillant II. 101.
3) Roku 1711.

skie składa się ze zlewu różnych, całkiem odrębnych narodowości, nad którymi panuje rassa nienawidzona przez wszystkich, że ludy chrześciańskie są niecierpliwe niepodległości i że przyjmą Rossyą w objęciach.

Niezawodnie, że z przeminieniem zapału religijnego skłonność Rumanów ku Moskwie zmniejszyła się, że ich polityka, w którój zawsze celowali, nakazała im późniéj obawiać się potęgi Rossyi, lecz nim ustał zapał religijny, nim zgruchotano Polskę i Turcyą, nim obudziła się nienawiść ku Carstwu, sympatia ich ku Moskwie była nietajną. Ta okoliczność tłumaczy nam przyczynę trudności, jakie od wieku siedmnastego napotkała polityka polska, ile razy obracała się w stronę Rumanii, barbarzyńskiéj i anarchicznéj, lecz silnéj pozycyą i religią. Na przezwyciężenie tych trudności trzeba było jedności dyrekcyi i wytrwałości, a takich przymiotów polityka naszych sejmów nie przedstawiała. Za Zygmunta trzeciego zdarzała się piękna sposobność wykluczenia z Wołoszy wpływu Austryi wchodzącéj w prawa Węgier. Zygmunt Batory błagał sejm o pomoc dla Jeremiasza Mokiły przeciw Michałowi multańskiemu. Polska broniąc dynastyi Mokiły mogła była ustalić w Mołdawii porządek i zdobyć jeszcze zaporę przeciw Turkowi; nieszczęściem pomoc dwóstu jeźdźców, którą wówczas dano Jeremiaszowi była łudzącą. Przeciw pięćdziesięciu tysiącom Michała, Mokiła stawił tylko piętnaście tysięcy swéj zgrai i owe pare set rycerstwa polskiego. Kiedy po pierwszym ataku zgraja wołoska przeszła do swoich, eskortę Jeremiasza stanowili sami Polacy. Waleczność ich i bohaterstwo ocaliły Jeremiasza i zostawiły piękną kartę dla sławy naszéj broni, ale nic nie zrobiły dla Polski. Michał stał się panem Multan na mocy firmanu Porty. Zamojski i Potocki wystawiali w sejmie niebezpieczeństwo dla rzeczy pospolitéj takiego stanu rzeczy i przemawiali za popieraniem Mokiły, lecz sejm ani chciał słuchać o wojnie. „Większa część posłów, mówi P. Vaillant, utrzymywała, że wyniesienie Michała obróci się na korzyść dla rzeczy pospolitéj, że mało im chodzi, kto panuje

w Multanach, Michał czy Jeremiasz, i że nie na tém spoczywa bezpieczeństwo Polski. Jeden z posłów powstał wołając: Niech ci co popierają projekt, co lubią wynajdywać sposobności do szermierki, otoczą Jeremiasza swoją osobą, niech go bronią. Mają pole do tego i wolność.“ 1) Pytamy się czy czytając powyższe wyrazy nie czytamy obrony wojen, jakie prowadziły we Wołoszczyznie prywatne familie polskie?

Nie idziemy daléj za opowiadaniem P. Vaillant, bo stanowisko, z którego zapatrywał się na wypadki, jako czysto rumańskie, za bardzo oddala się od naszego widzenia. Zresztą przesada w przyjaźni i nieznajomość dziejów polskich wprowadza go często w błędy dotyczące tak osób jak wypadków, których krytyka nie nadążyłaby prostować. Wolimy zatrzymać się nad zdarzeniami współczesnemi panowania Jana Sobieskiego. — Widzieliśmy wyżéj, że utrata Mołdawii dla Polski nastąpiła roku 1529. kiedy Piotr Bares stał się wasalem tureckim. Od tego czasu nasze południowe granice były napadane bezustannie przez Turków, Tatarów, Wołochów, a nareszcie Kozaków. Jan Sobieski zrozumiał przyczynę złego i zajął się sprawą multańską z właściwym sobie zapałem. Kiedy przybył do Jass, mówi P. Vaillant, wydobył z archiwów rumańskich traktat zawarty przez Piotra, zebrał Bojarów i lud na dziedzińcu pałacu, potém kazał zapalić stos i w obliczu tłumu rzucił weń uroczyście nieszczęśliwy traktat wyrzekając te słowa: „Tym sposobem Jan Sobieski uwalnia Multańczyków od tureckiego jarzma.“ 2) P. Vaillant opowiada, że oswobodzenie Wiednia, pomimo że Rumanowie służyli w ówczas w szeregach tureckich, było zarazem oswobodzeniem Multan, ale dodaje daléj, że Sobieski nie dotrzymał swéj dumnéj mowy i zostawił Multańczyków samym sobie. Opinia autora nie jest prawdziwą. Sobieski znajdował trudności, ale dotrzymał słowa. Pokazują to woj-

1) Tom I. str. 373.
2) Tom II. str. 80.

ny prowadzone w Mołdawii, o których dla sławy wielkiego króla niepodobna tutaj zamilczeć.

Wiadomo, że po pobiciu Turków pod Chocimem, Jan Sobieski przebył Dniestr i zajął Mołdawią. Spalenie traktatu z roku 1529. musiało nastąpić w tym czasie. Sobieski opuścił potém Mołdawią dla zbliżającéj się elekcyi, podczas któréj prowadzenie wojny było niepodobném, ale zobaczymy, że nie opuścił planu ustalenia nad Prutem przewagi polskiéj. Zaraz następnego roku, po odparciu nowych napadów tureckich i tatarskich po bitwach pod Zbarażem i Lwowem, Jan III. chciał przebyć Dniestr i zająć znowu Mołdawią, ale wojsko przerażone klęskami poniesionemi w dawnych wojnach, za namową nienawistnéj królowi starszyzny spaliło most zostawiony przez Ibrahima. 1) Sobieski wstrzymany tą zbrodnią poprzestać musiał na przeprawieniu oddziału Kozaków pod dowództwem Lubomirskiego, rozlał postrach naszéj broni po całéj Mołdawii i cofnął się dopiero przed zarazą, która armiją polską niszczyła.

Z nadejściem nowego lata Turcy w obawie stracenia Mołdawii, czynią jeszcze raz napad na Polskę i zajmują Pokucie dając je Dukasowi. Sobieski zrozumiał całą wagę dla Polski pozycyi Pokucia i rozpoczął tę długą, upartą i sławną kampanią, któréj nie wyrównywa żadne z dawniejszych i późniejszych jego zwycięstw. Pokucie, kraj górzysty, leśny i łatwy do bronienia, dotykało Karpat, dominowało Dniestr i graniczyło z Mołdawią, Węgrami i Ukrainą, to jest z trzema stronami, w których interwencya nasza była niezbędną. Król troskliwy o zachowanie téj prowincyi, mimo szczupłości swych zastępów, przechodzi na prawy brzeg Dniestru, zajmuje Żurawno, zamyka się w jego okopach i mimo głodu, napadów nieprzyjacielskich i buntów obozowych trzyma się w nich do upadłego, kopiąc przeciw każdéj minie tureckiéj minę polską. Cała Polska czyniła *ex vota* i odmawiała modlitwy śmiertelne, a Sobieski nie opuszczał

1) Salvandy str. 383. Wydanie Gosselina.

prawego brzegu Dniestru. Turcy ofiarowali mu traktat z warunkiem, że ustąpi Pokucia; Jan Sobieski kazał im powiedzieć, że parlamentarza, który poważy się nadal czynić mu takie propozyce, powiesi. Rada wojenna złożona z naszych hetmanów, wołała o pokój, albo o cofanie, a Sobieski nikogo nie słuchał. Michał Pac przybył do namiotu królewskiego z tłumem buntowników, wołając, że wraca do Polski. „Niech ucieka kto chce, odpowiedział Sobieski, ja tu zostanę i Turcy przejdą do Polski po moim trupie.“ Przez zawarty wkrótce potém traktat, król ustąpił Turcyi Ukrainy, lecz zachował dla Polski pozycyą Pokucia. Sobieski chcąc doczekać godnie ratyfikacyi traktatu w obliczu Konstantynopola, zamierzał postępować za Turkami nad Prut i zająć Mołdawią, ale od tego wstrzymało go znowu wojsko niecierpliwe leż zimowych. „Ni zwycięztwa, powiedział z téj okoliczności Salvandy, ni klęski, ni wojna, ni pokój, nie mogły utrzymać pod sztandarami więcéj nad rok tego nieszczęśliwego narodu, który przeżył wieki bez stracenia ani jednego zwyczaju ze swego życia barbarzyńskiego. 1).

Oswobodzenie Wiednia wróciło Polsce Ukrainę oprócz Kamieńca. Sobieski ruszył następnego zaraz roku nad Prut, zrzucił Dukasa, wojewodę mołdawskiego, wyniesionego przez Turków i osadził Petryczajkę. Tak więc słowa wielkiego króla wyrzeczone przy spaleniu traktatu z r. 1529. nie były rzucone na wiatr. Sobieski niszcząc traktat i zagarniając Mołdawią pod swój hołd, wracał wyraźnie do dawnéj polityki polskiéj przyjętéj przez Władysława Jagiełłę. Uważając główne niebezpieczeństwo dla rzeczpospolitéj od strony tatarskiéj i tureckiéj, król zamierzał uczynić Polskę panią Krymu i Mołdawii i oprzeć nasze granice o Karpaty, Dunaj i morze czarne. Zajęty bezustannie tą polityką Sobieski, myślał już o zawarciu traktatu z Holandyą. Okręta holenderskie prowadząc handel przy ujściu Dunaju, Dniestru i Dniepru, miały oży-

1) Str. 404.

wić przemysł południowych prowincyi i podnieść bogactwo narodu. Mołdawia oprócz swéj pozycyi wojennéj, przedstawiała zawsze dla Polski drogę dla odbytu płodów polskich. Widzieliśmy już, że za Władysława Jagiełły Lwów był kantorem handlowym kupców wołoskich. Ile razy zawierano traktaty dotyczące Mołdawii i Wołoszczyzny, Polska warowała zwykle korzyści dla swoich płodów. Korzyści te coraz bardziéj się zmniejszały, w miarę słabienia wpływu Polski, ale ich zupełny upadek nastąpił dopiero r. 1613., kiedy Radu i Tomsza, posłuszni Turkom, wypędzając z Wołoszczyzny Gabriela Batorego, zakazali Polakom prawa kupowania u siebie tak dóbr jak bydła i odmówili opieki poddanym polskim i węgierskim. 1)

Przeciwko takiéj polityce powstawała opozycya sejmowa, do któréj przyłączył się Jabłonowski. Sejm niepomny, że wystawia kraj na napady tureckie i tatarskie, chciał, aby król przyjął Kamieniec za punkt południowéj granicy, a zatem za oś swych operacyi wojennych. Wychodząc z tego zażalenia i w nadziei utrzymania na wodzy króla, sejm uczynił zarzut, jakoby Sobieski przy pomocy Austryi, zamyślał o zdobyciu Podunaju dla swego domu. W toku takiéj opozycyi zarzucano królowi, że dowodząc sam rycerstwem, gwałci prawa rzeczpospolitéj, które władzę nad wojskiem oddały hetmanom. Te a nie inne przyczyny sprowadziły klęskę naszych w Rumanii roku 1685. Jabłonowski zostawiając króla bez komendy, wyruszył sam na odebranie Kamieńca, ale go nawet nie obległ i nie przeszkodził opatrzenia twierdzy w żywność. Chcąc zatrzeć jakimkolwiek czynem płonność wyprawy, Jabłonowski, mimo że przystał do polityki opierającéj granice Polski o Kamieniec, ruszył do Mołdawii w celu osadzenia na nowo Petryczajki, którego Turcy zrzucili. Konstanty Kantymir, dawny żołnierz rzeczpospolitéj, wyniesiony przez Portę na hospodarstwo, wszedł z nim potajemnie w umowy, lecz Jabłonowski, czy umyślnie,

1) Vaillant tom II. str. 16.

czy przypadkiem zamiast na Turków i Tatarów, uderzył pod Bojanami na Kantymira. Oburzeni Rumanie wiarołomstwem hetmana, rzucili się do broni i walcząc do upadłego, doczekali się Turków i Tatarów. Wtenczas bitwa zamieniła się dla naszych w przegraną. 1)

Klęska pod Bojanami dała na nowo zwycięztwo polityce Jana trzeciego. Przystępując do ligi z Austryą, Wenecyą i Moskwą, Sobieski użył wszystkich sposobów, aby uczynić wojnę stanowczą. Chory, obarczony wiekiem i otyłością, skołatany niesnaskami publicznemi i domowemi, Sobieski był jeszcze dawnym ogniem, który wszystko ożywiał. Na jego głos podniósł się cały półwysep wschodni: Kleftowie i Armanioci zeszli na pole z gór świętych, Mainoci walczyli w Peloponezie, Morlacy trzymali na wodzy Paszę bośniackiego, Czarnogórcy, Albańczykowie, Kandioci itd., wszyscy stanęli na głos wiary, ojczyzny i rzeczpospolitéj peloponezkiéj, któréj plan ułożył Sobieski. Takiego zapału nie podzielali nasi hetmani, do których należał pobór żołnierza i naprowadzenie zasobów. Armia nie była gotowa, ale samo przybycie króla nad Dniestr, skupiło 24,000 rycerstwa.

Z tą siłą ruszył król do Mołdawii przechodząc przez Bukowinę nastrzępioną kośćmi naszych. Konstanty Kantymir i Kantakuzen, wojewodowie mołdawski i wołoski, na wiadomość o szczupłości wojska polskiego, wpadli w powątpiewanie o skutku wyprawy i uszli do Turków, zostawiając dla naszéj armii ogromne zapasy żywności. Zdrada Rumanów poprzedziła tylko zdradę Austryi i Rossyi. Sobieski pomimo suchych rzek i zatrutych jezior, pomimo skwaru słońca i głodu, przebył pustynie wołoskie i stanął nad wałem Trajana, ale na umówionem miejscu nie znalazł ani Austryi, ani Moskwy. Ciśnięty przemagającą siłą Turków i Tatarów, postępując po ziemi spalonéj, Sobieski cofnąć się musiał aż do Jass, a ztamtąd do Polski przez Suczawę i Uszyce i zająć obronną linią Dniestru.

1) Salvandy str. 583.

Niedotrzymanie wiary przez Moskwę i Austryą było tryumfem dla opozycyi sejmowéj i polityki z granicą Kamieńca. Na sejmie 1688. r. Jan Sobieski wystawiał, że byłoby śmiesznością utrzymywać, aby kraj, zdobyty krwią narodową, mógł należeć do kogo innego, niż do Polski; że skarb rzeczpospolitéj i niedokładność organizacyi jéj armii nie pozwalają myśleć o wolném i kosztownéme zdobywaniu fortecy, że w takim razie lepiéj jest oddalić granice Polski aż do Mołdawii i poprzestać na ogłodzeniu Kamieńca. Powyższe tłumaczenie nie wywarło żadnego skutku na umysłach poselskich. Wojewoda sieradzki nazwał zwycięzcę Słodobyszcz i Podhajców tyranem, a nawet zdrajcą ojczyzny. Król zapłakał na taką obelgę i na dowód czystości swoich zamiarów, zawezwał świadectwa cieniów polskich spoczywających na pustyniach wołoskich. 1)

Dopiero roku 1691. sejm dał sie nakłonić do wojny. „Krwawe zwycięztwo pod Bererità, mówi Salvandy, oddało całą Mołdawią w ręce polskie. Sobieski zabrał wszystkie twierdze: Sorokę, Szeret, Suczawę i t. d. Miasta otoczone murami dostały załogi polskie i utworzyły dla rzeczpospolity granicę silną, opartą nie już o Dniestr, lecz o Prut, dawny Hierasus. , Kamieniec znalazł się wewnątrz kraju. Polska, zajmując nowe granice, przybrała od razu względem Turków pozycyą zaczepną; był to owoc długoletnich prac Jana trzeciego." 2) Sejm nie umiał ocenić dzieł Sobieskiego. Zamiast dążyć do zajęcia pozycyi przeciw Mongołom i uzupełnić tym sposobem plan polityki króla, sejm odebrał mu znowu komendę i silił się zdobyć przedewszystkiem Kamieniec, opatrywany w żywność przez Tatarów. Salvandy wyraża się w następujący sposób o wojnie naznaczonéj przez sam sejm. „Jabłonowski, którego stateczna wdzięczność króla wyniosła świeżo na kasztelanię krakowską, prowadził sam wojnę lat następnych. Zmuszony zamknąć się w polityce, którą wprzód naznaczał Sobieskiemu, nie potrafił on

1) Salvandy str. 604.
2) Str. 630.

ni odebrać Kamieńca, ni przeszkodzić zasilenia go w żywność, ni wstrzymać Tatarów od najeżdżania wnętrza Polski. Przeciwnie w Mołdawii wszystkie ataki Turków nie zdołały przełamać granicy, jaką nadał rzeczpospolitéj Jan trzeci. Waleczny Rapp, który niegdyś odznaczył się obroną Białocerkwi przeciw Kozakom i Tatarom, odparł od Sokora wszystkie napady Turków i Rumanów. Nieprzyjaciele wzięli się do regularnego zdobywania twierdzy, ale i to im się nie powiodło. Polska zachowała tym sposobem ostatnie swoje zdobycze, ostatnie trofea swego monarchy.“ 1)

Przytoczone powyżéj świadectwo zbija zupełnie, jak widzimy, zarzut P. Vaillant, jakoby słowa naszego wielkiego króla były próżną przechwałką. Autor pomylił się także, mówiąc, że upadek Polski był sprowadzony przez utratę Mołdawii. Mołdawia była ważnym punktem wojennym dla naszéj pozycyi obronnéj, ale jéj posiadanie nie było niezbędném. Zostawała nam zawsze pozycya Kamieńca i Dniestru, wprawdzie mniéj korzystna i niebezpieczna, którą jednak naród mógł obronić w razie potrzeby. Roku 1699. traktat karłowicki nadał Polsce taką granicę, jakiéj domagały się ciągle sejmy od Sobieskiego. Nie upłynęło lat trzydzieści, a Polska zaczęła żałować swego długiego obłędu. Kiedy Porta nakazała fortyfikować twierdze nad Dunajem, Dniestrem i Prutem, August drugi, w obawie nowych napadów, robił jéj przedstawienia, oparte na artykułach traktatu karłowickiego. 2) Porta nie usłuchała przedstawień, ale taż sama Porta, będąc złamaną, nie mogła już zakłócić letargu Polski wojną zaczepną. Zwycięztwa Sobieskiego ukróciły na zawsze napady tureckie i tylko anarchia wewnętrzna nie pozwoliła Polsce korzystać z prac króla. Korzyść z poskromienia Turków spadła na samą Austryą, a poskromienie Tatarów podniosło jedynie Rossyą. Niebawem wszystkie korzyści zagarnęła Rossya.

---

1) Str. 632.
2) Vaillant II. 172.

Stósunki polityczne między Rossyą a Mołdawią i Wołoszczyzną, rozpoczęły się z osłabieniem wpływu Polski na kraje rumańskie. Podług P. Vaillant pierwszy krok, uczyniony przez Moskwę w stronę Wołoszy, sięga początku wieku piętnastego. Jan Albert, król polski, zrobił umowę z Węgrami, Mołdawią i Wołoszczyzną przeciw Turkom, na mocy któréj Stefan, wojewoda mołdawski, otrzymał dziedzictwo tronu. Stefan, nie będąc w stanie oprzeć się Turkom, przepuścił ich do Polski, lecz kiedy wracali, kazał swoim przywdziać ubiory polskie i zwyciężył. Za tę zasługę domagał się od Polski wydania Piotra Aarona współubiegacza do tronu. Polska odmówiła żądania. Wtenczas to Iwan Wasilewicz, car moskiewski, zięć Stefana, zaproponował Multańczykom alians, którego celem miała być wspólna wyprawa na Polskę. P. Vaillant utrzymuje, że na projekt Iwana Wasilewicza Stefan nie odpowiedział stanowczo, ale że między swymi miał wyrzec następujące słowa: „Iwan powiększa swoje państwo śpiąc, kiedy przeciwnie ja, dla zachowania mego, muszę łożyć nadludzkie starania.“ Słowa głębokie, dodaje autor Rumanii, pokazujące, że bronią Rossyi nie była tyle siła wojenna, ile zręczność i polityka.“ 1)

Na powyższe zdanie niepodobna się niezgodzić. Przez kilka wieków Polska broniła Wołoszy przeciw Węgrom, Tatarom i Turkom; przez kilka wieków obsypywała ją dobrodziejstwy, tak materialnemi, jak umysłowemi, i wtedy, kiedy potęga turecka została zgniecioną, kiedy nic nie pozostało do czynienia, kiedy przychodził czas dla niepodległości i cywilizacyi Rumanii, wtenczas, mówimy, pokazała się zręczna polityka Moskwy. Rumania nie mogła uniknąć losu naszego. Jakby na ukaranie za projekt rozbioru Polski, który po raz pierwszy podniosła za Rakoczego, Wołosza została rozszarpaną między Austryą, Rossyą i Turcyą. Rossya dobywając z grobu r. 1769. popioły Stefana, zabierając do Petersburga jego berło i koronę, zdawała się chcieć zatrzéć ostatni ślad

1) Tom. I. str. 269.

dawnéj polityki rumańskiéj, zdefiniowanéj nieprzychylnie dla siebie przez tego monarchę, o któréj Wołochowie na swoje nieszczęście zapomnieli. 1)

Obecnie ludy rumańskie zamieszkują następujące prowincye: pod Rossyą, Bessarabią; pod Austryą, ziemię Siedmiogrodzką, Bukowinę albo Pokucie i Banat, a pod Turcyą, Mołdawią i Wołoszczyznę. *Bessarabia* wcielona do Rossyi roku 1812. stanowi część najbogatszą w zboże. Największa liczba miast jest już zamieszkana przez Rossyan. Bojarowie żyją po wsiach trudniąc się rólnictwem. W szkołach wszystkie nauki wykładane są w języku rossyjskim. Drukarnia języka rumańskiego jest w Kiszenewie, ale nie wolno jéj wydawać tylko książki kościelne. W Bessarabii znajdują się tak zwane *kolonie warszawskie* powstałe ze zbiegów chłopskich byłego xięstwa Warszawskiego, osadzonych tutaj między rokiem 1814. a 1818. Dziennik wileński z roku 1823. 2) daje o nich szczegółową wiadomość. Kolonie te używały wówczas niektórych przywilejów, miały grunt na własność, prawo do zapomogi, wolność od rekruta i zarząd wsi przez własnych sołtysów. Ludność ich wynosiła 8,284 dusz płci obojéj. Od roku 1832. rząd rossyjski zaczął tutaj osadzać, pod nazwą jednodworców, drobną szlachtę ukraińską, która nie mogła się wylegitymować.

W Bessarabii wyższa szlachta mieszka zwykle w Jassach, oddalona od spraw publicznych i niechętna. Przez wcielenie téj prowincyi do Rossyi, Mołdawia straciła piękny brzeg morza czerwonego z portami od Akermanu aż do Dunaju. Rossya, jakeśmy widzieli, stara się zatrzeć narodowość rumańską, za pomocą kolonistów polskich i rossyjskich, a nawet bułgarskich i niemieckich, ale dotąd nie przyszła do celu. Rumanie przywiązani są ciągle do swego języka i dawnych wspomnień, i kiedy spotykają mieszkańca z Mołdawii i Wołoszczyzny, witają go nazwiskiem brat, *frate*.

---

1) Vaillant, Tom III. str. 226.
2) Tom II. str. 59.

Bukowina, oderwana od Mołdawii od roku 1776., jest dla Austryi, jak była dawniéj dla Polski, ważną pozycyą. Posiadanie jéj jest niezbędne dla zabezpieczenia prowincyi austryackich od Porty i Rossyi. Bukowina tworzy linią komunikacyi między Galicyą i Siedmiogrodem; w razie wojny z Turkami lub Rossyą zapewnia Austryi stanowisko panujące nad pozycyą nieprzyjaciela. Dwie drogi bite łączą ten kraj z Węgrami: liczne ramiona Karpatów przerzynają go na wszystkie strony, jednakże łożyska Prutu, Szeretu, Suczawy, Mołdawy i Złotéj Bystrzycy tworzą obszerne jary wydające więcéj plonu, niż tego potrzeba na wyżywienie mieszkańców. Cała wyższa szlachta rumańska emigrowała także z Bukowiny do Mołdawii, nie przyjmując tytułu hrabiów, który jéj Austrya ofiarowała.

Siedmiogród, długo hołdowniczy Madziarom, stał się prowincyą węgierską roku 1474. Jest to jedna z części Rumanii, w któréj katolicyzm miał najwięcéj przewagi. Ztąd też wyszli Jan i Mateusz Korwinowie, familia Batorych i t. d., ludzie łączący z rycerstwem wysoki zapał wiary, prawdziwi bohatyrowie rumańscy. Roku 1697. Siedmiogrodzanie przystąpili stanowczo do Unii i trwają w niéj dotychczas. Ziemia Siedmiogrodzka zawiera cztery rodzaje ludności. Szlachta jest po największéj części madziarską; Suklarowie, używający szczególnych przywilejów, pochodzą z dawnéj rassy rycerskiéj; Saxonowie, przywołani do Siedmiogrodu w wieku dwunastym, stanowią część najoświeceńszą ludności zamieszkującéj miasta. Rumanowie, dawni panowie ziemi, znajdują się w stanie poddaństwa.

Przy wstąpieniu na tron dzisiejszego cesarza, Bisków z Blay nie chciał złożyć przysięgi, mówiąc, że ci co nie używają żadnych praw nie mogą mieć prawa przysięgać na wierność. Ta odpowiedź, poparta wspomnieniem, że za Józefa drugiego jeden z biskupów przywodził powstaniu, zwróciła oczy rządu na upośledzony stan Rumanów i stała się powodem do udzielenia praw, na mocy których Wołochowie mogą dziś mieć swoich oficerów aż do

stopnia półkownika i wybierać radców municypalnych. Chęć obudzenia opozycyi przeciw Madziarom spowodowała także rząd do zezwolenia na założenie drukarni wołoskiéj i dziennika. Rumanowie są rozsypani wewnątrz kraju, ale na granicach stanowią ludność ściśniętą. Kronstadt jest miastem czysto wołoskiém. Rumanowie nie przestawają żywić nadziei połączenia się z dawnymi braćmi. *Banat* przyłączony został do ziemi Siedmiogrodzkiéj roku 1718. na mocy traktatu w Passarowicz. Jest to najnieszczęśliwsza prowincya, poświęcona polityce, koloniom wojskowym i dumie szlachty madziarskiéj, lecz i ta część Rumanii żywi nadzieję.

Mołdawia i *Wołoszczyzna* mają grunt urodzajny wydający wszystkie gatunki zboża i owoców, nawet winogrona. Wina Drogoszańskie, Sakenickie i czerwone mołdawskie są poszukiwane. Ze śliwek robią tu podobnie jak w Bułgaryi, Serbii i Bośnii wódkę zwaną u Sławian *raka*, a u Rumanów *rakiu*. Lud wołoski wierzy w czary i chętnie radzi się czarownic, pospolicie cyganek. Lekarze tutejsi, po największéj części niezdolni, przychodzą z Niemczech i Węgier. W Wołoszczyźnie spotyka się wiele śladów dawnych kolonii rzymskich. Są jeszcze szczątki dróg wojennych, z których jedna prowadziła do Benderu. Michał Ghika, brat dzisiejszego hospodara, odkrył niedawno wiele medalów, grobów i sprzętów starożytnych. Pod Czernecem, nad Dunajem, widać wieżę rzymską. Jest to szczątek fortyfikacyi zwanéj Seweryńską zbudowanéj przez Rzymian po obu brzegach rzeki. Pod Drenkową i Skelą spotykają się resztki wież i bastionów, w których trzyma dzisiaj załogę straż graniczna. Obok wieży Seweryńskiéj leżą rozwaliny sławnego mostu Trajana, zbudowanego przez Apollidora z Damaszku.

Bukarest, miasto stółeczne Wołoszczyzny, przedstawia mieszaninę nędznych chałup i wspaniałych pałaców. Jest to wierny obraz stanu społecznego kraju, złożonego z poddaństwa i panów. P. Thouvenel ubolewając nad zgubnemi następstwami rozrzutności i nierządu bojarów, mówi: „zbytek, który w innych narodach ożywia prze-

mysł krajowy, jest opłakanym w krajach naszych pozbawionych fabryk. Majątki bojarów wołoskich idą zwykle za granicę, a ziemia leży odłogiem. Znalazło się niedawno kilku magnatów, którzy potrafili oderwać się od miękiego życia miast i oddać gospodarstwu. Korzyści, jakie ztąd odniosła ekonomia krajowa, są tak ogromne, że przykład zaczyna być naśladowany przez innych. Postęp handlu wywozowego od roku 1832. każe się spodziewać, że bojarowie wezmą się do pracy i zatrudnią podniesieniem swych dóbr tak ogromnych częstokroć, że je zaledwie raz na rok zwiedzali." 1)

Mołdawia i Wołoszczyzna należą do liczby tych małych krajów o exystencyi wątpliwéj, których nie można uważać ni jako zawojowanych, ni jako niepodległych. Mołdawia, dzięki sąsiedztwu z Polską, używała zawsze u Turków szczególnych przywilejów; płaciła haracz, ale zachowała administracyą oddzielną. Wołoszczyzna nie miała się znajdować w opinii Turków w takim stanie zupełnéj niezależności, dla tego publicyści, którzy podejmują się bronić narodowości rumańskiéj, wolą roztrząsać prawa téj ostatniéj, w przekonaniu, że wyjaśnienie owych może poprzeć najskuteczniéj żądania obu prowincyi tak względem Turków, jak względem Rossyi.

Hołdownictwo Wołoszczyzny względem Porty sięga traktatu z roku 1393. zawartego z Bajazetem pierwszym. Traktat tu wyraża się w ten sposób:

1° My Bajazet, przez szczególną naszą łaskę dla Wołoszczyzny, która poddała się ze swym xięciem naszéj niezwyciężonéj potędze, stanowimy, że ten kraj ma się rządzić podług własnych praw i że wojewoda wołoski będzie miał nieograniczoną wolność wypowiadania wojny, zawierania pokoju i prawo tak życia jak śmierci nad swymi poddanymi;

2° Wołochowie, którzy przybędą dla interesu do państwa naszego, będą wolni od wszelkich podatków, i nikt nie będzie mógł niepokoić ich z powodu ubioru;

---

1) Str. 177.

3° Wybór wojewody wołoskiego, jeżeli jest chrześcijaninem, należeć będzie do metropolity, biskupów i bojarów;

4° Wojewoda obowięzuje się płacić do naszego skarbu pięćset piastrów co rok. —

Inny artykuł zapewnia wolność wyznań. Kiedy ten traktat był podpisany w Nikopolis, Wołochowie posiadali jeszcze za Dunajem Sylistryą, która odpadła od nich dopiero dwa lata potém.

Jak widzimy, powyższy traktak był czysto protekcyjnym. Wołochowie odmawiali kilka razy płacenia haraczu i nieraz bili Turków; ale z upadkiem państwa bizantyńskiego los ich znacznie się pogorszył. Umowa z roku 1460. zawarta w Adrianopolu brzmi, jak następuje:

1° Sułtan obowięzuje się protegować Wołochów, bronić ich od nieprzyjaciół, warując sobie za to supremacyą nad krajem, którego wojewodowie płacić mają Porcie dziesięć tysięcy dukatów;

2° Porta nie będzie się mięszać w administracyą wewnętrzną prowincyi. Turcy, jeżeli nie udowodnią potrzeby, nie będą mogli w niéj przebywać;

3° Wojewodowie obierani będą jak dawniéj przez metropol tę, biskupów i bojarów, lecz wybór ich potwierdzony będzie przez Portę;

4° Wołoszczyzna zachowa wolne używanie praw; wojewodowie będą mieli prawo życia i śmierci nad swymi poddanymi, równie jak wolność wypowiadania wojny i czynienia traktatów, bez żadnéj odpowiedzialności względem Porty.

Powyższy traktat mimo supremacyi Porty i prawa potwierdzenia wojewodów, mimo podwyższenia haraczu, nie naruszał także wewnętrznéj niepodległości Wołoszczyzny, ale przemoc turecka zamieniła go w literę martwą. To dało powód Rossyi do wmieszania się w sprawy wołoskie przez traktaty zawarte w Kainardzi, w Jasach i w Bukareście. Na nich opiera ona swoje prawo *gwarancyi*. Publicyści broniący niepodległości Rumanów, zajęci są dzisiaj rozbieraniem: 1° czy *gwarancya* Rossyi może pociągać za sobą *protekcyą* i prawo mieszania się

w wewnętrzne interesa prowincyi; 2° czy supremacya Porty nadawała jéj wolność rozrządzania prowincyami, które zostawały pod jéj opieką, to jest, czy Turcya miała prawo zezwalać na ustąpienie Bukowiny, Bessarabii i Banatu. Na tych dwóch kwestyach popieranych powagą Vatela, Martensa i t. d. zakłada dziś P. Colson przyszłość polityczną Rumanów i prawo Europy do wmieszania się w ich interesa.

PP. Vaillant, Thouvenel, Colson i wszyscy przemawiający za Rumanami, starają się obudzić interes państw zachodnich, wystawiając stan obecny Mołdo-Wołoszczyzny i przyszłość, do któréj przyjść mogą w przyjaźniejszych okolicznościach. Stan ten, wyznają wszyscy, jest bardzo smutny; przyczyny złego sięgają głęboko; wyrodziła je przeszłość, religia i napady, ale szczególniéj demoralizacya i zepsucie klas wyższych. Mołdawia i Wołoszczyzna są przykładem, do jakiego stopnia spodlenia mogą zajść narody podbite, kiedy ich nie strzeże ni honor, ni religia, ni powinności; kiedy szlachta ogarnięta nierozumem nie umie ocenić ważności bronienia praw i zwyczajów narodowych, choćby mało znaczących i pozornie nieużytecznych; kiedy przejęta tchurzostwem, egoizmem i cudzoziemczyzną, ucieka za granicę albo nie garnie się do urzędów, za pomocą których utrzymuje się administracya osobna, jedyna kotwica dla wszystkich zdobytych narodów. Powiedziano już dawniéj, że Grecya upadła, bo ją opuścili Grecy; toż samo można rzec o szlachcie rumańskiéj.

Zepsucie szlachty sprowadziło upadek Rumanii, ale zaród zepsucia leżał w saméj konstytucyi narodu, w elekcyi tronu wojewodów albo hospodarów. Z tego złego wyszła przewaga szlachty i poddaństwo ludu. W Mołdawii i Wołoszczyźnie, podobnie jak w Polszcze, wszechwładztwo narodowe należało do duchowieństwa i szlachty; one wybierały z pomiędzy siebie panujących i stanowiły prawa. Różnica zależała na tém, że w Rumanii szlachta była podzieloną na czynną i nieczynną, a potém na klassy. Bojarowie składali trzy rodzaje zgroma-

dzeń; pierwsze złożone z członków dożywotnich, tworzyło tak zwany dywan grecki, czyli sąd najwyższy i radę xiążęcą; do drugiego należała szlachta klassy pierwszéj i bojarowie nieczynni pierwszéj i trzeciéj klassy; do trzeciego zgromadzenia zwanego nadzwyczajném, wchodził metropolita, biskupi, opaci klasztorni i wszyscy urzędnicy bądź cywilni, bądź wojskowi. 1)

Taka była konstytucya Mołdo-Wołochów aż do dziewiętnastego wieku. Na całym półwyspie wschodnim, mówi P. Vaillant, ludy chrześcijańskie zachowały pamięć Sobieskiego jako ostatniego bohatera wiary; w przekonaniu ich Polska miała wybawić Rumanią z niewoli. 2) Przy końcu ośmnastego wieku propaganda rossyjska obróciła powyższe przekonanie na korzyść własną. Pod jéj wpływem utworzyła się Heteria i ona dała hasło do powstania 1821. roku. Statut organiczny narzucony Rumanom roku 1829. nosił już piętno czysto rossyjskie. W roku 1831. wojna nadwiślańska ożywiła zapał Mołdo-Wołochów i nadzieję, że wojska rossyjskie będą musiały opuścić Rumanią. Powstała opozycya przeciw statutowi organicznemu, ale niepowodzenia nad Wisłą zmusiły Rumanów do posłuszeństwa. Opozycya przeciw statutowi organicznemu zeszła ostatecznie do liczby trzech, z których jeden młody poeta wołoski radził zrobić trzech świętych.

Podług statutu obowięzującego dziś Mołdawią i Wołoszczyznę, xiążęta czyli hospodarowie wybierani są z pomiędzy bojarów pierwszéj klassy przez zgromadzenia nadzwyczajne obu prowincyi. Wybór potwierdza Rossya. Bojarowie zebrani w izbę poselską mają prawo czynić przedstawienia. Sędziowie są odwołalni i wyroki ich muszą być potwierdzone przez xięcia; ztąd pochodzi samowładność rządu w wymierzaniu sprawiedliwości. Ludność mołdo-wołoska podzielona jest na cztery klassy: do pierwszéj, wyjętéj z pod ciężarów publicznych,

1) Colson, str. 38.
2) Tom II. str. 214.

należy duchowieństwo i szlachta; drugą klassę składają uprzywilejowani, ale płacący podatki; trzecią chłopi przeciążeni powinnościami i pozbawieni prawa politycznego; w czwartéj mieszczą się Cygani, używający nawet praw cywilnych.

Cała ludność Mołdawii i Wołoszczyzny nie przechodzi 3,800,000 mieszkańców. *Chłopi* mimo dokonanych reform znajdują się dotąd w stanie wieśniaków rossyjskich i znacznéj części Polski. Nie brak im pożywienia, jak proletariuszom na zachodzie, ale za to pozbawieni są wszelkiéj rękojmi pracy i osoby. Roku 1746. Maurokordato, hospodar fanariocki, chcąc przywłaszczyć sobie wszystkie dochody publiczne obalił poddaństwo i ogłosił, iż chłopi mieli płacić podatki samemu rządowi. Że zamiarem jego nie było zniesienie pańszczyzny, lecz chęć własnego zysku, dowodzą rozporządzenia, wydane przez niego, na mocy których bojarowie wynagrodzeni zostali przez Sokotelnictwo, to jest przez uwolnienie od podatków wszystkich chłopów, którzy pozostali poddanymi szlachty i zgodzili się na dawanie czynszu w pieniądzach. Ci co nie chcieli przejść na Sokotelników, zmuszeni zostali do pańszczyzny pod nazwą *klakierów*. Reforma Maurokordaty sprowadziła tę tylko korzyść, że pewna część nieszlachty przyszła do posiadania ziemi i utworzyła klassę zwaną Mucienami. W górach wołoskich znajduje się wiele wiosek złożonych z podobnych osadników, tworzących klassę małych właścicieli.

Od roku 1746. dzielono chłopów na trzy gatunki; naprzód, na Mucienów, obowiązanych do pogłównego i pańszczyzny szarwarkowéj; powtóre na Klakierów, robiących panom dwanaście dni pańszczyzny na rok; potrzecie, na Sokotelników, wyjętych od podatków i pańszczyzny rządowéj, a płacących czynsz panom. Statut organiczny z r. 1831. zniósł ostatni gatunek chłopów i pańszczyznę szarwarkową, a natomiast zaprowadził władze gminne. Gdyby statut, o którym mówimy, był wykonany, stan chłopstwa rumańskiego byłby się polepszył; nieszczęściem niechęć szlachty stanęła temu na przeszko-

dzie. Ztąd poszło, że dzisiejszy los wieśniaków jest bardziéj opłakanym, niż był dawniéj. Zdarza się często, że powodowane rozpaczą chłopstwo, zbiera się w bandy i idzie do Bukarestu na skargę; ale na sam widok miasta rozbiega się pospolicie do domów, pewne, że płacz sprowadzi nań kije i więzienie.

Chłop rumański odznacza się walecznością i charakterem niepodległym. Jego roztropność w wojnie jest zadziwiającą; dla tego Rossyanie stawiali zawsze Wołochów w przednich strażach. Chłopstwo ma wiele zręczności do robót i handlu. Kobiety są dobremi matkami i lubią towarzystwo. Zima jest dla nich przyjemną, bo mogą bawić się rozmową. W lecie pracują zwykle z mężami w polu. Cała nadzieja podniesienia losu chłopstwa rumańskiego zakłada się dziś na prostych a wybornych zwyczajach dawnych gmin polskich i rossyjskich, których już nie posiada Polska. Każda wieś ma *Parkolaba* czyli starostę albo sołtysa, wybranego przez gospodarzy i obowiązanego do wybierania podatków, do prezydowania sądu gminnego, złożonego z trzech przysięgłych rozstrzygających w ostatniéj instancyi sprawy nieprzenoszące piętnaście piastrów. Wieś odpowiada za rozboje popełnione w jéj granicach. Każda rodzina płaci do kassy gminnéj na potrzeby wsi sześć piastrów. Obrachowano, że summa złożona na ten cel roku 1833. w Mołdawii i Wołoszczyźnie wynosiła 1,200,000 piastrów. Jest to jedyna i najpiękniejsza *kassa oszczędności*, jaką zaprowadzić można w wioskach polskich, albowiem zapewniając przyszłość wieśniactwu, uczy życia gminnego, bez którego postęp naszych wsi jest niepodobny.

Cygani w liczbie 300,000, stanowią ludność niewolniczą w Rumanii. Czytając prawa wołoskie o cyganach, zdaje się, że czytamy dawne prawa rzymskie o niewolnikach, albo kodex murzyński, zwany czarnym. Dziecko zrodzone z cygana i cyganki rodzi się w niewoli. Ten co żeni swego cygana z cyganką, która do niego nie należy, nie ma prawa do dzieci. Jeżeli cygani, należący do różnych panów, żenią się bez ich zezwolenia, chło-

pcy należą do pana męża, a córki do pana żony. Małżeństwo zawarte bez pozwolenia pana między cyganem a kobietą wolną, jest nieważne. Ten co nie ma lat 20, nie może dać wolności cyganowi. W Wołoszczyźnie żaden pop nie może wyzwalać cyganów. Jakby na hańbę religii kościół wschodni pozwala duchowieństwu mieć niewolników i z pracy ich albo ze sprzedaży utrzymuje klasztory tak na górze Athos, jak przy grobie Zbawiciela. —

Podług praw mołdawskich los cyganów powinien być nieco lepszy: napisano bowiem, że cygani mogą posiadać ruchomości i mieć sukcessorów, że pan nie może ich zabijać. Jednakże i w Mołdawii stan ich jest ten sam, co w Wołoszczyźnie. Pan zabija cygana za byle co i nie zdarza się, aby pociągany był o to do sądów. Niewola zdaje się wchodzić w obyczaj bojarów rumańskich. Mołdo-Wołoszczyzna jest dziś jedynym krajem chrześciańskim w Europie, który toleruje niewolą i chociaż Rumanowie uważają się za wyższych w cywilizacyi od Turków, ci ostatni w tyle ich zostawiają. W Turcyi niewolnik należy do rodziny i staje się wolnym po siedmiu latach; może być powołanym do najwyższych godności. W zimie jest odzianym i nakarmionym, kiedy przeciwnie w Mołdawii i Wołoszczyźnie dzieci cygańskie chodzą niemal gołe po mrozie, dochodzącym dwudziestu albo dwudziestu pięciu stopni. Nagość cyganów nie jest wcale wyjątkiem, lecz regułą. Czy w mieście czy na wsi, wszędzie widać te biedne istoty chude i znędzniałe, grzęzące w głębokim śniegu z oczami jaskrawemi, z włosami rozczochranemi albo najeżonemi.

Młode cyganki, wystawione są na pastwę namiętności panów, a prawo stanowi, że dzieci cyganek rodzą się w niewoli. Serce się oburza, mówi P. Colson, kiedy się słyszy bojarów, rozprawiających o liberalizmie albo o ukróceniu handlu murzynami. Nie ma przykładu, aby cygan wolny był wyświęconym na księdza; kościół grecki zdaje się nim brzydzić. Cygani rządowi, których liczba wynosiła w Wołoszczyźnie 27,910 dusz, zamie-

nieni zostali w roku 1838. na chłopów. Dzienniki przedajne ogłosiły to za postęp, tymczasem Ghiko, dzisiejszy hospodar, na swoją i całego narodu zmazę zamiast wykonać rozporządzenie, rozdarował cyganów między bojarów, którzy mu sprzyjali, to jest, z cyganów rządowych używających doli znośniejszéj zamienił ich na niewolników prywatnych.

W Mołdawii i Wołoszczyźnie cygana można dostać za dziesięć albo piętnaście dukatów. Jest to lud pełen wyobraźni i usposobienia muzycznego. W Bukareście tworzy niezłą orkiestrę; bojarowie dają jéj oklaski; jakby można uważać za artystów tych, których się zachęca kijami. Stare cyganki, korzystając z zabobonów panujących w Rumanii, bawią się zwykle wróżbą. Bojarowie uniżają się przed niemi, aby odkryć swą przyszłość. Między cyganami rumańskimi utrzymują się od wieków pieśni narodowe; znane już jest także złotnictwo, sztuka leczenia zwierząt i t. d.

Żydzi mołdo-wołoscy, których jest około sto tysięcy, trudnią się jak w Polsce lichwą, handlem i przemysłem. Właściciele mali, zwani *Rezesz*, potomkowie dawnéj szlachty czysto rumańskiéj, są wzgardzeni i uciskani przez szlachtę dzisiejszą. P. Colson utrzymuje, że niechęć ich dochodzi dziś do tego stopnia oburzenia przeciw szlachcie panującéj, iż wyrażenie *praesens turgescit futuro* bardzo się może do nich stósować. Mołdawia i Wołoszczyzna, dodaje on, nie mogą oczekiwać niepodległości od szlachty nowéj; wyjąwszy ludzi młodych i niektórych bojarów, reszta jest całkiem zgangrenowana i zniewieściała, za bardzo przywykła do jarzma. Wladimiresko, niepoznany geniusz ruchu roku 1821., nie pochodził wcale z klassy bojarów, i spodziewać się należy, że przyszły mściciel rumański wyjdzie prędzéj z *rezeszów*, aniżeli ze szlachty dzisiejszéj. 1)

Wróżba P. Colson potrzebuje wyjaśnienia. Zobaczmy, co to jest stara szlachta — rumańska, któréj stronę bie-

---

1) Str. 138.

rze autor i co jest szlachta nowa? — Mówiąc o wpływie zwyczajów słowiańskich na Rumanią, powiedzieliśmy, że w Wołoszczyźnie pierwotne wyższości mierzyły się odwagą i majątkiem, i że każdy, kto był w stanie uzbroić wóz wojenny, do niéj należał. Takowy stan rzeczy nie mógł pochodzić z samego sąsiedztwa ze Słowianami, lecz z życia przedorganizacyjnego. Podobnie działo się w znacznéj części Polski przed wiekiem dziesiątym. Rumanowie znajdowali się dłużéj w takiéj epoce pierwiastkowéj, bo życie ich było czysto góralskie, ale kiedy zeszli na płaszczyzny i osadzili się na nich, kiedy zajęli Wołoszczyznę, Mołdawią, Multany i t. d., wtenczas rozpoczęła się dla nich epoka organizacyjna, podobna do téj, jaka ustaliła się u nas stanowczo za Bolesława Chrobrego, epoka różnicy zatrudnień i obowiązków, a zatém klass. W Rumanii miało to miejsce na końcu piętnastego wieku.

Oświecony wpływem południowo - zachodnim, Radu czwarty podzielił Rumanów na dwie klassy: na wieśniaków i na mieszczan. Czując potrzebę wojska rządnego, poświęconego ćwiczeniom wojennym, Radu zaniechał dawnego zwyczaju powoływania do broni całych mass ludu, a w to miejsce utworzył klassę rycerską, którą możnaby przyrównać do téj, którą u nas w wieku dziesiątym zaprowadziło *jus militare.* Do rycerstwa należał każden żołnierz, *mosnagu,* i każden *mosnagu* był szlachcicem, po słowiańsku *bojarem.* Wyraz *Mazil* oznaczał wysłużonego, potomkowie jego zwali się *neamuri.* Radu czwarty wcielając do szlachty całe duchowieństwo i służbę dworską, utworzył stan rycersko-szlachecki. 1) Różnica między Polską w dziesiątym, a Rumanią w piętnastym wieku zasadzała się na tém, że u nas szlachta istniała przed zaprowadzeniem *jus militare,* że szlachcic mógł nie być żołnierzem i należeć tylko do pospolitego ruszenia z prawa ziemskiego, kiedy przeciwnie w Rumanii, wyjąwszy duchowieństwo i służbę dworską, każdy szlachcic musiał

1) Vaillant, Tom I. 160.

być żołnierzem. W Polsce więc szlachta miała początek rodowy, i dopiero przemieniła go na rycerski, zlewając się z rycerstwem, przeciwnie w Rumanii początek jéj był czysto rycerski.

Szlachta rumańska tknięta wpływem cywilizacyi wschodniéj i sławianizmem antypatycznym wszelkim dystynkcyom społecznym, oddalona więcéj niż Polska od wpływu cesarstwa niemieckiego, mogła utrzymywać się, ale nie była w stanie utworzyć klassy właściwie szlacheckiéj, takiéj, jaką znała Europa zachodnia. Brakowało jéj do tego jak Polsce, wyobrażeń germańskich i majoratów. Imiona rodowe w Mołdawii i Wołoszczyźnie zaczęły być znane dopiero w końcu wieku siedmnastego. Dziewięć dziesiątych szlachty rumańskiéj, mówi autor Rumanii, zaledwie od półtora wieku szczycić się mogą nazwiskami rodowemi, kiedy na zachodzie znaleść można familie mieszczańskie, sięgające wieku trzynastego, albo dwunastego. 1) Podobnego rodzaju szlachta mogła się utrzymywać dopóty, dopóki organizacya obowiązków istniała; z upadkiem jéj nikn̍ęła różnica klass. Dla utrzymania więc szlachty, mającéj początek sławiański albo wschodni, trzeba było ciągłego zespólenia sił społecznych, władzy silnéj i stałéj; albo trzeba było czasu, jak to było w Polsce za Piastów i Jagiellonów. Takich warunków nie przedstawiała Rumania. Władze wojewodów były u niéj obieralne; w czternastym wieku Polska wzniosła dla niéj dynastye, lecz jéj exystencya była chwilową; w siedmnastym wieku wzniosła się inna, ale i ta zniknęła, pociągając za sobą zgubę całéj Rumanii. Nie będziemy przytaczać, co powiedzieli w tym względzie PP. Colson, Vaillant, Wilkinson, Zallony i t. d., jak łączyli interes całéj Wołoszy z istnieniem ostatniéj familii; idzie nam jedynie o pokazanie, że w okolicznościach, w jakich się znajdowała, Rumania nie mogła wyrodzić szlachty ani rycerskiéj, ani rodowéj. Wszystko co było dawną szlachtą, zmalało w toku wojen i intryg elekcyjnych, potom-

---

1) Tom II. str. 90.

kowie dawnych rycerzy przeszli w stan bliski poddań-stwa. Tacy to potomkowie zwią się dziś w Mołdawii i Wołoszczyźnie *rezesz*.

Narody średniowieczne nie mogły się obejść bez hierarchii społecznéj i szlachty. To stało się powodem, że w Rumanii w miejsce szlachty dawnéj utworzyła się nowa, nie już narodowa, ale obca. Początek do tego dało wzięcie Konstantynopola przez Turków i emigracya wielu znacznych familii greckich do Wołoszczyzny. Wychodźcy, otoczeni blaskiem niedoli i wielkością imion, przyjęci z uszanowaniem, obdarzeni zostali ziemią i przywilejami. 1) Ztąd powstały exystencye pańskie, jakich dawniéj nie znała Rumania, szlachta mająca wcale inny początek. Lud rumański podobny i w tém do sławiańskiego, łatwiéj uznał wyższość cudzoziemskich rodzin niż własnych, i oswoił się z onemi. Ale powoli za temi rodzinami zaczęła się przenosić do Wołoszy zgraja grecka ludzi bez majątku i sławy, tłumacze, lichwiarze, kramarze, komedianci, cyruliki i t. d., wciskający się do urzędów tak cywilnych jak wojskowych ze szkodą krajowców, których łupili. Dawna szlachta rumańska zaczęła sprzeciwiać się udzielaniu godności przybylcom; r. 1613. uczyniła spisek na życie wojewody, który im sprzyjał i część ich wyrznęła, ale pomimo tego Grecy lali się do Wołoszy, jak szarańcza, wyssysając wszystkie zasoby ludu i szlachty. Z napływem Greków podniosła się propaganda religijna. Grecy majętniejsi, osiedleni na przedmieściu Konstantynopola, pod nazwiskiem Fanaru, zaczęli kupować u Sułtanów inwestytury na wojewodów Mołdawskich lub Wołoskich. Przybywając do kraju, pociągali za sobą bandy Greków, zbieranych po ulicach Stambułu, wypuszczali im w dzierzawę podatki i posługując się nimi, rabowali nielitościwie powierzone sobie prowincye. Roku 1665. Alexander dał Porcie 60,000 dukatów za województwo. Aby wybrać tę kwotę, rozpuścił swoje bandy na rabunek, przed któremi Armeńczycy

---

1) Vaillant Tom I. str. 221.

uciekli do Siedmiogrodu. Po zrabowaniu wsi i miast bandy te rzuciły się na kościoły, zdjęły dyament z palca Świętego Nikodema, patrona wołoskiego; kielichy i patyny przemieniły na strzemiona, pochwy do pałaszy, na talerze, ozdoby końskie i t. d.; kiedy nie zostało nic do rabowania, Grecy postanowili wyrznąć całą dawną szlachtę. 1) Przypadek tylko zrządził, że spisek odkryto. 2)

Dawna szlachta rumańska opierając się leniwo przewadze Greków, opuszczając urzęda, albo uchodząc za granicę, ściągnęła na swój kraj skutki opłakane. Pierwiastkowa świeżość narodu, wystawiona na wpływ zepsucia bizantyńskiego, skaziła się wkrótce w sposób nie do opisania; charaktery wołoskie spodlały i powstał *czokoizm*. P. Vaillant, chcąc zdefiniować ten wyraz, opisuje czego chce czokoizm. „On, mówi, stara się przytępiać wzniosłe uczucia, podsycać brudne żądze, przemieniać miłość w pragnienie złota, a pracę w rabunek. Czokoizm stara się upadlać szlachtę, aby zmuszoną była przyczynić się sama do spodlenia ludu; on sili się zaprowadzić między mieszkańcami nienawiść i pogardę, robi z ludu niemowę, ze szlachty dworaków, lokai i szpiegów, jedném słowem, zmusza bogatych czy ubogich, wielkich czy małych do *łasienia się i lizania*. Wołochowie nazywali zawsze Greków psami, *czokoi*. Czokoizm oznacza więc typ charakterów podłych, liżących ręce wojewodom, aby ich potém oszukać i skraść, albo łasiących się Turkom, aby wyżebrać hospodarstwo.“ 3)

Jak widzimy, wyraz czokoizm opisywał tylko przymioty Greków rumańskich. Fanar grecki, złożony początkowo z Ghików, Duków, Maurokordatów, Rakowiców i t. d., z ludzi ubiegających się o hospodarstwo, zamienił się powoli w gatunek szlachty albo arystokracyi, dumnéj nie z przodków, lecz ze skarbów. Arystokracya ta, przenosząc sie do Mołdawii i Wołoszczyzny, utwo-

---

1) Roku 1668.
2) Vaillant II. 74.
3) Tom II. str. 139.

rzyła ciało, znane dotąd pod nazwiskiem *Fanariotów*. Z tego cośmy powiedzieli, wypada, że dzisiejsza szlachta w Rumanii ma czworaki początek; składa się 1, z resztek dawnych bojarów; 2, z wielkich familii konstantynopolilańskich, które się tu schroniły po wzięciu miasta, z Pateologów, Kantakuzenów, z Rezetti, Chrysoskolców, Petralifów, Sewastów i t. d.; 3, z Greków, którzy przyszli do szlachectwa w Wołoszczyznie w skutek posiadania urzędów, i 4, z Fanariotów, przynoszących z sobą własne szlachectwo. Szlachta stara zaniedbując oporu, upadała coraz bardziéj i zeszła do tego stopnia ubóstwa, że matka Stefana trzeciego, zmuszoną była żebrać po ulicach. Ale ta szlachta była i jest narodową, patryotyczną, kiedy przeciwnie szlachta dzisiejsza, pamiętna tylko na zyski, przytłumiła wszystkie uczucia, skaziła język narodowy, zniszczyła pamiątki i oddała Wołochów w ręce Rossyi. Te to przyczyny spowodowały P. Colson do powiedzenia, że przyszły mściciel Rumanii nie wyjdzie ze szlachty nowéj, ale ze staréj, *reszsz*.

Ustalenie się szlachty greckiéj na szczątkach wołoskiéj jest ciekawe; ono wyjaśnia w pewnym względzie to, co miało miejsce w Rossyi z najściem szlachty niemieckiéj. Fanariotów popierali Sułtanowie, ale ich siłę wewnętrzną stanowiła przedewszystkiém religia. Uwolnieni od podatków i chciwi, popi greccy przyszli w wieku siedmnastym do majątków, przechodzących majątek wszystkich Wołochów. Fanarioci trzymali z nimi, tworząc jedno ciało. Popi postępowali samowładnie, do nich należał wybór na urzędy i zdarzały się wypadki, że oni zwalali hospodarów wybranych. Wszyscy podróżujący po półwyspie wschodnim, wyznają, że duchowieństwo greckie jest główną przyczyną niskości oświaty tak w krajach słowiańskich, jak w Rumanii. P. Thouvenel, turysta niewinny, daleki od wszelkiego fanatyzmu, bądź narodowości, bądź religii, wyraża się o tém, jak następuje: „Niepodobna tutaj nie zrobić uwagi, że jeżeli gdzie w Europie, mianowicie w Irlandyi, znajduje się ludność katolicka pogrążona w nędzy i ciemnocie, podobnéj do téj,

w jakiéj znajdują się Mołdo-Wołochowie, nigdzie duchowieństwo katolickie nie przedstawia tak obrzydliwego widoku, jak w Rumanii. Katolicyzm, łącząc związkiem świętym najlichszą wioskę z wielką metropolią wiary, chroni ją od upośledzenia i podnosi drogą wspólności modlitwy. Pod sterem słabego starca Rzym użycza swéj wielkości najniższemu ze sług swoich. Tym sposobem utrzymują się artykuły wiary, tym sposobem ocala się czystość religii i kapłanów, którzy są jéj reprezentantami. Inaczéj rzecz się ma z duchowieństwem wschodniém. Odłączeni od ogniska światła, popi greccy postępują w ciemności na równi z ludem, nie pamiętając, że jest powinnością ich prowadzić go w stronę prawdy i światła. *Sicut populus, sic sacerdos*. Mimo wieku, w którym żyjemy, klasztory wschodnie znajdują się w tym samym stanie poniżenia, w jakim były dawniéj. Są to domy pełne próżniactwa i zabobonów. Pod panowaniem tureckiém były przynajmniéj schronieniem dla uciekających przed tyranią, ale i ten urok straciły. Trzynaście klasztorów męzkich i pięć kobiecych, trzynaście rumeliockich, sześć zostających pod władzą patryarchy jerozolimskiego i trzy należące do góry Synai, razem czterdzieści klasztorów posiadają w Mołdawii i Wołoszczyznie piątą część ziemi uprawnéj. Popi są najgorliwszymi agentami Rossyi. Obrazy religijne, relikwie, ubiory kościelne, zresztą prezenta różnego rodzaju, przesyłane z Petersburga, ożywiają bezustannie skłonność ich do Cara i przekonanie, że on jest głową całego kościoła wschodniego.“ 1)

W kraju, który ma nieszczęście znajdować się pod wpływem takiego duchowieństwa, postęp oświaty mógłby iść drogą świecką, ale zepsucie szlachty dzisiejszéj i upośledzenie staréj i tę drogę tamuje. To nam tłumaczy trudności, jakie postęp spotyka w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Interes, chuć i moda, były dotąd jedyną pobudką klass wyższych; Rumanowie naśladowali błyskotki cywilizacyi, tłumaczyli romanse francuzkie i komedye, ale

1) Str. 220.

grunt narodu, lud wiejski i miejski, a nawet domowe życie magnatów pozostawały w stanie zupełnego barbarzyństwa. W Rumanii postęp rzetelny był długo skutkiem saméj polityki. O czém nie pamiętali mieszkańcy, o tém musieli myśleć sąsiedzi. Nieszczęściem różnorodność wpływów i niepewność jutra udaremniała dotąd dobrodziejstwa polityki. „Bóg tylko wie, mówi raz jeden Bojar do Pana Thouvenel, w co się obróci moja nieszczęśliwa ojczyzna. Niepodległość jest naszém marzeniem, a jeżeli chcesz naszém urojeniem, tymczasem Rossya i Austrya ściskają Rumanią ze wszystkich stron i zamiast starać się zachować neutralność kraju, który mógłby ich wstrzymać od nieprzyjacielskiego spotkania, myślą tylko, jak go pochłonąć, i być może, że przez jaki traktat tajemny rozdzieliły już dzisiaj Rumanią między siebie. Dwory nie myślą o naszém ocaleniu, imie rumańskie nie wzbudza w Europie sympatyi; podróżni sądzą o nas po teraźniejszości, nie pamiętając na przeszłość, która nas tłómaczy.“ 1)

P. Vaillant podaje, że rok 1831. był dla Mołdawii i Wołoszczyzny dzielną pobudką do postępu i nadziei. Obie prowincye znajdują się dzisiaj pod rządem własnym, mają wojsko osobne, ubiory narodowe i urzędy obsadzone pewną liczbą krajowców. Poezya i literatura przybrały krój śmielszy i więcéj narodowy. Komenda wojska, dawniéj rossyjska, zamienioną została na rumańską. Nawet kościół rumański, jak zapewnia P. Colson, przestaje być narzędziem północy i postępuje w interesie narodu. Szkoły, ta główna posada każdéj narodowości, przybierają tor właściwszy, zapał i otucha ogarniają wszystkie klassy. Życie umysłowe poprowadziło Mołdo-Wołochów do badań nad przeszłością i w téj przeszłości ukazał się jeszcze raz cień Polski. W mowie P. Alexandra Hiden, mianéj roku 1837. przy zakończeniu roku szkólnego, wszystkie wspomnienia, do których Rumanowie przywięzują cenę, sięgają epoki wpływu Polski na

1) Str. 183.

Wołoszę, a następnie wpływu téj ostatniéj na Rossyą. Pan Hiden o szkole prawa, zaprowadzonéj roku 1401. w Suczawie przez Alexandra Mołdawskiego, którego dynastyą ustalił Władysław Jagiełło; o uniwersytecie w Kotnarze założonym, przez Jakóba pod professorami Akademii Krakowskiéj, wreszcie o szkole chocimskiéj, w któréj wyuczył się języków wschodnich brat Jana Sobieskiego. 1) P. Hayden, inny efor szkół, wspominając na takową przeszłość Wołoszy, wyrzekł następujące słowa: „Narodzie rumański, narodzie sławny między sławnemi! pamiętaj, że przeznaczeniem jest twojém przewyższyć inne narody w oświacie jak dawniéj przewyższyłeś one obszarem państwa i sławą twéj broni." 2) Pominąwszy skromność, wyrazy powyższe zdają się pokazywać zapał istotny i nadzieję. Jak wszyscy cudzoziemcy, tak i my życzymy pomyślności Rumanom, życzymy jéj nawet bez interesu, ale jak wszyscy inni pragniemy, aby ich postęp był przedewszystkiem rzetelny, oparty na ulepszeniach wewnętrznych i sprawiedliwości, a nie na błyskotkach paryskich, które dotąd upadlały Wołoszę w oczach obcych. W pomyślności Rumanów Polska znajdzie nowe wspomnienie dawnych prac swoich, tak wojennych jak naukowych i nowy sposób do rozpamiętywania nad ogromnemi posadami, jakie posiadała jéj narodowość. Mimo klęsk bukowińskich i utraty wpływu, myśl nasza snuje się z upodobaniem w historyi Rumanii, bo ona odkrywa dzieje Polski w jéj drobnych rozmiarach, które w zwykłéj nauce uchodzą pospolicie uwagi. Widzimy tam zewnętrzne interesa Polski, jéj politykę względem krajów sąsiednich i częstokroć błogość jéj wpływu. Też same upodobania znajdujemy w czytaniu historyi węgierskiéj i nieraz dziwimy się z Emerykiem Hollok, jak Polska, kraj posiadający tyle żywiołów nieśmiertelności 3), mogła być wymazaną z rzędu europejskich narodów. —

1) Colson str. 30. 2) Vaillant I. 13.
3) Regnum quod ad immortatem natum videbatur.

Rys historyczny praw zbożowych w Anglii.

Skoro drobne zatargi i chwilowe niezgody pominiemy, to w dzisiejszych stósunkach narodów, na drodze postępu będących, najwydatniejszą pono cechą okaże się dążność do coraz bliższéj spółki w wygodach i darach danych im przez Opatrzność. Jest to konieczne następstwo długiego pokoju po ciężkich a krwawych wojnach. Co oręż w jednéj chwili starga i rozetnie, to pod godłem i osłoną rószczki oliwnéj cicha a mozolna praca spokojnego przemysłu zasnuć znowu usiłuje. Jakoż dziś traktaty handlowe zastąpiły świetność i usunęły potrzebę zaczepnych i odpornych przymierzów. Jedne po drugich padają ostrokoły, zasypują się rowy, kopce graniczne zarastają, a podejrzliwa i przekorna urzędowa czujność ustępuje przed powagą rozumu i bezpieczeństwa publicznego. Niepodobna zaiste jest przystać na zdanie tych bezwzględnych przyjaciół pokoju, którzy twierdzą, że wkrótce już orężnych rozpraw nie będzie, że gaz, para, koleje żalazne, elektryczne telegrafy, połączą wszystkie narody jednym trwałym węzłem braterstwa i zgody. Wątpić się jednak niegodzi, że jak tylko dziś istniejące państwa zrzeką się egoistycznéj zasady: wszystko w sobie i dla siebie; skoro tylko wyzwolą się z przymusów i z odrębności, które im dotąd swobodnie jedne-

mu przy drugiém siedzieć niepozwalały, — to wnet wyprostują się ich stosunki polityczne, a skrępowane narodowości wystąpią znowu w całości obrębów i w pełni celów, jakie każdéj z osobna Opatrzność nakreśliła. Kiedy więc ludzie głębokiéj, a daleko przewidującéj myśli — poeci, filozofowie, statyści — oznaczają granice i powołania tych niepożytecznych narodowości; niechże część ich chwały spadnie i na tych, którzy przyjmując podziały i skupienia istniejącego porządku, ogładzają je z odrębności, nadają im coraz większą elastyczność, a przez zaprowadzanie u dołu, w zakresie materyalnych interesów, coraz wzajemniejszych i łatwiejszych związków spółecznego między ludami pożycia, przygotowywują w górze pojednanie się ich ducha i zwycięstwo prawa Bożego. —

Każdy z przedniejszych krajów w Europie miał chętnych i wytrwałych pracowników w tym zawodzie. Każdy też już znakomite poczynił ustąpienia. Który dotąd żadnych niezrobił i coraz twardziéj murem się chińskim opasuje, to też zostaje i zostać musi pośledniejszym we wszystkiem co żywotność i ważność polityczną stanowi. Prussy naprzód wysoko myśl wolności handlowéj podniosły. Z położenia jednak wypadło im na wstępie w ciaśniejszym zamknąć się obrębie. Chodziło im naprzód, i chodzić musiało, o zespolenie wszystkich państw niemieckich, w jeden systemat handlowy. Francya doskonale wyrobiła teoryą, lecz podległa ciągłym wstrząśnieniom, pełna nieufności ku sąsiedniéj Anglii, nieśmiałe dotąd stawia kroki. Komuż więc pozostawało wyniesienie téj myśli do najwyższéj sfery i zapisanie jéj w księgę prawa narodów, jeżli nie Anglii, państwu staremu, silnemu, dobrze w sobie skupionemu, mającemu najgłówniejsze i najrozleglejsze stósunki z wszystkiemi stronami świata, a przodkującemu we wszystkiem, co rozwinięcie i bogactwo bytu materyalnego podnosi. — Lecz i tu dzieło dokonaném zostało nietyle przez zamiłowanie dobra ludzkości, ani też przez bystrość którego z ludzi stanu, jak przez nagłość coraz bardziéj przyciskających tru-

dności finansowych. Przy szybko zwiększającéj się ludności, przy mnogości wynalazków zastępujących pracę rąk ludzkich, Anglia potrzebuje coraz obszerniejszego pola dla odbytu wyrobów swoich. Ztąd konieczność kolonii. Gdy kolonie niewystarczyły i odpadać poczynały, obrócono całą baczność na Indye wschodnie. Po Hindostanie pokuszono się o Chiny. Dziś od Kantonu do Alexandryi, od Aden do nowéj Zelandyi, po wszystkich morzach, wzdłuż wszystkich brzegow, nieustraszeni kupcy i marynarze szperają, macają, gdzieby odkryć i ubezpieczyć nowe dla swego handlu zdobycze. Lecz przedewszystkiem wypadało mieć na względzie Europę i Amerykę, w szczególności te państwa, skąd przychodziły surowe dla rękodzielniów materyały, jak bawełna, len, skóry, drzewo, — artykuły do konsumpcyi, jak wino, kawa, cukier, korzenie, a osobliwie zboże, w czasie nieurodzaju lub wojny z którem z mocarstw ościennych. Wierna dawnym zasadom ekonomii politycznéj, Anglia nietylko utrzymywała uciążliwe cło na powyższych artykułach, ale nawet powiększała je w miarę wzrastających potrzeb budżetu narodowego. Znane są dzieje jéj finansów w 18. wieku, znane zatargi z koloniami, a mianowicie pierwszy powód odłączenia się Ameryki północnéj. Nadeszły wojny z Napoleonem. Handel jéj nieucierpiał, owszem znacznie się ożywił, bo był wyłącznie w jéj ręku. Wojujące państwa na stałym lądzie niemiały ani czasu ani możności myśleć o zakładaniu rękodzieł. Stan ten przetrwał lat kilka aż za epokę pokoju Wiedeńskiego. Atoli z biegiem czasu wady przyjętych zasad coraz wyraźniéj objawiać się poczynały. Nie tylko silne wstrząśnienie, ale ogólny groził upadek. Obce narody zaczęły porządkować się u siebie i zakładać rękodzielnie. Te, których rólnictwo było wyłącznem zatrudnieniem, zubożały nałożeniem przez Anglią w r. 1815. tak wysokiego cła na zboże, że się to równało zupełnemu zakazowi. Niemiały więc już takiéj, jak przedtem możności zakupowania towarów angielskich. Rządy też ich w sprawiedliwéj obronie i odwecie ustanawiały coraz mocniejsze obostrze-

nia przeciw handlowi Wielkiéj Brytanii. To o czem marzył Napoleon, odosobnienie i wykluczenie jéj ze stósunków handlowych w Europie, powoli lecz bezpiecznie zdawało się dokonywać. Wprawdzie utrwalanie się jéj potęgi w Indyach, zakładanie nowych osad, otworzenie związków z południową Ameryką przez Canninga, mniéj ten stan dolegliwym jéj czyniły. Lecz grożąca klęska wyraźniéj jeszcze odbijać się poczynała na coraz nędzniejszym stanie niższych klass ludu angielskiego. Wysokie ceny pierwszych artykułów i potrzeb do życia coraz dla mniejszéj liczby przystępnemi ich zrobiły. Klassa ubogich i podatki na utrzymanie ich nakładane, powiększały się w stósunku zastraszającym. Wszakże były i inne przyczyny. Nowe wynalazki ograniczyły liczbę robotników. Bill wprowadzony w r. 1819. przez Sir Roberta Peel, na mocy którego papiery przestały być legalną monetą, a złoto na ich miejsce uznanem zostało za jedynie urzędową miarę, utrudnił obieg pieniędzy i stał się przyczyną niezliczonych bankructw w roku 1825tym. W końcu wstrząśnienia polityczne, które w Anglii najczęściéj idą *pari passa* z finansowemi klęskami, obrót kapitałów wstrzymały i naturalnym rzeczy tokiem, wywołały potrzebę przeistoczenia dotąd upornie utrzymywanéj zasady. Pierwszy Huskisson podniósł sztandar z godłem wolności handlu. Odtąd wzięła się szczerze Anglia do zmniejszania ceł i do zawierania traktatów opartych na wzajemnych ustąpieniach. Nie było dworu, do któregoby komissarze angielscy uporczywie w tym względzie niepukali. Umowy handlowe z Francyą stały od lat kilkunastu nieomylną skazówką mniejszéj lub większéj dwóch dworów zażyłości. Traktat z Turcyą ogłoszony został za najświętsze zwycięztwo polityczne, niejako nagroda i wypłata za klęskę Nawaryńską. Z Napoleonem o mało co do wojny nieprzyszło o sycyliską siarkę. W Hiszpanii, Espartero postradał dobrze zasłużoną godność, że nieumiał się oprzeć kupieckiéj natarczywości swych sprzymierzeńców. Odrabianie to jednak szło z wielkim oporem. Narody przekonane doświadcze-

niem że się własnym mogą obejść przemysłem, przytem obowiązane opiekować się wznoszącemi się zakładami, trochę z politycznéj zazdrości nieraz z obawy następstwa i wpierania się cudzoziemskiego, nie łatwo i nie szybko nakłaniały się do nowych ugód. Tymczasem ścisły rachunek pokazał, że ile razy w Anglii zmniejszano cło, mianowicie od artykułów pierwszéj potrzeby, tyle razy nagrodzoném to zostało przez zwiększoną konsumpcyą, tak że skarb zupełnie nie szwankował, a często nawet i znaczny nadmiar pozyskał. To przekonanie uważać można za główny powód do podjęcia zamiaru całkowitego zniesienia ceł w niedalekiéj przyszłości, bez względu czy inne państwa zaraz wywzajemnią się za to, ale w mocnéj ufności że własny interes, prędzéj czy późniéj, na tę samą naprowadzi ich drogę. Ztąd to ta raptowna reforma, którą Anglia w obecnéj chwili cały świat zadziwiła. Trzeba było począć od najgłówniejszego przedmiotu, dla tego wzięto się naprzód do zboża. Jakoż zupełnie wolny dowóz zboża jest kamieniem węgielnym ogólnéj wolności handlu. Zrozumieli to dobrze i przyjaciele i przeciwnicy jéj. Ztąd i szturm tak zacięty i opór tak długi. W innym kraju zwycięztwo byłoby prędzéj szalę przechyliło. W Anglii do głównego przedmiotu przyłączyło się wiele ubocznych względów. Opieka nad rólnictwem stała się przysłowiem. Uświęciło się prawodawstwo od wieków. Daléj, — do ziemi przywiązane są pewne uciążliwości, które nakładano jako odpłatę za szczególną opiekę. Klassa, która na zmianie chwilowo szkodować będzie, posiada największą powagę i ważność polityczną. Ostateczne zwiększenie cła w 1815 było niejako wynagrodzeniem za ofiary w czasie wojny przez nią poczynione. Zresztą wolność handlu stała się hasłem jednego stronnictwa politycznego i szczeblem do władzy. Musiała więc stosunkową obudzić nienawiść w przeciwnym obozie. A co największa, do monopolium zbożowego poprzyczepiały się stopniowo inne przywileje, a tym sposobem tryumf jéj poczęto uważać za zwycięztwo wielu innych wymagalności rady-

kalnych. Nie brak naprzykład na głosach, a nawet na sumiennych przekonaniach, że po rólnictwie kościół anglikański stanie się pastwą demokratycznych kramarzów. Wszystkie te jednak względy ustąpić musiały przed wzrastającą nędzą ludu, przed obawą powszechnego głodu, i przed słowem zręcznego ministra, który w jednéj chwili zdołał zrzec się całego życia przesądów, wyznać w pokorze, że się mylił i pomijając zaskarzenia o lekkomyślność i zdradę, stać się dobroczyńcą swego narodu na przekor swemu stronnictwu i wbrew wszelkim rachunkom politycznym.

Następujący rys historyczny i data statystyczne okażą, jakim trybem Anglia postępowała coraz daléj w fałszywym kierunku, jakie miała przestrogi, i jak ta kilkuwiekowa walka wydobyła liczne i niewzruszone dowody, że wszelkie zabiegi i ustawy mądrości ludzkiéj gotują tylko klęski i upadek, skoro stoją w sprzeczności z widoczném prawem bożém. Zapewne Opatrzność przedłużyła tę walkę i na tak wielkie rozciągnęła ją rozmiary, żeby postawić monumentalny przykład narodom i ochronić je od popadnięcia w błąd podobny. Wyraźny już ona dała nakaz braterstwa i wspólnéj pomocy między ludami, nierówno obdzielając je darami swemi i zmieniając płody wedle różnicy ziemi i klimatu. Przykazanie to staje się stokroć jeszcze dobitniejszém w tém kolejném następstwie niedostatku i obfitości chleba powszedniego, które padając niejednostajnie i niejednocześnie na narody, upomina ich bez przestanku, aby jedne drugim wzajemnie niosły poratowanie.

Lord Stanley, w mowie swéj przy drugiém czytaniu bilu zbożowego w izbie wyższéj, powoływał się naprzód na mądrość i doświadczenie przodków, a na świętość tylu wiekami uświęconéj zasady. Jakoż w saméj rzeczy już w 13^{tym} wieku są ślady, że ciało prawodawcze wydawało ustanowienia względem przedaży zboża. Było to wtedy zwyczajem naznaczać cenę na wszystkie produkta. Urząd ogłaszał, wiele w dawnym czasie wart był korzec pszenicy, tak jak dziś prawie we wszystkich krajach co

miesiąc przepisuje piekarzom wagę i wartość chleba. Prawodawstwo uciekało się jeszcze do innych sposobów dla regulowania żywności. Przy złych drogach i niełatwych przesyłkach często się zdarzało, że rólnikowi mieszkającemu na brzegach morza łacniéj i korzystniéj było posłać swe zboże za granicę jak w głąb kraju. Parlament więc nieraz wzbraniał zupełnie wywozu. Że zaś wywóz następował tylko wtedy, gdy za granicą można było wyższe niż w kraju otrzymać ceny, wszelki zakaz wielką był dla sprzedającego niesprawiedliwością. Z drugiéj strony ile razy rząd osądził urodzaj w kraju za dostateczny, tyle razy zamykał swe porty przeciw zbożu cudzoziemskiemu. Znowu niesprawiedliwość dla konsumenta, bo dowóz tylko wtedy mógł mieć miejsce, gdy za morzem ceny były mniejsze niż w Anglii. —

Oczywiście te i tym podobne obostrzenia, zwłaszcza przy niedoskonałym i leniwym mechanizmie rządowym, musiały się najwięcéj bezskutecznemi okazać. Ujęto się więc innego sposobu. Usunąwszy na bok wszelki wzgląd na dowóz i wywóz za granicę, rząd zajął się urządzaniem jarmarków i targów w kraju. Jak teraz tak i wtedy niebrakło na spekulantach Tych z obu stron oskarzano o ciągnienie nieprawych zysków i z podatkującego i z konsumenta. Lud, osobliwie w latach nieurodzaju, obwiniał ich, że zakupując zboże i chowając je w komorach sprawiają drożyznę i dopiero wtedy sprzedają, kiedy ceny dojdą do najwyższego stopnia. Parlament przeto zwrócił uwagę na kupców i zabronił nabywania zboża na spekulacyą. Około środku 16go wieku ukazała się ustawa nakładająca znaczne kary na tych, którzyby śmieli jakąkolwiek żywność kupować na odprzedaż. Robiono tylko wyjątek co do urzędowych Brokerów; a tym, co do zboża, wolno było mieć tylko najwięcéj 10 kwarterów na raz. Sędziowie pokoju mieli rozkaz skrzętnego poszukiwania po swoich obwodach. Gdzie znaleziono jaki magazyn, zaraz wysyłano z niego zboże na targ, czujnie przestrzegając, by sprzedawane było po cenie naznaczonéj. W 1562. r. wyszedł akt parlamen-

towy, na mocy którego osoby kupujące zboże na sprzedaż, czyli tak zwani *engrossers*, podlegały ciężkim karom na osobie i majątku. Kto naprzykład przekroczył po raz trzeci, stawiany był pod pręgierzem, utracał cały osobisty majątek, i odsiadywał w więzieniu, aż go król nie ułaskawił, co się nazywało *during the king's pleasure*. Sama srogość kary pokazuje jak trudnem być musiało zaradzenie przestępstwu i wyszukanie winnych. Nawet gospodarzom zakazano kupować zboża na zasiew, chyba tylko jeźli w tymże samym czasie równą ilość kupionego sprzedali. Używanie więc kapitału na kupowanie towaru gdzie był najtańszym, a sprzedawanie gdzie był najdroższym, — co stanowi dziś jedną z pierwszych zasad ekonomii politycznéj, — policzone było w rząd zbrodni, a ci którzy śmieli swoim kapitałom taki dawać obrót, nazwani zostali w jednym z parlamentowych bilów za Elżbiety „ludźmi pragnącymi żyć z drugich bez mozołu i uczciwéj pracy.“

Fałszywa zasada, która stała się najgłówniejszym argumentem protekcjonistów w ostatnich czasach, to jest, że aby ubezpieczyć krajowe rólnictwo i uczynić je korzystném zatrudnieniem, niezbędną jest rzeczą powściągać dowóz płodów z zagranicy, nakładając na nie cło wysokie, pokazała się po raz pierwszy około połowy 17go wieku. Akt parlamentowy z 15. roku panowania Karóla II. kładzie na wstępie za pewnik że „najbezpieczniejszym i najskuteczniejszym środkiem poparcia i rozwinięcia wszelkiego handlu, kunsztu i rzemiosła, jest uczynienie go zyskownym dla tych, którzy nim się zatrudniają. Zdanie to nader z teoryi prawdziwe chybia swój cel w zastósowaniu ile razy nie występuje w związku z regułami na straży wszelkiéj zdrowéj praktyki będącemi. Jakoż okazało się zupełnie błędném w rozwinięciu, jakie mu ustawa powyższa nadała, i za jakiem odtąd niezmiennie i uporczywie posiadacze ziemi obstawać się uwzięli. Statut bowiem ten wywodzi następnie wniosek, że aby jałowe grunta, ugory, bagna żyznemi uczynić, a koszt włożony i prace rólnikowi nagrodzić,

słusznem i niezbędnem jest utrzymywać wysokie ceny, a chronić od podkupowania przez obce kraje, w których jest i praca tańszą i rola z siebie płodniejszą. Za tem poszło, że właściciele ziemscy poczęli coraz bardziéj niewdzięczne wysilać grunta i coraz szaleńsze robić nakłady, w nadziei niewzruszoności cen odpowiednich i stałego bezpieczeństwa przeciw cudzoziemskim podkupniom. Wymownie, za czasów swego oporu przy dawnéj zasadzie, Sir Robert Peel wskazywał, jak pod osłoną téj opieki, lemiesz poorał najniepłodniejsze obszary, jak uprawa umaiła łyse i zarosłe pagórki i jak rólnictwo wdarłszy się aż na najniedostępniejsze szczyty, z tryumfem i swobodą spojrzało na wznoszące się u dołu kwitnące osady i bogate miasta. Niepomogły jaskrawe i ponętne krasomówstwa obrazy. Na nic się niezdały nieprzebrane z Wirgilego cytacye. Co rok coraz ogromniejszy kapitał tonął w niewdzięcznych gruntach i w sztucznéj uprawie. Jeźli Anglia piękniejszą dla oka, to gospodarstwo ziemskie coraz ryzykowniejszém się stawało. Niedziw, że posiadacze ziemscy truchleli na samą wzmiankę otworzenia portów przystępowi cudzoziemskiemu. Bystrzejszym nawet ludziom trzeba było prób wielu nim się im oczy otworzyły. W tem też leży jedyna zapewne strata właścicieli. Trzeba będzie przy nieodpowiednich nakładowi cenach, zaniechać kunsztownie uprawionych gruntów. Włożony kapitał, gdzie się dotąd nieopłacił, zostanie niepowrotnie straconym. Obszar uprawnych włości zmniejszy się. Za to nagrodzi byt lepszy ludu w ogólności, a gdyby nie nagrodził, to właściciele mają z czego i powinni zrobić ofiarę. Na niesprawiedliwéj bowiem zasadzie, wartość dóbr od czasu pokoju w dwójnasob się powiększyła. W końcu, niepodobna by się odbyło bez szkody za błąd tak stale i przekornie od dwóch wieków chowany.

Z innéj strony statut Karóla II. poczynił znaczne ulepszenia. Utwierdziwszy co najmocniéj zasadę monopolium gruntowego, zwolnił nieco więzy założone na kupujących i sprzedających. Pozwolił spekulatarom (engro-

sers) nabywać pszenicę publicznie na targu, kiedy wartość jéj doszła do 48 szylingów za kwarter, robić składy w szpichrzach i sprzedawać, byle trzy miesiące po kupnie. Uprawnił również wywóz za granicę za opłatą 5 s. 4 d. od kwarteru ile razy wartość jego nieprzechodziła 48 s. w porcie, gdzie ładowano zboże na okręt. I od téj to już epoki trzymano się najściślej wyłącznego opiekuństwa nad krajowém rólnictwem, lubo przez czas długi jeszcze, sposoby używane do kierowania i zabezpieczenia onego były zanadto niezręczne i niedostateczne, by cel pożądany osiągnąć choć na pozór. W rzeczywistości nigdy on nieotrzymał zupełnego dokonania.

W roku 1670. zasada protekcyi postąpiła daléj. Nałożono jeszcze mocniejsze obostrzenia na zboże wprowadzane z za granicy. Ustanowiono cło następujące: 16 s. gdy cena kwarteru pszenicy stała na 53 s. 4 d. albo niżéj; 8 s. gdy stała wyżéj, a nieprzechodziła 80 s. Daléj cło już zupełnie znikało. Co było najtrudniejszém, to ścisłe obrachowanie ceny w danym czasie i miejscu. Ztąd pełno zawsze było wybiegów i oszukaństwa, które swobodny bieg prawa utrudniały. Około tego czasu nadano zupełną wolność wywozu za granicę.

W 1688. r. nowa została epoka w dziejach handlu zbożowego. Rewolucya powiększyła jeszcze przewagę posiadaczów ziemi. Już nie dość im było na tem, że mieli zupełne monopolium w kraju; pokusili się o coś więcéj, oto pod pozorem silniejszéj jeszcze zachęty dla rólnictwa, postarali się o nagrodę za płody, wywożone do obcych krajów. Statut z 1689. r. ustanawia 5 s. bonifikacyi od każdego wyprowadzonego kwarteru pszenicy, jeżli wartość jego nieprzechodziła 48 s.

Stan ten trwał, z małemi przestankami, aż do 1760. r. — Od r. 1697. do 1773. ilość wywiezionych kwarterów wynosiła 30,968,366, za które skarb publiczny zapłacił 6,237,176 funt. szt. W przeciągu następujących po sobie lat pięciu od 1748. do włącznie 1752. w przecięciu wywieziono co roku 653,961 kwarterów, czyli wziąwszy w rachunek ówczesną ludność Anglii, 36dniowe

jéj pożywienie. Nagroda ta, jak wszystkie skuteczne sposoby wpływania na ceny, sprawiła niezmierną niepewność i fluktuacyą: —

W 1704. cena była . .	41 s.	4 d.
1706.	23 „	1. „
1709	69 „	9. „

Czyli w przeciągu lat trzech różnica ceny doszła do 46 s. 8. d. to jest 200 od $\frac{0}{0}$.

Około połowy 18. wieku znaczne powiększenie się ludności uczyniło niepodobnem utrzymanie tak kosztownego nakładu na rzecz właścicieli ziemskich a z krzywdą wszystkich klass innych. W 1756. ogólny nieurodzaj pociągnął za sobą zawieszenie ustawy co do nagrody. W 1766. z tego samego powodu wszelki wywóz został zabroniony. Następnie już co rok coraz nowa przyczyna nakazywała zawieszanie istniejącego prawa. Skarzyli się rólnicy, skarzyły się wszystkie stany, na niepewność, w jakiéj je utrzymywano. Właściciele ziemscy nie wiedzieli, że gwałtownie powiększająca się ludność niedozwoli już powrotu do systematu bonifikacyjnego. —

W okresie tym zrobiono znakomity postęp w urządzeniach co do częstego i ścisłego obrachowywania cen zbożowych. W 1770. r. wyszło prawo, aby w każdem hrabstwie najmniéj dwa a najwięcéj sześć miast wyznaczonych przez sędziego pokoju, co tydzień wykaz cen na targu u siebie otrzymywanych składało urzędnikowi na ten cel postanowionemu, którego znowu obowiązkiem było tygodniowy raport w gazecie Londyńskiéj umieścić. Pierwszy z tych ogólnych na całe państwo wykazów wyszedł w Gazecie Londyńskiéj z 24. Listopada 1770. roku. Ważną to uczyniło zmianę. Skutek okazał się najkorzystniejszym. Gospodarze po wszystkich stronach królestwa od razu dowiadywali się o całym ruchu handlu zbożowego. Każdy wiedział gdzie targ najlepszy, czy na kupno, czy na sprzedaż. Arthur Young, najznakomitszy nauczyciel i miłośnik gospodarstwa wiejskiego w owym czasie tak się wyraża o tym regulaminie: „Za jedném

uderzeniem, od razu upadły kłamliwe wieści, które roznoszono o wysokich cenach. Jak długo prawda zostawała w ukryciu przed światem, każdy sobie gadał o cenie, jaka mu była potrzebną lub wygodną dla argumentu. Nikt nigdy z pewnością niewiedział o cenach i wszystkie zbożowe układy działy się w ciemności, po omacku.

Rok 1773. uważać można za ostatni tego okresu, w którym żniwa krajowe dostarczały ziarna nad potrzeby ludności. Ludność ta poczęła się teraz powiększać w niesłychanym dotąd stósunku, mianowicie w miastach rękodzielniczych. Przez lat poprzednich 20 urosła ona 19 na sto. Rólnictwo niemogło jéj wydołać w postępie. Z tego powodu i akt bonifikacyi często zawieszonym bywał i dowozy z za granicy dozwolone. Okoliczności te spowodowały Parlament do wydania nowéj ustawy w r. 1773. Wedle niéj cło zmniejszone zostało do 6 d., ile razy cena kwarteru doszła do 48 s. i wyżéj, w miejscu gdzie zboże wprowadzone było. Wywóz został wzbronionym, gdy cena stała na 44 s. lub wyżéj. W końcu bonifikacya 5 s. zapewnioną została wtedy, gdy pszenica spadła niżéj 44 s. — Był to znakomity postęp ku dobremu, a raczéj cofnięcie się od złego. W ogólności też byt wszystkich stanów się polepszył. Wprawdzie, właściciele ziemscy, przyzwyczajeni do większych zysków sarkali na tę zmianę. Lecz co stracili w jednym kierunku, to w drugim zyskiwali. Rólnictwo pobudzone potrzebą krajową, zaczęło się brać do większéj staranności, przyswajać sobie nowe wynalazki i coraz bardziéj się rozpościerać. Z gruntów dotąd odłogiem leżących 1,912,000 morgów poszło na uprawę między r. 1760. a 1780. a w okresie lat następnych dziesięciu (od 1780. do 1789.) 450,180 nowych morgów uzyznionemi zostało. Lecz najlepszym dowodem polepszonego stanu jest stałość cen w tym peryodzie. Widzieliśmy jak one się zmieniły w pierwszéj połowie tego wieku. W niniejszym zaś okresie (to jest od 1773. do 1791.) cały odstęp różnicy był między 40 a 57 szylingami. W przecięciu też cena pszenicy była daleko wyższą, bo wynosiła 47 s.

5 d. wtedy, gdy pod dawną ustawą stała w przecięciu na 35 s. 9 d. Nowy dowód, że im więcéj prawodawstwo folguje handlowi zbożowemu, tem większa jest pewność w stałości cen, na czém najwięcéj i rólnikowi i konsumującemu zależy.

Gdy jednak tym sposobem ceny utrzymywały się na stopniu bardzo bliskim tego, w którym dowóz z za granicy wolnym się stawał, a szybko rosnąca ludność kazała się coraz większéj drożyzny obawiać, właściciele gruntowi poczęli znowu nastawać na Parlament o podwyższenie cła wchodowego. Dla zaspokojenia ich nowe uchwalono prawo w 1791. r., kiedy pszenica spadła na mniéj niż 50 s. nałożono wysokie cło 24 s. 3. d. Kiedy była od 50 s. do 54 s. to cło wynosiło 2 s. 6 d. Opłata zaś 6 d. przychodziła gdy cena kwarteru podniosła się do 54 s. i wyżéj. — Akt ten odwołał zarazem wiele dawnych ustaw utrudniających handel zbożowy. Wprowadził po raz pierwszy wolność składania cudzoziemskiego zboża w magazynach rządowych, co się *in bond* nazywa, a co ma tę dogodność, że cło dopiero się płaci wtedy, gdy się zboże z magazynu wyprowadza. Uprawnił przytem podzielenie już dawniejsze Anglii, na 12 a Szkocyi na 4 obwody, z których inspektorowie składali raporta o bieżących cenach.

Ustawa ta przecież nieodpowiedziała nadziejom stanu rólniczego. Ciągłe nieurodzaje bezprzestannie otwierały porta dowozowi z za granicy. Kiedy w ciągu lat 10 przed 1791. wprowadzono 3,216,000 kwarterów, w zakresie lat 12, od 1791. do 1803. dowóz z za morza podniósł się aż do 12,500,000 kwarterów, oprócz znacznéj ilości mąki. Poznali właściciele ziemscy, że nie mogą nastarczyć potrzebie krajowéj i że Anglia coraz więcéj zdawać się będzie musiała na cudzoziemców. Padł przytem wielki nieurodzaj w 1800. i w 1801. r. a w r. 1796. i 1800. musiano nawet naznaczyć bonifikacyą za wprowadzane ziarno z obcych krajów. Znacznie podwyższone ceny, chociaż z czasowych powodów wynikłe, sprawiły, że niezmierna część gruntów nader niepłodnych

poszła pod uprawę, bez uwagi na koszt i niewdzięczność pracy. Kiedy więc lepsze żniwa nastały, a przez to i ceny znacznie spadły, uprzywilejowana klassa znowu nacisnęła parlament o podwyższenie skali celnéj, stawiając za przyczynę wyłożone koszta na uprawę i drogi najem robotnika, którego praca w kilku ubiegłych latach znacznie w wartości podskoczyła.

Skłonił się parlament do tych żądań w roku 1804. i następującą naznaczył skalę. Kiedy cena była niżéj 63 s. cło miało być 24 s. 3 d.; kiedy doszła do 60 s. a niżéj 66 s., cło było 2 s. 6 d.; od 66 cło spadło na 6 d. — Tym sposobem punkt protekcyi podskoczył od 54 s. do 66 s. W 1806. Irlandya przestała być uważaną za kolonią. Jéj plony weszły w zakres narodowych płodów, co nader pomnożyło bogactwo krajowéj produkcyi. —

Długa i nieustająca wojna z Francyą, a ztąd nagłe ożywienie handlu i podwyższenie cen w ogólności na wszystkie płody i wyroby, sprawiły że tamy nałożone na handel zbożowy same z siebie upadły. Jakkolwiek bowiem granica protekcyjna wysoko wyciągniętą została ceny zbożowe stały jeszcze wyżéj, a zatem dowóz z za granicy nie napotykał żadnéj urzędowéj przeszkody, i handel zbożowy w rzeczywistości był zupełnie wolnym. Troskliwość jednak izb prawodawczych obudzoną została, w 1812 przez obrachowanie, że w okresie między 1791. a 1812. rokiem wprowadzono zboża cudzoziemskiego za niesłychaną sumę 50,684,000 funtów szterlingów, czyli znacznie wyżéj dwóch milijonów; gdy tymczasem cały wywoz w tym przeciągu czasu wyniósł zaledwie 9,901,000 funtów szt. Zapytano się siebie: możnaż bez obawy patrzeć na stan ojczyzny, który do tyla czyni ją zależną od pomocy cudzoziemskiéj? Otoż w téj to obawie jakiejkolwiek bądź zależności od cudzoziemców, w tym wstręcie przeciw rozwijaniu się prawa Bożego, leży cała wina Anglii. Stanęła ona nad nią jak przekleństwo, padła jak zmora i zamąciła umysły tak, że naród najczęściéj jasno-widzący niespostrzegł, że w błędzie coraz bar-

dziéj tonie. Zapytajmy się, co rozumiano przez zależność od cudzoziemców? Dla umysłów zgryźliwych, dzikiego osowiałego patryotyzmu, dla napuszonych deklamatorów, znaczyło to, że Anglia jest tak wielkim narodem, iż wszystko sama tylko dla siebie i przez siebie czynić powinna. Na to niema odpowiedzi. Doświadczenie dostarczyło jéj. Dla polityków wojskowych kalibru X^cia^ Wellingtona, którzy każde zadanie poczynają od położenia go na przypadek wojny, kwestya ta przedstawiała się w zagadnieniu, coby się stało z ojczyzną, gdyby wszystkie obce narody podały sobie ręce i przedsięwzięły sprowadzić Anglii upadek przez ogłodzenie. Przypuszczenie naprzód niepodobne, żeby cały świat nową ogłosił krucyatę na pojedyńczy naród. Powtóre, nie tyle bogata Anglia, co ubogie kraje rólnicze w takim przypadku stracićby musiały. W końcu doświadczenie pokazało, że w czasie nawet najzaciętszéj między dwoma narodami wojny znajdują się sposoby zamiany płodów i wyrobów, na których im zbywa. I tak Napoleon wojował Anglią i jéj sprzymierzeńców bronią w Anglii robioną. Anglia znowu w ciągu całéj wojny ciągnęła z Francyi znaczną część dowożonego sobie zboża. W 1810. kiedy walka była najzaciętszą, dowieziono z Francyi 334,887 kwarterów pszenicy, przytem 200,000 cetnarów (angielskich) mąki. W saméj rzeczy byłoby to szaleństwem przypuścić, żeby się mógł znaleść naród jaki, któryby dla przyniesienia mniemanéj szkody przeciwnikowi, sam sobie istotną czynił, chowając bezużytecznie towar, hojnie płacony przez nieprzyjaciela. Czyż nie daleko prędzéj i łacniéj mógłby sobie powiedzieć, że ponieważ pieniądz jest duszą wojny, najpierwszą powinnością jest jak najwięcéj wyciągnąć go z kraju, z którym bój się toczy. Niedziw, że wojskowi politycy inaczéj rozumują. Dla nich kraj jest fortecą, a ludność załogą, którą trzeba zmusić do poddania się. Zostawał wreszcie trzeci oddział polityków. Dla tych zależność od cudzoziemców pokazywała w oddali pomniejszenia się ich fortun. Wszelki egoizm lubi i potrzebuje się stroić w pozory ogólnego dobra. Osta-

tni przeto mówili: lud ziemiański jest miazgą każdego narodu; spółeczeństwo winno mu szczególną opiekę; na nic się nie zda ta opieka, jeżeli się nieznajdą sposoby utrzymania ceny zboża na téj stopie, aby się praca rólnikowi wynagradzała; w czasie wojny obce kraje mniéj produkują, dowóz jest utrudniony, obawa przeto jest mniejszą, ale jak pokój nastanie, jak obszerne łany w Niemczech, w Polsce, w Rossyi, znowu swobodnie i obficie zakwitną, jakimże sposobem gospodarz angielski, żyjący w kraju tak drogim, płacący tak wysokie podatki, potrafi wytrzymać konkurencyą z cudzoziemcem, u którego i ziemia niepotrzebuje nakładu i robotnik za bezcen. Nie było to rozumowanie bez trafności. Ścisła tylko a nie przesądna krytyka mogła odkryć całą jego bezzasadność. Pytano się wprawdzie, jakiém prawem wszystkie inne stany, a mianowicie liczniejsza daleko klassa wyrobników, na któréj polega istotne bogactwo Anglii, mają pójść na ofiarę i na łaskę klassy rólniczéj. Nikomu jednak nie przyszło zagadnąć, skąd pewność, że przez zakaz dowozu z zagranicy, ceny zboża utrzymają się w jednéj mierze i odpowiednio wartości pracy i nadziejom rólnika. Być bardzo mogło, że na przypadek nędzy ludu rękodzielniczego konsumpcya zmniejszy się i ceny nagle upadną. Nikt zgoła ani przewidywać, ani na pewno sądzić nieumiał. Co było pewnego i przewidującego, to rachuba interessu własnego bogatych posiadaczy ziemskich. Ci *in petto* tak wnioskowali: za nastaniem pokoju wszystkie ceny się zmniejszą, trzeba naszą własność zasłonić; skoro się w podobieństwie zapewnią wysokie ceny na zboże, wypuścimy dobrze nasze dzierzawy, a późniéj niech się dzieje wola boża. Tak się też stało. Kiedy wszystko spadać poczęło, dobra nietylko utrzymały się w swojéj wartości, ale znacznie podskoczyły. Uwiedzeni fałszywą nadzieją dzierzawcy, pobrali posessye na lat kilkanaście, często na lat kilkadziesiąt. Kupcy, którzy się zbogacili w czasie wojny, na wyścigi drogo ponabywali majątki. Przyszło ocknienie

ze smutném bardzo doświadczeniem, a jak przyszło, to dalszy ciąg robót prawodawczych okaże.

W 1813. izba niższa wyznaczyła komissyą do przygotowania nowego prawa. Sir Henry Parnell, znakomity ekonomista, zasiadł na jéj czele. Długie były jéj śledztwa, długie walki w parlamencie, bo dopiero we dwa lata późniéj wnioski jéj otrzymały powagę prawnéj ustawy. Najpierwszém dla niéj zadaniem do rozwiązania było oznaczyć, jaką cenę uważać ma rólnik za dostatecznie wynagradzającą go za koszta i pracę. Po wysłuchaniu świadków ze wszystkich stron królestwa zgodzono się na 80 s. Tę też zasadę przyjęło prawo z 1815. Postawiło 80 s. dla obcych krajów, a 67 s. dla kolonii, jako liczby graniczne, poniżéj których dowóz wszelki był zupełnie wzbronionym, powyżéj zaś handel całkowicie zostawał wolnym. Tym sposobem punkt protekcyi podskoczył znowu przez lat 10, to jest od 1804. z 66 s. na 80 s. Niemożna zaiste odmówić przynajmniéj wielkiego uproszenia téj ustawie, która znakomitemi większościami, prawie przez aklamacyą przyjętą została w obu izbach.

Odtąd rólnik angielski począł uważać 80 s. jako pewną i stałą cenę. Na tem przeświadczeniu robiono wszystkie umowy. Nieszczęściem okoliczności przedłużyły nieco omamienie. Żniwa 1816., 1817. i 1818. roku niedopisały. W Styczniu 1816. r. cena pszenicy była 53 s. 1 d. Pod koniec roku podniosła się ona do 103 s. 11 d., a w Styczniu 1817. doszła do 112 s. 7 d. Oczywiście, to pójście cen w górę otworzyło porty. W 1817. i 1818. dowieziono 2,500,000 kwarterów z za granicy. Nieuważano na przyczyny i ogłoszono prawo z r. 1815. za najlepsze, jakie dotąd Anglia posiadała. Tymczasem dla zdrowego sądu innych trzeba było dowodów. Wysoka cena zboża w czasie ogólnego nieurodzaju, niedostarczała żadnego przekonania. Jakoż w r. 1816., gdy w całéj Europie zboże zawiodło, pszenica stała w Wiedniu na 116 s., w Monachium na 127 s., a kiedy w r. 1817. w Anglii płacono kwarter 112 s., to we Francyi 137 s., w Stutgardzie 138 s., a w Monachium 141 s.

Urodzaj w r. 1819. poprawił się nieco. Cena w przecięciu była 72 s. Takowe następstwo cen wysokich potwierdzało przecież urojenie rólników. Coraz mocniéj płacono dzierzawy, — coraz też znaczniejsze wykładano koszta na uprawę niewdzięcznych gruntów. W tem w r. 1820. nadchodzi obfitość. Pszenica zaraz spadła na 54 s. W Lipcu 1821. stała na 56, a w Sierpniu 1822. r. poszła na dół aż do 42 s. — co znaczy, że w lat 7 po ustawie, która miała zapewnić rólnikowi stałą odpowiednią nagrodę, cena spadła na połowę téj ściśle oznaczonéj nagrody.

Zatrwożona izba niższa takim stanem rzeczy, wyznaczyła nowy komitet rozpoznawczy w 1821. r. Na czele jego stanął sławny Huskisson. Raport jego tak się kończy:

„Systemat obecny jest bez zawodu podległy nagłym zmianom, które raz zniżają ceny, już bardzo niskie i to w stósunku daleko gwałtowniejszym, jak gdyby handel zupełnie był wolnym; to znowu pędzą w górę ceny, już nader wysokie, tym sposobem powiększając klęskę w czasie nieurodzaju, a czyniąc upadek cen daleko dolegliwszym w czasie obfitości. Z jednéj strony oszukuje on ziemianina fałszywą nadzieją monopolium, które ciągle przerywając odejmuje mu korzyści z niego płynące, właśnie wtedy, gdy one mu są najpotrzebniejszemi. Z drugiéj znowu strony łudzi naród podobieństwem wolnego handlu tak, że mięsza wszystkie rachuby, osłabia wszelką pewność układów i w produkujących i w kupcach, zamyka przed konsumującym wszystkie dobrodziejstwa wolnego handlu, a ryzyko handlującego z zagranicą w stonastób pomnaża.“

W tych słowach jest pierwsze, blade światło prawdy wschodzącéj na horyzont angielski.

Komitet wziął się zrazu do półśrodków. Przedstawiono mu dwa sposoby na zaradzenie złemu. Pierwszy, wypuścić milion funtów w papierach skarbowych i zakupić za to angielskiéj pszenicy na skład do magazynów rządowych; drugi, podobną summę użyć na pożyczki dla właścicieli zboża złożonego w śpichlerzach, a to dla tego

aby im pozwolić wstrzymać się z sprzedażą, — nagła bowiem sprzedaż już przy niskich cenach coraz bardziéj je zniżała. Komitet odrzucił pierwszy, ale przyjął drugi środek.

W 1822. raport powyższy, na który naturalnie protekcyoniści złém patrzeli okiem, został odesłany do nowéj komissyi. Czas naglił, trzeba było coś obmyślić. Ricardo proponował stałe cło 10 s. Lord Althorp 20 s. Huskisson wymyślił skakającą skalę. Najmniéj trafny wniosek, to jest Lorda Londonderry, został przyjętym. Zniżył on granicę protekcyi z 80 s. na 70 s. i naznaczył cło 12 s. kiedy cena pszenicy była między 70 a 80, 5 s. gdy stała między 80 a 85., a 1 s. gdy szła daléj w górę. Zarazem jednak umieszczono warunek, że skalą ta dopiero wtedy ma wejść w użycie, gdy pod dawném prawem cena wróci do 80 s. To zaś nigdy już nienastąpiło i prawo martwem pozostało. Niezdołał nawet Lord Londonderry przeprowadzić wniosku co do wyżéj wspomnianéj pożyczki; a tak daléj szedł porządek w r. 1815. ustanowiony.

Tymczasem doświadczenie niezupełnie zostało bez korzyści. Poczęto spostrzegać się w błędzie co do niewdzięcznych roli i powoli je opuszczać. Ztąd stan rólników nieco się polepszył w następnych trzech latach. Nieurodzaj jednak w 1826. na nowo całą kwestyą otworzył. Ministrowie przymuszeni byli na własną odpowiedzialność otworzyć porty dla żyta, owsa i grochu. W r. 1827. Canning, żądając od parlamentu, aby krok ten uprawnił, zapowiedział zarazem nowe prawo. Jakoż wprowadził go zaraz na początku następnego zbioru. Tu wystąpiła owa sztuczna skakająca skale (the sliding scale) któréj następstwem miało być, jak się sam minister wyraził, utrzymanie ceny pszenicy między 55 a 65. s. Wziąwszy w przecięciu 60 s. znowu granica protekcyi spadła o 10 s. od 1823. r. a o 20 s. od 1815. Bill ten przeszedł w izbie niższéj większością 243 przeciw 78 głosom. Tymczasem ministerium Lorda Liverpool rozwiązało się, a protekcyoniści skorzystali z opozycyi za-

wiązanéj przeciw Canningowi. Gdy się bill ukazał w izbie wyższéj, znalazł takie przeciwieństwo, że Canning, który w tym czasie znacznie upadł na zdrowiu, widział się zmuszonym do cofnięcia go, czasową tylko ustawę na rok jeden przeprowadzając. Wedle niéj, zboże zagraniczne, złożone na składach przed d. 1. Lipca 1827. mogło być sprzedane na konsumpcyą krajową za opłatą 1 s. jeżli cena była 62 s. albo 61 s.; jeżli niżéj, to za każdym spadkiem ceny o 1 s. cło o 2 s. podskakiwało. Jakkolwiek ustawa była tylko czasową, nowa zasada skakającéj skali tym sposobem otrzymała wziętość i uprawnienie.

Śmierć Canninga przeniosła w inne ręce urzeczywistnienie jego myśli. Prawo z 1828. następującą przyjęło skalę:

Cena pszenicy w przecięciu:				*Cło od kwartera.*		
s.		s.		s.		d.
73	albo wyżéj	—	—	1	—	0
72	a niżéj	73	—	2	—	8
71	„ „	72	—	6	—	8
70	„ „	71	—	10	—	8
69	„ „	70	—	13	—	8
68	„ „	69	—	16	—	8
67	„ „	68	—	18	—	8
66	„ „	67	—	20	—	8
65	„ „	66	—	21	—	8
64	„ „	65	—	22	—	8
63	„ „	64	—	23	—	8
62	„ „	63	—	24	—	8
61	„ „	62	—	25	—	8
60	„ „	61	—	26	—	8
59	„ „	60	—	27	—	8
58	„ „	59	—	28	—	8
57	„ „	58	—	29	—	8
56	„ „	57	—	30	—	8
55	„ „	56	—	31	—	8
54	„ „	55	—	32	—	8
53	„ „	54	—	33	—	8

s.		s.		s.		d.
52	„ „	54	—	34	—	8
51	„ „	52	—	35	—	8
50	„ „	51	—	36	—	8

Niedogodności powyższego, na pozór dowcipnego systematu, oswojone z rachunkiem oko łatwo dostrzeże. Naprzód niebyło nigdy żadnéj pewności dla kupca ładującego zboże w portach cudzoziemskich. Albo podwójnie zyskiwał, albo podwójnie tracił, bo przy podnoszeniu się ceny cło spadało, a biegło w górę w miarę jéj zmniejszania się. Powtóre handel zbożowy stał się prawdziwą loteryą. I tak, kiedy stała pszenica na 70 s. bogaci kupcy, którzy mieli zapasy zagraniczne na składach rządowych, wstrzymywali się z jéj przedażą, a nawet na targach gwałtownie krajową wykupowali, a to aby podnieść cenę do 71 s. bo wtedy 4 s. na cle zarabiali. Kto zna handlowe wybiegi, to łatwo się domyśli, że kraj często był na łasce tych nowych engrossers. W końcu, w takim klimacie jak angielski, zaledwie przed samemi żniwami o plonach sądzić można. Kilka dni pogodnych wszystko stanowi. Pozory więc najczęściéj zawodzą. Cóż przeto dzieje się na przypadek pomyłki? Oto, jeżeli spodziewany jest urodzaj, ceny spadają, zboże z za granicy nieprzybywa. W tem żniwo chybia i drożyzna raptownie wzrasta, a niebytność zagranicznego zboża niedozwala jéj powstrzymać w przyspieszonym biegu. Gdy znowu niedostatek grozi, ceny idą w górę, a ładowane okręty na wyścigi z za morza przybywają. W tem pokazuje się nadspodziewana obfitość, ceny upadają, kupcy co prędzéj zbywają nawiezione zapasy i większą jeszcze taniość sprawiają. W pierwszym razie konsument, w drugim produktor angielski niesłychanie traci.

Stan ten tyle hazardowany i gorączkowy wpłynął na cały organizm społeczeństwa angielskiego. Prawo z r. 1828. trwało aż do 1842. Coraz jednak liczniejsze i poważniejsze powstawały przeciw niemu głosy. Klassa rękodzielnicza przypisywała brak zarobku i wzrastającą nędzę drogości chleba i gwałtownie zmieniającym się jego

cenom. Nielepiéj działo się stanowi robotników rólniczych. Protekcyoniści wymyślili nowy argument, że za wysokiemi cenami zboża, wszystkie ceny się podnoszą, a zatem wszelki wyrobnik większą dostaje płacę. Lecz i temu doświadczenie zaprzeczyło. Tymczasem cena pszenicy, która stała w 1828. r. na 75 s. spadła w 1836. r. na 36 s. Parlament znowu się obudził. Izba niższa wyznaczyła komissyą rozpoznawczą. Raport jéj potępił istniejący systemat. Wykazał niepodobieństwo oznaczenia ogólnéj ceny, którąby uważać wypadało za dostatecznie wynagradzającą znój i nakład rólnika, bo ta najprzód zależy wedle rozmaitéj płodności gruntu, zręczności uprawiającego, a osobliwie wysokości dzierzawnéj opłaty, jaką się uiszczać właścicielowi zobowiązał; powtóre zeznania wiarogodnych świadków dowiodły, że kiedy prawo z 1815. r. wskazało 80 s. jako *remunerating price*, — teraz (to jest w r. 1835.) było wiele miejsc w Anglii, gdzie sprzedając po 40 s. pszenicę, rólnik uważał, że to czyni z zarobkiem. Okoliczności, które ministerium Lorda Melbourne w ciągłém zawieszeniu trzymały, nie dozwoliły mu naruszać istniejącego prawa. Nie całe jednak finansowe zagmatwanie w tych czasach coraz większym deficytem grożące, przypisywać wyłącznie należy ustawie zbożowéj. Zniesienie 10 milijonów niepopularnych podatków, nakład na wojny w Indijach i Chinach, znaczne powiększenie długu narodowego przez dane 20 milijonów za emancypacyą czarnych, wreszcie ciągłe niepowodzenia handlu rękodzielniczego, niepomału do tego się przyłożyło. To pewna, że niepomyślności handlowych najwięcéj w zbożowém prawie szukać należy. Ratujące się od upadku ministerjum wprowadziło w 1841. roku tyle słynny swój budżet, którego podstawą było naprzód zniżenie ceł w ogólności, powtóre naznaczenie stałego cła na zboże to jest 8 s. od pszenicy, 5 s. od żyta, 4 s. 6 d. od jęczmienia, 3 s. 6 d. od owsa. Zatrwożeni protekcjoniści uderzyli wszystkiemi siłami na chwiejące się rządy whigów. Sir Robert Peel wierny swéj ruchoméj skali, stanął na ich czele. Łatwe było

zwycięztwo. Dowódzca nie przewidywał, że je drogo późniéj będzie musiał opłacić. Po wstąpieniu na stołek urzędowy Sir Robert Peel przez kilka miesięcy namyślał się jak zaradzić ciężkiéj kraju potrzebie. Oświadczył nareszcie, że dla pokrycia deficytu ustanawia podatek od własności i dochodu, co, lubo niepopularne, protekcjoniści z chęcią przyjęli w myśli, że przez to zapewnią sobie prawa zbożowe na daléj. 1) W saméj rzeczy, utrzymał je Peel, tylko skalę prawie o pół pomniejszył i zręczniéj uregulował tak, że przeskoki były mniéj gwałtowne. Następujące porównanie ceł ustanowionych w 1828 i w 1842, lubo w skróceniu, pokaże główną różnicę

Cena pszenicy za kwarter		*Cło 1828*			*Cło 1842*		
s.	—	s.		d.	s.		d.
50	—	36	—	8	20	—	0
55	—	31	-	8	17	—	0
60	—	26	—	8	12	—	0
65	—	21	—	8	7	—	0
70	—	10	—	8	4	—	0
75	—	1	—	0	1	—	0

Nie zaspokoiła ta zmiana przyjaciół zupełnéj wolności handlu. Dodała im tylko zapału i bodźca do wytrwałości. Silnie uorganizowane stowarzyszenie, Ligą nazwane, roztoczyło szeroko zakres swego działania, sięgnęło tysiącznemi ramionami po wszystkie krańce królestwa, a ośmielone coraz zwiększającemi się szeregami do twierdz protekcjonistów uderzyło, mnożąc w nich elektorów sobie przychylnych. „Wolny handel i tani chleb“ stały się ogólném hasłem. Nie było większego miasta, gdzieby wymowa Cobdena, Brighta, Gibsona, Fosa, w licznych zebraniach bliskiego zwycięztwa nie głosiła. Mężowie pisali, drukowali, zbierali głosy i żony zakładały kramy i bazary na rzecz funduszów Ligi. Ostatniego

1) Nie będzie zapewnie od rzeczy przyłączać tu następujący wykaz. Ma on swą ważność nietylko ze względu na prawa zbożowe ale osobliwie na ogólny ruch handlowy Anglii z obcemi narodami.

WYKAZ

wprowadzonego zboża do Anglii z głownych krajów Europejskich, oraz wartość towarów przez nie w zamian branych, w okresie lat 10, od 1833 do 1842.

Rok	Cena kwartera pszenicy w Anglii.	Cena w Gdańsku.	ROSSYA		DANIA		PRUSSY		NIEMCY		HOLLANDYA		FRANCYA	
			Ilość kwarterów z Rossyi wprowadzon.	Wartość towarów przez nią z Anglii wziętych.	Ilość kw. z Danii wprowadzonych.	Wart. tow. pr. nią z Anglii wziętych.	Ilość kwar. z Pruss wyprowadzonych.	Wartość tow. pr. nią z Anglii wziętych.	Ilość kwar. z Niemiec wyprowadzon.	Wartość towarów przez nie z Anglii wziętych.	Ilość kwar. z Holland. wywiezionych.	Wartość towarów przez nią z Anglii wziętych.	Ilość kwar. z Francyi wyprowadzon.	Wartość towarów przez nią z Anglii wziętych.
	s. d.	s. d.	Qrs.	Ł.	Qrs.	Ł.	Qrs.	Ł	Qrs.	Ł.	Qrs.	Ł.	Qrs.	Ł
1833	52 — 11	30 — 7	18,708	1,531,002	8,946	99,951	93,121	144,179	50,500	4,355,548	327	2,181,893	692	,848.333
1834	46 — 2	27 — 6	. .	1,382,300	13,987	94,595	41,754	136,423	43,781	4,547,166	. .	2,470,267	. .	1,116,885
1835	39 — 4	23 — 8	. .	1,752,775	12,208	107,979	13,890	188,273	13,061	4,602,966	8	2,648,402	8	1,453,636
1836	48 — 6	28 — 11	1,036	1,740,433	19,560	91,302	122,996	148,722	79,461	4,463,729	4,035	2,509,622	4	1,591,381
1837	55 — 10	29 — 8¾	11,244	2,046,592	30.060	103,448	347,395	131,536	121,988	4,898,016	11,003	3,040,029	998	1,643,204
1838	64 — 7	44 — 1¾	41,408	1,663,243	133,565	181,404	586,002	155,223	350,138	4,998,900	82,010	3,549,429	60,830	2,314,141
1839	70 — 8	46 — 5	372,834	1,776,426	207,985	143,732	767,734	206,866	428,737	5,215,155	116,901	3,563,792	311,182	2,298,307
1840	66 — 4	50 — 10½	268,281	1,602,742	153,479	201,462	807,203	219,345	370,780	5,408,499	56,662	3,416,190	48,655	2,378,149
1841	64 — 4	51 — 4½	99,599	1,607,175	236,270	191,481	884,499	363,821	663,880	5,654,033	106,721	3,610,877	193.986	2,902,022
1842	57 — 3	„ „	287,787	1,885,953	89,642	194,304	738,751	376,651	202,259	6,202,700	9,209	3,573,362	516,761	3,193,939

roku ogłoszono składki na ćwierć miliona funtów szterlingów i w mgnieniu oka połowę téj summy złożono. Times musiał nareszcie przyznać, że Liga jest *wielkim faktem.* Tymczasem powrócona równowaga w finansach, ożywiony handel i niezłe urodzaje dozwoliły pierwszemu ministrowi okrywać zmieniające się swe przekonanie pozornym spokojem i stałością. Spostrzegł on zbliżającą się burzę, ale nic nie mówił. Parlament zaś mówił wiele, ale burzy nie przewidywał. Ostatni raz Villiers wprowadził swój coroczny wniosek co do zniesienia ceł na zboże, izba niższa odrzuciła go większością 254 głosów przeciw 122. Nikt też bardzo rychłéj zmiany tuszyć sobie nie śmiał. Przyszła ona przecież daleko rychléj, niż przepowiednie najzapaleńszego mówcy na platformie teatru Covent Garden oznaczać śmiały.

Znany jest powszechnie dalszy tok wypadków. Żniwo 1845go chybiło. Kartofle zupełnie się nieudały a potém do szczętu wygniły. Głód powszechny, osobliwie w Irlandyi, zagrażać się zdawał. Trzeba było prędkich postanowień. Ministrowie zbierali się na częste narady, ale nawet zgodzić się na to nie mogli, czy niebezpieczeństwo w saméj rzeczy jest wielkie, czy tylko przestrach publiczny takiém go zrobił. Gdy się rozchodzono na niczem, a głos powszechny stawił już u progów Anglii głód, zarazę, wojnę, — bo Ameryka właśnie w téj chwili o Oregon dopominać się zaczynała, — naczelnik opozycyi, Lord John Russel, wystąpił z oświadczeniem, że się zrzeka swego zdania co do cła nieruchomego, a przystępuje do popierania nieograniczonéj wolności handlu zbożowego. Nie było rady; ministrowie musieli coś zdecydować albo wystawić się na to, że whigowie przyjdą znowu do władzy i to szerokim gościńcem niesłychanéj popularności. Sir Robert nie wachał się ani chwili, i w tém znać trafne oko naczelnika, zwołał znowu kolegów na walną naradę, a gdy większości pociągnąć za swém zdaniem niezdołał, złożył swe urzędowanie. Łatwa do potwarzy podejrzliwość osądziła krok ten jako środek do pozbycia się Lorda Stanley, a przekonania

X^cia Wellingtona, który w ogólności w takich zadaniach stałego sądu nie ma, a dba o to tylko, jak się sam wyraził, aby królowa miała swój rząd, i to rząd silny w obec obcych narodów. Zręczną przeto taktyką, a w wielkiéj części niechęcią i opieszałością naczelnika opozycyi, Sir Robert utrzymał się u steru. Lord John Russel nie był przygotowany do utworzenia szczelnego rządu. Wiedział przytém, że przeciwnik jego pociągnie za sobą wielu z torysowskiego stronnictwa, i że mu łatwiejszém będzie przeprowadzenie tak obszernéj reformy. Nadto widoczném było, że Sir Robert przez odstąpienie swych stronników pomięsza ich szyki, zniweczy ich związek, i na długi czas, może na zawsze stanie się jéj nienawistnym. Wystąpił więc Sir Robert z odmiennym nieco rządem a z nowemi zupełnie zasadami przed parlamentem, który się zebrał w Styczniu bieżącego roku. Ogłosił, że przyjmuje wolność handlu w całéj rozciągłości. Zmniejszył wszystkie cła na wyroby i produkta zagraniczne, jako wstęp do całkowitéj reformy. Było to zręczne skorzystanie z prądu czasowego opinii publicznéj. Kto wie, czy późniéj rękodzielnicy okazywaliby się równie pochopni do zgody. Teraz niemogli odrzucać zastósowanie do siebie zasady, którą tak gwałtownie popierali względem handlu zbożowego. Co do ostatniego, minister ogłosił, że za trzy lata wszelkie cło ustanie. Tymczasem, jako małe ustąpienie protekcyonistom i jako sposób uniknienia raptownéj zmiany, zatrzymał ruchomą skalę, znacznie ją jeszcze zwężając i czyniąc przeskoki bardzo słabemi. Naprożno krzyknęło całe prawie stronnictwo torysów o zdradę. Naprożno bogaci właściciele ziemscy usiłowali w mocny uszykować się zastęp. Garstka magnatów, książąt, musiała ustąpić przed głosem milionów. Zostało jéj tylko żartobliwe nazwanie *the Dukery*. Lord Jerzy Bentinck, wielka znakomitość na wyścigach, odstąpił swych dżokejów i koni, a wysforował się na mówcę i naczelnika protekcyonistów. D'Israeli dobył całéj swéj żółci i szorstkiego talentu, aby przynajmniéj zmiennemu ministrowi dokuczyć. Przyrównywał

go do owego Kapudana Baszy, który uzbroiwszy flottę i dostawszy rynsztunek i pieniądze od sułtana na wojowanie Mehemeta Alego, z rozwiniętemi żaglami popłynął w pomoc nieprzyjacielowi. Stanley wziął naczelnictwo w izbie Lordów. Atoli wszystkie te usiłowania pokazały tylko niemoc upadającéj sprawy. W izbie niższéj bill przeszedł większością stu głosów, w izbie wyższéj było 211 głosów za, a 164 przeciwnych przy drugiém czytaniu, przy trzeciém jeszcze się propozycya za zniesieniem cła powiększyła.

Sir Robert Peel zwyciężony upadł. Cóżkolwiek bądź sprawę tę uważać można za skończoną. Jedna z zasad niecnych idei braterstwa i pomyślności społeczeństwa ludzkiego zapisaną została w księgę praw narodów. Wprawdzie niestanęła ona jeszcze zupełnie w otoku zgody, ale puszczona śmiałą ręką Anglii kołem się już teraz potoczy. a)

Czy zniesienie cła zbożowego zaradzi wszystkim chorobom i nędzom Anglii, jak to twierdzą śmiali sprzymierzeńcy wolności handlowéj, to inne zapytanie. Naszém zdaniem wiele jest w tem przesady, i wiele znowu gotuje się narzekań na zawód, jak to było po billu reformy, który miał Anglii złote wieki powrócić. Przyczyny nędzy ludu angielskiego zbyt są mnogie, zbyt powikłane, aby usunięcie jednéj, choćby najważniejszéj, zdołało cały naprawić organizm. To niezawodna, że taniość pożywienia, a osobliwie stałość cen, zapobieży tym gwałtownym przemianom pomyślności i niepowodzenia, które w ciągłéj go utrzymują gorączce; przytem powoli przy-

---

a) Cło zupełnie zniesione zostanie dopiero za trzy lata. Taryfa na te trzy lata do 1849. jest następująca:

kiedy cena pszenicy niżéj 48 szyllingów, cło niezmienne 10 szyl.

–	–	48 lub wyżéj 49 szyl.		. .	9
–	–	49	–	50 – . .	8
–	–	50	–	51 – . .	7
–	–	51	–	52 – . .	6
–	–	52	–	53 – . .	5
–	–	53 i wyżéj		cło niezmienne	4

łoży się do zniżenia wszystkich cen angielskich do poziomu europejskiego. Na dziś więc dość téj roboty, dość chwały tym, którzy silną wytrwałością i odwagą tak wielkie błogosławieństwo ojczyźnie swéj wyjednali. Sufficit diei malicia ejus. Jutro przyjdą inne frasunki.

Co pewnego i niewzruszonego pozostać powinno z całéj téj historyi, to zbawienna nauka dla innych ludów, że najpotężniejszy i najoświeceńszy nawet naród, skoro raz pójdzie w fałszywym kierunku, to uporem zwiększa tylko swoją winę i liczniejsze gotuje sobie klęski; — że żadna mądrość prawodawcza, żadna ustawa ludzka niezdoła kierować i przepisywać reguł handlowi w artykułach pierwszéj potrzeby; — że najprzenikliwsi politycy, statyści u steru stojący, mogą przez całe życie się mylić, a największa ich chwała, kiedy, błąd swój poznawszy, śmiało się jego wyrzekną; — że wreszcie człowiekowi naprzód, we wszystkiem badać wypada ogólne prawa boże, niezamykać się w samolubstwie, ale coraz bardziéj rozszerzać koło bliżniéj pomocy i wzajemnego ratunku. —

Historya Ludu Włościańskiego w Polszcze.

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ II.

Czasy Bolesławowskie.

Jak w dziejach ludzkości, tak i w życiu pojedyńczych narodów, przychodzą epoki stanowcze, w których się wyrabia i ustala cała ich dalsza przyszłość. Długo do nich przygotowują się i zgromadzają żywioły, a gdy już są przygotowane i zgromadzone, zjawia się człowiek z wyższym geniuszem, który je w potężną dłoń chwyta, duchem swoim ożywia i świat nowy z ich zamętu wyprowadza. Zdarza się prawie zawsze, iż ten świat będący jego dziełem, równie wielki jak duch jego, za obszerne ma rozmiary, aby następcy jego utrzymać go zdołali. — Zwykle razem ze znakomitymi geniuszami upada ich dzieło, zawsze jednak przejście wielkich ludzi na téj ziemi ogromne i przetwórcze skutki rodzi, zawsze staje się w nich dobroczynném i stanowczém dla ludzkości, zawsze, choćby z gmachu ich ręką wzniesionego gruzy

tylko zostały, z gruzów tych nowe, wspaniałe i trwałe wznoszą się budowy. — W czasie przejścia narodów z wieków barbarzyńskich do epoki chrześciańskiéj, powstał z dwóch wielkich ludów, z Germańskiego i Franków razem, ów wielki cesarz Karól, którego cesarstwo, prawie z śmiercią jego rozpadło się, który jednakże w dziejach ludzkości nową epokę otworzył. — We dwa wieki po nim, gdy ród słowiański w znacznéj części wiarą Chrystusową już się oświecił, gdy już zaczął być znanym w Europie, gdy przeto powołanym został do zajęcia przeznaczonego mu między narodami stanowiska, powstał Bolesław, który przeczuł niejako to przeznaczenie jego, który z rozdzielonych pokoleń i ziem słowiańskich jeden naród i jedno państwo usiłował utworzyć, który, będąc władzcą polskim, stał się monarchą słowiańskim. — A choć to ogromne dzieło jego pod niedołężnym następcą upadło, została jednak z niego Polska — Polska chrześciańska — niepodległa — i wolna. — Widzieliśmy, w jakim stanie kraj odumarł Mieczysław I. — Syn jego z Dąbrówki zrodzony, Bolesław, liczył już lat 25., gdy mu przyszło zająć miejsce ojcowskie. 1) Choć go Długosz jedynakiem mianuje 2), miał on trzech braci, Mieczysława, Świętopełka i Bolesława z Mniszki Ody spłodzonych. 3) Wzniosłym duchem świetne i swoje i ojczyzny przeczuwając przeznaczenie, przekonany, że dla osiągnienia wielkich swoich zamiarów nienależy rozdzielać władzy, a więc osłabiać, chcąc przeto uniknąć zamieszek domowych, macochę swoję wraz z braćmi z kraju wygnał i sam bez żadnego podziału władzy panowanie nad Polską objął. 4) A skoro tylko w silną

1) Długosz powiada, że miał lat 32 — śmierć Mieczysława w r. 998. mylnie naznaczając.

2) Post expletas autem funebrias, Boleslaus filius unicus i t. d. pag 124. Długosz.

3) Dytmar p. 99.

4) Roepel zdaje się w nocie na karcie 107 dawać wiarę Dobnerowi, który z starego rękopismu przytacza te słowa: „Boleslaus cum fratribus regnavit tribus annis, dein solus“ — lecz synowie Ody byli

dłoń ujął rządy, śmiałym krokiem postępować zaczął ku wielkim celom swego królowania, które mu wzniosły jego umysł wskazał, objawiwszy mu razem środki ich osiągnienia. — Pierwszym z zamiarów jego było rozszerzenie i wkorzenienie wiary Chrystusowéj — drugim uwolnienie się od przywłaszczeń cesarstwa niemieckiego, wybicie się z pod jego opieki, i zajęcie między chrześciańskimi panami miejsca godnego siebie — trzecim urządzenie wewnętrzne kraju i zapewnienie pomyślności ludu pospolitego — czwartym rozszerzenie granic państwa i pomknięcie ich aż do ostatnich krańców Słowiańszczyzny — piątym umocowanie tychże granic. — Takiemi środkami wielki Król i bohater usiłował dopiąć tych wzniosłych przedsięwzięć; jak je wykonał, wystawić tutaj w krótkości zamierzamy, nie odstępując od głównego przedmiotu naszych badań, gdyż Bolesława Wielkiego panowaniu ta chwała przynależy, iż dzieje jego są zarazem dziejami ludu polskiego.

Jako prawy władzca chrześciański zwrócił najprzód myśl swoję ku zupełnemu wytępieniu bałwochwalstwa; mnożąc i uposażając kościoły, ściągając duchownych z obcych krajów, używając łagodnéj namowy, zapewniając nowym wyznawcom korzyści i swobody, rozszerzał i wkorzeniał w ziemię polską wiarę chrześciańską. — Lecz jeszcze lud nieznalazł był apostoła, któryby go słowem żywém, jakby wodą kryniczną, napoił i pokrzepił. — Dopiero w lat pięć, po objęciu władzy przez Bolesława, zaszedł do Polski, wezwany przez niego mąż święty, który powołania apostolskiego wśród ludu Bolesława dopełnił. — Mąż ten zajmował biskupią katedrę w Czechach, pochodził z rodu szlachetnego i imie jego było Wojciech. — Gorliwość jego w rozszerzaniu wiary świętéj — ostrość jego przestróg i napomnienia obu-

---

za młodzi, gdy Mieczysław umarł, ażeby w rządach udział jaki mieć mogli. — Mieczysław uwiózł Odę r. 977., najstarszy więc z jéj synów mógł zaledwie lat 13 — skończonych liczyć — gdy ojciec wszedł do grobu. — Dziwno, że Roepel niezwrócił na tę okoliczność uwagi. —

rzyła przeciw niemu niekształcone i dzikie umysły Czechów. — Zniechęcony więc ich zapamiętałością, porzucił katedrę biskupią i udał się, jak niektórzy chcą, do Rzymu, a ztamtąd do Węgier — gdyż w Czechach, po wyjściu jego, srogie nastało zaburzenie, i niektórzy przedniejsi panowie, nieprzyjaźni rodowi Wojciecha, pięciu jego braci w mieście Lubiku zamordowali. — Z Węgier zaszedł Wojciech do Krakowa, który jeszcze Czesi zajmowali; i gdzie zapewne mniéj, jak w innych częściach Polskich, pod berłem książąt z rodu Piasta zostających, rozkrzewiła się wiara, lecz skoro tylko przeszedł mąż święty Wisłę — stanął wśród miasta na miejscu, które dziś jeszcze podanie wskazuje, i na którém pobożność narodu wzniosła kościołek, dla uwiecznienia tego Świętego wspomnienia, skoro tylko przemówił mową zrozumiałą dla ludu, mową czeską, która się wówczas od polskiéj mało różniła — tłum gminny, tłum wieśniaczy, zbiegał się z okolic do miasta, cisnął się i otaczał męża bożego, słuchał słów jego, i połykał je nietylko uszami, ale i sercem, i wkrótce ogień jego wiary rozgrzał i zapalił umysły proste a szczere. —

Któż z nas nie zwiedził dawnéj Piastów i Jagiellonów stolicy, kto wśród niéj, na wsławionym jéj rynku nie zastanowił się nad miejscem, uświęconém stopami apostoła słowiańskiego — kto w myśli swojéj nie ujrzał go stojącego na miejscu wznioślejszém, oświeconego natchnieniem Piotra i Pawła, noszącego na obliczu swojém znamię przyszłego męczeństwa. — Kto nie słyszał jego pierwszych słów nauki i nawrócenia polskiego; — kto nie widział tłumów, cisnących się do niego, — kto nie pojął, że gmin wieśniaczy, prosty, najchciwiéj chwytał i przyjmował naukę, pełną prostoty i prawdy żywéj, naukę wyzwolenia i równości. — Znajdował się wówczas na dworze Bolesława jeden z braci Wojciecha, mąż, który w wielkich u monarchy zostawał względach. — Za jego to zapewne pośrednictwem Bolesław usłyszawszy o cudach apostolstwa biskupa, starał się go ściągnąć do państwa swego. — Uczynił Wojciech zadość jego woli

i z wielkim żalem Krakowianów, którzy go tłumnie odprowadzili daleko, puścił się w drogę w szatach zakonnych ku Gnieznu, stolicy księcia Polskiego. — Tak jak jego mistrz najświętszy, on chodząc, dobrze czynił i dobrze nauczał, w każdéj włości, w każdéj gminie, jak zapewnia Długosz, stawał i kazał, często tak gorliwie, tak się długo zatrzymywał, że zniecierpliwieni długiém oczekiwaniem przewodnicy często go odstępowali. — Nie wszędzie jednak znajdował wdzięczne przyjęcie i serca powolne. — Podanie chce, iż raz zbłądziwszy z drogi, wszedł do jednéj wsı wielkopolskiéj; lecz tam wieśniacy ujrzawszy jego i towarzyszów odzież zakonną i kaptury, szydzić z nich zaczęli, udając ich za szaleńców, wtenczas to nagle Bóg szydercom odjął słuch i mowę, których nie odzyskali, jak za sprawą samego Wojciecha, przed którym jawnie mieli wyznać w Gnieźnie swoje przestępstwo.— Nie ma wątpliwości żadnéj, że Wojciech nie był nawet na czas krótki arcybiskupem gnieźnieńskim, jak to Długosz twierdził, lecz stał się zapewe pomocnym Bolesławowi do przygotowania hierarchii duchownéj w Polszcze, którą późniéj król ustanowił. — Aby zaś dopełnić swego powołania, mąż święty zakorzeniwszy w Polszcze wiarę, chciał się udać do Sutyków, którzy, nad morzem na drugim brzegu Odry usadowieni, w bałwochwalstwie jeszcze trwali. Lecz wielki monarcha, równie gorliwy o rozszerzenie chrystianizmu, jak przezorny i obaczny w sztuce panowania, mniéj dbając o ludy zaodrzańskie, jak o nadwiślańskie krainy, chciał sobie władzę nad całym biegiem Wisły zapewnić i lud na jéj brzegach rozłożony pod swoję moc zagarnąć. — Z tych więc politycznych względów skłonił apostoła do udania się pomiędzy pogan pruskich, w nadziei, że oświeceni światłem wiary, pozbywszy się dzikości przyrodzonéj, łatwiéj się jego władzy poddadzą. — Do téj apostolskiéj pielgrzymki dostarczył statku zdatnego do żeglugi rzecznéj, i dodał Wojciechowi i bratu jego Radzynowi trzydziestu zbrojnych mężów. — Popłynął bi-

skup aż ku Gdańskowi 5), lecz wkrótce, bo 23. Kwietnia 997. roku, odprawiając nad brzegiem morza tajemnicę męki Pańskiéj, blisko Fiszhausu, otoczony od Prusaków, poniósł od nich śmierć męczeńską. — A tak pielgrzymka jego, niezdoławszy w tak krótkim czasie nawrócić Prusaków, nie przyniosła takich korzyści dla wiary i dla rządów Bolesława, jakich się po niéj mąż święty i wielki władzca spodziewał. — Jednak jak żywot apostolski, tak i zgon męczeński Wojciecha, stał się zbawiennym dla ludu Polskiego, umocowawszy go w wierze i nadając jego pobożności ufność w obronie i w opiece jego za krańcami tego świata. — Lud, świeże i żywe zachowując wspomnienie nauki i kazania Wojciecha, powziąwszy o męczeństwie jego wiadomość, uczuł po nim żal serdeczny i pamięci jego cześć wieczną ślubował.—Bolesław, dzieląc z swym ludem to uczucie, starał się o odzyskanie ciała męczennika, a odzyskane uroczyście wprowadził do kraju, umieściwszy je najprzód w Trzemesznie, późniéj przeniósł je do Gniezna, i z wielką wystawą i czcią złożył w katedrze.— Te świetne religijne uroczystości uderzyły umysły gminne, zastąpiły dla nich dawne obchody pogańskie i przyczyniły się do spojenia ich silniéj z nową wiarą. — Zaczął też lud rozpowiadać o cudzie, wydarzonym przy wykupie ciała Wojciecha, zaczął wierzyć w świętość jego, grób jego nawiedzał i rozgłaszał cuda, któremi słynąć zaczął. — A tak Wojciech był pierwszym apostołem, pierwszym świętym, pierwszym patronem, pierwszym cudotwórcą, pierwszym męczennikiem polskim. — Wszystkie zasługi, cała świętość religijna mieści się w jego żywocie, i kości jego stały się pierwszemi relikwiami w kraju, w którym, jak późniéj Paweł, ojciec ś., wyrzekł, każda piędź ziemi jest relikwią, bo jest krwią męczenników za wiarę oblaną. — W usiłowaniach, dla rozkrzewienia chrystianizmu podjętych, nie poprzestał Bolesław na samém apostolstwie Wojciecha, lecz zakładał i uposażał kościoły, ustanawiał biskupów i plebanów,

5) Kozmas Pragski k. 83.

sprowadził duchownych z obcych krajów, a co było najskuteczniejszém, urządził hierarchią duchowną. — To ważne dzieło rozpoczął r. 1000. podczas bytności cesarza Ottona w Gnieźnie, który bądź dla dogodzenia życzeniom władzcy polskiego, bądź przez niechęć, jaką był powziął ku biskupowi magdeburskiemu, usunął z pod jego zwierzchnictwa całe duchowieństwo polskie, z wyjątkiem tylko biskupstwa poznańskiego. — Wtenczas to gnieźnieński kościół, posiadający grób męczennika, stał się katedralnym i arcybiskupim, a pierwszym arcybiskupem Radzyna, towarzysza Wojciecha, oba monarchowie postanowili, poddawszy pod jego władzę trzech innych biskupów polskich: — kolberskiego, krakowskiego i wrocławskiego. — Daléj zaś dzieło swoje posuwając władzca polski, jak zgodne świadectwa przekonywają, oznaczył granice biskupstw, i każdemu pasterzowi trzodę jego odliczył. „Ten był, woła pisarz żywota świętego Stanisła-„wa, Bolesław czciciel gorliwy Boga, który wszystkie bi-„skupstwa w Polszcze pozakładał, ograniczył, odróżnił „i kościoły boskie darami królewskiemi zbogacił.“ — To świadczy Kadłubek, mówiąc, że rozdziały dyecezyi pewnemi granicami odznaczył. — Nie poprzestając na tych pracach, późniéj nieco, bo około r. 1008., założył wśród puszcz odludnych dwa klasztory Benedyktynów, jeden na Łyséj-Górze, drugi w Sieciechowie, sprowadziwszy do nich z cudzych krajów zakonników, uposażył ich hojnie, i zdał na nich obowiązek oczyszczenia ziem im nadanych z lasów niedostępnych i rozszerzania nauk i światła w polskiéj krainie, nadto w Tyńcu także zakon Benedyktynów. — Ustanowienie biskupstw i rozgraniczenie ich, które każdemu pasterzowi wskazywało granice jego prac świętobliwych, wielce dopomódz musiało do ustalenia wiary między ludem polskim i do wytępienia ostatnich śladów bałwochwalstwa. — Jednakże, podług twierdzenia Długosza, już przy końcu panowania Bolesława 6), około roku 1022. niektórzy z panów polskich

6) Pod tymże rokiem kładzie i Kozmas pragski tenże bunt religijny, mówiąc: In Polonia facta est persecutio Christianorum. — Zdaje

zrażeni surowością wiary, poskramiającéj namiętności, uważając pełnienie obrzędów religijnych za uciążliwe, a szczególniéj biorąc za krzywdę oddawanie dziesięcin do kościołów, który to rozkaz ustanowiony przez Mieczysława, za Bolesława potwierdzony i obostrzony został; zamyślali bunt wszcząć przeciw wierze i przywrócić bałwochwalstwo. — Przezorny jednak władzca, zawczasu zawiadomiony o knującym się spisku, w samym zarodzie go przytłumił, hersztów ująć rozkazał, winniejszych gardłem, innych chłostą ukarał, innym mniéj występnym przebaczył. — Ażeby zaś gmin pospolity miał należeć do buntu przeciw nauce Chrystusowéj, dziejopis nie wspomina, i wnosić należy, że jak wszędzie, tak i w Polszcze łatwiéj i silniéj boska nauka ugruntowała się między ludem prostym i ubogim.

Wspomnieliśmy wyżéj, że jedném z głównych usiłowań Bolesława było uwolnienie się od przywłaszczonéj opieki cesarzów niemieckich. — Mógł Bolesław celu tego orężem osiągnąć, wolał jednak, mając wielu w około nieprzyjaciół do wojowania, dojść do niego zręcznością i mądrością polityki. — Nie jest rzeczą naszą obszernie zastanawiać się nad stósunkami jego z Ottonem, cesarzem niemieckim, i nad owym zjazdem gnieźnieńskim, którego pamięć tak żywo zachowaną została, tak u naszych, jak u obcych historyków, a którego wspaniałość mogłaby się zdawać bajeczną, gdyby przez zgodne podania zaświadczoną nie była. — Od czasu wstąpienia swego na tron, to jest w ciągu lat siedmiu, Bolesław już był znakomitych dzieł dokonał. — Wewnątrz chrystianizm rozkrzewił i umocnił — rząd krajowy ustanowił, wojsko i dwór swój urządził; — zewnątrz Ruś zmusił do pokoju. Czechom Kraków i Chrobacyę odebrał. Szląsk nawet pod moc swoję zagarnął, a tak nie tylko dawniejsze gra-

---

mi się, iż rozróżnić go należy od owego, który po śmierci Mieczysława II. wybuchnął, jak to niżéj zobaczymy, a o którym Nestor pod r. 1030. wspomina i który wszyscy nasi kronikarze opisali. — Naruszewicz zaś myli się, wspominając o zaburzeniach w kraju pod r. 1025. po śmierci Bolesława.

nice Polski przywrócił, ale nadto pomknął je ku Zachodowi i objawił się już wtenczas jako znakomity władzca i wojownik. — Odgłos tak wielkich czynów niemniéj, jak cudów, któremi grób męczennika zasłynął, stał się powodem Ottonowi III. do przedsięwzięcia podróży do Gniezna. — Przyjęcie, jakiego doznał, wrażenie, jakie na nim widok bogactw i potęgi Bolesława sprawił, przewyższyły sławę o władzcy polskim rozgłoszoną. Uznał cesarz, iż korzystniéj będzie dla cesarstwa mieć w nim przyjaciela i sprzymierzeńca, jak wroga i przeciwnika. — Otton, którego zajmowała myśl wskrzeszenia państwa rzymskiego, przeniesienia stolicy do miasta nieśmiertelnego, i który, udając się do Polski, wracał właśnie z Rzymu, koronę swoję wkładając na głowę Bolesława, chętnie użył dawnéj rzymskiéj formuły, uznając go bratem, współpracownikiem cesarstwa, 7) przyjacielem i towarzyszem ludu rzymskiego. 8) Nadto Otton w rzeczach duchownych wszelką władzę do któréj cesarze prawo rościli, odstąpił Bolesławowi, nietylko w Polszcze, ale nawet we wszystkich barbarzyńskich krajach, już podbitych, lub które następnie podbije. — Tym to sposobem Otton chciał objawić władzę cesarza rzymskiego, a Bolesław rad był widzieć uznane przez niego samodzielne i niepodległe królowanie nad wielką częścią Słowiańszczyzny. — Od tego też czasu posiadłości jego rozprzestrzeniają się, najprzód kraj między Elbą a Elsterą leżący opanował i swoim ludem osadził, następnie zajął Czechy, Morawy, i w Pradze drugą założył stolicę 9), a choć wkrótce ją postradał, choć w roku 1005. niemieckie wojska o mil dwie od Poznania ukazały się 10), prędko wódz Polaków strat tych powetował, gdy w r. 1007. Niemców, zaprzeczających mu praw do Słowiańszczyzny, zgromił, całą część niższą Luzacyi opanował 11) i miasto Budy-

7) Gallus pag. 40.
8) Komentator Kadłubka mówi Consortem imperii ordinavit.
9) Dytmar k. 123. Adelboldi Vita 435.
10) Dytmar 148—58.
11) Dytmar 384.

szyn zdobył. — Dalėj posuwając zabory, Pomorzan do posłuszeństwa i zaprzysiężenia poddaństwa przymusił — i wkrótce potem Prusaków hołdowniczymi uczynił. — Zwracając potém myśl ku wschodowi, zapuścił zagony aż pod Kijow i część miasta tego spalił, powołany na powrót ku Odrze, walczył, zwyciężył i zmusił cesarza 1018. roku do zawarcia z nim pokoju budyssyńskiego, chwalebnego dla Polaków, mniéj dla siebie chlubnego, czyli, jak Dytmar rzekł, zawarto ugodę nie taką, jak przystało, lecz jaką można było pod ówczas. 12). Zaspokojony ze strony Niemiec, rzucił się na Ruś, stoczył walną bitwę przy Bugu, zajął kraje ruskie, zdobył Kijów, bramę złotą tego społecznego miasta i swój pałasz naznaczył znamieniem zwycięztwa, a gdy wracał z Kijowa ścigających go Rusinów z Jarosławem pobił i rozproszył, a tak postrach swego oręża rozniósł od morza do gór, od ostatnich rzek słowiańskich na zachodzie, aż do Dniepru. — Granice zaś swego państwa oznaczył Baltykiem, Elbą, Elsterą, Mołdawią, Karpatami i Bugiem. — Takiemi to wielkiemi dziełami uczynił Bolesław Polskę chrześcijańską, niepodległą, obszerną i potężną.

Ale nie na samych podbojach ograniczył wielki król swoją sławę, nietylko rozszerzał państwo, lecz rozszerzone umiał urządzić i uporządkować, umiał, co stanowi istotną jego wielkość, być razem silnym i sprawiedliwym, i wśród wieku ciemnoty i mocy materyalnéj, wśród początków chrześcijaństwa w Polszcze, potrafił stać się prawdziwym władzcą chrześcijańskim, a jeżeli jeszcze nie wzniósł się do wyobrażenia równości praw, przejął się już obowiązkiem równego wymiaru sprawiedliwości. — Za jego królowania lud był wolny od ucisku, i coraz się wzmagał, i powiększał obdarzonemi wolnością wyzwoleńcami.— Takie były wewnętrzne rządy Bolesława, znajdujemy w kronikach naszych wzmiankę nie jednę. — Najprzód zajął się on urządzeniem swego dworu — potem obroną kraju

12) Dytmar 419.

— Oprócz nadwornego wojska, zapewnił sobie król znaczną siłę zbrojną z wszystkich ziem i miast państwa, które, stósownie do odbytego popisu, słać miały na każde zawołanie przepisaną liczbę wojowników. 13) Jestże taki arytmetyk! woła Gallus, któryby niezawodną liczbą oznaczył jego orężne szyki? — Poznań, podług podania tego najstarszego z naszych kronikarzy, dostarczał 1300 pancerników z 4000 żołnierzy puklerznych. Gniezno 1500 pancernych z pięciu tysiącami puklerznych. — Z twierdzy Władysławskiéj ośm set pancernych wychodziło w pole, a 2000 puklerznych. — Z Gdecza 14) trzysta pancernych — dwa tysiące puklerznych. — Z innych miast i zamków, otrzymywał król stósunkowo równie znaczne siły, tak iż Bolesław więcéj miał rycerzy pancernych, aniżeli w lat sto późniéj za Bolesława Krzywoustego było pancerników, a więcéj było w owym czasie wszystkich żołnierzy, aniżeli w późniejszych latach ludzi jakiegokolwiek bądź stanu. Choćby to świadectwo Galla przesadzoném było, wnieść zawsze można, że Bolesław znakomitą siłę zbrojną utworzył, że do niéj wszystkie stany, równie wsie jak i miasta, równie włościan jak mieszczan pociągnął, to jest wszystkich mieszkańców ziemi Polskiéj, jakąkolwiek własność na niéj mających, pod prawo wojenne poddał. — Mimo to, uskarzał się zawsze Bolesław, że mu rycerzy brakowało, i dla tego też, skoro jaki znaczny przybylec dał w wojsku jego dowody męztwa, nie za rycerza, lecz za syna królewskiego był uważany, a gdy mu się nieszczęściło w koniach, lub w czém inném, obdarzał go król i zwykł był mawiać: „gdybym mógł darami od śmierci tego mę-

13) Długosz pod r. 1012.

14) Gdecz — rozmaicie w kronikach zwana bywa ta twierdza dawna, koło Gniezna wówczas wznoszącego się — wspomina o nim Kozmas Pragski. — Długosz na karcie 35, wymieniając góry polskie, mówi: Giec mons magnus et latus ante Gneznam et Posnaniam situs, ubiquoram ducalis arx habebatur, hodie vero habitur ecclesia. —

„żnego rycerza ocalić, samą śmierć obarczyłbym niemi, „aby mi tak dzielnego wojownika zachowała.“ —

Nie tylko w urządzeniu obrony kraju wielki władzca wzniosłym duchem wiek swój prześcignął, ale i w troskliwych zamiarach i staraniach około dobra ludu pospolitego. — Tu zwracając się do głównego przedmiotu moich badań, wezwę na świadków najpoważniejszych wiekiem starców, którzy nam najdawniejsze polskie czasy opowiedzieli, to jest Galla, Kadłubka, Boguchwałę. — Słowa moje oparłszy na ich podaniach, chciałbym w ludzie polskim obudzić przygniecione ogromem niedoli wspomnienie jego dobroczyńcy, chciałbym mu przypomnieć, że w pierwszych dniach był król, który go policzał do narodu, który, jak go nie usuwał od obowiązku obrony ojczyzny, tak go nie pozbawiał prawa otrzymywania wymiaru sprawiedliwości, który wskazał potężną dłonią drogę, jaką naród jego ma postępować i na jakiéj ma się kształcić. — Chciałbym nakoniec, aby jak z mojéj piersi, tak i z piersi ludu całego, wydobył się ten głos, ten okrzyk: Chwała i cześć wieczna! wieczna Ci wdzięczność wielki Bolesławie!

Trzema szczególniéj cnotami, mówi Gallus, do téj wysokości chwały doszedł Bolesław: sprawiedliwością, słusznością i pobożnością. — Sprawiedliwością, bo bez względu na osoby sprawy w sądach rozstrzygał. Słusznością, bo równie panów, jak lud miłował. Pobożnością, bo równie Chrystusa, jak jego oblubienicę różnemi czcił sposobami. — To uczucie równéj sprawiedliwości, cechowało wyższą nad wiek ówczesny duszę — niém ożywiony Bolesław, rozciągnął opiekę nad wszystkimi niższymi, uboższymi, a zatém nad gminem całym. — W sprawach uciśnionych, mówi Kadłubek, nie był on sędzią, lecz obrońcą. — Ślady téj opieki, téj obrony, za każdym krokiem napotykamy. — Wewnętrzny rząd zaprowadziwszy, dwunastu, jak świadczą dzieje, mężów radnych z grona zaufanych przyjaciół dobrał, którzy mu w trudach rządzenia i w wymiarze sprawiedliwości dopomagali. Nadto ustanowił innych urzędników, jako to podkomorzych, któ-

rych, ile się zdaje, obowiązkiem było, odbierać prośby i wysłuchiwać skarg uciśnionych. — Sam zaś objeżdżał kraj, rozsądzał sprawy, wglądał w krzywdy, a gdy włościanin jaki, lub nędzarz, lub niewiasta przyszła uskarzać się na jakiego pana lub komesa, choć zajęty był ważnemi sprawami, póty się z miejsca nie ruszył, dopóki zażalenia nie wysłuchał i podkomorzemu swemu pamięci o niem nie zalecił, żalącego się zaś jednemu z zaufanych swoich w opiekę nie oddał. 15) Chcąc zaś zapobiedz fałszywym oskarzeniom i potwarzom, włościanina do siebie przyzywał, jakby syna własnego napominał, aby nieobecnego bez powodu słusznego nie obżałowywał i na siebie tego gniewu nie ściągał, któryby spadł na krzywdę wyrządzającego, jeżeliby skarga była sprawiedliwą. — Obżałowany czem prędzéj przywołany stawał na dzień naznaczony. — Król przyjmował go z wesołą i uprzejmą twarzą, do stołu swego wzywał, i nigdy tego samego dnia nie rozsądzał sprawy, lecz na drugi lub trzeci dzień, ażeby zapewnie z gniewu ochłonął. A tak, dodaje Gallus, rzeczą ubogiego równie troskliwie, jak którego z panów przedniejszych zajmował się. Lecz Bolesław był nietylko bezstronnym i sprawiedliwym sędzią; daléj on swoją pieczołowitość posuwał. — Jako monarcha, posiadał on obszerne ziemie, zaludnione osadnikami, których liczba przez ciągłe zabory i zwycięstwa pomnażała się. — I tak po zjeździe merseburskim roku 1002. gdy Bolesław, otoczony zdradliwie, o mało życia nie utracił, wracając do kraju, okolicę Strehlen spalił i wielką liczbę mieszkańców, jak świadczy Dytmar, 16) w niewolę zabrał. — R. 1003. też samą krainę pod Elbą powtórnie spustoszywszy, wielkie łupy i 3 tysiące niewolników do Polski z niéj uprowadził. 17) R. 1007. znowu słowiańskie dzierzawy spustoszył i mieszkańców jednych, używając ówczesnego prawa wojny, wy-

15) Gallus rozdział IX.
16) Dytmar p. 119—120.
17) Dytmar p. 125—128.

ciął, drugich jako jeńców do Polski odesłał. 18) Roku 1017. przed pokojem budyszyńskim, kraj między Elbą i Muldą zniszczywszy, pojmał był 1000 ludzi, a cóż mówić o brańcach Pomorskich, Czeskich, Ruskich, szczególniéj o tych, których 1019. r. 19), gdy Światopełek zdradzać go począł, w tak wielkiéj liczbie z Kijowa i Rusi przyprowadził do Polski. — Ci wszyscy jeńcy wojenni w części zaludniali ziemie królewskie, stawali się rólnikami, włościaninami jego, lecz król nie zmuszał ich do robocizny *jako robów*, do pańszczyzny jako ich pan, lecz jako łaskawy ojciec dozwalał im żyć spokojnie. 20) Wielu nawet, i tych nowych, i dawniejszych niewolników wyzwalał, i albo ich do wojsk swoich zaciągnął, albo też stawali się wolnymi rólnikami, to jest kmieciami.— Co więcéj, nietylko swoich własnych włościan, ale cały ród rólniczy od niektórych powinności i ciężarów, oddawna postanowionych i ustalonych, uwalniał. — I tak jednym z najuciążliwszych obowiązków był tak nazwany stan, albo nastan, któryśmy pod panowaniem Mieczysława opisali. — Opierając się na świadectwie Galla, wnieść można, iż Bolesław dalekim był od wymagania od ludu téj powinności, niechętnie bowiem w namiocie, lub na polu, w podróżach swoich stawał, lecz wolał w miastach i twierdzach zatrzymywać się, sam własnym kosztem siebie i dwór utrzymując, dla tego też żaden podróżny, żaden robotnik nie ukrywał przed nim wołów albo owiec, lecz jak bogaty, tak ubogi witał go radośnie i lud cały cisnął się do niego ochotnie. — Twierdzić także można, że od daniny n a r a z zwanéj albo w zupełności lud uwolnił, albo też rzadko kiedy ją pobierał. — Chociaż bowiem wiódł świetne życie królewskie, choć dwór jego odznaczał się przepychem i gościnnością pańską, choć codziennie 40 stołów głównych oprócz pomniejszych u niego zastawiono 21), tak mądry władzca urządził się i zagospoda-

18) Kronika kwedlemburgska.

19) Nestor pod rokiem 1018. — Długosz k. 154.

20) Gallus Rozdz. XII.

21) Gallus Rozdz XIV.

rował, iż na opędzenie wszystkich swoich potrzeb nie szukał obcych domów, nie wyciskał na ubogim ludzie danin. — Znajdujemy w Gallusie jednę wzmiankę o królewskich włodarzach, gospodarzach, podstarościch 22), Villici, Vicedomini, Vastanctiones — które to nazwania w tem są znaczeniu od Galla użyte, iż zdają się oznaczać urzędników królewskich, zajętych w posiadłościach jego zarządem i gospodarstwem. — Cofnąwszy się pamięcią za czas Bolesławski o lat dwieście, gdy przypomnimy sobie, jak w Galli i Germanii Karól Wielki urządzał owe sławne folwarki i gospodarstwa królewskie, czyżbyśmy na ten wniosek wpaść nie mogli, że Bolesław, który przez ciągłą styczność z Niemcami o wielkim cesarzu zachodnim zasłyszał i poznał świetne jego dzieła, który może nawet żywot jego wspaniały za wzór sobie w Słowiańszczyźnie obrał, i w tém zagospodarowaniu swych posiadłości Karóla naśladował. — Ziemie więc jego, królewskie folwarki gospodarnie urządzone, dostarczały na stół pański wszelkiéj żywności; a nadto trzymał on ptaszników i łowców, cudzoziemców, z wszystkich prawie narodów, którzy przemysłem, prawdziwym sobie, chwytali wszelkiego rodzaju ptastwo i zwierzynę, i codziennie ją znosili do kuchni królewskiéj, — tak, że król ze swojego, nie z cudzego, a więc nie kosztem ludu włościańskiego te wszystkie potrzeby opatrywał. — Do tego uwolnienia ludu od domu i robocizny, do wyswobodzenia go z niewoli, pobudzało Bolesława nie tylko uczucie sprawiedliwości i miłości ludu, ale nadto myśl religijna. — Chcąc on nowych chrześcijan ustalić w wierze, starał się ich łagodnemi środkami, tych obietnicami, tych dobrodziejstwy przywiązać do niéj, — a pojmując boską naukę głębiéj od nich, wiedział, że z nią niewola i ucisk pogodzić się nie da. — Ztąd troskliwość jego o równe i bezstronne wymierzanie sprawiedliwości, ztąd taka piecza nad włościanami i miłość taka, że zwykł był mawiać: „że szkodę, przez nieprzyjaciela włościaninowi „gwałtownie wyrządzoną, uważa za równie dotkliwą, jak

22) Gallus.

„utratę jakiego zamku lub miasta.“ Lecz Bolesław nietylko nie obarczał ludu ciężarami, robocizną, daninami, ale nadto z hojnością prawdziwie pańską uraczał go i obdarzał. Z poufałych swoich i przyjaciół wybór czyniąc, wysyłał ich do miast lub zamków, w których oni uczty, świetne uczty kosztem jego odprawowali, ludność okoliczną zbierając, tak odzieżą, jak i innemi darami królewskiemi szafując, w zleceniach dawanych zaufanym mężom do miast i kastellów, możnaby dostrzedz pierwszego śladu urzędu kasztelanów. Naruszewicz, nie wiem z jakich powodów, mniema, że Bolesław czynił to dla zwabienia wiejskiéj ludności do miast, i dla zachęcenia jéj do osiadania wśród ich murów, ja zaś sądzę, że to gościnne uraczanie, to szafowanie różnemi podarunkami, które zawsze jest w zwyczaju u ludów w pierwiastkowym stanie społeczeństwa zostających, 23) było nakazaném przez Bolesława w wielkiéj części w celu religijnym i w zamiarze złagodzenia i wykształcenia obyczajów ludu jeszcze nieokrzesanego. — Widzieliśmy Mieczysława kraj objeżdżającego, rozwożącego różne dary nowochrzceńcom — tegoż samego sposobu używał i syn jego Bolesław, a to wyrażenie Galla o darach królewskich, że zwykł je był dawać swoim wiernym 24), umacnia mnie w mém twierdzeniu i naprowadza na wniosek, że tu jest mowa nie o wierności, lecz o wierze religijnéj. — Ta hojność, ten szafunek własnego mienia na korzyść uboższéj ludności, wydobywa z ust starego dziejopisa to wykrzyknienie czci i uwielbienia: „Otóż to był ojciec oj„czyzny, obrońca jéj — otóż to był pan, nie marnotra„wnik cudzych pieniędzy, lecz uczciwy mienia publicznego rozdawca.“ — Ile Bolesław miłował lud swój, i ta okoliczność okazać może: iż po raz pierwszy za jego panowania znajdujemy wzmiankę o wymianie jeńców wo-

23) Tak jak się to dziś jeszcze dzieje u ludów kaukazkich, u których szafowanie podarunkami jest jedną z pierwszych społeczeńskich powinności i które, rzecz dziwna do powiedzenia, i swoim ubiorem, i niektóremi zwyczajami, dawnych Polaków przypominaja. —

24) Ac indumenta, aliaquae dona regalia, que rex dare consveverat, suis *fidelibus* praesuetarent. Gallus XV.

jennych. — Roku 1018. przed traktatem budyszyńskim, wysłał był monarcha Polski do cesarza, w Pradze bawiącego, z żądaniem takowéj wymiany, które, gdy skutek pomyślny otrzymało, Bolesław przywrócił Henrykowi między innymi więźniami Ludolfa, jednego z przedniejszych rycerzy, a sam odzyskał pewną liczbę polskich wojowników — czém okazał, że więcéj cenił swoich ludzi wolnych, aniżeli obcych brańców, których mógł w swoich posiadłościach osadzić i na niewolę wskazać.— Długosz twierdzi, że Bolesław wydał mądre rozporządzenia w celu, ażeby państwo dążyło do jedności między obywatelami i zgody wzajemnéj pomiędzy współrodakami, i że ustanowił prawa zbawienne, ażeby wstrzymać zuchwalstwo ludzkie, a bezpiecznymi uczynić ludzi niewinnych stanu niskiego. 25) Jakie były te prawa, odkryć dziś jest niepodobném. — Dytmar, nieprzyjaciel Bolesława i Polaków, pismem mszczący się za wszystkie porażki germańskie, twierdzi, że w Polszcze 26) były różne i liczne zwyczaje, chociaż okrutne, *przecież godne pochwały*. — Lud ten bowiem, mówi on, karmi się jak bydle, a karcony być winien jak leniwy osieł, a nawet bez karania ciężkiego nie może się z nim książe dla własnego bezpieczeństwa obchodzić. — Daléj wspomina pisarz niemiecki o surowéj i okrutnéj karze, ktora wymierzaną bywa przeciw cudzołożcom i dodaje, że ktokolwiek pod czas postu schwytany zostaje na pożywaniu mięsa, wybiciem zębów karanym bywa, boskie bowiem prawo, w tych krajach nowo zaprowadzone, taką władzą lepiéj się umacnia, aniżeli postami przez biskupów zaprowadzonemi.

Są inne jeszcze obyczaje pośledniejsze od tych, które ani Bogu się podobają, ani krajowcom, i tylko dla postrachu w mocy są utrzymane. — To świadectwo Dytmara jakkolwiek może nienawiścią natchnione, a więc podejrzane, zdaje się, z większém do prawdy podobieństwem, ściągać do czasów Mieczysława i do pierwszych

25) Długosz pod r. 1025.

26) Dytmar p. 247—248.

lat panowania Bolesława — to jest do epoki, w któréj jeszcze nauka Chrystusowa nie oświeciła była jaśniéj umysłów, nie wkorzeniła się była głębiéj w serce ludu. — Można jednak mniemać, że po dokonaném apostolstwie Wojciecha, po wzniesieniu tylu świątyń, po ustanowieniu hierarchii duchownéj, po dokonanym podziele dyecezyi, po tylu usiłowaniach, podjętych przez Bolesława, dla okrzesania i wykszałcenia obyczajów ludu, okrutne te i barbarzyńskie obyczaje ustępowały przed mądremi i sprawiedliwemi rozporządzeniami królewskiemi, które myśl chrześcijańska ożywiała, i które, wprawdzie nie spisane, przecież w mocy się utrzymywały i zaczęły tworzyć nowy obyczaj. — Te rozporządzenia, te prawa, o których Długosz wspomina, miały tchnąć miłością bezstronnéj i równéj sprawiedliwości, i troskliwość o pomyślność i swobodę ludu. — A choć ślad ich już tylko niewyraźny w dziejach pozostał, twierdzić nam jednak wolno, że Bolesław był pierwszym w Polszcze obrońcą i prawodawcą ludu włościańskiego. —

Pamięć jednego z rozporządzeń jego, mającego bezpieczeństwo państwa na celu, zachowaną przez kronikarzy naszych została. — Na mocy jego ustanowiona była nowa powinność i danina, dotykająca lud wieśniaczy, bo jeżeli Bolesław uwalniał od ciężarów, jemu tylko korzyść przynoszących, pojmując już umysłem wielkim, co jest państwo, jakie są obowiązki rządzcy, nie zaniedbywał niczego, co do obrony i zabezpieczenia kraju przyczynić się mogło. — Widzieliśmy, jak przezornie i mądrze urządził siłę zbrojną, i jak jéj używał na rozszerzenie granic swoich dzierzaw — rozszerzywszy zaś je na zachód, północ, południe, myślał o ich utrwaleniu i bezpieczeństwie, w tym celu wiele twierdz, wiele zamków obronnych na pograniczu wzniósł ku straży państwa,27) a chcąc je przyzwoicie utrzymywać, postanowił, iż każdy kmieć z łanu jednego corocznie składał po miarze żyta i owsa, i odwoził je do bliskiego królewskiego śpichlerza,

27) Komentator Kadłubka pag. 131.

która to danina miała być użytą na żywność i ubiór załóg wojskowych po twierdzach rozłożonych, a ztąd nazwaną została stroża — to jest danina na straż granic przeznaczona. — Długosz powiada, iż przyjętą została tak od szlachty, jak od włościan z miłą ochotą, że przez długie czasy utrzymywała się, i że za jego pamięci stróżą jeszcze nazywaną była. — Przypiśnik zaś Kadłubkowy, przed Długoszem żyjący, dodaje, że ta danina w naturze oddawana z biegiem czasu na opłatę dwóch groszy z łanu przemieniła się, w czém zdaje się mylić i może podatek od Ludwika ustanowiony za przemienioną daninę stroży bierze. — Że ta powinność w ciągu panowania Piastów ustała, twierdzić można z pewnością, a raczéj że w dobrach szlacheckich, od przeznaczenia swego odwrócona, powiększyła dochody panów, zmniejszywszy bezpieczeństwo i obronę państwa całego. — Oprócz téj daniny ustanowił Bolesław drugą powinność, która także pod stróżą podciąganą była, a która na tém polegała, ażeby po wszystkich wsiach włościanie kolejno każdéj nocy czuwali, a głosem donośnym i śpiewem okazywali, że straż czujną odprawiają. 28) To rozporządzenie policyjne, porządek i bezpieczeństwo zapewniające, należące do powinności dawnéj, zwanéj opole, a więc gminę dotykające, poszło późniéj w zaniedbanie, jako obowiązek publiczny, a przeistoczyło się po wsiach szlacheckich w daremszczyznę, która trwa dotąd, i dotąd zachowała i nazwanie swoje i nawet sposób, w jaki wykonanie jéj nakazaném zostało. — Po wszystkich wsiach polskich do naszych czasów utrzymana stróża — straż — warta — bądź że ją włościanie jako daremszczyznę, bądź za pewném wynagrodzeniem odbywają — nie jest czém innem, jak tą powinnością dla dobra i porządku kraju przez Bolesława Wielkiego ustanowioną. Ci stróże nocni, wartownicy kolejno straż trzymający, zachowują dotąd zwyczaj odzywania się głosem wzniosłym i odpowiadania sobie nawzajem, hukaniem, lub wyśpiewywaniem piosnek stó-

28) Długosz 169.

sownych do obowiązku czuwania i strzeżenia nocnego. — Nuta tych pieśni jest zawsze głośna, pociągła, poważna — w słowach zaś przebija się zawsze myśl pobożna, myśl religijna — każdy z nas zna tę zwrotkę wartników, tę pieśń że tak ją nazwę czapstrzykową:

Już dziesiąta na zegarze
Gaście ogień gospodarze,
Strzeżcie ognia i złodzieja
Chwalcie Boga — w nim nadzieja.

Słowa téj pieśni w niedawnych czasach ułożono, lecz kto wie, czyli jéj nuta, we wszystkich prawie częściach Polski jedna i ta sama, nie jest puścizną jeszcze po stróżach i wartnikach Bolesławowych — czyli nie jest echem pierwszego wieku potęgi i chwały Polski. — Niema zaś wątpienia, że zwyczaj hukania i śpiewania wśród straży nocnéj sięga jeszcze owych czasów, i że lud wiejski, acz bez świadomości o tém, zachowuje dotąd w pamięci i niejako wykonywa rozkaz swego pierwszego króla i dobroczyńcy. —

Rozszerzywszy granice — uporządkowawszy Państwo wewnątrz, liczne a mądre nadawszy mu ustawy, chcąc Bolesław uzyskać u Rzymu potwierdzenie swojéj godności królewskiéj, wyprawił posła, którego wprawdzie Cesarz Henryk potrafił uchwycić; a który, jak pisarz żywota Św. Romualda twierdzi, cudownie z więzienia uwolniony został. — Gdy jednakże żądanego potwierdzenia Władca Polski doczekać się nie mógł, sam w roku 1025^{tym} ukoronować się rozkazał, i namaszczenie duchowne przyjął, a tym aktem swojéj istotnéj władzy godnie zakończył panowanie, pełne zwycięstw, chwały i dobrodziejstw. — Wkrótce potém, znękany tylu trudami, wpadł w ciężką niemoc, która, kilka miesięcy potrwawszy, o śmierć go przyprawiła. Czując się bliskim końca, zebrał około siebie w Poznaniu, syna, przyjaciół i przedniejszych panów. Mąż silny i duchem prorockim natchniony zbawienne rzekł do nich przestrogi i nauki, i przepowiedział przyszłe nieszczęścia. — A pierwsza była przestroga jego,

aby zachować zgodę, miłość i jedność 29) — a pierwsze zalecenie synowi, aby wszystkim poddanym równą sprawiedliwość wymierzał; a gdy wszyscy przejęci żalem wśród płaczu pytali go, jak długi czas skréśla na żałobę po sobie, i jaki jéj sposób oznacza, odpowiedział: „ani miesiącami, ani latami, nie ograniczam czasu wasze„go żalu, lecz ktokolwiek mnie znał, łask moich doświad„czył, a nawet i ci, którzy tylko zasłyszą o mnie, i tych „synowie, i synowie synów zawsze zgon mój opłakiwać „będą.“ 30) — Temi ostatniemi słowy wymierzył Bolesław sprawiedliwość i sobie i swojemu ludowi, pamięć bowiem jego zawsze świętą, zawsze drogą, w narodzie pozostała. — Zakończył on dni swoje 17. Czerwca roku 1025. — Wszystkie najdawniejsze świadectwa przekonywają o niezmierzonym żalu, który po jego zgonie lud cały ogarnął. — Gdy rozległ się odgłos, że wielki władca żyć przestał, z wszystkich wsi bliższych kmiecie, zaniechawszy prac rolniczych, biegli na zamek poznański dla odwiedzenia pana i ojca swojego. — Cały zaś kraj nie z nakazu żadnego, lecz z popędu i szczerości żalu, na rok cały przywdział, jakby po rodzicu, żałobę. — „Przez rok cały (mówi Gallus, którego wyrazy, powagą i prawdą tchnące, zawsze z upodobaniem tu przyłączam) „przez „rok cały żadnéj publicznéj uczty nie obchodzono, żaden „mąż, żadna niewiasta nie oblekła się w świąteczne sza„ty, żadnego klaskania, żadnéj lutni dźwięku nie słyszano „po gospodach, żadna piosnka dziewicza, żaden odgłos „radości nie brzmiał w miejscach publicznych.“ To wszystko wszyscy w powszechności przez rok cały zachowywali. Że zaś ludu wiejskiego żałość po nim była najżywszą, świadczą i starzy pisarze dziejów, i ów wiersz, który w Gallu znajdujemy, a w którym napotykamy na te wyrazy: „niech każdy przypomina ten zgon, każdy bogaty, ubogi, żołnierz, duchowny, wy zwłaszcza włościanie! Pamięć téj żałoby narodowéj, tego żalu ludu całego aż dotąd zachowana, i która

29) Dlugosz pod r. 1025.
30) Gallus roz. XVI. p. 79.

i nadal się zachowa, jest najtrwalszym i najwznioślejszym pomnikiem wielkości i chwały Bolesława. — Nie mogę jednak pominąć uwagi, że Bolesław, niedostatecznie osądzony przez późniejszych dziejopisów, 31) więcéj jest znany jako wojownik i bohater, niż jako dobroczyńca i miłośnik ludu. Bo dziwna ułomność natury ludzkiéj trwalszą cześć niesie chwale, która zadziwia, niż wdzięczność dobroczynności, która uszczęśliwia, — łatwiéj poznaje bóstwo w grzmocie i piorunie, jak w upładniających promieniach słońca i ożywczych kroplach rosy. Tę prawdę potwierdzają nie jedne w dziejach przykłady, nie raz widzimy, że chwała wojownicza zawiera nie tyle świetne, lecz użyteczniejsze dzieła. — Za naszych nawet czasów bohater tego wieku więcéj był może dotąd podziwiany, jak wojownik i zwycięzca, jak wielki i mądry rządca, dopóki znakomity historyk, głosząc jego chwałę wojowniczą, nie wykazał razem dobitnie całéj mądrości jego wewnętrznych rządów. — Oby się kiedyś zjawił dziejopis polski, któryby, opowiadając cały ciąg przeszłości, objawił całą wielkość naszego Bolesłwa, i dowiódł, że, jeżeli jako wojownik nazwany został Chrobrym, jako dobroczyńca ludu zasłużył na imię Wielkiego. 32) My zaś,

---

31) Pomniejsi Dziejopisowie polscy, jako to: Miechowita, Kromer, Bielski, więcéj sławią wojowniczą dzielność Bolesława, jak tę istotną wielkość umysłu, jaką rozwinął w urządzeniu wewnętrznem państwa i w pieczołowitości około dobra ludu. — Bolesław wyższym był nad swój wiek, i o ile wyższym, sam nawet Naruszewicz nie dość dokładnie wykazał. Krasicki najfałszywsze o nim daje wyobrażenie w rozmowach umarłych, w któréj wprowadza Bolesława Chrobrego i Kazimierza W., i w któréj tego pierwszego wystawia tylko jako wielkiego zdobywcę i wojownika. — Pierwszy dopiero autor Dziejów Polskich dla dzieci pojął i ocenił całą wzniosłość umysłu i mądrość władzcy, który był istotnym założycielem państwa Polskiego; i przywrócił Bolesławowi nazwę Wielkiego, którą mu najdawniejsi dziejów opisywacze nadali.

32) Gallus zowie go wszędzie Gloriosus, Sławnym. Kadłubek Magnus, Wielkim. Dopiero Boguchwała, a za nim komentator Kadłubka rzekł: „Bolesłaus prius dictus Magnus et animosus, qui Poloniae Chabri nuncupatur.“ — Kromer i Bielski przyjęli to nazwanie Chrobrego,

z naszego o nim opowiadania treść wyciągnąwszy, w kilku rysach wystawim obraz polskiego państwa, jakie, umierając, po sobie zostawił. — Polska, za panowania i po zgonie jego, obejmowała w granicach swoich celniejsze części Słowiańszczyzny — dotykała na zachód Elby, Sali, Elstery, Mołdawy, zajmowała część Czech i Szląsk cały, opierała się o Karpaty, Ruś czerwoną pochłonęła, na wschód Bug za granicę miała, na północy Pomorze hołdowniczém uczyniła i zatrzymała się aż u brzegów Baltyku. — W tych granicach wzniosła się już do znaczenia państwa, była zupełnie niepodległą, nietylko od zwierzchnictwa cesarstwa wyzwolona, ale nawet od jego wpływu wolna. — Od ościennych ludów szanowana, i w Europie znaną być zaczęła. — Chrześcijaństwo w niéj rozkrzewiało się i wkorzeniało, a nawet z niéj do pobliskich ludów przechodziło. — Kościoły i klasztory wznosiły się i zaludniały przybyłymi z obcych krajów duchownymi. — Dyecezyi granice określone zostały. 33) Hierarchia duchowna ustanowiona i od zwierzchnictwa niemieckiego wyswobodzona. — Metropolie założone. 34) Dwór królewski właściwy skład otrzymał. — Siła zbrojna urządzona i z całéj ludności krajowéj wybrana, powiększona nawet obcymi rycerzami. — Granice państwa umocnione obronnemi zamkami, których strzegły załogi wojskowe, i dla tych załóg zapewnione utrzymanie, a nad temi twierdzami, ile się zdaje, stali naczelnicy przełożeni. — Wewnątrz kraju wznoszące się miasta, zamki, targowiska, kościoły i klasztory. — Napływ bogactw

---

ktorego Naruszewicz nie odrzucił. My sprawiedliwiéj zwać go będziem Wielkim, a nawet największym z władzców Polskich.

33) Twierdzą niektórzy, że organizacya kościoła polskiego w ciągu jedenastego wieku nie była ani stanowczą, ani trwałą, i opierają się na liście Grzegorza VII. w r. 1075. do Bolesława pisanego. — Lecz co do oznaczenia granic dyecezyi, trudno się oprzeć zgodnym podaniom naszych kronikarzy i zaprzeczać, że za Bolesława Wielkiego jeszcze nie nastąpiło.

34) Gallus cap. VI. p. 62. Quod suo tempore Polonia duos Metropolitanos cum suis suffraganeis continebat.

z łupów wojny, z mądrego gospodarstwa i z handlu tak powiększający się, że, jak Gallus twierdzi, złoto w owym czasie tak pospolite było, jak srebro, srebro za mierzwę miane. — Prawa surowe, barbarzyńskie, ustępujące ustawom i rozporządzeniom mądrym i stósownym do ducha chrześcijańskiego, i w tymże duchu podjęte starania około dobra ludu pospolitego. — Hierarchia społeczeńska ustalająca się. — Na szczycie jéj stojący monarcha, tytułem królewskim ozdobiony, a w ostatnim roku panowania swego namaszczony, i otaczający go pomocnicy jego trudów i wykonawcy jego woli, wraz z nim rząd państwa trzymający. — Określić władzę, oznaczyć dokładnie liczbę i obowiązki tych urzędników dziś jest niepodobném. — Byli między nimi radzcy (consiliarii) królewscy, a było ich dwunastu, którzy, ile się zdaje, największy udział we władzy mieli; — byli dworzanie (familiares amici), którym różne król poruczał obowiązki — Oni to byli wysyłani do zamków— kasztellów, i stawali się kasztelanami i byli wojewodowie, dowódzcy wojsk (duces). Naczelnicy pewnych części kraju, współrządzcy, towarzysze królewscy, (principes comites) którym król nie dozwalał uciskać ludu pospolitego, przeciw którym skargi wysłuchiwał, których 35), jak braci i synów kochał i jak mądry pan szanował, zawsze należnego sobie uszanowania strzegąc, a zażaleniom przeciw nim zaniesionym nierozważnie nie wierząc. — Byli podkomorzowie (camerarii), którzy komory królewskiéj strzegli 36) i skarbów w niéj przechowywanych, którzy skargi i zażalenia włościan i ludzi z niższego stanu przyjmowali. — Byli nakoniec rządzcy ziem i folwarków królewskich, gospodarze, włódarze, podstarostowie, (vastan-

35) Duces vero suosque Comites et principes, quasi fratres, vel filios, diligebat, eosque salva reverentia sicut sapiens dominus honorabat. Gallus cap. XIII.

36) Przy opisie zjazdu gnieźnieńskiego w Gallu znajdujemy wzmiankę; że podkomorzowie plaszcze, kobierce, pokrycia, obrusy i t. d. rozkładali, i potém z rozkazu królewskiego do komory cesarskiéj zanieśli wraz z innemi darami.

ctiones, vice-domini, villici), którzy prowadzili gospodarstwo i trudnili się zarządem w dobrach i miastach królewskich, którzy opędzali wszystkie potrzeby dworu, tak wśród stolicy, jak w podróżach po kraju, i którzy w zakresie swoich rządów towarzyszyli podróżującemu królowi. — Tuż przy królu i rządzie jego stało duchowieństwo, złożone z metropolity, z biskupów, sufraganów, prałatów, kapellanów, przełożonych klasztorów, duchownych świeckich i zakonnych, którzy darami królewskiemi i panów przedniejszych coraz się bogatszymi, coraz potężniejszymi stawali, coraz więcéj wpływu na rząd i państwo starali się wywierać i wywierali, a tak byli od króla szanowani, iż ich zwał panami, i nigdy w ich obecności nie siadał, w dalszém stopniowaniu szła szlachta, to jest rycerze, ludzie wojenni, którzy własność ziemską posiadali, lecz różnili się od współrządzców królewskich, udział we władzy najwyższéj mających, o których już wspomnieliśmy. — Następował daléj lud, złożony z rólników, wolnych, osiadłych na własnych gruntach, lub czynszowników i z poddanych, niewolników, dzieci dawnych brańców wojennych, lub ówczesnych jeńców. — Ludu tego dola stała się pomyślniejszą, bo król bronił go od ucisku, przystępu do siebie dozwalał, skarg wysłuchiwał, sprawiedliwość sądu zapewnił, nawet do stołów swoich przypuszczał. — W dobrach królewskich nie zmuszał go do robocizny, do téj oznaki niewoli; nawet swoich niewolników, poddanych, od niéj uwalniał, w całym kraju niektóre daniny i powinności monarsze przynależne znosił, tylko oddawania dziesięcin duchownym przestrzegał, pełnienia służby wojennéj pilnował, i ustanowił nową powinność, stróżą nazwaną, w któréj już się ta sama w swym zarodzie myśl przebija, która po tylu wiekach w ustanowieniu siły zbrojnéj ziemskiéj, obywatelskiéj, objawiła się. — To jest że ludność miejscowa strzedz i bronić miała porządku wewnętrznego i służbę kolejno odbywać po twierdzach, miastach i wsiach. 37) — Nadto z liczby niewolników wielu król

37) Kromer i Bielski twierdzą, że Bolesław obowiązek podwód

uwalniał i do wojsk swoich policzał, a tak i zmniejszał się na przestrzeni ziemi polskiéj tłum niewolniczy, i swobodniejszym stał się cały lud wiejski. — Ten jest rys społeczeństwa polskiego, jakiém je Bolesław Wielki utworzył, który pod władzę swoję tak wielką część Słowiańszczyzny zagarnął, iż go współcześni i późniejsi pisarze władzcą Słowiańskim nazywali. — Rzuciwszy okiem na jego wielkie dzieła i na państwo, w całém znaczeniu tego wyrazu, które utworzył, powtórzywszy to piękne wyrażenie Długosza o nim, że on w naród polski *wlał pierwszy jakby jaką żywotną duszę*, a rozpatrzywszy się lepiéj w całym żywocie jego, tém wyraźniejszego podobieństwa jego dostrzeżem z przeznaczeniem, powołaniem, i życiem cesarza Karóla Wielkiego. — Myśl o tém podobieństwie napomknęliśmy wyżéj, tu ją w krótkich rozzwiniemy rysach, a może nabędziem przekonania, że albo Bolesław przejęty czcią dla cesarza zachodu (którą okazał mile, przyjmując krzesło złote, z grobu akwizgrańskiego wydobyte, które mu Otton w darze przysłał. 38) obrał sobie w życiu za wzór Karóla, — albo też przekonamy się, gdy rzecz tę głębiéj zważymy, że najwyższy rządzca świata zesłał dwa potężne duchy na tę ziemię, i to samo prawie posłannictwo w ciągłych postępach ludzkości nakazał jednemu Karólowi na zachodzie, drugiemu Bolesławowi na północy. —

Karól, syn Pepina roku 768.— doszedłszy do rządów państwa po ojcu, znalazł świat w epoce oczekiwania, przejścia, ważenia się wszelkich sił, i roztwarzania się i przerabiania wszelkich zarodów przyszłości. Rzuciwszy okiem w koło siebie, ujrzał przed sobą hordy jeszcze bałwochwalskie, nie dopuszczające do siebie światła nauki Chrystusowéj, za sobą pogan Saracenów, acz poskromionych dziadowskim orężem, przecież zawsze groźnych

---

postanowił — wzmianki o tém w żadnym z pierwszych kronikarzy nieznalazłszy, twierdzenia tego przyjąć nie mogę.

38) Ademar, pisarz dziesiątego wieku, przytoczony pod r. 1000 przez Naruszewicza, wspomina o tym darze.

chrześcijaństwu i naciskających go od zachodu, — pod sobą widział państwo Longobardów chwiejące się w podstawie, a Rzym silnym duchem, będący źródłem światła i życia, nie mogący się jeszcze z pieluch dziecięcych wydobyć i stanąć na nogach. Wszędzie ujrzał zarody życia, nigdzie jeszcze życia pełnego i silnego, i zrozumiał mąż przeznaczony, że tylko wielka jednostka, całość utworzona z tych rozpierzchłych i niesfornych części, że tylko połączenie siły fizycznéj z duchem obudzi życie i ludzkość na drogi boże nakieruje; i połączył się władca Franków z Rzymem, podparł go siłą fizyczną, zniszczył budowy spruchniałe, obaliwszy państwo Longobardów, rozszerzył wiarę Chrystusową, zaniosłszy ją do upornych Sasów, wstrzymał Saracenów potęgę, podbił ościenne narody, utworzył wielką jedną całość: Cesarstwo zachodnie, i odemknął nową przyszłość dla wszystkich ludów Europy. — A choć olbrzymie dzieło jego wkrótce upadło, części, na które się rozpękło, pozostały, i pozostała najprzedniejsza część jego — Francya.

Bolesław znajduje po ojcu państwo szczupłe, lecz potężniejsze od innych części Słowiańszczyzny. Od zachodu niepokoi go cesarz niemiecki — od północy i wschodu północnego cisną go pokolenia bałwochwalskie. — Na wschodzie widzi kwitnącą Ruś, ku południowi smuci go Chrobacya przez Czechów zajęta; upatruje on jednak wróżby upadku państwa Czeskiego i czuje, że jego jest przeznaczeniem stanąć na czele Słowiańszczyzny. — Łączy więc męztwo rycerskie z przemysłem polityka, nie mogąc sobie zjednać ojca chrześcijaństwa, łączy się z samém chrześcijaństwem, wspiera je, rozszerza, w państwie swojém umacnia, do pogan zanosi, i jak Karól Sasów, on Pomorzan i Prusaków stara się nawrócić. — Uwalnia się nadto od hołdownictwa cesarzów, odzyskuje stracone dawniéj kraje, podbija Czechy, Morawy, Szląsk, całą zachodniopółnocną Słowiańszczyznę, obala potęgę Ruską, stwarza państwo Słowiańskie, niepodległe, obszerne, potężne, otwiera onę swietną przyszłość, i zapewnia wspaniałe miejsce w świecie, a choć jego dzieło tak, jak Karólowe

wraz z nim maleje i upada, utrzymuje się jednakowoż jedna jéj część najcelniejsza, która, różne koleje przechodząc, wykształca się i pozostaje Polską. — Karól w początkach panowania liczne znajduje do zwalczenia trudności z bratem swoim Karlomanem, współdziedzicem państw ojcowskich. Umiera Karloman, i wtenczas dopiero Karól objawia się w całéj potędze swego ducha. — Bolesław znajduje także przeszkody w panowaniu od macochy i braci. Ażeby zapobiedz wcześnie rozdrobieniu sił, utworzyć władzę, wygania z kraju i braci i macochę, i sam stawszy się władcą, dąży ku potędze i chwale.

Karól w Rzymie uznany od papieża Adryjana królem Italii i patrycyuszem Rzymskim zostaje. — Wskrzesza zaś cesarstwo zachodnie, i z rąk Leona koronę cesarską bierze pierwszego roku osmego stulecia. Bolesława w Gnieznie pierwszego roku dziesiątego stulecia cesarz niemiecki Otton ogłasza przyjacielem, sprzymierzeńcem i sojusznikiem ludu rzymskiego. — Przed samym zaś zgonem, stworzywszy królestwo Polskie, król Polski sam koronę na głowę wkłada i namaszczenie duchowne przyjmuje.

Karól utworzywszy całość ogromną, urządza ją wewnętrznie, ogłasza różne ustawy prawa, kapitularzami zwane, zapewnia niemi bezstronną sprawiedliwość, karci przedajnych komesów 39) — Bolesław stanowi także rozporządzenia, prawa — i ludowi zapewnia sprawiedliwość sądów.

Karól otacza się swymi dwunastoma panami, ustanawia urzędników, sławnych Missos dominicos, objeżdżających kraje jego i strzegących wykonania praw. Urządza swoje folwarki. — Gospodarstwo mądre i przezorne zaprowadza, margrabiom straż państwa powierza. — Bolesław ma także około siebie dwunastu radzców, rozsyła po miastach i zamkach urzędników, których z swoich dworskich i poufałych obiera. — Zaprowadza taki rząd, takie gospodarstwo w ziemiach swoich, że bez ucisku ludu dwór swój utrzymuje, — granice państwa także umacnia, i nad zamkami przełożonych ustanawia.

---

39) Kapitularz Akwizgrański z r. 800.

Karól nauki wspiera, — uczonych do siebie przyciąga, ciemności rozpędza, i wyższym nad swój wiek objawia się. Bolesław, jeżeli nie może jeszcze w ludzie swoim zamiłowania nauki zaszczepić, oświaty wprowadzić, łagodzi i wykształca przynajmniéj obyczaje, duchownych z obcych krajów ściąga, z barbarzyństwem walczy i w części je pokonywa.

Cesarz przewidział nieszczęścia, jakiemi dotkną państwo jego napady Kormanów, Duńczyków i Anglów. — Bolesław wieszczym duchem natchniony, przepowiedział przyszłe klęski kraju. — Obydwóch władców wspomnienie pozostało głęboko wyryte w pamięci ludów, obydwóch dzieje nadzwyczajność i poetyczność nacechowała. — Żywot Karóla mieści źródło całéj poezyi średnich wieków,— podania słowiańskie o Chrobrym, o wspaniałośći przyjęcia cesarza w Gnieźnie, o cudzie wykupu ciała Wojciecha, o zabójstwie siedmiu pustelników, o królewiczu Emeryku, o owych słupach żelaznych, bitych po rzekach granicznych, i o wszystkich zwycięztwach jego, są pełne epiczności i poezyi. — Podobieństwo wielkich władzców objawia się nawet w chwale przywiązanéj do oręża, którym władali. Pamięć sławnego męża Karóla, w Iogense nazwanego, równie jak szczerbca Bolesława przetrwała wieki, a wiara ludu przywiązała do obydwóch cudowność. — Widzenie objawiło Karólowi, gdzie się ukrywa oręż jego zwycięstw. Szablę Bolesława Anioł z Nieba przyniósł. 40)

Jakie więc Karól, w obszerniejszym zakresie, i z wyższym może jeszcze geniuszem, otrzymał posłannictwo na zachodzie Europy, takie o dwa wieki późniéj Bolesławowi przypadło na północy w Słowiańszczyźnie. Obu ich jedno było powołanie, utworzenie jedności i całości, i nakierowanie społeczeństwa na drogę oświaty i postępu.— Oba je z jedną chwałą spełnili. — Chrobry był założycielem państwa Polskiego; jak ojciec miłujący dzieci,

---

40) Hinc Boleslao gladius dicitur fuisse datus per Angelum, in quo omnes suos adversarios cum deo adjutorio vincebat. Komentator Kadlubka pag. 132.

obdarzony jest wyższą zdolnością przeczuwania tego, co dla nich jest zbawiennem, a co jest zgubnem, tak i on, przewidując przyszłe nieszczęścia narodu, i wskazując ich przyczyny, nauczał przy zgonie, jak się od nich uchronić. —

Zakłady i stowarzyszenia dobroczynne w Anglii.

III. Towarzystwa Wstrzemięźliwości.

Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów niedostatek w pokarmach i napojach był najpowszechniejszym i najpowszechniejszym grzechem. Za to umiarkowanie za przyzwoitość, a trzeźwość do rzędu głównych cnót policzona bywała. Wpierwiastkowym stanie pogodny strumień lub jasna krynica dostarczała i zdrowego napoju i czerstwego natchnienia. W szemrzących wodach doliny Tempe i w zdrojach Kastalskich stary Grek szukał to ochłody, to poetycznego zapału. Prawodawca rzymski czerpał swą mądrość z przejrzystego stoku Egeryi. Trwa to jednak krótko, tak jak prędko przemija pierwszy wiek młodości. Zaledwie odwrócimy jednę kartę greckiéj historyi, a już Anakreon rzeźwi swe uniesienia przy pełnym dzbanie napoju z Bachusowych darów. Znika męska prostota i hart duszy rzymskiéj z pierwszemi wiekami rzeczypospolitéj. Horacy sławi nadewszystko przymioty Falernu; Kato zagrzewa nieco swą cnotę, bo jak mówi poeta:

Narratur et prisci Catonis
Saepe mero caluisse virtus.

Z biegiem czasu umiarkowane użycie przechodzi w zbytek. Pijaństwo staje u wrót narodu jako przepowie-

dnia upadku. I upadek też niechybnie nadchodzi, jeżeli prawodawca lub przyjaciel ludzkości nie powściągnie występku i nie przekona, że w nim początek mnogich klęsk i bezprawiów.

Po wojnie, mówi jeden pisarz angielski, największą plagą rodzaju ludzkiego jest wynalazek alembiku. Mniejsza o to, czy on się należy Saracenom, którzy, jak powiadają, szukając elixiru życia natrafili na to szkodliwe odkrycie; to pewna, że wszystkie nowożytne narody, nawet najdziksze, znały sposoby warzenia upajających trunków. W Nubii pędzą wódkę z jęczmienia i nazywają ją Bonza; w Maroku i Persyi z fig i suchych rodzynków, tak zwaną Mahaga; w Tartaryi rodzaj araku z końskiego mleka; w Mysore z cukru palmowego; w innych częściach Indyi arak z ryżu; a na wyspach spokojnego oceanu Rum, który zowią I-wera, to jest ukrop. Jedynie tylko w nowéj Zelandyi, w nowéj południowéj Galii, i w kraju Van-Diemen mieszkańcy nie znają tak powszechnego kunsztu, lubo i tam za przybyciem cudzoziemców wkrótce on się rozprzestrzenić musi. Co do znajomszych krajów zbytecznem byłoby wyliczać używane przez nie trunki i sposób ich wyrabiania. Nie od rzeczy jednak będzie poszukać ich początku. Hebrajczykowie robili wino z palmy, z jabłek i z miodu. Egipcyanie warzyli łagodny napój z jęczmienia, muszą być przeto uważanymi za wynalazców piwa. Grecy pierwsi zaczęli głosić wino jako napój Bogów. Używali wszakże tylko słabych i słodkich. Mocne, jak korynckie i pramnickie, uważano za lekarstwo. Pijaństwo jednak już często jest wspominane i u Greków i u Rzymian. Hippocrates, Aretaeus, Celsus, Galen i inni, wystawiają nieszczęśliwe jego skutki. Z początku rzymskim kobietom nie wolno było pijać wina, i dla tego bliżsi krewni mieli prawo je całować, żeby poznać czy przypadkiem niedały się uwieść powabom wonnego Tometu. Ale już Seneca wspomina, że za jego czasów płeć żeńska sprostała męskiéj w nieumiarkowaniu, co trudno przypuścić, jeżli weźmiemy na uwagę przykłady zbytków téj ostatniéj.

Jakoż czytamy, że Novellus Torquatus mógł od razu trzy garnce wypić, za co cesarz Tyberi dał mu nazwisko Tricongius. Cesarz Maximin mógł 6 garncy wychylić bez upicia się. Tacyt opisuje, jak dawni Germanowie obficie raczyli się piwem. Wedle Strabona ludy w Gallii osiadłe tak nieumiarkowanie kochały się w winie, że cały zbiór roczny pochłonęła jedna uczta u Luzytanów. Znajomy jest edykt Karóla W^{go}, który napomina sędziów i adwokatów, aby nie pili w ciągu sądowniczych rozpraw.

Do Anglii winna latorośl wprowadzoną została przez Rzymian. Używano też powszechnie hojnych jéj darów. Saxonowie przekładali miód i piwo. Normandowie znowu wrócili dawną część wina. Wino robione w hrabstwie Gloucester w niczem nie ustępowało francuskiemu. W 13. wieku hodowanie winnéj latorośli poszło w zaniedbanie, a za Henryka III. piwo stało się powszechnym napojem. Znikł winnic ślad wszelki, tak jak i u nas, kronikarze bowiem nasi często o vineae cultores, jako o luźnéj klassie wspominają. Lecz jak i u nas *vitrum gloriosum* nie przestało zdobić uczt i zebrań stanów wyższych, tylko napełniało się cudzoziemskiém winem. Dziś przeszło 6 milionów garncy zagranicznych win co rok do Anglii przybywa.

Powróćmy do piwa. Za Henryka IV^{go} pierwszy raz rząd wdał się do urządzenia szynków i browarów. Tak wielki był wówczas odbyt, że corocznie warzono około 5 milionów beczek mocnego piwa a do 3 milionów beczek podpiwku. Chmiel do warzenia wprowadzono dopiero za Henryka VIII., jako opiewają często powtarzane kantyczkowe wiersze:

Chmiel i herezya, piwo i kacerze,
Wszystko się w Anglii w jednym roku bierze.

Porter wynaleziony został w roku 1722. przez Harwooda. Ulubionym on był trunkiem tragarzów (Portes) i ztąd jego nazwisko.

Nie tyle jednak piwo, co wódka, szkody przyniosło. Zbytkowi w używaniu ostatniéj statystycy angielscy przypisują nagłe zmniejszenie się ludności w początkach 17.

wieku. W samym Londynie w przeciągu lat dwudziestu liczba rodzących się dzieci spadła z 20,000 na 14,000. Rząd nie przedsiębrał środków zaradczych. Owszem znaczne z odbytu wódki i piwa ciagnął zyski dla skarbu. Wszakże byli ludzie, co upominali naród od czasu do czasu. Sławny sędzia Hale, Bacon filozof, Johnson moralista, Cowper poeta, przyjaciel ludzkości Howard, Darwin i Beddoes lekarze, w rozmaitych epokach, rozmaitemi sposobami starali się wykazać najnieszczęśliwsze pijaństwa skutki. Ostatni mowi w swém dziele Hygena, wydaném w r. 1802. „Przyjdzie epoka, w któréj ludzie w towarzyskich związkach i zebraniach znajdą dostateczny fundusz wesołości i uciechy bez pomocy kieliszka i butelki. Literatura i nauka wyzwalają ród ludzki stopniowo z pod jarzma wódki i wina. Każda nowa książka ludu, dziełko popularne, przyspiesza nadejście czasu, w którym Ceres powróci na tron nieprawnie przez Bachusa zajęty. Ten co dowiedzie i określi, jak wesoło można się wspólnie bawić, udzielać sobie myśli i uczuć bez szukania natchnień i miłości bliźniego w upajającym trunku, stanie się większym dobroczyńcą narodu, niż którykolwiek z bohaterów, prawodawców, lub wynalazców. Już dzisiaj opisanie dobrych wpływów takiego systematu na humor, zdrowie i moralność, byłoby zaszczytem dla najzdolniejszego pióra.“

To, o czém Beddoes marzył, w 30 lat później urzeczywistnioném zostało. Początek należy się Ameryce północnéj. Złe téż doszło tam do najwyższego stopnia. Nie było zebrania, któreby się nieskończyło na bezecném opilstwie. Nie było ulicy w miastach, na któréjby kilka szynków nie stało dzień i noc otworem. Taka jest ułomność ludzka, że przekonanie o potrzebie gorących trunków dla utrzymania zdrowia, siły i przyjemności towarzyskiego pożycia, stało się narodową wiarą. W roku 1826. odbyt wódki doszedł do 60,000,000 garncy. W gwałtownym pochodzie ku złemu ta jest pociecha, że nagle zbliżające się niebespieczeństwo rodzi przestrach, uderza imaginacyą, rozbudza sumienie i do odwrotu przyzywa.

Pytanie tylko, kto pocznie, kto da hasło. Zdobyło się wreszcie na tę odwagę kilku patryotów przy końcu 1825. roku. Zawiązali się w towarzystwo i przyrzekli sobie wszelkiemi siłami naganiać ziomków do swego koła. Bóg pobłogosławił ich zamiarom. Przy końcu pierwszego roku swego istnienia, stowarzyszenie ogłosiło, że 30,000 przystąpiło do wstrzemięźliwości, że w ogóle odbyt wódki się zmniejsza, a wiele gorzelni pędzić ją przestaje. W 1834. r. już było 8,000 towarzystw wstrzemięźliwości, liczących półtora miliona członków, 4,000 gorzelni ustało, a 1,500 okrętów odpłynęło, nie biorąc ani kropelki wódki dla ekwipażu.

Ruch ten znalazł Anglią w niegodziwym stanie. Ludność po wsiach i po miastach coraz bardziéj mizerniała; mnożyło się ubóstwo, bezwstyd, choroby i zbrodnie. Za nadto wielkie sami w tym względzie mamy doświadczenie, aby potrzeba było brać obrazy z innych krajów. Dość powiedzieć, że w jedném z mniejszych miast angielskich dochód z trunków przechodził summę wydawaną w całym kraju na dobroczynne zakłady i uczynki, a w samym Londynie zaczęła wychodzić ilość równająca się całéj konsumpcyi za Henryka IV. Parlament chciał coś naprawić, ale gorzéj popsuł. Postanawiając wysoką opłatę od słodu i od szynków, nie dozwalając nikomu warzyć piwa i pędzić wódki na własny użytek, a mianowicie stawiając szynkom za pierwszy warunek, aby sprzedawane w nich trunki były na miejscu wypijane, rzucił całą uboższą klassę ludu do tych otchłań, które z przepychu sprawiedliwie pałacami (gin-palaces) nazwano, ale które stały się odtąd zbiegowiskiem i szkołą wszelkich niecnót. W tym względzie coraz dobitniéj potwierdzały się słowa sędziego Hale, który przy końcu swego zawodu oświadczył, że $\frac{4}{5}$ wszystkich kłótni, bezprawiów, zbrodni, ma swój początek w pijaństwie i karczemnych zbiorach.

Pierwszy Jan Dunlop, Szkot surowości Knosa i początkowych reformatorów, w opisie swoim podróży po Francyi w 1828. r. odbytéj, zwrócił uwagę Anglii na to,

i dowiódł ścisłym rachunkiem, że kraj, jak mówił, złożony z niedowiarków w jednéj części, a z ciemnego ludu katolickiego w drugiéj, daleko więcéj ma moralności, uprzejmości, poloru w stósunkach towarzyskich, daleko jest wolniejszy od zbrodni i przestępstw, niż Anglia i Szkocya, narody rządzące się ścisłemi a oczyszczonemi nakazami biblii. Różnicę tę w całkowitości przypisał on niejednakowemu używaniu trunków. Poniżające to przekonanie obudziło całą miłość własną dumnego wyspiarza. Począł więc w małych przyjacielskich zebraniach przekonywać o potrzebie surowych stowarzyszeń. Ośmielił się wreszcie wystąpić z publicznemi prelekcyami. W Glasgowie na wstępie spotkało go wiele obojętności, a nawet i pośmiewisko. Oto opis pierwszego wystąpienia przez niego samego skreślony. „Postanowiłem dać mą prelekcyą w poniedziałek. W sobotę więc wieczór nająłem lokaja w liberyi do rozniesienia po pastorach moich ogłoszeń z prożbą, aby nazajutrz, jako w dzień świąteczny, odczytali je po kościołach, polecając przedmiot przychylności słuchaczów. Jeżeli gdzie, to w Glasgowie, najohydniejsze pijaństwo grassuje po ulicach w sobotę wieczór, wyrobnicy bowiem, odebrawszy tygodniową płacę, część jéj znaczną tracą zaraz na trunek. Wyszedłem więc na miasto, żeby widokiem opiłych tłumów dodać sobie odwagi i należycie przygotować się na poniedziałek. Ledwiem się obrócił, patrzę, kto mnie potrąca, a to mój wysłannik, pijany, że aż z nóg się wali. Doskonały, pomyślałem, herold do rozrzucania zaprosin na naukę o wstrzemięźliwości. Oczywiście swego sprawunku nie sprawił, i całą pakę niedoręczonych listów nazad mi oddał. W tém, kiedym go jeszcze strofował, przybliża się do mnie tragarz, który, podsłuchawszy o co idzie, usługi mi swoje ofiaruje. Z razu nie chciałem ich przyjąć, bom dla tego był właśnie najął służącego z hotelu, żem wiedział, iż trzeźwego tragarza pożal się szukać w sobotę. Lecz, gdym baczniéj rzucił okiem, ujrzałem, że to był człowiek przyzwoity, porządnie ubrany, gładko uczesany, z jasno świecącą się plaką i numerem

na piersiach, trochę świętoszkowaty, istny metodysta. Zapytałem, skąd taka żarliwość, a on na to: Jeźli dobrodziéj wprowadzisz wstrzemięźliwość, to żadna z tego klassa tyle nie skorzysta, co nasza. Szukałem więc, gdziem znaleść nie mógł, a znalazłem, gdziem się tego najmniéj spodziewał. Pomyślałem sobie, dobrze pójdzie dzieło, kiedym na wstępie nawróconego w najgorszéj klassie natrafił. Z kilkudziesięciu pastorów wszyscy prawie odmówili; dwóch tylko rzekło coś o tem z kazalnic, ale i to nader obojętnie. Gdy nadszedł poniedziałek, jakaś mnie niemoc i zniechęcenie obarczyło. Ciasnemi a brudnemi ulicami przemknąłem się do sali prelekcyjnéj. U proga spotkałem studentów teologii, naśmiewających się z przedmiotu méj prelekcyi. Ze drzeniem serca wstąpiłem na mównicę. Sala była dość pełna. Z początku po ruchach głów widziałem same tylko niedowierzania. Lecz im daléj szedłem w przedmiot, tém coraz więcéj potakiwających znaków spostrzegać mi się dawało. W końcu obojętność przeszła w zapał, wielu ofiarowało mi zaraz swą czynną pomoc, a między nimi najpierwsi byli owi teologowie, którzy mnie o mało co nie zniewolili do ucieczki od progu.“ Po Glasgowie udał się Dunlop do Edymburga. I tam z razu rzecz szła oporem. Lecz gazety poczynały coraz skrzętniéj przedmiot ten rozbierać. Znakomici Szkoci dawali pomoc i zachętę. Zaczęto tworzyć towarzystwa. W r. 1829. Glasgowskie otrzymało swe urządzenie. Za niém poszły inne, i już przy końcu tegoż roku liczono w Szkocyi do stu, obejmujących 15 tysięcy członków.

Henryk Torbes, zachęcony dobrym przykładem północnych sąsiadów, wprowadził myśl ich do Anglii. Głosił ją najprzód w hrabstwie York, w którém najwięcéj jest miast rękodzielniczych. Wysyłano agentów po wsiach, zbierano mietyngi, rozrzucano wszędzie i darmo druki, wykazujące smutne skutki nałogowego pijaństwa. W tym względzie najobszerniejsze działanie i koszta podjęło towarzystwo nazwane ***the British and Foreing Temperanu Society***, a założone w 1830. r. Na jego czele stanęli

lordowie, członkowie parlamentu, najznakomitsi uczeni i filantropowie. Postępowała poprawa, ale nie dość raźnie. Pospolitego ludu prawie nie dotykała. Już i w Ameryce spostrzeżono się, że po pierwszych chwilach rączego postępu, nagłe przyszło osłabienie, i że nawracanie w wyższych tylko stanach przeszkód nie znajdowało. Pokazało się wkrótce, że przyczyną niepowodzenia było to, że towarzystwa, dotąd istniejące, nie zupełną trzeźwość, ale tylko wystrzeganie się mocnych trunków nakazywały. Jakoż wódka była jedynie wyłączoną z użycia, piwo zaś i wino dozwolone. W Anglii więc gdzie lud najwięcéj w mocném, ciężkiém piwie smakuje, zakaz wódki nie wiele dobrych skutków sprowadził. Nadto sprzymierzeńcy zupełnéj trzeźwości twierdzą, że póki tylko wyższe stany nie wyrzekną się wina, to niepodobna żądać, aby niższe uwierzyły, że celem ich usiłowań jest powszechna poprawa, jednakowe wszędzie umartwienie i korzyść jednaka.

Przyszedł więc czas na ściślejszą reformę. Tę jednocześnie zaprowadziły dwa towarzystwa, założone w Preston i Paisley w 1832. r. Nowéj zasadzie dano imie Teetolism. 1) Jeżeli nie myśl sama, to szczere i niezmordowane jéj podjęcie należy się Józefowi Livesey. Ustaliwszy stowarzyszenie w Preston, wyprawił się on na objazdkę po całém państwie. Niczem niezrażony przemawiał wszędzie, a do ludu prostego najchętniéj. Lud też skwapliwiéj począł się garnąć do zbawiennéj zasady. Uważano z radością że najwięcéj nowych towarzystw w klassie najniższéj powstawało. Przytem daleko mniéj już było odstępujących między tymi, którzy się zapisywali. Przysłowie Johnsona, że nierównie łatwiéj jest wyrzec się zupełnie, jak być umiarkowanym, otrzymywało co-

---

1) *Total* znaczy całkowity, zupełny; *tee* stary wyraz, który odpowiada naszemu *co do krzty, co do noty*. Zapytano jakiegoś uczciwego prostaczka: chcesz przysiądz na wstrzemięźliwość. Co mi tam po waszych wstrzemięźliwościach, odpowiedział, ja chcę być teetotal, to jest co do krzty zupełnym. To rubaszne wyrażenie podobało się ludowi, i odtąd zostało historyczném.

dziennie potwierdzenie. Stare towarzystwa upadały, rozwiązały się, a jeźli dotąd trwają, to wpływ ich w małym nader obrębie kołuje. W Londynie w 1834. roku założono nowe British and Foreign, na którego czele stanął lord Stanhope. Dług, zaciągnięty dawniéj od Ameryki, sowicie teraz wypłaconym został przez udzielenie jéj poprawionéj zasady. Upadająca chorągiew z drugiéj strony Atlantyku podniosła się na nowo, i to z taką świetnością, że, gdyby wierzyć pisarzom amerykańskim, można dziś w stanach zjednoczonych każdy czwarty człowiek jest teetotalerem. W Anglii jednak daleko jeszcze było do osiągnienia pożądanego celu. Sprawa szła nieco prędzéj, ale żadnego znamienia powszechności nie miała. Trzeba było czystszych początków, świętszych nakazów, wspólnego środka, jednego człowieka, przewodnika.

Gdzież się miały te świętsze nakazy, jedność działania i jeden znaleść kierunek? Nie jest to ani tajemnicą, ani żadnym nowym zarzutem przeciw protestantyzmowi angielskiemu, że, podzielony na sekt kilkadziesiąt, nawet w najjaśniejszym to jest w urzędowym obrębie niepewny swych nauk, nie ma i mieć nie może powagi w obec ruchów i przemian moralnych w narodzie. Nie jest to znowu ani przesadą, ani nietolerancyą twierdzić, że kościół katolicki, mocno i szczelnie w sobie zestawiony, jeden, ogólny, kierujący sumieniami, wydający z siebie ludzi nieograniczonego poświęcenia, poddających się wszelkim umartwieniom, czystych, świętych, jedynie jest zdolnym nadać każdemu postępowi znamię jedności i powszechności. Człowiek przeto, który miał dzieło trzeźwości, słabo w Anglii przez innych poczęte, nie tylko w swym kraju w zupełności rozwinąć, ale go po całéj rozpostrzeć Europie, musiał wyjść z katolickiego towarzystwa, z katolickiego duchowieństwa, z zakonniczéj celi. Tym był Theobald Mathew, kapucyn z Cork w Irlandyi.

Z umysłu dotąd nic o Irlandyi nie wspomnieliśmy. Zostawiliśmy ją na boku, aż póki się w niéj nie objawi ten ruch, który prawdziwie bożém zrządzeniem nazwać można. Daleko dawniéj jednak już Irlandyi należał się

honor założenia pierwszego towarzystwa wstrzemięźliwości w Europie. Jeszcze kiedy Dunlop pierwsze w Anglii czynił starania, to jest w 1829. roku założono już w Ross towarzystwo, które wkrótce 12,000 członków liczyło. Nie brak było Irlandyi na ludziach chętnych do posługi swemu narodowi w tak wielkim celu. Dziś sławny najwyższy sędzia Crampton nietylko zbierał licznych słuchaczów na swe mowy o wstrzemięźliwości, ale sam chodził między lud, po brudnych szynkach, żeby go od pijaństwa odwodzić. Ktoś go raz zobaczył przemawiającego w lichym bardzo tłumie z pokładu pustéj beczki, przewróconéj wybitém dnem na dół. Ztąd to powieść urosła, że pusta beczka prowadzi do krzesła sędziowskiego. Dla wspomnianych już przyczyn, i w Irlandyi ruch wstrzemięźliwości bardzo szedł leniwo. Istniały stowarzyszenia, ale tylko w wyższych stanach. Lud, nałogowemu oddany pijaństwu, nie poprawiał się. Byłoby to grubą nieświadomością położenia Irlandyi, a ciężką niesłusznością przeciw jéj mieszkańcom, gdyby kto stawiał za główną przyczynę nędzy ich niestatek i namiętne przywiązanie do whiskey. Lecz jeżeli w górze szukać trzeba politycznych powodów ich ubóstwa, to niewątpliwie nierządność i niewstrzemięźliwość u dołu nie dozwalała dotąd ludowi wydobyć się z pod cisnącego jarzma. Irlandczyk poczciwy, gościnny, wesoły, swobodny nawet w nieszczęściu, zwykłą nieoględnością a lekomyślną rzutkością ludów, do ciągłych klęsk nawykłych, utracił wszelki zmysł porządku i gospodarności. Jeść nie miał czego, a pić zawsze musiał. Ośmiomilionowa, po większéj części nędzna ludność wypróżniała do roku do 16,000,000 garncy wódki, opłacającéj podatek, co jeszcze żadnéj miary nie daje co do opilstwa pojedyńczych, bo naprzód z téj ludności wyłączyć potrzeba dzieci i kobiety, a potém niesłychana liczba potajemnych gorzelni dostarczała prawie drugie tyle alkoholicznego napoju. Ztąd liczne zbrodnie, kłótnie, bijatyki. Żaden się jarmark nie odbywał bez walnéj polityki. Kiedy się zbliżał jarmark w Donnybrook pod Dublinem, rząd musiał

robić przygotowania, jak przeciw jakiemu powstaniu. O'Connell upominał i groził. Jakoż polityczne zebrania odbywały się spokojnie. Duchowieństwo też nie zaniedbywało swéj powinności. Wpływu ich oznaczyć niepodobna. Lecz jak w innych, tak i w tym przypadku zapytać się należy: coby się było dotychczas z Irlandyą stało, czyby była mogła przechować tyle cnót rzadkich i przymiotów, czyby lud jéj dawno już nie był wyginął pod ciągłém i tylowieczném parciem saxońskiego zdobywcy, gdyby nie żywotność i zachowawczość katolickiéj wiary, a czujność pasterska i nauki jéj duchowieństwa?

Od lat już wielu żył ojciec Mathew w zaciszu klasztorném w Cork, mieście słynném z czarownego położenia, a z obszerności i dostatku godném nazwiska stolicy południowéj Irlandyi. Świątobliwość jego, nauka i dobroczynność zrobiły go wkrótce głośnym na całą okolicę. Smucił on się nieszczęśliwą skłonnością swego narodu i przemyśliwał, jak ją powstrzymać. Lecz jak człowiek mocnego postanowienia długo przepasywał swe biodra, długo się na modlitwie i rozmyślaniu doświadczał, nim się w podróż wyprawił. Wystąpił nareszcie 10go Kwietnia 1838. r. Zebrawszy liczne zgromadzenie, objawił mu, że ma wyższe posłannictwo do zdjęcia z ludu zakały, która dotąd wnętrze jego toczyła. Ukląkł, odmówił modlitwę, i wezwawszy błogosławieństwa boskiego nad przytomnymi, począł ich powoływać do składania przyrzeczeń na zupełną trzeźwość. Od razu całe zgromadzenie, najwięcéj z prostego ludu złożone, przyjęło tak nazwane *pledge*, czyli zobowiązanie się, którego świadectwem było zapisanie się w księgę, otrzymanie kartki wpisowéj na dowód, i medalik poświęcony i rozdawany przez kapłana. Dwa razy w tydzień zbierając podobne gromady, ojciec Mathew, nieruszywszy się z Corku, przyjął w ciągu 8 miesięcy 150,000 zwolenników. Gruchnęła jego sława po całéj Irlandyi. Przytaczano przykłady, jak słodką swą wymową najzastarzalszych nawracał pijaków, to znowu, jak schorowane osoby cudownie przez przysięgę na trzeźwość i przez jéj wierne

dochowanie wyleczone bywały z suchot, z paralizmu, z kalectw. Poczęto odprawiać pielgrzymkę do Corku, jak do ziemi świętéj. Widział zacny kapłan, że już wszędzie rola dobrze przygotowana, i wybrał się na objazdkę. To, co o przyjęciu jego w Limerick opowiadają, przechodzi opisy najliczniejszych zbiorów w kraju znanym ze swych monstrualnych meetingów. Było to 2. Grudnia r. 1839. Pomimo tęgiego zimna, lud całą noc poprzednią zaległ pokotem gościniec, którym nazajutrz miał nadjechać apostół trzeźwości. Nietylko wszystkie w mieście domy były natłoczone podróżnymi, ale wszystkie sale i budynki do rządu i do miasta należące. Żywność w trójnasób podskoczyła. Nie dziw, że w przeciągu dni kilka 150,000 złożyło swe przyrzeczenie w ręce niezmordowanego kapłana. To téż pamiątka 2. Grudnia 1839. r. długo jeszcze w Limerick świeżą pozostanie. W innym czasie i miejscu w tym dniu Napoleon wygrywał bitwy pod Austerlitz i pod Mozajskiem. Jakże w porównaniu zyskuje zwycięztwo tu dokonane przez posłannika pokoju. To téż także Limerick podróżującemu miły bardzo przedstawia widok. Ludność ochędożna, czerstwa, pracowita, miasto piękne i coraz daléj w wystawne zabudowania rosnące; port wolny od brutalnych i rozochoconych majtków. Pośrodkiem szeroka rzeka Shannon, sławna z połowu łososiów, pędzi wartkim prądem ku morzu. Po obu stronach wznoszą się kominy wysokie, okopcone, ale dymu ani ujrzeć. Rzekłbyś: rękodzielnie, które spoczywają. Nie — to gorzelnie, które na zawsze swe ogniska pogasiły. Pewnie ojciec Mathew piękniejszych nie żąda pomników.

Nie będziemy daléj opisywać jego tryumfalnego pochodu po całéj Irlandyi. Wspomnieć jednak wypada o stolicy. Dublin nawiedził on w Marcu 1840. Tylko się zjawił, zaraz spostrzeżono zadziwiającą poprawę. Dosyć powiedzieć, że jedno z trzech więzień, dotąd zawsze przepełnionych, w Listopadzie tegoż roku wypróżniło się zupełnie. Raporta z drugiego więzienia, to jest Richmond

Bridewell (gdzie w 1844. r. O'Connel siedział) pokazały następującą różnicę w liczbie więźniów:

W 1839. r. było ich 3202.
„ 1840. „ „ 2018.
„ 1841. „ „ 1604.

Z drugiéj strony kassy oszczędności w dwójnasób się powiększyły. W ciągu tegoż roku zamknięto w Dublinie 237 szynkowni. Niegorzéj działo się w innych stronach. Wszędzie sędziowie dziwowali się zmniejszeniu przestępstw, a poprawę dziełu ojca Mathew przypisywali. Podróżujący jeden Amerykanin powiada, że przejechał Irlandyą, jak długa i szeroka, i jednego tylko pijanego napotkał. Sławny téż Dr. Channing, protestancki pastor w Ameryce, tak się wyraża: „Jeszcze lat temu kilka, gdyby nam kazano wskazać kraj ze wszystkich najwięcéj upośledzony, poniżony, zubożały i bez ratunku upadły przez niewstrzemięźliwość, bylibyśmy palec położyli na Irlandyi. Tam mężczyzn i kobiety, starych i młodych porywał zarówno szalony i niczém niepowściągniony potok. Niemowlęctwo chrzcono w pijaństwie. 1) A teraz w ciągu dwóch czy trzech lat zakała wieków została wykorzenioną. W moralném znaczeniu, stara Irlandya znikła na zawsze. Nowa się urodziła. Trzy miliony ludności jeden człowiek w trzeźwych przemienił. Historya nie daje przykładu podobnéj rewolucyi. Jestto największy wypadek naszego wieku. Ojciec Mathew, twórca téj zmiany, stanął daleko wyżéj, niż najwięksi bohatyrowie i statyści naszych czasów.“

Po objechaniu Irlandyi, ojciec Mathew, wzywany zewsząd od zwolenników trzeźwości, wyprawił się w roku 1842. do Szkocyi; a w 1843. do Anglii, gdzie po kolei odwiedził wszystkie rękodzielnicze miasta. Wszędzie przyjmowano go z uniesieniem. Szerokie place londyńskie wystarczyć tłumom nie mogły. Zdało się, że dawne różnice religijne znikły zupełnie. W saméj rzeczy coby był Henryk VIII[my] albo Knos powiedział, gdyby

1) Childhood was baptized into drunkenness.

wstał z grobu i zobaczył tysiące protestantów, klęczących z odkrytą głową przed biednym kapucynem irlandzkim. Do pół miliona liczą przyjętych podczas téj podróży po Anglii i Szkocyi.

Oto jest wykaz liczby osób zapisanych w księgi ojca Mathew:

W r.	1838.	—	150,000.
-	1839.	—	710,000.
-	1840.	—	1,220,000.
-	1841.	—	1,108,000.
-	1842.	—	1,162,000.
-	1843.	—	880,000.
-	1844.	—	410,000.

Blisko więc sześć milionów, i to w saméj Irlandyi — to jest prawie cała jéj katolicka ludność. — Lecz powie kto, że może téż odstępujących jest wielu. — Wprawdzie, są niedowierzający i nieprzychylni ludzie, którzy twierdzą, że Irlandczycy pod rozmaitemi pozorami, często figlarnie, umieją folgować sumieniu, i chyłkiem raczyć się ulubioną rolą z gór; whiskey bowiem u ludu zowie się the mountain dew, a to że najwięcéj w górach było tajemnych gorzelni. Opowiadają naprzykład o tym, który, złożywszy rano przysięgę na trzeźwość, wieczór się upił, a to żeby sobie nagrodzić, że tak dobrze cały dzień wytrzymał. Wedle świadectwa jednak samego ojca Mathew tylko jeden na 500 trafia się przypadek odstępstwa, a i w tym razie bardzo wielu nazad powraca.

Każdy szczegół tyczący się tak znakomitego człowieka wart jest zapisania. Dla tego nie od rzeczy będzie następujący wyjątek z opisu jednego z rodaków, którzy podróżując po Irlandyi w 1844. odwiedzali ojca Mathew.

„Do świętych, choć w ziemiach angielskich, nie potrzeba listów wstępnych. Udaliśmy się wprost, mówiąc, żeśmy przybyli do Corku głównie dla poznania jego osoby. Grzeczność tę naszą przyjął z prostotą i podziękował serdecznem uściśnieniem ręki. Ojciec Mathew ma już blisko lat 50. Młodo jednak na swój wiek wygląda.

Więcéj niż średniego, raczéj wysokiego wzrostu; tuszy miernéj, silnéj, toż cery choć bladawéj, twarzy owalnéj, średnio-pełnéj; oko jasne, czoło wysokie, nos orli, włosy ciemno gniade, już się srebrzeć poczynają; słowem fizycznie piękny mężczyzna; a usta i wejrzenie, i całe ujęcie dziwnie gościnne, proste, łagodne, uczciwe. Ruch żwawy, ale nie gwałtowny, jako człowieka wciąż zajętego. Czekało nań już kilkanaście osób, mężczyzn, niewiast, ochotników pod świętą chorągiew trzeźwości. Zobaczycie zaraz (rzekł do nas), jak będę dawał *pledge*, czyli zobowiązanie się. Kazał uklęknąć, i po krótkiéj nauce polecił powtórzyć za sobą w angielskim i w staro-irlandzkim języku formułę zobowiązania się. Potém z kolei błogosławił wszystkich, znacząc czoła krzyżem ś. W ciągu dnia kilka razy tak się izba napełniała nowymi ochotnikami. Wieczorem dość już późno przybył piechotą wieśniak z Limerick o 60 mil angielskich. Nie jeden na pożegnanie upije się po raz ostatni ulubioną gorzałką whiskey. Rzadkie jednak bardzo złamanie raz wziętego postanowienia, choć to święte stowarzyszenie liczy przeszło 5 milionów członków w saméj Irlandyi, a blisko 1,000,000 w Anglii, i jak spowiednicy zaręczają, że umierający z największym żalem i skruchą, a z wielkiém wylaniem łez spowiadają się z tego grzechu, uważając go za najcięższy. Ucieszyliśmy wielce ojca Mathew, donosząc mu, że i w Polsce zaczyna się podobna konferencya, choć nie tak surowo, bo u nas piwo nie zabronione. Prosił nas na obiad. Był to właśnie piątek, i choć ryba była ciężka i tłusta (bodaj łosoś), musieliśmy poprzestać na wodzie, wprawdzie wybornéj, przy końcu tylko można było wybrać między filiżanką kawy lub herbaty. Rozstaliśmy się wieczorem w chwili, gdy naszego gospodarza zawołano do chorego. Pożegnał nas najuprzejmiéj, a mnie na pamiątkę książkę darował. Bogu zapewnie wolno uczynić kogobądź narzędziem czystéj i prostéj woli swojéj. Ciekawy przecież byłem wiedzieć szczegóły życia przeszłego kochanego ojca, celem przekonania się, czy nie zasłużył niejako sobie ten wybór Boży zawsze daremczy; i do-

wiedziałem się, że, pochodząc z zacnéj i staréj rodziny i mogąc otrzymać bogatą puściznę po krewnych, aby tylko im gwoli chciał był pozostać na świecie, przy wszystkich darach osobistych, ktoremi go hojnie Bóg obdarzył i ktore mu mogły aż nadto zapewnić to tak zwane szczęście ziemskie, wolał się przecie dla miłości Boga a duszy swéj i bliźnich śluby zakonnemi związać, a z mienia swego 5,000 funtów (200,000 złtp.) kościół Najwyższemu wystawić; a w téj chwili, uwikłany w trudności pieniężne, jest przedmiotem posądzeń i gadek ludzkich, aby nie brakło cierni Chrystusowych do korony jego.

Dniem przed tém całe miasto obchodziło rocznicę jego urodzin illuminacyą, śpiewami i muzyką, i Meetingem, danym na cześć jego.

Trudności pieniężne, o których wyżéj jest mowa, pochodziły z niezmiernych kosztów na podróże, na medale, na muzykę dla ludu. Skoro jednak tylko wieść publiczna doniosła, że ojciec Mathew jest w kłopotach, zaraz ogłoszono składkę, która wkrótce wyniosła kilkanaście tysięcy funtów, a na któréj czele znajdują się najznakomitsze angielskie imiona.

Zbierając w ogólną skazówkę dla korzyści innych doświadczenie, na tak obszerną skalę przez ojca Mathew dokonane, pokazuje się, że nie dość wstrzemięźliwości, zupełne zarzucenie trunków zalecać. Trudna to sprawa, osobliwie w krajach północnych. Jakże tu u nas naprzykład piwo niższym, a wino wyższym stanom zakazać, — wino, jak ktoś powiedział, tak szlachetny napój, pomocny w chorobie, rzeźwiący starość, pomnażający urok narodowych obrządków, uświęcony nawet w ofierze Pańskiéj. Na to nie ma reguł, nie ma teoryi. Pocznijmy choć od wstrzemięźliwości, bodaj że przykładem Irlandyi będziem późniéj musieli przyjąć regułę co najsurowszą.

Pochop wieku naszego do umiarkowania nie wstrzyma się zapewnie na napojach. Po trunkach przyjdzie koléj na zbytki w jedzeniu, na korzenie, na tytoń. Dla

tego téż źle jest, odciągając od picia wódki, wskazywać na to miejsce jakieś inne zmysłom schlebianie.

Jakież to dziwne są drogi, któremi Opatrzność prowadzi ludzi ku dobremu. Oto w chwili, kiedy zwiększająca się mnogość chorób, bezprawiów, ubóstwa, wskazała potrzebę zrzeczenia się sztucznych napojów, kiedy najnędzniejszy lud w Europie na słowo ubogiego zakonnika daje dowód światu, jak przy pomocy Bożéj łatwo złe na dobre od razu przemienić, — w innych stronach prawie w środku Europy, tam, gdzie się krzyżują drogi, po których chorowici lub znudzeni bogacze biegną z różnych krajów po odzyskanie zdrowia lub humoru, chłop prosty wynajduje, że najskuteczniejszém lekarstwem i na umysł ciężki i na zwątlone ciało jest zimna woda. Są to przestrogi i skazówki, których lekceważyć nie powinniśmy. Niech wiek najbogatszego rozwinięcia wygód i sił materyalnych da zarazem hasło do zawrotu ku zgubionéj prostocie i umiarkowaniu praojców naszych.

IV. Domy pracy, szkoły ubogich, szpitale, towarzystwa dobroczynności.

Tytuł, któryśmy dali niniejszemu ciągowi artykułów o Anglii, zawiera taką mnogość przedmiotów, w ścisłém połączeniu z najważniejszemi zadaniami będących, że daleko musielibyśmy przekroczyć zakres naszego pisma, gdybyśmy chcieli wszystkie w równéj obszerności rozwinąć. Dla tego to, pokazawszy działalność dobroczynności angielskiéj w trzech zupełnie odmiennych kierunkach, pokrótce tylko wspomnimy o innych promieniach tego szerokiego koła.

Urządzenie domów pracy (workhouses) ściśle się wiąże z całą pracą pauperizmu w Anglii. Przyjętém było, a za-

mienioném w prawo za Elźbiety, że każda parafia powinna swych ubogich utrzymywać. Nie było więc ubogiego, któryby gdzieś nie miał legalnego schronienia. Żeby fałszowi, niepozorności, lenistwu nie dawać zachęty, pobudowano domy, w których zamykano ubogich i zadawano im pracę. Z czasem wkradły się rozmaite odmiany i sfolgowania. Jeźli małżeństwo było z rozmaitych parafii, nie rozdzielano męża od żony. Temu, co nie mógł wydołać, a jednak mógł coś zarobić na utrzymanie rodziny, dawano pomoc na zewnątrz, to jest nie zamykano go w domu pracy. Takowa oczywiście wzrastała z liczbą dzieci. Ztąd pełno nadużyć. Pokazało się z czasem, że liczba żądających wsparcia na zewnątrz coraz bardziéj się powiększała. Żonatemu więcéj udzielano; również otrzymywał on parę szyllingów więcéj na tydzień za każdém pomnożeniem się rodziny, ztąd pochop do wczesnych i nierozsądnych małżeństw, a co gorzéj do nieślubnych stadeł. Parafie też nie umiały się dobrze rządzić, brnęły w długi, do wyboru komitetów opiekuńczych mięszały zawiści polityczne. Złe doszło do najwyższego stopnia po 1815. r. Pokazało się, że na utrzymanie ubogich Anglia wydawała rocznie do 16 milionów f. szt., to jest summę równającą się trzeciéj części całego budżetu trzech połączonych królestw. Ministerium lorda Greya uczuło potrzebę nowego prawa. Lord Brougham czynnie się zajął jéj zaprowadzeniem. W skutku nowéj ustawy rząd wyznaczył komissyą ogólną, któréj obowiązkiem jest zaprowadzić wszędzie jednakowe urządzenia. Obalono zupełnie pomoc na zewnątrz. Ścieśniono regulamin w domach pracy. Już mąż żonę, dziecię rodziców opuszczać musiało, jeźli z innych byli parafii. Wiele ztąd poszło dobrych następstw, a naprzód, że koszta o połowę się zmniejszyły, aleć z drugiéj strony miasto ulżyć, przyłożono ciężaru już i tak smutnemu położeniu ubogich. Przykłady zbytniego rygoru coraz są liczniejsze. Podupadli na majątku wolą z głodu umierać, niż się rozłączać z rodziną i poddawać regule mało co łagodniejszéj od urządzeń w kryminałach. Prze-

konano się, że dzisiaj chorzy daleko mniéj staranności, a zdrowi mniéj pokarmu otrzymują. Dom pracy w Andower dostarczył bardzo boleśnego w tym względzie doświadczenia, bo odkryto, że w nim ubodzy osadzeni zbierali kości zdechłych zwierząt, a nawet i trupów, dla wywarzania z nich tłustości dla jadła. Wiele zapewnie jest przesady w oskarzeniach, które posuwają w obieg nieprzyjaciele ostatniéj ustawy. Wstręt powszechny przeciw wszelkiéj centralizacyi i pośrednictwu rządowemu przychodzi im w pomoc. Żadne nadużycie nie uchodzi ich baczności. Najżarliwszym z nich jest pan Walter, czynny oponent, kiedy nowy bill przez parlament przechodził, a dziś czynniejszy jeszcze zapaśnik w kolumnach dziennika Times, którego jest najznakomitszym akcyonaryuszem. Oni to nazwali trzech rządowych pełnomocników baszami, a domy pracy bastyliami. Wszakże zaprzeczyć nie można, że dziś w ostatnich wielki ład, sforność i czystość panuje. Na miejscu starych budowli wznoszą się nowe wedle najpóźniejszych odkryć sanitarnych. Starzy oddzieleni są od młodych, chorzy mają osobne mieszkania, obłąkanych przeniesiono do wyłącznych zakładów, lekarze do surowszéj odpowiedzialności powoływani bywają, apteki lepiéj urządzone, ogrody przydane, a praca sprawiedliwiéj i umiejętniéj rozłożona. Dawniéj nie było użytku z pracy, bo parafie nie mogły się najczęściéj zgodzić, na co zarobek obrócić, chodziło im o to tylko, aby ubodzy nie próżnowali, i tak używano ich do kopania dołów, które późniéj nazad zasypywać musieli. Dziś już nikt nie pracuje bez korzyści. Zmiany nastąpić muszą i już wiele ich od 1834. roku wprowadzono. Ktoś słusznie poniekąd nowe prawo nazwał *experimentum crucis.* Próba już obecnie w najsurowszéj swéj części dokonana. Jak przedtém głos publiczny wołał, że za nadto się dobrze dzieje ubogim, którzy nie chcą na siebie pracować, a zdają się na Opatrzność i na ucieczkę w ostateczności do opieki parafialnéj, tak teraz znowu ujmuje się za niemi przeciw rzą-

dowym ustawom. Wszelkie więc odtąd zmiany nie mogą pójść jedno w kierunku łagodności i miłosierdzia.

Ktoby za jednym rzutem oka chciał powziąść wyobrażenie o porządku, czystości, przezorności i wygodach angielskich, to nigdzie tak uderzającego przykładu nie znajdzie, jak w śpitalach. Wszystkie miasta współubiegają się o pierwszeństwo w tym zawodzie. Nie ma choroby, nie ma ułomności, któraby w Londynie osobnego schronienia nie znajdowała. Najsłynniejsi lekarze poczynają budować swą wziętość w szpitalach. Na ten cel wznoszą się najokazalsze budowy. W najpiękniejszéj części stolicy, wśród parków, którędy cały modny świat przejeżdża, obok pałacu królewskiego, a na przeciw domu wystawionego Wellingtonowi przez wdzięczność narodową, goruje szpital Św. Jerzego, z wygodą dla chorych wszelkiego stanu. Powiedziano, że Wezuwiusz, stojący u bram Neapolu, jest ciągłą przestrogą i groźbą gniewu bożego dla miasta szalejącego w uciechach. Śpital Ś. Jerzego w Londynie niemniéj głęboką głosi naukę tłumom, które, goniąc za sławą lub bogactwem, pod jego cieniem się przesuwają. Zakłady te utrzymują się to z dawnych zapisów, to ze skarbu miejskiego, to ze składek prywatnych. Każdy składający ma prawo polecać chorych do przyjęcia. Oprócz rocznych stałych darów są jeszcze nadzwyczajne, które pochodzą z balów, z obiadów, a najzwykléj ze sprzedaży fantów, wyszłych z pod pędzla, z pod szydełka, lub igły dam znakomitych.

Wiadomo jest, że na wychowanie publiczne rząd nic nie daje i nie wpływa. Nie ma nawet ministra oświecenia. Wprawdzie ministerium lorda Melbourna, może przez wstyd przed Europą, pokusiło się o wprowadzenie rządowéj nad szkołami opieki i zaproponowało izbie wydatek 30,000 f. sz. na wychowanie nauczycieli do szkółek dla ludu. Lecz parlament, który bez wachania się wtedy wotował 50,000 f. s. na nową stajnię dla królowéj, z trudnością przystał na daleko mniejszą summę dla oświaty narodowéj. Skądże ta niedbałość dla niéj w tak wielkim i bogatym kraju? oto podzieleni na tak mnogie

sekty, ciągle walczące z sobą, zazdrosne jedna drugiéj, gorzéj ognia obawiają się wszelkiéj styczności, wszelkiego ogólnego kierownictwa, by przypadkiem któréj nie nadano większéj ważności, a oprócz tego urzędowy kościół nie chce na nic zezwolić, coby uznanie innych wyznań za sobą pociągnęło. Z téj to przyczyny Sir Robert Peel znalazł w zeszłym roku tak wielkie przeszkody w przeprowadzeniu uchwały na rzecz instytutów irlandzkich, lubo w tym razie już nie chodziło o sekty protestanckie, ale o katolików w katolickim kraju, z małym tylko wyjątkiem w północnéj jego części. Lecz jeżeli w Anglii rządowych zakładów nie ma, to za to prywatnych jest co niemiara. Po wsiach i miasteczkach niedzielne szkółki, na sposób Pestalozzego lub Lankastra, prawie wszędzie napotkać można. W Irlandyi rząd zaprowadził narodowe szkółki, gdzie płacąc penszy (5 groszy) na tydzień, dziecię nauczyć się może czytać, pisać i rachować. Przecież Irlandya, jak wyżéj wspomnieliśmy, zamieszkana przez ludność jednéj wiary, jest wyjątkiem od ogólnego systematu. W Anglii każda sekta, każde rzemiosło, stara się mieć osobną składkową szkołę dla swych ubogich. W Londynie taka jest ich mnogość, i tak odmienne każda ma ubranie, iż opowiadają o jakimś oryginale, który zwaryjował, chcąc się nauczyć, jak je rozpoznać. Niektóre są bardzo zamożne z dawnych zapisów, a wychowanie w nich dawane do najstarowniejszych liczyć się może. Z Christ Church najznakomitsi wychodzą ludzie. Jest pewna liczba patronów, którzy od przodków posiadają prawo nominacyi. Skoro więc tylko otworzy się miejsce, kandydatów jest pełno, bo uzyskawszy prezentacyą od patrona dziecię odbiera całe wychowanie bez kosztu. W Birmingham założona szkoła przez Edwarda VI., który na cały fundusz dał jéj morgę gruntu, dziś posiada wielkie bogactwa, bo na téj piędzi ziemi wzniosła się późniéj najpiękniejsza część miasta. W Edymburgu zakład przez Steriota ufundowany ma europejską sławę. W nowo ustanawianych, składkujący wotują na kandydatów. Już nie jedno dziecię polskie tym sposobem otrzymuje wycho-

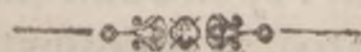
wanie. Dodać w téj mierze należy, że w ostatnich czasach odkryto dawną fundacyją na dwóch Polaków przy uniwersytecie w Glasgowie.

Same tytuły pokażą cel i rozmaitość innych towarzystw dobroczynnych. Dla wyrobników są kassy oszczędności, są lombardy bardzo małym procentem obchodzące się. Są wreszcie magazyny, w ktorych składający co tydzień drobny pieniądz, może w końcu dostać ubiór, opał, lub narzędzia rzemieślnicze. Jerzemu Birkbek, który przyłożył się więcéj niż którykolwiek z nowoczesnych filantropów do moralnego podniesienia stanów niższych, należy się założenie po kraju instytutów naukowych dla dorosłych wyrobników. Mechanieś Institutions, gdzie za małą opłatą znużony robotnik całodziennym znojem znajduje odpocznienie i naukę w dziennikach, w bibliotece, w gabinetach bogatych w narzędzia i modele najnowszych wynalazków, gdzie przytem ma sposobność poznać się z ludźmi wyższego stanu i ukształcenia, którzy przychodzą oświecać go i w umiejętnościach i w potocznych życia zabiegach. W obecnéj chwili tworzy się w Londynie towarzystwo do założenia kąpielni i pralni dla ubogich. Inne zamyśla budować dla nich domy wspólnie ogrzewane, oświecane gazem i podostatek wody mające. Są już miejsca, gdzie zupę rozdają, są opalane sale, które w zimie stają się przytułkiem dla niemających gdzie głowy złożyć. Cel i czynności towarzystw opiekujących się zwierzętami, dawno już zwróciły Europejską uwagę. Taka to kolej ludzi: imie Martina jest znane więcéj, niż Stowarda. Nadto większe miasta posiadają towarzystwa do ratowania osób i sprzętów w czasie pożaru, inne utrzymują pancernych, wprawdzie pancerze wiatrem wydęte, którzy strzegą stawów i rzek, osobliwie gdy przyjdzie czas na ślizgawkę, i tonącym rychłą pomoc dają. Inne znowu zbierają składki dla otworzenia ogrodów w miastach rękodzielniczych. W końcu człowiek osadzony za małe długi, ma swoich opiekunów, którzy go wykupią; młody winowajca, upamiętany Rinaldyni, skruszona Magdalena ma swoich, którzy ich poprawią i dadzą uczciwy

sposób do zarobku; stara guwernantka i niemowlę podrzutek znajdzie na swe przyjęcie przygotowane domostwa; wychodzącemu ze szpitalu pokażą drogę do tak zwanych Sanatoriow; cudzoziemiec w potrzebie idzie do towarzystwa, na którego czele stoi krolowa Adelaida; podupadły literat udaje się do bióra, gdzie mu w cichości z wszelką przyzwoitością podają ratunek; nawet biedny Sabaudczyk, który przywędrował z małpką, a ogorzała Niemka, co z miotełką przyszła, mają towarzystwa opiekuńcze, które je nauczą, oporządzą i do ojczyzny odeszlą. W ostatnich czasach przybyła jeszcze muzyka dla ludu. Jestto myślą ojca Mathew, który formowaniem orkiestr popularnych, chorów, — to znowu zaprowadzeniem wspólnego czytania, wspólnych biblioteczek, równie jak wszelkich zabaw wiejskich odwodzi lud od schadzek na kłótnie i pijatykę.

Niech nam będzie wolno na zakończenie poszukać ogólnéj cechy miłosierdzia i dobrych uczynków w Anglii. Nie ma kraju, któryby łożył tyle na wspomaganie bliźnich, lecz razem nie ma kraju, gdzieby szczodrobliwość tak mało zasługi datkującemu, a tak mało korzyści udarowanemu przynosiła. Jest ona najczęściéj poradą, rachunkiem, przymusem. Brak jéj giętkości, swobody, rumieńca, brak porywczości, co się z nagłego pochopu, z nieograniczonego uczucia rodzi. Wszystko płynie jakby z prawnego nakazu, z nieodmiennéj reguły. Liczne druki, gazety ogłaszają składki na wyścigi. Im kto więcéj dał, tem téż wyżéj stoi. Jałmużna rzadko po cichu z rąk do rąk przechodzi. Nie byłoby tak wielkich darów, gdyby nie było myśli, a co sąsiedzi powiedzą. Równy mnie, albo ten którego chcę aby za równego mnie uważano, dał tyle, a więc i ja dać mniéj nie mogę. To znowu jest jakiś wstręt przeciw ubóstwu, jest zaufanie w prawach, że one mają zawsze dla niego ratunek. Niebuhr powiedział: w Anglii zbrodnią jest nie być bogatym, a tylko ten otrzymuje przebaczenie, kto stara się nim zostać. Do przeświadczenia, że każdy ma gdzieś legalne wsparcie, łączy się podejrzliwość i obawa, by

przypadkiem nie wspomódz niezasługującego! Jest między prawnikami przysłowie, że lepiéj jest dziewięciu winnym przepuścić jak jednego niewinnego potępić. Anglicy w dobroczynności najczęściéj temu na wywrót idą. Zda się jakby mniemali, że lepiéj jest dziewięciu prawwdziwych ubogich odegnać, jak jednemu niezasługującemu dać się wywieść w pole. Nie dziw, że przy téj nieugiętości i wymaganiu, aby wszystko prawną szło koleją, osoby składkujące muszą się spuszczać na pośredników. Ci i na datkujących i na ubogich zyskują. Niemal téż wszystkie dobroczynne zakłady pochodzą z projektowania tych, którzy przez to na całe życie zapewniają sobie miejsce sekretarzów, podskarbich, dozorców. Niech tylko który na nową myśl natrafi, zaraz biegnie szukać bogatych patronów, a i tych często zmyśliwszy, albo kłamliwie położywszy ich imiona z wysokiemi składkami tylko na przyłowienie innych, idzie między znanych filantropów po datki. Ztąd po części takie rozgatunkowanie zakładów dobroczynnych; więcéj formuł i wystawności miłosierdzia jak istoty. Śmieją się podróżni Anglicy z wielkich dam w Rzymie, które chodzą po ulicy żebrać dla ubogich, albo z tych, którzy pielgrzymom przybyłym na Wielkanoc nogi obmywają. Gdyby chcieli zrozumieć tę wzniosłą naukę wiary naszéj, że wszelka jałmużna, wszelki uczynek miłosierny winien tyle datkującemu co obdarzonemu dobrego uczynić, toby pojęli, że trzeba koniecznie wprost z ubóstwem się stykać, unikać rozgłosu, a dawać wszystkim z ufnością i miłością, bo Ś. Augustyn powiedział: Date omnibus, ne cui non dederitis ipse sit Christus.



Histoire du Pontificat de St. Leon le Grand et de son siècl par Alexandre de St. Cheron. Paris: 1846.

W bieżącym właśnie roku opuściło prassy francuskie dzieło napisane z stanowisko ściśle katolickiego pod tytułem: „Historya Ś. Leona W. i jego wieku. Za wstęp podaje nam autor obraz stósunków rzymskiego państwa od Stycznia 395. r. t. j. od daty śmierci Teodozyusza W. wtórego fundatora monarchii chrześciańskiéj po Konstantynie. Za największą pochwałę starczy Teodozyuszowi, że go kochał i płakał jego śmierci Ś. Ambroży wzór biskupów. Państwo po Teodozyuszu zaczęli zewsząd rwać barbarzyńcy: Jął się walić okrąg ziemski. Społeczeństwo miało się odnowić, lecz wspierać trzeba było, rozwalić niezmierną budowę pogańskiego świata a nie dać przygnieść ruinom nowego zawiązku; pierwszéj missyi dopełnili barbarzyńcy, a drugiéj najszczytniejszéj kościół Boży. Choć się znaleźli znakomici mężowie co jak Stylikon chcieli trwale podeprżeć stary porządek rzeczy, to niedozwoliła im tego nikczemność cesarzów i zepsucie ludzi. Na dworze rej wodził zbytek, nierząd, rozpusta i haniebne kabały — w miastach był ogólny upadek moralny i zepsucie najohydniejsze, a po prowincyach spustoszenie a stąd nędza, do opisania nie podobna. — Tymczasem Alaryk kołował jak orzeł nad łupem i nie mógł sobie znaleść pokoju, pókiby nie zniszczył Rzymu. Przechodzącego Apeniny starał się zatrzymać jakiś po-

bożny pustelnik obrazem klęsk, jakie za sobą sprowadzi. „Nie z mojego ja tam idę popędu, odpowiedział Alaryk; „coś mnie pcha i dręczy, jakiś głos wciąż woła: idź na „Rzym!“ Jakoż złupił go 410. r. w miesiącu Sierpniu za papieża Innocentego I. Sw. Hieronim pisał wtenczas swoje kommentarze do Ezechiela, kiedy krzyki przestraszonego świata przyniosły mu do Betleem wieści o spełnieniu proroctw, które tylekroć wykładał. „Rzym, pi- „sał, wzięty, i ogniem i mieczem zniszczony, stał się „grobem swych dzieci, zagasło światło świata, odcięta „głowa państwa, a rzetelnie mówiąc, świat cały obalony został w jedném mieście.“ Alaryk zaś jakby już dokonał swojéj missyi destrukcyjnéj, w roku jeszcze złupienia Rzymu umarł. Po tém pamiętném zdarzeniu w lat 16. S. Augustyn ogłosił swoje dzieło: o mieście bożém, pokazując na pociechę spółczesnym przez ich łzy, promienny obraz królestwa Bożego. Wschód i zachód był w rozwiązaniu. Zachód upadł pierwéj, nie żeby się wcześniéj wyczerpał, ale że pierwiastki nowego życia rozwinęły się w nim szybciéj, i długi pobyt ludów germańskich podkopał w nim fundament instytucyi starych. W umysłach zachodnich kluły się już myśli przewodniczące formacyi społeczeństw średnich wieków. Sami cesarze w zaślepieniu zabijali swoich obrońców, jak Honoryusz Stylikona a Walentynian III. Aecyusza. — Chwała cesarstwa zgasła z Teodozyuszem W.; przeżyli go S. Ambroży, S. Hieronim, S. Jan Złotousty, S. Augustyn, S. Marcin i Sw. Epifan i cywilizacya chrześciańska ocalała od podwójnego zagrożenia barbarzyńców i zepsucia. Stary Rzym pogański znikał z ziemi, aby się przeobraził w Rzym papieżów, w Rzym chrześciański — kościół uratował świat jak arka ludzkość wśród potopu. Ale i jego łono pustoszyły herezye; ścisła tylko i najorganiczniéj związana hierarchia mogła wytrwać w takich wstrzemięźliwościach. Guizot w swojém dziele o cywilizacyi europejskiéj przyznaje, że w tenczas kościół tylko w swojéj organicznéj budowie ocalił religię — wymowa dziejów, wymowa niezbita faktów pokazuje instytucyą papieżów jako ko-

nieczny warunek jedności i nietykalności dogmatu. Co się tycze herezyi, jakie natenczas grassowały, te główne były: aryanizm, orygenizm, pelagianizm, semipelagianizm i nestoryanizm. Kusiły się one nadwerężyć albo dogmat Trójcy, jak aryanizm, albo dogmat o osobie Zbawiciela, jak nestoryanizm, albo stósunek odkupienia do wolnego człowieka, jak pelagianizm. Przeciwko nim powstali olbrzymi wojownicy w sprawie prawdy, jak Św. Atanazy, i S. Cyrylli Alexandryjski. Pod czas kiedy Leon Swięty wstępował na stolicę Apostolską wielcy doktorowie kościoła jaśniejący za Teodozyusza już byli śmiercią pogaśli. Sw. Augustyn umarł podczas oblężenia Hippony, gdzie się rozpacznie bronił przyjaciel jego Bonifacyusz, sam pierwéj w zaślepieniu wezwawszy wroga swego Genzeryka. Rychło zesłaną śmiercią oszczędził Bóg Sw. Augustynowi widoku spustoszenia biskupiéj stolicy i prześladowania przez aryańskich Wandalów, acz mąż święty sam przepowiadał wielekroć Afryce tę karę Bożą za rospustę niesłychanie w téj prowincyi grassującą. Co się tyczy życia samegoż Leona S., tego data i miejsce urodzenia dokładnie nie są wiadome. — Sądząc z słów jego wnosimy, że był Rzymianinem. Za papieżów Jozimi i Syxtusa III. pełnił już ważne kościołowi wysługi. Był właśnie w Galii, gdzie godził powaśnionych wodzów Aecyusza i Albinusa by ich razem rzucić na barbarzyńców, kiedy go wybrano na stolicę Piotrową. Wstąpił na nią właśnie, kiedy wielka była potrzeba potężnego a świętego hetmana całego chrześcijaństwa. Bitwami też były jego słowa i czyny, a Bóg co go do tylu zwycięstw nad błędem przeznaczył, opatrzył go duchem umiejętności i świętością życia. Granice Włoch stały się natenczas granicami państwa, niegdyś jak świat obszernego; w nich się chowały jeszcze szczęty dawnego społeczeństwa, podczas kiedy się wszędzie nowe formowały państwa: Brytania zrzuciwszy jarzmo rzymskie biła się o niepodległość z Piktami i Szkotami, Frankowie sposobili się zakładać swoje królestwo w Galii, a Wizygotowie założyli w Hiszpanii — wschodnią część Galii zajęli Burgun-

dowie, a straszniejsi od wszystkich Hunowie ukazywali się już zdala. Jeden tylko człowiek wojenny mógł stawić czoło téj burzy — był to Aecyusz. Kościół przeszedł także ciężkie doświadczenia, bo grunt na którym zaczął budować nową społeczność, z pod nóg mu się usuwał. Pierwszym czynem Leona Śgo było wyrzeczenie w homiliach swoich najściśléj, dogmatu jedności kościoła i wyższości piotrowéj stolicy; wyłożył pojęcie swoje o prawach i władzy papieztwa jako koniecznego warunku exystencyi kościoła, a do boku swojego znakomitych powołał ludzi, jak Śgo Prospera z Akwitanii. Nauczał lud boży nietylko życiem ale i kaznodziejskiém słowem, za jeden z głównych pasterskich uważając to sobie obowiązków. Wielbiąc poprzednika swego Syxtusa III. nazywał go wielkim budownikiem dusz, lecz sam niemniéj był mistrzem w tym względzie. To wiernym wykładał głębokości tajemnic wiary, to ostrzegał sumienia o błędach i sidłach heretyków, pryscyllanistów, manichejczyków i pelagianistów — W listach znów swoich n. p. do Rustyka biskupa Marsylskiego wyjaśniał rzecz ordynacyi biskupów i dyscypliny kościelnéj jak n. p. co do wstrzemięźliwości duchownych: Laik lub lektor móg mieć natenczas żonę, ale podniesiony na wyższy stopień obowiązany był żyć z nią jak z siostrą. Skąpo mamy dokumentów do pierwszych lat rządów Śgo Leona, ale z tego co posiadamy widać, ile się krzątał około naprawy kościoła i zachowania nietykalności tradycyi. Przywracał karność w Afryce i w Galii; Śgo Hilarego biskupa Arletańskiego powściągnął, kiedy przestąpił moc swoją i wkroczył w atrybucye piotrowéj stolicy sądząc i stanowiąc samowolnie biskupy. Wtenczas też umarł r. 444. z mnogim żalem katolickiego świata, Śty Cyrylli patryarcha Alexandryjski, doktór kościoła, mąż apostolski a wielki obrońca wiary od herezyi Nestoryusza. Następnego roku cesarz zachodu Walentynian III. ogłosił uchwałę przyznającą prymat biskupa rzymskiego w sposób najzupełniejszy. Było to skutkiem wpływu papieża. Ale około r. 448. powstały w kościele spory, które wkrótce ściągnęły wielkie klęski. W oko-

licy Konstantynopola powstał mnich archimandryta Eutyches z nową nauką co do natury boskiéj i ludzkiéj w osobie Chrystusa twierdząc, że obiedwie po wcieleniu zamieniły się na jednę, tak że tylko boska istotnie pozostała pod pozorami ciała ludzkiego. Według tego Zbawiciel nie miał być nam współistotnym po dziewiczéj matce swojéj i pozornie się tylko krwawo na górze Oliwnéj pocił i pozornie tylko cierpiał mękę! Euzebiusz biskup Dorylejski z Frygii doniósł kościołowi o téj herezyi, ku rozpoznaniu któréj zwołano koncylium w Konstantynopolu r. 448. pod przewodnictwem świętego męża Flawiana patryarchy tamtejszego. Zapozwany przed ojców Eutyches długo nie chciał się stawić wymawiając się złém zdrowiem, starością i ślubem, że nie opuści swego klasztoru. Stawił się nakoniec i chytrze bronił; prawie się przyznał, że zbłądził, lecz nie chciał błędów swoich wyklinać a kiedy potępiano jego naukę, rzekł do kogoś z cicha, że appeluje do koncyliów: rzymskiego, egipskiego i jerozolimskiego i przechwalał się później ze swego odwołania się do papieża. — Rozpisał do Leona i do biskupów zachodu podstępne listy. Zgłosił się do patryarchów Alexandryjskiégo i Antyocheńskiego i protegowany przez Sunucha Chryzafiusza i Dioskora patryarchę Alexandryjskiego, nastepcę Śgo Cyryllego, wymógł intrygami na słabym cesarzu Teodozyuszu młodym, że nie czekając odpowiedzi papieża zwołał koncylium do Efezu na miesiąc sierpień r. 449. — Flawian Konstantynopolitański przewidując niebezpieczeństwo, pospieszył ostrzedz o tém papieża, który chcąc najprzód ustalić i objaśnić doktrynę kontestowaną napisał 13. lipca tegoż roku sławny swój list do Flawiana uważany za najważniejszy dokument dogmatyczny tego wieku, a w nim jasno wyrzekł naukę kościoła o osobie Chrystusa, współistotnego Bogu Ojcu jako jego Syn jednorodzony, a ludzkości przez Maryą, w któréj żywocie wziął ciało i łączącego w jednéj osobie dwie niepomięszane ze sobą natury, przez jednę z których, to jest ludzką cierpiał rzeczywiście wszystkie smutki i męki ludzkości, a mocą drugiej to

jest Boskiéj zwyciężył śmierć i zbawił świat z nieskończonéj miłości swojéj. Rozpisał nadto papież w wielkiéj gorliwości moc listów do duchowieństwa i cesarza, oświecając ich o prawdzie i upominając do czynności dla dobra kościoła. Przesłał i legatów swoich na koncylium. Ale intrygi dworskie i moc Eunucha nad nikczemnym umysłem Teodozyusza zgotowały wielkie złe. Zawiązał się istny spisek na prawdę przeciw nieskazitelnemu Flawianowi. — Przewodnictwo koncylium powierzono Dioskurowi, patryarsze Alexandryjskiemu, prawdziwemu Judaszowi, chcącemu wydać kościół w ręce nieprzyjaciół. Wyłączono wielu biskupów, którzy byli głosowali pierwéj przeciw błędom Eutychesa, i stało się zgorszenie wielkie, bo gwałt i zdrada na koncylium. Legaci papiescy musieli się ratować ucieczką — podniesiono Eutychesa i ogłoszono błędy jego za prawdę. Umęczono S. Flawiana — Dioskor w zuchwałości swojéj wyklął papieża. Podtenczas nad Dunajem rozległ się był okrzyk ludów ciśniętych napadem Hunnów. Teodozyusz przegrał trzy bitwy z Atyllą i ledwie okupił się haraczem, a nie mogąc zwyciężyć, chciał go otruć podstępnie, za co potém musiał żałować i prosić o przebaczenie. Historyk Priscus zachował nam szczegóły téj ambassady; przyjął ją Atylla w zagrodzie drewnianéj, w któréj podejmował posłów ucztą w namiocie. W około na ławach siedzieli goście i tym służono na srebrze i złocie. Sam Atylla siedział w środku w prostéj odzieży, i jadł i pił z naczyń drewnianych. Po uczcie śpiewano na cześć jego pieśni, przy których Atylla był surowy i nieporuszony, i dopiero rozjaśnił się, jak najmłodszy syn jego zbliżył się do niego, i ucałował dziecko i igrał z jego włosami. Taki był człowiek, który gotował się rzucić z hordami swemi na państwo rzymskie.

Wracając się do spraw kościoła łatwo pojmujemy, jakie było zasmucenie papieża na wieść o zbrodni efezyjskiego koncylium, słusznie rozbójniczém nazwanego. Wziął się jak najspieszniéj do ocalenia swojéj trzody od wilków, które się w nią wdarły, rozwijając w tém czynność

podziwienia godną. Napisał listy pełne powagi i mocy do cesarza, do siostry jego S. Pulcheryi, do biskupów, którzy się herezyi skusić nie dali, i do duchowieństwa i archimandrytów konstantynopolitańskich. Do cesarza zachodniego Walentyniana III., do matki Placydyi i żony jego Eudoxyi, obrócił się ze łzami osobiście w bazylice Św. Piotra i zaklinał o ratunek. Walentynian odezwał się do Teodozyusza i zachęcał go do obrony wiary i nietykalności rzymskiéj stolicy. Wybrano nowego patryarchę konstantynopolitańskiego Anatola, który nie śmiał zerwać otwarcie z papieżem. Łzy, modlitwy i wielokrotne przedstawienia obudziły nakoniec Teodozyusza. — Zobaczył, jak fatalną dotąd szedł drogą; wygnał złych ludzi że swego dworu, napomniał żonę Eudoxyę i przywołał siostrę S. Pulcheryą. Ostatnie dni swoje dobremi napełnił uczynkami, i według żądania papieża zezwolił na zwołanie powszechnego koncylium, poczém, gdy na polowaniu spadł z konia i krzyże sobie złamał, umarł, naznaczywszy wprzód na następcę Marcyana, prawego człowieka, który, wstępując na tron, zaślubił się z Św. Pulcheryą, ale żył z nią jak z siostrą w wstrzemięźliwości, szanując ślub dziewictwa wprzód przez nią uczyniony. Odetchnęło państwo pod rządem świętobliwych monarchów. — Duchowna i świecka władza połączyły się w zaufaniu i miłości ku dobru pospolitéj rzeczy. Wielu zaraz odstępnych biskupów powróciło do kommunii kościoła. Według instrukcyi papieża wszystkie władze tęgo się wzięły do naprawy powszechnéj. Cesarz Marcyan wydał edykt przeciw duchownym i mnichom, odrywającym się od katolickiego kościoła. — Słodyczą lub sprawiedliwością nawrócono wielu. — Roku 451. zwołano powszechne koncylium do Chalcedonii, miasta w Azyi mniejszéj naprzeciw Konstantynopola leżącego. Nie przemogły zapędy heretyckie przeciw kamieniom węgielnym Chrystusowéj budowy. — Koncylium Chalcedońskie jest jedném z najznakomitszych w dziejach. Odczytano na niém list papieża do Flawiana, orzekujący dogmat wcielenia, na co ojcowie zgodnie zawołali, że Piotr S. prze-

mówił przez usta Leona. Potępiono na niém błędy Eutychesa i odstępstwo Dioskora, warując przecież pokutującym miłosierdzie i przebaczenie. Uchwalono 30 kanonów arcyzbawiennych, — tyle ran było do zagojenia! Cesarz edyktem potwierdził wyroki koncylium, a papież Leon nadał im najwyższą swoją sankcyą, krom 28 kanonu, nadającego pewne przywileje wyższości patryarsze konstantynopolitańskiemu przed Alexandryjskim i Antyocheńskim wbrew koncylium Nicejskiemu. Anatol, patryarcha, przemyśliwający o schizmie, musiał uledz — ważność spraw religijnych na wschodzie zmusiła papieża do trzymania stałego legata przy dworze cesarskim, był to pierwszy przykład tego rodzaju. Pomimo dobrodziejstw kanonów koncylium i połączonych usiłowań papieża i cesarza, zawichrzenia trwały przecież w niektórych prowincyach, bo nieład i wspieranie herezyi przez dwór Teodozyusza II. głęboko tam były zepsuły duchowieństwo. Powstały wzburzone przeciw koncylium mnichy Palestyny, biorąc stronę Eutychesa i Dioskora. Na ich czele stanął niejaki Teodozyusz i zrobił bunt w Jeruzalem, skąd biskup Juwenalis uciekać musiał. Bez względu na stan, płeć i wiek, straszne i krwawe szerzono prześladowanie. Święci tylko samotnicy po pustyniach, którzy uciekli przed trzaskiem walących się państw i przed morem zepsucia, aby się w ciszy do bohaterskiéj podnieść cnoty, aby czystością oddziaływać na świat skalany, a pokutę i ustawiczną modlitwę kłaść za niego na szalę sprawiedliwości Boskiéj, ci jedni stali przy prawéj wierze i upominali zapamiętałych. Tak czynili Św. Symeon Słupnik, S. Gerazim, Gelazyusz i Eutymiusz, który nie mógł wynaleść tak odludnéj pustyni, żeby go schowała przed rzeszami uczniów i nawiedzających, cisnących się do niego, jak do cudownego źródła pociechy. Wspierała zabiegi heretyków w Palestynie cesarzowa Eudoxya, wdowa po Teodozyuszu młodym, i napróżno ją Marcyan z Pulcheryą upominali. Poniżéj dopiero zobaczymy, przez jakie usta Bóg tchnął jéj sumienie. W Alexandryi, gdzie po wygnaniu Dioskora posadzono na patryarchacie Pro-

teryusza, nie lepiéj działy się rzeczy. Kłamstwami poburzono lud, i na czele wichrzycieli stanął niejaki Tymoteusz, z grecka zwany Ailuros, to jest kot. Tegoż roku 453. Ś. Pulcherya dokonała swego chwalebnego żywota pełnego dobrych uczynków i modlitwy. Ale zaledwo powściągnięto herezyę, schizmę, namiętności religijne i ambicye złączone przeciw katolicyzmowi tak, iż zdawało się, że się będzie można porządniéj zająć odnowieniem społeczném, kiedy obficiéj się wylały z uralskich łożysk pokolenia szczepu fińskiego, trwożąc liczbą, postacią i dzikością nawet tych barbarzyńców, którzy je poprzedzili, a spiesząc wykonywać wyrok Boży na państwie rzymskiém. Wódz ich z strasznym instynktem zniszczenia, wcielony duch téj massy, uderzał czémsiś nadzwyczajném. W nieznanych wnętrznościach Azyi wydumał zesłaństwo swoje i nic nie miał prócz onego wiedzy i woli dzikiéj tęgości. Przestrach jak chmura otaczał jego postać — groza poprzedzała go za gońca. — Wiódł za sobą sfory książąt hołdownych, czatujących tylko na jego skinienie. Na znalezionym mieczu, który zwał mieczem Marsa, zaprzysiągł swoje prawa do panowania nad światem: „Gwiazda leci, ziemia drzy, mawiał, a jam młot świata. — Sam wmieścił pomiędy tytuły swoje imie „bicza bożego“ które mu ziemia nadała. — „Czy myślicie“ rzekł do posłów Teodozyusza II^{go}, „że może się ostać gród lub twierdza, jeżeli mnie się zachce ją zniszczyć?“ „Trawa nie rośnie, kędy przejdzie koń Atylli.“ — Zabił najprzód brata, żeby sam panował — potém rozwinął linią napaści od Czarnego do Adryatyckiego morza — Stłoczywszy wschód, wzgardził tak łatwym łupem, i kiedy patrzał, którędy ma obrócić swoje hordy, wezwał go Genzeryk Wandal przeciw Teodorykowi, królowi Wizygotów. Nadto Honorya, siostra cesarza Walentyniana, nie chcąc się poddać obowiązkom życia chrzescijańskiego, wolała komnatę weselną barbarzyńca i potajemnie posłała królowi Hunnów swój pierścień przez Eunucha. Atylla zażądał części dzierzaw rzymskich jako posagu swojéj narzeczonéj, a gdy mu odpowiedziano,

że córki nie dziedziczą państwa, poprzysiągł wziąść sobie, co mu zaprzeczają. Do tego jeden z powaśnionych między sobą wodzów Franków wezwał go na pomoc, gdy drugi udał się do Rzymian. W ostatnich miesiącach roku 450 Atylla dał znak do napadu na zachód. Na przeciw niemu patrycyusz Aecyusz poburzył i skonfederował co mógł barbarzyńców Galii, Burgundów, Wizygotów Franków, Saxonów, Alanów i innych, bo o armii rzymskiéj ani mogło być mowy. Musiał naprzeciw barbarzyńców stawiać inną konfederacyą barbarzyńców. — Spieszno było, bo krew i pożoga znaczyły ślady Hunnow: zburzyli Trewir, Metz, Strassburg, Moguncyą, Besançon, Toul, Langres, Reims, Cambrai i Auxerre. Ś. Hieronim, dając w listach swoich obraz tego zniszczenia, przerywa go z obawy, aby nie zdawał się rozpaczać o miłosierdziu Bożém! Do tych czasów odnosi się legenda o Ś. Urszuli i 11,000 jéj dziewic umęczonych przez Hunnów w Kolonii podczas, kiedy wracały z świętéj pielgrzymki z Rzymu. Pobożność ludów wielką cześć oddała dziewictwu i chrześcijańskiemu męztwu téj legii męczenniczek — Kościoł i lud czci je, kocha, modli się i śpiewa ich zwycięztwo podczas, gdy uczeni spierają się jeszcze o fakt ten historyczny. Stara szkoła wenecka malarstwa szczyci się cyklicznym szeregiem obrazów olejnych Victora Carpaccio, wystawiających żywot Ś. Urszuli i znajdujących się w galeryi akademii sztuk pięknych w Wenecyi, a szkoła niemiecka, niższo-reńska, relikwiarzem téjże świętéj pędzla Hemmlinga: prawdziwe arcydzieło sztuki przechowywane w szpitalu w Bruges.

Straszna to, kiedy, — mówiąc słowami psalmisty — pan króle łamie w swym gniewie, sądzi narody i gniecie na ziemi głowy wielu! Nim Aecyusz znalazł żołnierzy do walki, swięte biskupy zasłaniali swoje miasta. Jak dawniéj Ś. Nikazy bronił Reims przeciw Wandalom, jak Ś. German z Auxerre na missyi w Brytanii jednem słowem Alleluja!, przez ust tysiąc epowtórzoném, o ucieczkę przyprawił Saxonów i Piktów, a potém zasłonił Armorykę od króla germańskiego Eokaricha, zesłanego przez Rzymian

na tę prowincyą na ukaranie jéj, tak teraz pasterka, dziewica, Ś. Genowefa, od 7. roku swego życia wybrana i pobłogosławiona przez Ś. Germana, modlitwami przebłagała Boga i odwróciła Atyllę od Paryża! wstrzymała mieszkańców chcących uciekać z miasta, poleciła ufność w Pana, pokutę i modlitwy, a sama dnie i noce na kolanach płacząc prosiła. Tymczasem Hunnowie zbliżali się, i w ludzie rosła trwoga: — lżą i oskarzają ś. dziewicę, już ją nawet zabić chciano, aż tu Atylla nagle zatrzymał się i obrócił ku Orleanowi. Tam znowu podniósł odwagę mieszkańców Ś. Aganiusz i bronił miasta aż do przybycia Aecyusza. Odegnani od Orleanu barbarzyńcy walą się głodni zemsty i łupu na Trojes. Biskup tamtejszy Ś. Lupus, uczony wychowaniec Lerymeńskiego klasztoru, po modlitwie przyodziawszy pontyfikalne szaty, na czele wielkiéj processyi duchowieństwa, poprzedzony krzyżem, potyka Atyllę: „kto jesteś?“ pyta spokojnie tępiciela tylu narodów: „biczem jestem bożym“ odrzekł Atylla. Na co Biskupi: „szanujem, co od Boga, ale pomnij nie czynić nic nad to, co pozwolone przez władzę, co tobą rządzi.“ — Uderzony widokiem tak wspaniałym i mową, do jakiéj nie był przyzwyczajony, a skłoniony do miłosierdzia przez tego, co zgina i trzaska cedry libańskie, zmiękczył się Atylla i przepuścił miastu. Na polach katalońskich nie daleko Chalons sur Marne zaszła nakoniec owa sławna bitwa Aecyusza z Atyllą, która rozstrzygnęła o losach świata, acz sama nie była rozstrzygnioną. Jornandes nam ją opowiada. Zginął w niéj Teodoryk, król Wizygotów i 160,000 padło podobno z obu stron na pobojowisku. Aecyusz nie mógł ścigać Hunnów, a Atylla Aecyusza, owszém kazał ruszyć taborom nazad ku Renowi; wtenczas przypomniał sobie Ś. Lupusa, i sądzac, że Bóg jego dość będzie potężny do zasłonięcia odwrotu, wezwał go z prożbą, żeby mu towarzyszył do Renu. Co za widowisko! Starzec, chrześcijanin, idący jak anioł Stróż obok Atylli: barbarzyńcy, bałwochwalcy uwierzyli w powagę reprezentanta religii Chrystusa i powierzają jéj się ku zasłonie od zwycięzców, a Biskup co w wigilią oca-

lił Rzymian przed Hunnami, teraz ocala Hunnów od Rzymian: missya kościoła jest zawarta w tym obrazie! Ale Atylla po to tylko wrócił nad Dunaj, aby się wzmocnić nowym wylewem z azyatyckiéj powodzi ludów i rzucić się na Włochy. Wziął i wyrznął Akwileję, zdobył Medyolan, Pawią i Weronę, — aż massy potrwożone mieszkańców schroniły się na wyspy weneckie. Ani cesarz rozpustą znikczemniony, ani Aecyusz nie zaszedł mu z wojskiem drogi, tylko papież Ś. Leon W. z orszakiem duchownych potkał go nad Minioc, niedaleko Mantui, gdzie teraz leży miasteczko Peschiera. Jakim do niego przemówił słowem, nie wiadomo, bo z pokory nigdy o tym nie mówił papież, dość że wbrew wszystkim kombinacyom i przewidywaniom ludzkim Atylla, zwycięzca, któremu dość było puścić konia, żeby wziąść Rzym, cel wszystkich ludów barbarzyńskich, zwrócił się i przeszedł nazad za Dunaj. Według tradycyi objawili się Atylli za osobą Sw. Leona ŚŚ. Piotr i Paweł w groźnéj postawie. — Lud uczuł wielkim instynktem w tém zdarzeniu wmięszanie się Opatrzności: tak też nieśmiertelny Rafael wystawił tę rzecz w pysznym fresku na Watykanie. — „W téj „epoce, mówi Guizot, (obacz jego historyą cywilizacyi) „chrześcianizm był nietylko religią, ale kościołem, i bez „tego nie wiem, coby się było stało przy upadku pań„stwa rzymskiego; wszystkie żywioły cywilne towarzy„stwa albo psuły się, albo były w dzieciństwie — ko„ściół jeden był zarazem i młody i ukonstytuowany, sam „miał i formę ostateczną i tęgość pierwszego wieku, a za„tém i ruch i porządek. Kościół w V. wieku stał nie„podlegle pomiędzy władzcami świeckimi, panami świata „z jednéj, a ludami z drugiej strony, służąc za połączenie „i działając na wszystko.“— Lud nie przyjął wdzięczném sercem dobrodziejstw bożych przez sługę jego Leona zesłanych, bo nie naprawił się moralnie, to téż papież Św. nowe wróżył mu klęski, które się rychle z Genzerykiem przywlekły.

Cesarz Walentynian zabił Aecyusza i nawzajem przez barbarzyńców mszczących się zabitym został. Na tron

cezarów wszedł przywłaściciel Maxyma, cesarzową wdowę gwałtem poślubił. Ta ku zemście wezwała Genzeryka, srogiego prześladowcę Afrykańskiego kościoła. Wylądował rozbójnik ten, który się zwał królem mórz i lądów, w Ostyi 12. Czerwca 455. r. i szedł ku Rzymowi, gdzie w popłochu nikt nie myślał o obronie. Lud zdobył się tylko na zabicie uzurpatora Maxyma. Trzeciego dnia stanęli Wandalowie pod bramami. Zaszedł im drogę papież Leon i do tyla tknął serce Genzeryka, że przyrzekł oszczędzać życie obywateli i nie palić miasta. Wydał je przecież na łupiestwo 14 dni i nocy, odarł ze wszystkiego i 60,000 jeńców przyprowadził do Kartagony. —

Jaka była żałoba w Rzymie wyobrazić łatwo. Stało mu się to, co Prorok przepowiedział Judei: „że ołysieje jako orzeł.“ Wkrótce położył koniec państwu rzymskiemu Odracer z swymi Herulami. W powszechnym nieładzie i utrapieniu jeden tylko Leon S. ze swojém duchowieństwem podwajał usiłowań i miłości, aby goić rany i ocalić cywilizacyą. Na wschodzie znowu zbawienny ruch wyszedł od świętych pustelników. Sw. Eutymiusz przed swoją śmiercią nawrócił ową Eudoxyę wdowę po Teodozyuszu II., co tak upornie trzymała z heretykami. Po śmierci wschodniego cesarza Marcyana, podniesiono na tron Leona z Tracyi. Przymilali się do niego heretycy, a tymczasem w Alexandryi zrobili wzburzenie, zabili patryarchę Proteryusza i posadzili na stolicy herszta swojego Tymoteusza. Radził się w téj mierze cesarz nietylko wielkich biskupów, ale i samotników sławnych świętością i światłem. Było ich wtenczas wielu, a najcelniejszymi byli Jakób Syryjczyk, Baradat i nadewszystko Symeon Słupnik, który za widoczną łaską Bożą tak zwyciężył naturę i moralne warunki człowieczego życia, jak może nikt późniéj, bo raz na tydzień tylko skąpo jadał, a w wielki post zupełnym głodem 40 dni pościł, i lat 47 na słupie 54 stóp wysokim, przestał w ustawicznéj modlitwie i dumaniu o rzeczach świętych. Podczas biedy świat po największéj części w najochydniej-

széj był służbie ciała, pokazał Bóg w swoim słudze cudowny przykład życia ducha — pokazał, że wszystkie klimata i warunki zewnętrzne są dla cnoty, że surowość moralności nie zależy od większéj lub mniejszéj odległości od równika. Wielkiemi rzeszami ścigano się oglądać świętego pustelnika i tłumami nawracano się na jego słowo. Odpuszczano sobie urazy, wierzyciele przepuszczali długi, a lud biedny cisnął się po opiekę. — Raz 300 robotników farbiarzy z Antyochii przyszło się skarzyć na prefekta, obciążającego ich trzykroć większym podatkiem nad sprawiedliwość. „Nie czyń złego téj dziatwie, bo ona do mnie należy,“ mówił mu Symeon, a kiedy go nie usłuchał i jeszcze szydził, zagrożony został *Comes* karą Bożą, która się wkrótce strasznie spełniła. Zewsząd uciśnieni wzywali o wstawienie się świętego przeciw nieprawości ludzi i klęskom wszelkiego rodzaju.— Chorych leczył cudownie modlitwą. Tknięci jego słowem częstokroć panowie dawali pod jego słupem wolność niewolnikom.— Mnóstwo przywodził do poprawy i do pokuty. Gora Telanissa, na której stał słup jego, roiła się ludem. Napominał magistraty, ministrów, i w stósunkach był z cesarzami.— Cesarz Marcyan przyszedł do niego przebrany, aby rozmawiać swobodniéj. Eudoxya po części nawróciła się przez niego, a reszty dokonał Eutymiusz, do którego ją był odesłał Symeon. Król Perski Varanes i żona jego w szczególnéj go mieli cześci. Teodoret S^{ty}, biskup Cyru, świadek naoczny i biograf Symeona, podaje, że sam ledwie nie został zgniecionym przez barbarzyńców, cisnących się pod słup po błogosławieństwo. Aż z Brytanii rzeszami przybywali pielgrzymi. Dodaje Teodoret, że chociaż ma na świadki tylu ludzi żyjących, przecież potomnym trudno będzie uwierzyć w jego opowiadanie, gdyż wszystko tu przechodzi moc ludzką. Jak obszerny i głęboki był wpływ świętego pustelnika, pojąć łatwo — z miar i daru proroctw. Wycofnął się był ze świata na pustynie, aby na cudownéj drodze mu służyć i otworzyć zdroje łask, pociechy i uzdrowienia, a modlić się zań w czasy tak pochybne i straszliwe. Do niego

to, udał się cesarz Leon, radząc się, co ma czynić. Były projekta zwołania nowego koncylium, ale Symeon oddał świadectwo prawdzię koncylium Chalcedońskiego, i papież téż otwarcie i mocno w tymże się duchu wyraził. Napisał powtórnie do namyślającego się cesarza, odezwał się i do duchowieństwa i do Anatola patryarchy, wysłał legatów do Konstantynopola, i skutkiem tych działań połączonych utrzymano kanony Chalcedońskie, przywrócono Ortodoxyą w Alexandryi i potępiono gwałtownika i mordercę Tymoteusza. Nie stracił przytém papież z oczu i zachodu, w którego kościele i stósunkach mnóstwo napraw poczynił, ku rozwinięciu porządku moralnego w rzeczy małżeństw, pokuty, spowiedzi, ordynacyi biskupów i innych. Patryarcha téż Konstantynopolitański Anatol, który tajemnie przemyśliwał nad schizmą i prymacyatem wschodu, umarł, nie dokonawszy swoich zamiarow, które był od razu odgadł Leon Św. i silnie naprzeciw nim stanął. Przy schyłku życia swego miał papież wielką radość oglądania zwycięstwa w skutku swoich prac i walk. Uczciła go powszechna wdzięczność ludów, jako zbawcę cywilizacyi chrześcijańskiéj, a męża, według słów Jansenisty Quesnel, zrodzonego na szczęście kościoła i cesarstwa. Umarł r. 461. po 21 letniém panowaniu. Przetrwał ciężkie czasy, mnożąc chwałę Boga na ziemi i pożytek poczciwego człowieka. Zdobił kościoły mozaiką i malowidłami, mianowicie Bazylikę Św. Pawła; przydał do liturgii piękne modlitwy i ceremonie ku większemu budowaniu wiernych, a pracował usilnie, jak to widać z jego listów i homilii. Wymowa jego była arcy-poważna, odpowiadająca najwyższemu jego stanowisku; nie mógł się atoli uchronić od wad złego smaku i nadętości, panującéj w owym wieku, który żadnego klassycznego nie wydał pisarza. Najlepsze wydanie dzieł Sw. Leona jest braci Balerinich z Werony z lat 1755—56. Trzy tomy in folio z krytyczném zbiciem dawniejszego ich wydawcy jansenisty Quesnel, będącego zarazem biografem papieża. Oto główniejsze momenta życia tego, pełnego historycznéj wagi; — jest to temat, nad którym

się Pan Alexander de St. Cheron w 2ch tomach rozszerzył rozwlekle i bez dobrego smaku jako jeden z miernych pisarzy. Dodał rzecz o szkołach i naukach tego wieku, które w ogóle biednie stały z powodu, że straciły swoją moralną wartość i uprawiane były najwięcéj w zamiarze osobistego posunięcia się.

Szkół było nie mało, z tych główne były w Rzymie, w Konstantynopolu, w Berycie (dzisiejszy Bejrut) i w Atenach, dopóki tam nie zniszczył wszystkiego Alaryk. Wychowanie umiejętne najwyżéj stało w Konstantynopolu pod szczególną opieką rządu, zajmującego się pilnie szkołami. Urzędnicy, zwani „magistri census,“ a składający tak zwane „officium censualium,“ mieli powierzony dozor nad postępowaniem i pilnością uczniów. Od 5go roku życia prowadzono dzieci do szkół elementarnych, po ukończeniu których szli słuchać grammatyki. — Grammatycy używali, jak wszyscy professorowie, nie małych przywilejów, między innemi nie płacili podatków, ani podlegali ciężarowi urzędów municypalnych. Udzielali historyi, wymowy, prozodyi, i wykładali poetów i filozofów. W szkołach naprzykład grammatyków galijskich, długo bardzo sławnych, czytano i tłumaczono według tego, co nam podaje Sidonius Apolinarius, Arystotelesa, Wirgiliusza, Plauta, Naeviusza, Katona, Varrona, Grachusa, Chrysippa i Frontona. Najsłynniejsze ze szkół w Galii były w Lyon, Vienne, Bordeaux, Arles, Agen, Clermont i Perigueux. Z równymże zapałem uczono tam języka i literatury greckiéj. Przedmiotem więc nauki, jak widzimy, była wyłącznie literatura pogańska. Trzeci stopień, odpowiadający w wychowaniu publiczném naszym uniwersytetom, stanowiła nauka retoryki, któréj się wszyscy wtenczas oddawali. Talent wymowy był głównym warunkiem przystępu do zaszczytów i urzędów sądowych i administracyjnych. Obyczaje greckie i rzymskie podniosły go do takiego znaczenia, że w Rzymie i w Atenach zasługa największych wodzów dopiero drugie zajmowała miejsce. Przy upadku moralnym społeczeństwa kuszono się zasłonić retoryką próżnią i niemoc umysłów i instytucyi.

Ale ich życie publiczne było tylko martwym kształtem, tak i słowo było jałowe. Głaskać ucho było celem wymowy, podczas gdy niepłodne umysły nic nie mogły tworzyć, ani charaktery wydawać poczesnych czynów. Wykładali najwyższe w ówczas nauki professorowie umocowani do tego od dworu cesarskiego — inni znowu szermierze słowa, jak rycerze błędni, przebiegali miasta, nigdzie się długo nie zatrzymując, aż szarlatańswu ich musiały prawa położyć granice. Nazywano w tym wieku tak ludzi nauki, jako i wszelkich, którzy w swoim zawodzie przyszli do mistrzostwa, Sofistami, nie przywięzując do tego nazwiska pogardliwego znaczenia. Na umysłach ciążyła, jak widzimy, literatura pogańska, jak szabla Brenusa na szali, lecz katolicyzm tworzył i żywił kulturę moralną po za szkołami, w rodzinach, w kościołach i w klasztorach. Uderza oppozycya form pogańskich w tworach literackich naprzeciw uczuć i myśli chrześcijańskiego świata, z których się przyszłość rodziła i ciągle rodzi. Wiek 5. nie zostawił nam wprawdzie ani jednego klassycznego dzieła, ale kościół wydał w nim świętych mężów legiony. Bibliotek było dużo; w samym Rzymie liczono w 4tym wieku publicznych 29, a cesarz Gordyan odziedziczył po swoim nauczycielu Serenusie Sammoniku 62,000 tomów. W Galii w 5tym wieku wiele prywatnych osób posiadało wielkie księgozbiory: wspominają biblioteki: Lupusa, professora wymowy, konsula Magnusa i biskupa Rurykusa z Limoges, utrzymującego przy tém jeszcze rzesze kopistów. Zbiór Tonantiusa Ferreolusa w wiejskim jego domu pomiędzy Nimes i Clermont porównywa Sidonius Apolinarius z biblioteką muzeum alexandryjskiego i ateneum rzymskiego. Pomięszani tam byli autorowie pogańscy z chrześcijańskimi; Sidonius opowiada, że Śty Augustyn był obok Varrona, a Horacyusz obok Prudencyusza. Pomimo tych zewnętrznych pomocy, natchnienie, smak i czystość znikły z piśmiennictwa. Przesada, wielmożność i nadętość, do śmieszności posunięta, stały się wadami powszechnemi. — Język się psuł, znaczenie słów stawało się niepewne; — poezyi

naturalnie nie było — wiele gałęzi umiejętności uschło — filozofią zaniedbywano — jedna tylko wymowa ogołocona ze swobody i znaczenia moralnego chorobliwie bujała.

Najsprzeczniejsze elementa walczyły ze sobą w tym wieku: stały na przeciw siebie nagie przeciwieństwa zepsucia i świętości, rozpusty i surowości, zbytku i ubóstwa. Tu najwymyślniejsze biesiady i cynizm zbytku, a tam zniszczenie przez barbarzyńców, którzy bez różnicy płci i wieku tysiące wyrzynali albo wlekli w jeństwo na sprzedaż w niewolę, czy to biskupy, czy dziewice i wdowy poświęcone ślubami Bogu: palili kościoły, a znieważali pospolitym użytkiem święte naczynia. Otępiały dusze pod zagrożeniem powszechnego niebezpieczeństwa, skąd wielu myślało tylko o używaniu bieżącéj chwili, dla niepewności jutra. Położenie to energicznie maluje Sylwian, zwany Jeremiaszem 5. wieku, ukazując całe ludy wpadłe w bezwładność, w nikczemność, zmysłowość i niedbałość posuniętą do najwyższego stopnia, słowem w exystencyą cale zawartą w zmysłowéj uciesze; równolegle nad dziełem odnowienia świata pracowały święte rzesze, których środkiem i hetmanem był wielki i święty papież Leon. Za niego żył Ś. Patryk, apostoł Irlandyi, Ś. Seweryn, apostoł krain naddunajskich, który Odeakrowi Herulowi przepowiedział przyszłą wielkość, Ś. Walentyn, apostół Tyrolu i Recyi, S. Wiktrycy, apostoł północnéj Galii, Ś. Almak, pustelnik wschodni i męczenik, który ofiarą życia pozyskał skasowanie przez cesarza Honoryusza igrzysk cyrkowych w Rzymie; święte niewiasty, Paula i Eustochia przyjaciółki Śgo Hieronima i mnóstwo innych. — Literaturę chrześcijańską uprawiali: Ś. Aster, kaznodzieja w Poncie, Ś. Marutus, doktor Syryjskiego kościoła, Ś. Kassyan, autor traktatu przeciw Nestoryuszowi „o inkarnacyi i instytucyi życia monastycznego“ oraz „konferencyi ojców pustelników.“ Z klasztoru Lerynenskiego fundowanego przez Sgo Honorata r. 410. na mniejszéj z dwóch wysepek morza Śródziemnego, leżących naprzeciw brzegów disiejszego departamentu „du Var“

wyszły największe głowy galijskiego kościoła: Ś. Hilary Arletański, Św. Lupus z Troyes, Św. Maxym z Riez, Św. Eucher, autor „Pochwały Pustyni," traktatu „o wzgardzie świata," traktatu „o formułach duchowych i historyi Św. Maurycego i męczennika legii Tebańskiéj"; S. Wincenty Lyryneński, autor „Commonitorium czyli ostrzeżenia przeciw heretykom"; Faust, sławny zapaśnik wiary przeciw heretykom, i Salwian, który najrzetelniéj i najwymowniéj malował swój czas opłakany, autor traktatu „o rządzie Bożym." Kwitnęli nadto Ś. Izydor z Peluzy w Egipcie, którego pozostały listy; Pomerius, autor księgi o życiu kontemplacyjném, S. Piotr Chryzolog (Złotosłowy), kaznodzieja i arcybiskup Raweński (406 † 450.), i S. Maxym, biskup Turyński, kaznodzieja, który mniéj od poprzedzającego poddał się wpływom złego smaku, przesady, nadętości i ubiegania się za antytezami, błędów, którym hołdowały najznakomitsze umysły ówego czasu. Na czele tych, którzy usiłowali wrócić osłabionéj przez sofistów myśli ludzkiéj męskość i siłę, kładziemy Nemezyusza biskupa Syryjskiego, pisarza „o naturze człowieka" przeciwko fatalistom, stoikom i błędom Manichejczyków. — Z platonistów chrześcijańskich wymieniamy Synezyusza, biskupa Ptolemaidy i głowę ich Klaudyana Mamerta, biskupa z Vienne († roku 473. lub 474), sławnego autora traktatu o naturze duszy. Wyobrazicielem podwójnego kierunku pogańskiego i chrześcijańskiego umysłów V^go^ wieku jest S. Sidoniusz Apolinaryusz. Urodzony w Londynie 431. roku, umarł w Clermont 482. Pisał poemata i listy. W pojęciach, w smaku i stylu odbija społeczeństwo, w którém żył, z jego dziwaczną mięszaniną cywilizacyi i barbarzyństwa, pogaństwa i chrześcijaństwa. Jako biskup jaśniał cnotami i poświęceniem, w piśmie zaś był poganinem co do natchnień literackich. Z dzieł jego dotąd najlepiéj poznać się daje historya i obyczaje téj epoki.

Po S^tym^ Prosperze Akwitańskim, przyjacielu, doradzcy i sekretarzu Św. Leona, został nam poemat przeciwko Pelagianistom pod tytułem: „Niewdzięczni" o którém Gui-

zot mówi, że jest jedną z najszczęśliwszych prób poezyi filozoficznéj, w łonie chrześcijaństwa próbowanéj. Pisał nadto księgę o łasce, wolnéj woli i inne rzeczy, a wszystko w obronie nauki Św. Augustyna. Inni poeci chrześcijańscy z tego czasu są: Prosper Tyro i Synesius, który porzucił filozofią platońską dla chrześcijaństwa — nie brak na większéj liczbie poetów niższego rzędu, bo wieki upadku obfitują zwykle w miernych. Z historyków wymieniamy Wiktora, biskupa z Vite w Byzacenie Afrykańskiéj, autora: „dziejów prześladowania wandalskiego;“ Orosiusa, któremu za jedyną zasługę poczytuje Saint Chéron styl jasny i łatwy, zarzucając łatwowierność i niedokładność. Czytam przecież w świeżo wyszłych prelekcyach sławnego Niebuhra o historyi Rzymskiéj, na uniwersytecie w Bonn czytanych, że acz Grosius usiłował sofistycznie cieszyć swoich współczesnych w ich opłakaném położeniu, pokazując im nędzę dawnych wieków a idąc zupełnie za Liwiuszem, podkładał cyfry lat, które się nie znajdują, przecież w wielu okolicznościach jest bardzo ważny, byle się nie dać przez niego w błąd wprowadzić. (Zobacz „Vorträge über römische Geschichte v. B. G. Niebuhr, herausgegeben von Dr. Isler. Berlin. 1846.). Wspominamy jeszcze biskupa Idacyusza, autora Kroniki od r. 381—467. ważnéj dla wiadomości o wtargnieniu Swewów i Gotów do Hiszpanii i Galii, i dla cywilnéj i kościelnéj epoki. — Gennades, ksiądz marcylski, napisał także bardzo pożyteczne dzieło: „o mężach sławnych,“ ciągnąc daléj historyą literacką chrześcijan przez S. Hieronima. Biograf to odznaczający się sądem, smakiem, mądrością i krytyką wyższą nad wiek.

W V. wieku społeczność była pod podwójnym wpływem umysłowym i moralnym. System wychowania publicznego pozbawiony prawdy i wszelkiéj wielkości i mocy pojęć i przekonań; poniżył charaktery, przyspieszył ruinę instytucyi politycznych, czynił władzę coraz absolutniejszą, a ludy coraz niezdolniejsze do wrażania szacunku własnym panom a do obrony swojéj niepodległości od obcych. Niewolnicze pochlebstwo dla władzy

rosło. Uważano cesarza za istotę wyższéj od innych ludzi natury i dodawano mu przymiotniki: „divinus, sacratus, coelestis." — Posągi jego obnoszono w processyach z pompą. Lud zaś po prowincyach, wystawiony na ciągłe napady i łupiestwa, jęczał pod ciężarem podatków, surowości, niesprawiedliwości i arbitralności administracyi a intryg faworytów i dworactwa. Upadł duch i uczucie ojczyzny — nie było Rzymian do obrony cesarstwa, i trzeba było najmować barbarzyńców. Przy tém dwór nie zmniejszał swojego azyatyckiego przepychu. Łatwo będzie nam pojąć, dla czego zakony i pustynie były wtenczas pełne dusz zacnych, czystych i wolnych, uciekających przed widokiem nikczemności, intryg, wstydnych passyi i ruiny moralnéj i społecznéj, a odzywających się w pokoju samotności, jak Synezyusz: „Szczęśliwy uciekający przed krzykiem głodnéj materyi, kto z ziemi wznosi się do Boga! Szczęśliwy, kto wolny od mozołów ziemskich, rzuca się drogami duszy i ujrzał głębokości boskie!" Z pomiędzy różnych reguł życia mniszego wspominamy tu o zakonie Acemetów czyli Akoimetów (z greckiego *α* prywacyjne i *κοιμαω* zasypiam, idę na spoczynek). Klasztory ich dzieliły się na wiele chorów, jedne po drugich biorących modlitwę tak, że śpiewały chwałę bożą dzień i noc bez przestanku: wzniosła i poetyczna myśl ustawicznéj modlitwy w straszne i pochybne czasy, według nauki Zbawiciela: pukajcie, a otworzono wam będzie, módlcie się, nie da wam ojciec niebieski kamieni zamiast chleba! Ztąd pochodziła nazwa tych mnichów z greckiego mianowanych „niespoczywającymi."

Pan Alexander de Saint Chéron napisał dzieło swoje pilnie i przyłączył dużo tłumaczeń z listów i homilii Ś. Leona, ale rozwlekły sposób pisania nie zaleca tej książki. — Wiek V, w którym drobne szczegóły nie są ważne, dałby się był łatwo zwięźle traktować. Korzystał autor z niemieckiéj biografii papieża Leona W^go^ przez Arendta, professora przy katolickim uniwersytecie w Louvain w Belgii napisanéj, a wydanéj 1835. r. Tom. I. in 8vo. Pół tomu w niéj zajmują dzieje wykształcania się

dogmatu i dyscypliny katolickiéj, a pół tomu życie wielkiego papieża.

Wiadomo, że professor Arendt jest jedną z zdobyczy naszego kościoła na protestantyzmie. Ktoby się chciał bliżéj jeszcze rozpoznać z tą epoką Leona I., niech czyta między innemi: *Müller,* Comment. de genio et moribus aevi Theodosiani. *Fleury,* Moeurs des chrétiens. *Beugnot,* Histoire de la destruction du paganisme dans l'Occident; *Guizot,* Cours d'histoire moderne, T. I. i II.; *Fauriel* Histoire de la Gaule Méridionale; *Collombet,* Histoire civile et réligieuse des lettres latines aux quatrième et cinquième siècles, 1. vol.

La Finlande, son histoire primitive, sa mythologie, sa poésie epique, avec la traduction de sa grande epopée le Kalewala, par Léouron Le Duc, 1845. 2 Volumes.

Le Glaive runique ou la lutte du paganisme scandinave contre le Christianisme, par le même 1846. 1. Volume.

Lettres sur la Russie, la Finlande et la Pologne par Xavier Marmier 1843. 2 Volumes.

Mémoires posthumes du Feld-Maréchal Comte de Stedingk, rédigés par le Général comte de Bjornstijerna, 1844. 2 Volumes.

Przechodząc dzieje ludzkości, spostrzegamy dziwne przeznaczenia niektórych ludów. Rzucone na kończyny świata w skutek migracyi pokoleń, ludy te żyją nieznane albo zapomniane; nikt nie pyta się o nich i nikt nie wie, w jakim stanie oświaty się znajdują. Pomiędzy ludami, które popadły podobnemu losowi, znajdowała się dotąd Finlandya. Zachód, chciwy działalności i wielkości obrazów, nie był dotąd ciekawy poznania podrzędnéj narodowości; klimat oddalał podróżnych, zrodzonych pod niebem gorącém, od zlodowaciałéj ziemi; polityczna cisza

kraju biednego osłabiała interes narodu przywykłego do walk politycznych, a język niegramatyczny i prawie nieznany Europie odstraszał uczonych.

Wyjąwszy listów P. Xawerego Marmier, ogłoszonych przed kilkoma laty, historya Finlandyi, a szczególniéj stan jéj społeczny, były prawie nieznane we Francyi. P. Ampère, professor w kollegium francuzkiém, przechodząc dzieje literatury północnéj, dotknął raz pomników fińskich, wystawiał ich świeżość a nawet użyteczność dla literatury zachodniéj, ale poprzestać musiał na samém napomknieniu, że nie znajdzie ni materyałów, ni pomocników do obszerniejszego traktowania przedmiotu.

Podobna nieznajomość narodu, który, mimo swojéj podrzędności, zajmuje dotąd obszar trzydziestu tysięcy mil kwadratowych, wyrodziła, jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniéj śmieszne skutki w piśmiennictwie francuzkiém. Salvandy naprzykład w historyi Jana Sobieskiego, policzył Finów do Sławian, a Custine, w dziele o Rossyi, wziął ich za resztki jakiéjś hordy barbarzyńskiéj, tułającéj się w okolicach Petersburga, nawróconéj na wiarę chrześcijańską r. 1836., kiedy tymczasem Finlandczycy są chrześcijanami od wieku trzynastego.

Pan Le Duc w pismach, których tytuły podaliśmy, chciał zaradzić tak grubéj niewiadomości Francuzów. Tego podróż do Finlandyi miała tenże sam cel, co podróż P. Vaillant do Mołdawii i Wołoszczyzny. Obydwa udali się za granicę jako prywatni nauczyciele, ale dążność ich dzieł jest zupełnie różna. P. Vaillant lubiał układać teorye historyczno-polityczne; polityka była nawet dla niego głównem zajęciem; przeciwnie P. Le Duc, ostrożny w rozumowaniu, lękający się nadać swemu przedmiotowi za wielkiéj wagi, ogranicza się na prostém przedstawieniu zdarzeń, albo na tłumaczeniu pomników piśmiennictwa finlandzkiego. Dążność P. Le Duc była czysto-literacka; autor nie widział innéj strony, z któréjby Finlandya mogła zainteresować Europę. Podług niego życie Finów było wewnętrzne, zamknięte w sobie, i dla tego świeże, niezmieszane z życiem żadnego innego na-

rodu. Zdawałoby się, że autor, kiedy pisał to dzieło, lękał się nadać Finlandyi znaczenia w historyi narodów.

Ostrożność P. Le Duc jest słuszną, ale jego niewiadomość ograniczała zanadto rolą Finlandyi. Nie ma ludu, mówi autor, któryby nie miał wytkniętego celu, któryby nie miał funkcyi w dziejach ludzkości. Tak jest, ale też dla tego nie małym jest błędem zostawić Finów bez powołania na świecie, to jest bez użytku. Francuzi, zajmując się niechętnie dziejami narodów północnych, nie spostrzegli dotychczas roli, jaką odegrali Finowie między ludami sławiańskiemi. Ich rola była wszakże nie małą. Finowie uważani sami w sobie byli tłumem bez iniciatiwy i wpływu, że nie powiemy bez myśli, lecz na tym tłumie niemym i posłusznym, rzuconym między gminowładne szczepy Sławian, powstało księstwo moskiewskie i dzisiejsza Rossya.

Takowy fakt, pokazujący się w historyi narodów północnych a rozwijający się w aktualności krokiem niesłychanie przyspieszonym, jest za nadto ważny, abyśmy go, naśladując P. Le Duc, mogli tutaj pominąć. Historya ludów fińskich, małych i nieznanych na zachodzie, nie jest bez znaczenia dla Sławian. Każdy z ludów sąsiadujących pokoleniom sławiańskim wywierał na nie jakąś akcyą samoistną, przynosił coś swojego do nich, czego ślady możemy napotykać w dziejach, ale akcya ludów fińskich jest tak szczególna, tak zadziwiająca swą wielkością ujemną, że umysł historyka przeraża się na widok tajemniczości powołań niektórych narodów. Trzeba tutaj całéj krytyki historyi i szczegółowego poznania przymiotów Finów, aby tajemniczość wyjaśnić i zamienić ją w czyn prosty, nie przechodzący granic wiedzy pospolitego człowieka.

Znajomy jest wszystkim podział Sławiańszczyzny na trzy pasy, zrobiony przez Mickiewicza. 1) Pas południowy, dzisiejsze królestwo Polskie, Wołyń, Podole i część Ukrainy, kraj żyzny, obfitujący w dęby, był szlakiem, po

1) Kurs pierwszoletni str. 16.

którym postępowała szarańcza i Mongolowie. Pas środkowy, złożony z lasów, ciągnie się wzdłuż całéj przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które idąc przez Wisłę i Niemen zajmują dolinę Prypeci, potém przeszedłszy Dniepr, dotykają lasów moskiewskich i za pośrednictwem ich łączą się z uralskiemi. Jest to kraina całkiem leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybyły tędy z Azyi do Europy i dziś jeszcze mają tu swoje gniazdo.

Na północ pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior zacząwszy od Gopła, aż do Pejpus. Niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych, połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Sławian od Litwy właściwéj i Finów osiadających pobrzeże baltyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy drzewy i odbiera hołd od poetów litewskich i fińskich. Tędy ptastwo wodne w niezliczonych stadach zmierza na zachód; tędy także przechodziły niektóre zwierzęta, dzisiaj już niewidywane. Pobyt renifera w tych okolicach należy jeszcze do czasów historycznych; ale wzmianka o myszach wędrownych zachowała się tylko w podaniach gminnych, jako symbol żarłoctwa ludu fińskiego, którego napadów historya zaginęła.

Dopełniając opisu czwartego pasa, naznaczonego przez morze baltyckie, białe i gory uralskie, będziemy mieli jeografią Finlandyi. Jest to kraj biedny i smętny, zalany jeziorami, poprzerzynany strumieniami, piaszczysty, okryty łomami granitu czerwonego, a w innych stronach całkiem górzysty. Tu brzoza zamienia się już w krzew karłowaty; dąb jest rzadki, za to sosna biała i czerwona, drzewo melancholiczne, zakrywa płaszczyzny. Cała ziemia zdaje się być topielnią; trzeba ją suszyć, aby módz rolę uprawić. Pełno tu kaskad; płody ziemne są nędzne, liche żyto jest głównem bogactwem kraju, renifer jest zwierzęciem domowém. Płaszczyzna, na któréj zbudowano Petersburg, szeroka na pięćdziesiąt mil, przedstawia tylko piasek, skały i nędzne krzewy, znajdujące

tyle tylko pożywienia, aby nie upaść. Cała Finlandya, jak to opisał raz Tygodnik petersburgski, jest głuchą. W jéj lasach nie słychać ani tego świstania ptastwa, które w Polsce zagłusza człowieka i unosi, ani tego brzęczenia owadów, które zdaje się grać w uszach każdego Polaka; cała Finlandya jest ponura, albo zlodowaciała. Podróżny przestrasza się cichością jéj pól i lasów, i uważa się za szczęśliwego, jeżeli usłyszy chrapliwy krzyk kruka, albo wrony.

P. Le Duc, powodowany przyjaźnią dla mieszkańców, nie wystawia w tak posępnych kolorach Finlandyi. Smętność jednakże ziemi nie poniżała nigdy ludzi, częstokroć nawet podnosiła ich i zdobiła w oczach innych narodów. Podług autora dzieła *Revelations uponthe Russia* 1) właściwa rasa fińska jest brzydką, szpecą ją policzki sterczące, zbytnia ściągłość twarzy, broda śpiczasta, chudość i wątłość całéj postawy. Włosy i skóra ciała Finów są tegoż samego koloru; ich broda okryta rzadkim włosem przypomina smutną ziemię nastrzępioną tu i owdzie nędznemi krzewami. Oczy ludu są blado niebieskie albo szare bez żadnego blasku i wyrazu. Finlandczyk z nad granic Laponii, okryty kożuchem, z kawałkiem chleba razowego i dzbanem wody, leży na piecu po tygodniu w stanie zupełnéj obumarłości, która go czyni podobnym do niedźwiedzia uciekającego do jamy po pierwszém spadnięciu śniegów.

Do jakiego plemienia policzyć można Finów? od którego z nich biorą swój początek? na to nie umie odpowiedzieć P. Le Duc, a P. Xawery Marmier nawet się o to nie pyta. Finlandya, podobna w tém do wielu ludów, nie posiadała narodowych pisarzy. To, co podają *runy*, jest czysto mitologiczném, mogącém posłużyć tylko do domysłu, a to, co napisali nowsi autorowie fińscy, jest tak sprzeczne z sobą, że nic rozsądnego wyprowadzić z ich prac nie można. W ostatnich latach przeważyła opinia, że Finlandczycy są jednego szczepu z Węgrami,

1) Tom III.

ale Węgrzy odepchnęli z pogardą pokrewieństwo plemienia, które uważają za nieznaczące i upadłe; w oczach ich Madziarowie mogą tylko pochodzić od Turków. Odepchnięci przez Węgrów Finowie zaczęli wyprowadzać swój początek od dziesięciu pokoleń Izraela, które wyszły z Samarytanii do Assyryi. Tę dziwną opinią umieli poprzeć uczenie: Arctopolitanus, Rudbeck, Bilmark, Dalin i t. d.

Pytanie: czy Lapończyńkowie, mieszkający na krańcach północnych Finlandyi, są tegoż samego szczepu, co Finowie, znalazło także nie mało trudności. Jak Węgrzy Finów, tak Finowie odpychają od siebie Lapończyków. Lapończykowie chciwi dowiedzenia pobratymstwa starają się pokazać, że pochodzą jak Finowie od Hebrajczyków. Téj opinii jest Kanut Leems. Jego szczególne rozumowanie godne jest przytoczenia. „Lapończycy, mówi on, pochodzą od Żydów, bo mają włosy czarne. Żydzi obchodzą święta w sobotę, toż samo być musiało w Laponii przed wprowadzeniem wiary chrześcijańskiéj. Ton i sposób śpiewania psalmów w Laponii jest ten sam, co w synagogach. Żydzi, czyniąc Bogu ofiarę, mieli zwyczaj pożywać większą część ofiary. Podobnie się działo w Laponii; mieszkańcy tego kraju zjadali mięso a ofiarowali bóstwu same kości. W Judei i Laponii mężczyźni przyrządzają potrawy a nie kobiety. Niektóre prawa żydowskie, dotyczące stanu fizycznego kobiet, znane są dotąd u Lapończyków.“

Powyższe rozumowanie potwierdza na nowo, że erudycya, nauka tak poważna a nawet pewna, kiedy wpadnie w ręce lekkomyślne, może dowieść wszystkiego. Finowie, porównywając pojedyńcze wyrazy swojego języka do pojedyńczych wyrazów języków innych narodów, nie przyszli przeto do umiejętności narzeczy, do umiejętności nowéj i wiele obiecującéj. Żeby przyjść do niéj, trzeba porównywać nie tylko wyrazy, nawet nie samą budowę językow, ale zarazem źródłosłowy słowne narzeczy, właściwość ich wyrażeń, charakter, jaki wywiera na nich akcya mówiącego lub piszącego i t. d., je-

dném słowem, trzeba użyć na ten cel obu metod, z których się składa nauka języków, metody grammatycznéj i zarazem lexycznéj.

Mickiewicz, idąc za autorami niemieckimi, którzy połączyli obie metody językowe, i popierając ich metodę historyczną, rzucił daleko więcéj światła na powinowactwo Finów do Węgrów, niż to uczynili uczeni finlandzcy. Podług niego horda węgierska składała się z trzech różnych plemion, i dla tego tradycye jéj zawierają szczątki różnych ludów azyatyckich. Była to massa Finów północnych, prowadzona przez jazdę turecką, i mająca nad sobą zwierzchnictwo rodu kaukazkiego z kraju Azów. „Gdyby Madziary, mówi on, których liczba była niewielką, przyszli sami jedni, prędkoby się zmieszali z ludnością słowiańską, lecz oddzieleni od niéj warstwą turecką i fińską pozostali niepochłonięci. Nasycony mową Finów język ich ukształcił się w całość tak różnorodną od języka słowiańskiego, że nawet po przyjęciu chrześcijaństwa zdobywcy mieli w nim niezłomną zaporę do ściślejszego związku z krajowcami.“ 2)

Domysł Adama Mickiewicza jest trafny, bo pokazuje przyczynę łatwego zesławiańszczenia się Finów graniczących ze Sławianami i usprawiedliwia prawdopodobieństwo podania P. Le Duc, który utrzymuje, że na kilka miesięcy przed jego przybyciem jeden filolog węgierski rozmawiał bez pomocy tłumacza z chłopem finlandzkim i był rozumiany przez niego. Podług Mickiewicza Mongołowie i Finowie mieli być jednéj rassy; dla tego pierwszych nazywa Finami konnymi, a drugich pieszymi. Szafarzyk zalicza Finów do ludów Siewierskich, rozróżniając od Azów i Skandynawów. Niemcy nazywali ich Finami, Sławianie *Czudami*, niby, jak chce Szafarzyk, od wyrazu cudzy, peregrinus; sami mieszkańcy zwali się suomi. Siedliska Finów, którzy, zdaniem Niemców, mieli przewyższać liczbą całą ludność sławiańską, znajdowały się po obudwu stronach podgórza uralskiego, nad Baltykiem

2) Str. 53.

i Wołgą; niektóre plemiona dochodziły aż do Donu. Permaki i Mordiwianie, osiedleni w stronach sybiryjskich, lud Inflandski i Estoński, do ich gałęzi mieli także należeć. Szafarzyk pokazuje, że sąsiedztwo Czudów wpływało na narzecza sławiańskie, czego dowodem jest dzisiejszy język wielko-rossyjski.

Sławianie i Finowie, sąsiadując z sobą, przedstawiali wielką sprzeczność charakterów i usposobień. Sławianie pozbawieni religijnego słowa, które objawia prawdy wyższe, nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonéj w pośród siebie, nie mogli gromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym popędem. Mitologia pochodząca, jak wiadomo, z zepsucia objawienia, nie mogła dla tego rozwinąć się u nich. Religia Sławian, ogołocona z związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała ani kapłaństwa, ani żadnéj hierarchii — była to religia patryarchalna, jaką widzimy w Genezis. Królowie, xiążęta, wojewodowie, nie uchodzili u Sławian ni za synów, ni za przyjaciół jakiego bożka, u nich nie było nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie; nazwiska stanów uprzywilejowanych przyszły od cudzoziemców, poddaństwo nie mogło się utrzymać, myśl zdobywcza była obca dla nich. Cały żywioł społeczny zasadzał się na gminie, gatunku rzeczypospolitéj małéj i niezawisłéj, poświęconéj rólnictwu. Wszelka myśl większego zespolenia, posłuszeństwa i władzy była trudną. Sławianin, kiedy pracował gminie i radził, był szczęśliwy. Pisarze greccy i średniowieczni wystawili go jako wesołego i szczęśliwego, dla którego natura była uśmiechającą. Niemcy nawet nie mogli wydziwić się jego dobremu humorowi i dali mu nazwę *sclavus sallans.*

U Finów albo Czudów działo się przeciwnie. Tu wszystko było ponure, czarne, przerażające. Zima, śniegi, lasy, bagna, mgła, zorza północna i t. d. nadawały naturze i ludziom barwę posępną. Mitologia fińska nie była ni filozoficzną, jak na wschodzie, ni zmysłową, jak w Grecyi, ni wojenną, jak w Skandynawii, ni spokojną, wesołą, jak w Sławiańszczyznie, lecz płaczliwą i bojaźliwą, pokazują-

cą panowanie czarnéj natury nad zmysłami człowieka, wiążącą nierozerwalnie niebo z ziemią. U Finów słońce, xiężyc i gwiazdy rozmawiają z człowiekiem, łódka rybacka płacze przywiązana do brzegu, drogi odpowiadają na pytania podróżnego; huk katarakt, wir rzek, sen jezior, wilgotna mgła nocy, szczyt ponuréj sosny gubiącéj się w obłokach, widok krwawéj zorzy i wszystkie zjawiska północnéj strefy wybijają na ludzie coś fantastycznego. — Finlandczyk lubi napełniać lasy czarownicami, ubóstwiać niedźwiedzia, słuchać złych duchów, okrywać wszystkie czynności swoje całunem śmiertelnym, schodzić do przepaści grobowych, przerywać ciszą krzykiem rozpaczającym; — zdawałoby się, że jego powołanie na ziemi polegało na jęczeniu, płakaniu i mnożeniu trwogi.

Przy takiém usposobieniu i pod takim wpływem świętego przyrodzenia charakter Finów doznać musiał piętna szczególnegò. Był to lud spokojny, cierpliwy i posłuszny, ale bez iniciatiwy, zawsze zadowolony ze swego losu, *satisfied*, jak się wyraża autor dzieła ***Revelations upon the Russia***. Nie mięszając się czynnie do ruchu ludow sąsiednich, nie poznał, co może stworzyć siła albo geniusz człowieka, jego instynkt szukał wielkości tylko w czarach. Bogowie czudzcy byli czarownikami, walczącymi z srogą naturą, a ogień był uważany przez nich za jedyny symbol wielkości i siły.

Ludzie byli niczèm w oczach Fina. Lud był posłuszny, ale tylko saméj naturze i czarom. Arystokracya była tu także słabą, królikowie bezwładni. Równość w Finlandyi nie pochodziła z wyobrażeń rodowych i uczucia wewnętrznéj godności, popartéj religią patriarchalną, jak u Sławian, lecz z przekonania o niemożności ludzi. Finowie, przywykli do ciągłego pasowania się z przyrodą, byli wytrzymali i waleczni, zdolni do wszystkiego i zgodni, ale przeświadczenie o słabości człowieka odbierało im wszelką moc samoistną i smiałość w przedsiewzięciach społecznych.

Sławianie stawieni obok Finów mieli wyraźną wyższość nad nimi. Niebo ich było łagodniejsze, natura

przyjemniejsza, praca łatwa, myśl rozleglejsza, charakter wesoły, dumny, a nawet rzutny; ale gminowładność i zwyczaje rodowe, nieprzyjazne regule i pojęciu obszerniejszéj narodowości, utrzymywały między nimi pokój. Sławianie wpływali na nich samém życiem swojém i pracą. Osady rólnicze Sławian, rozszerzając się stopniowo, wypierały Finów z ich pogranicznych siedlisk albo przenarodowiały. Niebawem pokolenia czudzkie, osiedlone około Donu, zniknęły i ścisnęły się w częściach południowych. Pokolenia przenarodowione zachowały nieco wyobrażeń i wyrazów czudzkich, ale życie ich stało się niemal sławiańskie. Z takiéj mięszaniny powstał, jak wiadomo, lud wielko-ruski.

Ludy czudzkie i sławiańskie, niepodobne do siebie, ale przedstawiające w życiu swojém zbiorowém ten sam typ negacyjny, otoczone były z kilku stron przez lud przedstawiający inne przymioty. Azowie, a jak Szafarzyk pisze, Assowie, od których poszły gałęzie Skandynawów, Normandów, Gotów, Górali kaukazkich, a w przekonaniu Mickiewicza nawet Lachów, zdawali się być stworzeni do boju i działalności rozległéj. Budowa ich ciała była odmienną od Finów i Sławian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe i wypukłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięztw i panowania, te były ich charaktery fizyczne i moralne. Jedyny ten ród z pomiędzy azyatyckich posiadał sztukę rządzenia i administracyi. Assowie stanowili w Azyi arystokracyą pokoleń tureckich i uralskich, w Europie ludów germańskich i celtyckich. Skandynawi zasiedli na wszystkich tronach europejskich, wyjąwszy jeden tylko, który miał króla Sławianina.

W opisie Adama Mickiewicza wzór organizacyi właściwéj Assom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd mają być ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione. Skład ich budowy społecznéj, dosyć skomplikowany, zawierał arystokracyą szlachecką, lud podbity i niewolników; mieli oni przytém i królów, ale ci bez silnego wpływu, zmieniani często, nie mogli

przyjść do zaprowadzenia stałego rządu. Podobnież u Gotów i Ostrogotów możni, wywodzący się od różnych bogów, trzymali pierwsze miejsce, wynosili najszlachetniejszych z pomiędzy siebie na tron, szanowali królów, ale nie pozwolili im nabyć takiéj władzy, jaką widzimy w Rosyi i innych państwach tegoczesnych. Słowem żeby cały charakter społeczny tego plemienia oznaczyć, dosyć jest powiedzieć, że był to ród arcy-arystokratyczny.

Lud posiadający podobne przymioty nie mógł pozostać bez wpływu na losy Finów, Litwinów i Sławian. Litwini, Inflandczycy i Estonowie ulegli mu najpierwsi, a potém Sławianie i Finowie. Skandynawowie albo Normandowie napadali brzegi morza baltyckiego dla rabunku, potém wciskali się między Litwinów i Żmudzinów, zakładając posiadłości rządzone arystokratycznie. P. Narburt pokazuje, że od nich wzięła początek szlachta litewska, żmudzka i inflandzka. Roku 862. Normandowie pod nazwiskiem Waregów napadli na Ruś. Zrazu Ruś nie dała im się osadzić i odepchnęła napad, ale pogrążona w nieładzie, niezdolna do rozleglejszéj obrony przeciw mnożącym się najazdom, poddała się i zawezwała Ruryka na tron. Stósunki Waregów z Rusinami były wtenczas oparte raczéj na przymierzu, aniżeli na prawach zwycięztwa, prędko jednak wodzowie waregscy objęli zupełną władzę, przywłaszczyli sobie prawa służące gminom, tłumili wolność i z opiekunów zamienili się w panów. Nie upłynęło sto lat, a xiążęta z rodu Ruryka panowali na niezmiernéj przestrzeni od Nowogrodu do Kijowa, od brzegów baltyckich do ujścia Dunaju.

Waregowie ruscy sprowadzali ciągle hufce wojenne z Norwegii i Szwecyi dla ujarzmienia Rusi, ale parę wieków pożycia ze Sławianami zatraciło ich pierwotny charakter. Waregowie, podobnie jak Azowie, byli społecznością arystokratyczną, do któréj nie było żywiołu w Sławiańszczyźnie. Urok religijny, stanowiący podstawę możnowładztwa, nie wzbudzał na Rusi żadnéj wiary, dziedziczność tronu nie miała także żadnéj stałości. To spra-

wiło, że rozrodzeni xiążęta waregscy podzielili między siebie kraj, żyli jako wielcy właściciele ziemi, zapominając o swém pochodzeniu od Odyna. Cała Ruś stała się na nowo, czém była: państwem bez jedności władzy, bez pojęć arystokratycznych i bez podstawy dla dynastyi. W takich to okolicznościach wystąpiła na jaw ludność fińska.

W połowie wieku jedenastego Ruś rozdzielona między liczne potomstwo Jarosława przedstawiała cztery odłamy. Kijów, najbogatszy i najludniejszy z miast, był stolicą Rusi, ale nie mógł rozwinąć swojéj samodzielności, a fakcye wewnętrzne burzyły go. Ruś czerwona i Halicz, nie znajdując w Kijowie ani podpory, ani postrachu, oderwały się od niego i uległy broni polsko-węgierskiéj. Odłam północny, położony u źródeł i nad korytami wielkich rzek, z biegiem których Normandowie puszczali się w głąb Sławiańszczyzny, posiadał miasta Nowogród, Psków, Smoleńsk, Połock, rządzone na sposób republikański, wystawione na ambicyą ludu i xiążąt.

Wszystkie powyższe odłamy, rozpadłe na drobne dzielnice, były niepewne swego bytu. Inaczéj miało się z czwartym odłamem, położonym między Nowogrodem i Kijowem, odgraniczonym puszczami, znanemi dziś jeszcze pod nazwiskiem lasu Muromskiego. Tu mieszkał lud fiński. Powiedzieliśmy już dawniéj, że Sławianie za pomocą kolonizacyi wypierali pokolenia fińskie, albo przenarodowiali. Xiążęta waregscy, panujący w téj stronie, postępowali w tym samym kierunkn, ale pokazało się niedługo, że obumarłość Finów była nadzwyczaj skłonną do przyjęcia ich przemocy i ślepego poddania się pod ich inicyatywę. Fin ponury, nędzny, stworzony do jarzma, spotykał dotąd w Sławianinie jestestwo wyższe od siebie, które szanował, ale użyty przez xiążąt waregskich, stał się od razu niewolnikiem i niszczycielem, skalał swojém dotknięciem Sławiańszczyznę i wyniósł despotyzm moskiewski.

Xiążęta ruscy szerzyli coraz bardziéj zdobycze swoje ku Wołdze i naprowadzali Sławian. Wkrótce powstało

w tych stronach miasto Włodzimierz nad Klaźmą i xięstwa rządzone na zupełnie innych zasadach, nie mające podobieństwa do sławiańsko-ruskich i połączone z niemi tylko przez książąt. Osadnicy sławiańscy, rozsypani pomiędzy Finami, nie tworzyli już żadnego ciała, nie mogli zaszczepić i utrzymać organizacyi sobie właściwéj; mieszając się z rodem obcym, tracili czystość krwi i mowy i zapominali swoich obyczajów. Nad takim zlewkiem ludności władza wojenna xiążąt mogła już rozpościerać się bez oporu. Kiedy xiążęta suzdalscy, panujący w okolicach zaleskich, dostali się na tron kijowski, poczęli zaraz myśleć o przyciągnieniu do siebie zwierzchnictwa nad całą Rusią. Jeden z nich, Andrzej Bogułabski, najechał po nieprzyjacielsku Kijów, złupił go, spustoszył i przeniósł stolicę do Włodzimierza nad Klaźmą.

„Odtąd, mówi Mickiewicz, poczyna się nowa epoka dla Sławiańszczyzny; Ruś ma już wewnątrz nieprzyjazną potęgę, która usiłuje wznieść się na obcych pierwiastkach i ujarzmić resztę. Dotychczas xiążęta toczyli między sobą boje tylko jako naczelnicy wojsk przeciwnych, lud był oszczędzany i czekał spokojnie komu zwycięztwo go przysądzi: teraz, zjawia się insza polityka. Suzdalcy, wiodąc na Rusinów sławiańskich tłumy innoplemienne, niszczą kraj bez miłosierdzia, burzą opierające się im miasta, zabierają mieszkańców i pędzą w strony zaleskie. Tym sposobem spustoszony Kijów nigdy już podnieść się nie zdołał.“ 1) Dawniejsza Ruś nie mogła znaleść jedności ni za pomocą gminowładności sławiańskiéj, ni za pomocą arystokracyi normandzkiéj; w XII^tym^ wieku znalazła ją za pomocą despotyzmu xiążąt ruskich, opartego na zwierzęcém posłuszeństwie Russo-Finów.

Cała polityka Moskwy, jeżeli tym wyrazem oznaczyć można instynktowe dążenie jéj xiążąt, zasadzała się odtąd na odłączaniu się od Rusi, gdy groziło niebezpieczeństwo, i na korzystaniu z jéj nieładu, skoro niebezpieczeństwo minęło. Kiedy Mongołowie napadli na Ruś,

1) Str. 179.

xiążęta zastąpili im drogę nad Kałką i polegli wszyscy. Klazmeńscy panujący nie wzięli w téj zaszczytnéj rozprawie żadnego udziału. Cała Ruś południowa uległa przemocy tatarskiéj. Niedługo jednak przyszła kolej i na xiążąt Suzdalskich. Bały nadciągnął z hordami mongolskiemi i szedł już prosto na zaleskie posady Klazmeńców, biorąc jedno po drugiém i niszcząc miasta Rezan, Kostomę, Suzdal, Włodzimierz, Moskwę, Torzek i t. d.

Wtenczas xiążęta klazmeńscy pomyśleli o zagarnięciu Rusi za pomocą poddania się i układów. Jeździli do złotéj hordy bić czołem przed Chanem i brać od niego inwestytury na swoje księstwa. Odtąd rządzą oni Rusią w imieniu Chana tatarskiego; władza ich opiera się na jego władzy. Ważna kwestya została teraz rozwiązana, zarodek jedności poczęty w Rusi fińskiéj znalazł nakoniec podporę w potędze mongolskiéj, z niéj ma ciągnąć swoją moc i żywotność. Nic mu nie może zawadzać do regularnego postępu: żeby rządzić, nie trzeba już oglądać się ani na opinią ludu, ani na obrady miast; dosyć jest pozyskać opiekę Chana. Xiążęta ruscy z razu posłuszni i pokorni zaczęli myśleć o zrzuceniu jarzma. Przez lat stopięćdziesiąt cierpliwie i zręcznie wyszukiwali sposobów, aby wewnętrzną niezgodą rozerwać potęgę hordy, nie zaniedbując korzystać z niepowodzeń Mongołów.

Xiążę Jerzy, przezwany Długoręki, jest prawdziwym twórcą Wielkiego Xięstwa Moskiewskiego. Syn jego i następca, Andrzej Bogolubski, zręczny, gotowy dopiąć podstępem, czego nie mógł siłą, ustalił politykę xiążąt rusko-fińskich. Jego potomkowie przenieśli stolicę do Moskwy i pod opieką Mongołów prowadzili daléj dzieło przodków. Dążność xiążąt moskiewskich napotykała niemałe zawady w religii, zwyczajach i konstytucyi miast, a niekiedy w charakterze pojedyńczych ludzi, ale wszystkie trudności przemogła za pomocą despotyzmu. Roku 1350. nowa dynastya tak była umocowaną w Moskwie, że spróbowała wydobyć się siłą z pod zwierzchnictwa tatarskiego. Roku 1380. Dymitr, nazwany dociskiem, odnosi już wielkie zwy-

ciężtwo nad Chanem Mamajem, chociaż, nie śmiejąc jeszcze korzystać z wygranéj, powraca do uległości dawnym panom i płaci im haracz. Dopiero roku 1450. xiążęta moskiewscy odziewają się nieznaném pierwéj dostojeństwem *carów*, i carstwo Moskwy pokazuje się ustalone.

Powiedział ktoś, że duch narodowości jest nieśmiertelnym. Narodowość fińska jest tego przykładem. Przygnieciona, zmieszana ze sławiańską i przekształcona narodowość ta przeszła w inne ciało, w nowe xięstwo moskiewskie. Możnaby powiedzieć, że narodowość żyje palingenezyą albo metamprikazą, ale żyje wiecznie. Jak duch ludu bretońskiego przeszedł w Saxonów, a późniéj w Normandów, tak duch ludu w okolicach Kostromy, Suzdalu i Moskwy przeszedł w Moskwę. Podstępami i przemocą wydarłszy swoim krewnym dzielnice, carowie nie przestawali trzymać się téj chytréj i wytrwałéj polityki, która wystąpiła już natarczywie pod Iwanem groźnym. —

Powieść gminna, *sąd Szemiaki*, pokazuje, że lud sławiański nienawidził ducha fińskiego, ale bezwładny swoją gminowładnością i przemocą Tatarów nie mógł się jemu oprzeć. Szemiaka, niegodziwy sędzia, chciwy, przewrotny, łupiezca, podobny był do Wasilego ślepego, do Dymitra, i tylko podniósł się o jeden stopień wyżéj w Iwanie. Iwan groźny, słaby, wahający się i trwożliwy, jak niewolniczy Fin, przewyższał wszystkich monarchów uporczywością postępowania w przyjętym planie politycznym. On potrafił oszukiwać bezkarnie Tatarów i podkopywać ich potęgę; on odpierał panowanie niemieckie pod wodzą kawalerów mieczowych, on także zagarnął wielkie miasta ruskie, rządzące się po republikańsku i mimo zbrodni swoich pozyskał imie wielkiego.

Kiedy Iwan chciał złożyć rządy i opuścić Moskwę, mieszkańcy go błagali, aby tego nie czynił i rządził nimi, jak mu się będzie podobało. Car położył za warunek, że będzie miał prawo ich karać, rozporządzać majątkiem i życiem — temu żądaniu lud dogodził. Tym sposobem despotyzm moskiewski otrzymał podstawę le-

galną. Odtąd Iwan połączył w sobie wszystkie charaktery tyranów. „Raz, mówi Mickiewicz, zdawał się być płochym i rozpustnym, jak Neron, drugi raz głupim i dzikim, jak Kaligula. Niekiedy okazywał zimną układność Ludwika jedenastego, czasem używał w listach wyrażeń Tyberyuszowych. Czytając jego korespondencye i mowy, można napotkać obok rozwlekłych i obłudnych gadanin na wzór Kromwela, zwięzły i cukrowny styl Robespiera, który podnosił głos przeciw karze śmierci i obstawał za prawami ludzkości.“ 1)

Po wygaśnieniu domu Ruryków, Ruś mogła odzyskać dawne prawo obierania panującego. Zwołano urzędników, duchowieństwo i lud do głosowania. Bojarowie chcieli naprzód zobowiązać czerń czyli pospólstwo do posłuszeństwa radzie bojarskiéj, ale gmin począł krzyczeć tłumnie, że nie ma żadnéj rady, że zna tylko hosudara. Ależ hosudar umarł, mówiła szlachta bojarska. — To niech panuje jego żona, hosudaryni. — Hosudaryni nie chce panować, weszła do klasztoru. — Weź więc, wołał lud, jéj brata Borysa Godunowa. Jak widzimy duch fińsko-mongolski wlał się już w duch moskiewski.

Pan Le Duc nie uczynił żadnéj wzmianki o tak ważnym wypadku historycznym, ztąd téż pochodzi jego błąd w ocenianiu narodowości fińskiéj. Finlandya może być nieznaną na zachodzie, może się nikt o nią nie pytać, ale narodowość jéj nie mogła być zostawioną bez użytku, nie mogła pozostać, jeżeli nie bez tego wpływu, który daje pobudkę, to przynajmniéj bez wpływu negacyjnego, który zamienia się w rękach obcych w skuteczne narzędzie. Finowie byli i są dotąd takiém narzędziem dla Rossyi. Mimo siedmiu wieków panowania Sławian, narodowość fińska istnieje dotąd w Rossyi i odbywa swą szczególną funkcyą. Szczątki Finów utrzymują się aż do dziś dnia nad rzeką Wołgą, Oką, Surą, Kową i t. d. nie rachując prowincyi uralskich i sybirskich.

1) Str. 345.

Cały lud fiński znajduje się w téj chwili pod panowaniem rossyjskiém, ale to nastąpiło dopiero w czasach ostatnich. Właściwa Finlandya przechodziła przez czas długi zupełnie inne koleje. Używając niejakiéj niepodległości pod Szwedami za pomocą konstytucyi, która jéj była nadaną, Finlandya pokazała, że narody, jak pojedyńczy ludzie, mogą żywić jedno usposobienie moralne, mogą być skażone jednemi wadami, lecz że okoliczności, doświadczenie i oświata, przekształcają je i podnoszą.

W epoce naszéj ogłoszoną została równość ludzi, kiedy przeciwko równości narodów powstają jeszcze tysiące głosów, tysiące uprzedzeń. W filozofii historyi panuje często przekonanie, że narody mają swój wyraz właściwy, którego nie przemieni ni oświata ni okoliczności. Nie przeczymy właściwości usposobień i trudności postępu niektórych narodów, ale Finlandya dowodzi, że te trudności nie są nigdy nieprzezwyciężone. Wystawiając dotychczas niewolniczość charakteru Finów, uważaliśmy jednę tylko stronę ich życia. Zobaczymy, że za zmianą wpływu, któremu ulegli, charakter ich stał się więcéj niepodległym i milszym dla oka historyka. Przedział między Sławianami a Finami będzie zawsze wielki, wyższość pierwszych ogromna, lecz ociężałość i zadowolenie Fina północnego nie będą już tak oburzające, jak obumarłość i niewolniczość Fina moskiewskiego. To, co mówimy, zdaje się godzić Karamzyna, Mickiewicza i Szafarzyka, z PP. Le Duc, Marmier i autorem dzieła: *Revelations upon the Russia.* Pierwsi sądzili o Finach podług roli, jaką odegrali w Rossyi, drudzy po dążeniu, jakie okazywali pod panowaniem szwedzkiém. Pogarda pierwszych i przyjaźń drugich łączą się tutaj i tłumaczą wzajemnie.

Szwedom trudno przyszedł zabór Finlandyi. Finowie niewolniczy w Rossyi posiadali na północy wiele przymiotów rozbójników skandynawsko-normandzkich. Oni także napadali brzegi morza baltyckiego, tak stronę Żmudzką i Litewską, jak Szwedzką. Sztokolm wybudowany został w celu wstrzymania ich napadów. Wzięci pomię-

dzy Szwedów, Moskali i kawalerów mieczowych, Finowie bronili się zażarcie, i dopiero w trzynastym wieku ulegli obcéj przemocy, kiedy fortece Wyborg, Landskrona i Kexholm zamknęły ich napady. Niektóre części Finlandyi dostały się wtenczas Rossyi i kawalerom mieczowym, ale część główna, stanowiąca właściwą Finlandyą, przeszła pod panowanie szwedzkie.

Chrystyanizm szerzył się tutaj z wielkim oporem, czego dowodem poemat pod tytułem: *Miecz runowy*, przetłómaczony przez P. Le Duc. Mitologia finlandzka, bogata w obrazy północnéj natury, opierała się uporczywie wierze prostéj a szczytnéj, stawiającéj nad człowiekiem jednego tylko Boga, Boga dobrego, litościwego i opatrznego. Finlandya zdawała się być krajem za bardzo nędznym, za bardzo poddanym panowaniu przyrodzenia, aby zrozumieć wielkość chrześcijańskiego Boga. Wszyscy autorowie zgadzają się, że między ludem fińskim kwiat wiary chrześcijańskiéj głuszony był bezprzestannie przez chwast guseł i czarów. Przejście Szwecyi na wiarę luterską sprowadziło w Finlandyi zmianę religii, ale téj zmiany lud fiński nawet nie poczuł. Finlandya liczy się od wieku trzynastego do krajów chrześcijańskich, jednakże mimo tylu wieków chrystyanizm jest tutaj pławy, bez siły. przywalony zabobonami i formami świąt bałwochwalskich. Dotychczas lud fiński wiesza Matkę Chrystusową z *Wainamoinen* i modli się po luterskich kościołach do pogańskich duchów, zwanych *Tontu*. Dawne święto słońca *Zulu* jest tém samém w oczach Fina, co Boże Narodzenie. „Luteranizm, mówi P. Le Duc, przez nagość kościołów i zniesienie uroczystości świętych przyczynił się wiele do takiéj mieszaniny chrystyanizmu z bałwochwalstwem. Złe nie ustało dotychczas i nie wiadomo, kiedy ustanie."

Finlandya luterska, zostając pod panowaniem szwedzkiém, nie mogła mieć właściwéj historyi. Szwedzi, osiedlając się po miastach, zaprowadzili doń swój język i oświatę. Ich rząd był łaskawy, zyskujący coraz bardziéj przywiązanie Finów. Finlandya używała konstytucyi i

przywilejów, które jéj zabezpieczały administracyą osobną. Fin pod panowaniem szwedzkiém był posłuszny jak Fin moskiewski, oblicze jego było zawsze szpetne, ale jego władze umysłowe zyskały na połączeniu z ludem wolnym. Fin szwedzki miał więcéj osobistéj godności i uczucia wolności. Charakter jego był weselszy, pojęcie bystrzejsze. Czarne przyrodzenie, ostrość klimatu i błotnistość ziemi wpływały zaiste na niego i czyniły go ociężałym, ale jego posępność przybrała postać melancholiczną, daleką od obumarłości Finów moskiewskich, melancholiczność przyjemną, z któréj mogła korzystać poezya.

Mitologia fińska, jaką dziś zebrali uczeni, podobną jest do medalu zatartego w wielu miejscach a okruszonego po brzegach. Są to członki Ozyrysa rozdzielone jeden od drugiego, rozrzucone po polach, lasach i pustyniach. Jest to ubóstwienie natury znajome u wszystkich ludów pierwiastkowych, cześć panteistyczna elementów, obfitości i rodzenia. Bóstwo główne Finów zwało się *Jamala*, a podług innych *Wainamoinen;* był to bożek wierszy, muzyki, obłoków i piorunów. *Kawa*, olbrzym, śpi przez lat trzydzieści w łonie matki, a potém rozdziera ją i wychodzi z kaskiem na głowie i puklerzem na piersiach. Rodzi córki, noszące góry w fałdach sukien, i dwunastu synów zadziwiających świat swoją siłą. Jeden z nich zwie się *Wainamoinen*, drugi *Ilmarinen;* ten ostatni był bożkiem wiatrów, ognia, wody i panem wszystkich kuźni. Pod tymi dwoma stoją insi, panujący nad szczególnemi częściami stworzenia. *Tuopio* jest panem lasów, *Akty* jezior, *Tuoni* śmierci, *Kauna* grobów, *Sarakka* rodzenia. Nimfy wiodą bieg gwiazd, wiatrów i xiężyca. Ogromna liczba dobrych i złych duchów mieszka po lasach, dolinach i porochach. Niebo jest krajem podzielonym na dziewięć części, okrytym dziewiącioma dachami, pod któremi spoczywa bożek najwyższy. Soceń jest głową bożka, pokazującą się po nad dachem. Wieczorem bożek wraca do swego dymnika, i to sprawia ciemność.

Trzy silne córy reprezentują moc natury; jedna strzyka z piersi mleko czarne, druga białe, a trzecia czerwone. Pierwsze mleko oznaczało żelazo rodzime, drugie stopione, a trzecie twardą stal. Najpierwszy wół miał się narodzić w Karelii. „Nie był on,“ — mówią stare pieśni,— „ni jednym z największych, ni jednym z najmniejszych. Jednakże głową dotykał mieszkań Tawertu, a ogonem mieszkań Tornei. Trzeba było całego dnia, aby jaskółka przebiegła przestrzeń od jednego jego końca do drugiego. Trzeba było miesiąca, aby wiewiórka przebiegła odległość zawartą między jego rogami. Z głębi morza wybiegł raz człowiek wysoki na trzy cale, wskoczył na łeb woła i zabił go. Z zabitego zwierza otrzymano sześć beczek tłustości i siedm czółen krwi.“

W jednéj pieśni Wainamoinen jedzie łudką z wędką konopianą dla szukania ognia. Wyciąga rybę, ale nie może jéj uchwycić. Kiedy się z nią szamoce, wybiega z wody człowiek czarny, w trzewikach kamiennych, w kasku ukutym ze skały, z brodą gęstą, z włosami spadającemi aż do stóp, łapie rybę, znajduje w niéj łososia, w łososiu szczupaka, w szczupaku śledzia, w śledziu płotkę, a w płotce ogień.

W mitologii fińskiéj burza jest przedstawioną pod postacią orła z dziobem ognistym, z oczami iskrzącemi, który jednėm skrzydłem okrywa całe jezioro, a drugiém zasłania cały firmament. Leczenie chorób poszło od małego ptaszka *Melsileinen,* najlżejszego ze wszystkich i najsłabszego, odlatującego za morze dla szukania drzewa, które umacnia umysł, i przyniesienia balsamu, który goi rany. Tak widzimy w téj mitologii twardéj i dzikiéj Melsileinen jest jedynym symbolem wdzięcznym i poetycznym. Poezya melancholiczna znajduje się jeszcze w niektórych mytach Wainamoina. Bożek ten odkrywa ludziom muzykę, śpiew i rytm. On daje w rękę człowieka lutnią, jako narzędzie wesołości, pociechy i miłości. On tworzy świat i utrzymuje go za pomocą ludzi, których zsyła na ziemię.

„Wielka szkoda dla historyi, mówi Adam Mickiewicz, że zaginęły pieśni Finów północnych, oni bowiem z całego szczepu swojego sami jedni śpiewali.“ Żal naszego poety jest zbyteczny, bo poezya fińska jest w wielkiéj części zebraną, ale zdanie, że tylko Finowie północni śpiewali, jest bardzo sprawiedliwe. Powiedział ktoś, że Islandya jest *xięgą sagów,* o Finlandyi możnaby powiedzieć, że jest *kantyczką runów.* Przebiegając Finlandyą, słyszy się wszędzie *runy,* to jest pieśni nucone głosem dziwnie słodkim. Tutaj każda strzecha zdaje się być przybytkiem, w którym geniusz poezyi lubi dawać swoje wyrocznie. W długich wieczorach zimy, kiedy rodziny gromadzą się w ciepłych izbach, *łupa*, kiedy dzwonki sanek ustają, kiedy znużone bydło spoczywa, wtenczas dzieci, kobiety i mężowie tulą się około pieca, uciszają się i rola barda albo *runoia* zaczyna się. Bardowie śpiewają zawsze parami; są to zwykle starcy. Każda para siada okrokiem na ławie, podaje sobie dłonie, chuśta się w takt i śpiewa zwrotki, które są improwizacyą nieraz długiéj powieści.

Kobiety śpiewają zwykle przy robocie. *Jauhorunot* jest poezyą nuconą przy żarnach. Niańki wyśpiewują tutaj strofy prześliczne, ozdobione czułością i delikatnością, które zadziwiają. Srogość nieba i posępność ziemi wywierają na poezyą wpływ melancholiczny, ale ta melancholiczność prowadzi częściéj do inspiracyi, niż do jęku, jak u Finów, mieszkających na granicach Laponii, albo w środkowéj Rossyi. Bo też natura, choćby najsroższa, kiedy oświata i wolność ździerają z niéj maskę nielitościwéj macochy, zamienia się na matkę uczuć wzniosłych i boginią poezyi.

Język fiński, mówi P. Le Duc, jest nadzwyczaj dźwięczny i stósowny do poezyi. Żaden inny nie wyrównywa mu w giętkości budowy, w malowniczości wyrażeń, w rozmaitości, a nawet w zbytku i oryginalności figur. Za pomocą niego jedna myśl może być wyrażona kilkorakim sposobem bez obawy łamania kształtu frazesów i monotonii. Dźwięk samogłosek, których liczbę Finowie

mogą mnożyć dowolnie, nadaje poezyi słodycz i pulchność prawdziwie wschodnią. Język fiński nie jest obrobiony, ale w latach ostatnich rzucono się do zamienienia go w język gramatyczny. Odtąd pokazują się słowniki i gramatyki. Roku 1776. wychodził w tém narzeczu dziennik w mieście Abo, a od r. 1820. wydawany jest inny, który się dotąd utrzymuje. Uczeni fińscy założyli niedawno towarzystwo akademiczne, poświęcone literaturze krajowéj.

Poeci fińscy nie piszą zwykle wierszy, które tworzą, lecz zachowują w pamięci, jak Skaldowie skandynawcy. P. Le Duc podaje, że w czasie swego pobytu w Finlandyi widział starca, jak dyktował synowi runy, które ułożył roku 1808. w czasie najścia kraju przez Rossyą. W Finlandyi liczba poetów jest ogromna; można powiedzieć, że każdy Fin śpiewa i improwizuje, jak Włoch. Poezya lubi więc kontrasty nieba. Cała literatura fińska jest w runach, proza jest dotąd nieznaną, ale w tych runach jakież bogactwo dla nauk i poezyi! Historya, religia, zwyczaje, charaktery, tradycye, wszystkie tajemnice życia i serca, wszystkie głosy smutku, radości i miłości w nich się znajdują. Tam tylko znaleść można pojęcie, narodowości Finlandyi i tam ukrywają się dotąd jéj dzieje prawdziwe.

W roku 1828. Dr. Lönnrot, młody literat, obdarzony w odwagę, gorącość duszy i krytyczną roztropność, ruszył w podróż dla zwiedzenia wszystkich zakątków Finlandyi i wysłuchania bardów, *runajów*. Po czteroletniéj pracy wrócił obciążony nadzwyczajnemi bogactwy. Porządkując one, spostrzegł, że posiada kilka poematów nowszych i jedną dawną epopeję. P. Lönnrot r. 1835. ogłosił pierwsze pod tytułem *Kanteletar,* (od Kantele, instrument muzyczny u Finów), a poezyą starą pod tytułem *Kalewala* czyli śpiew *Kalewy*. Powyższe zbiory zyskały sławę dla podróżnego i nazwę Homera fińskiego, ale Kalewala zajęła szczególniéj umysły. Tę pieśń przełożył na język francuzki P. Le Duc.

Czytając Kalewalę, doznajemy tego oczarowania, jakie na nas wywiera natura nieznana. Istotnie jest to świat, który po raz pierwszy objawia się naszym oczom, a którego typ nie znajduje się w żadnéj tradycyi. Jest to przepaść ziejąca chmury burzliwe otaczające nas czarnemi kłębami, pośród których jakaś czarodziejska ręka rozsypuje błyskawice czerwone; jest to zawzięta walka między światłem a ciemnością, między dobrem a złem; jest to ubóstwianie natury pod niezliczonemi kształtami, ożywienie wszystkich rzeczy, jest to, że tak powiemy, nowy obraz stworzenia. Kalewa wydaje się nam bohaterem wyższym o sto stóp od Homera, jego dłoń jest silniejszą, jego dzieła są olbrzymie. Kalewa mówi nieraz jak prorok biblijny, nieraz wyrażenia fińskie zdają się przechodzić siłą i kolorytem wyrażenia wschodnie.

W Kalewali nie trzeba zresztą szukać dramatyczności obrazów, regularnego postępu osnowy, planu systematycznego i stylu wszędzie wzniosłego. Nie ma ona ni majestatyczności Homera, ni uczonego układu Wirgiliusza, ni śpiewności czarownéj Ariosta, ni marzeń rycersko-mistycznych Wolframa z Eszenbach, ni okropności dramatycznéj Nibelungów. Kalewala nie jest dziełem klassycznėm, ani nawet romantycznėm w zwykłėm znaczeniu tego wyrazu. Jest to mieszanina lekkości i wzniosłości; szczytność bratała się tutaj z jałowością, prostota z dziwacznością, ciąg loiczny z niesłychanemi sprzecznościami.

Jak cała Finlandya, tak historya Kalewali jest otoczona chmurą głęboką. Nie ma tutaj sposobu na odkrycie prawdy, bo Finowie nie mają pomników piśmiennych, sięgających czasów bałwochwalskich. Podług zdania, przyjętego przez erudytów krajowych, poemat ten sięga jedenastego wieku. Osnowa jego, pomimo że była zebrana z odrębnych kawałków i różnych ust, przedstawia zupełną jedność przedmiotu, jedność akcyi a nawet jedność bohatera. Tym samym sposobem musiała powstać indywidualność Homera. Oto jest treść poematu zebrana

bez myśli dotknięcia piękności oryginału, treść naga i o ile można sproszczona.

Wainamoinen, przebywszy trzydzieści lat w łonie matki, rozdziera ją jednéj nocy, biegnie nad brzeg, robi sobie konika lekkiego, jak źdźbło słomy, i galopuje po morzu. Lapon, który przeczuł od dawna przybycie bożka i który poprzysiągł mu wieczną nienawiść, czeka go na brzegu i przyjmuje razami strzał. Raniony Wainamoinen nie może ciągnąć daléj podróży. Nie mając co robić, tworzy wyspy, przystanie i haki piaszczyste. Orzeł przelatujacy w powietrzu spuszcza na łono bożka jajka; z nich wyprowadzone zostało słońce, xiężyc, gwiazdy i ziemia. Uniesiony przez burzę do smętnych mieszkań Pahiola, bożek rozpacza, ale Luhi, pani Pahiali, przybywa mu w pomoc i żywi go. Wainamoinen płacze za ojczyzną; Luhi chce mu ułatwić podróż z warunkiem, że jéj ukuje *sampo* o piórach łabędziowych. Coby znaczyło *sampo* w mitologii fińskiéj, dotąd niewiadomo.

Bożek odpowiada, że nie umie kuć sampo, natomiast obiecuje Luhi, że z powrotem do ojczyzny uprosi brata Ilmarinen, aby żądaniu jéj dogodził. Przed wyjazdem poznaje córkę Pahioli i kocha się w niéj. Okrutna piękność domaga się od niego dowodów siły i zręczności; chce, aby przeciął włos koński tępym nożem, aby uderzył pięścią w jajko, nie tłukąc go, wreszcie, aby zbudował łódkę na skale, tak jednak, iżby ani razu nie dotknął siekierą skały. Wainamoinen zrobił dwie próby, ale trzecia mu się nie udała; siekierką przeciął sobie kolano. Chciał sam zagoić sobie ranę, lecz zapomniał czarownych słów, bez których zagojenie było niepodobne. Po te słowa idzie do czarnoxiężnika.

Czarnoxiężnik, biegły w swéj sztuce, wyleczył go zupełnie, a nawet wzmocnił jego siły. Bożek wraca wtenczas do ojczyzny i prosi brata, aby udał się z nim do Pahiola dla ukucia sampo. Ilmarinen nie chce iść do kraju tak dzikiego. Wainamoinen w rozpaczy wyciąga go do pobliskiego lasu, wymawia słowa tajemnicze, które podnoszą burzę i unoszą kowala do Pahiala. Luhi, zręczna

gospodyni domu, przyjmuje go uprzejmie, przedstawiając córkę, przybraną w najpiękniejsze suknie. Wainamoinen pracuje w dzień z bratem nad sampo, a wieczorem stara się ująć serce dziewicy. Sampo było zrobione, a pomimo tego zalety bożka nie odebrały pomyślnego skutku. Niefortunny Wainamoinen musiał z niczem odjechać.

Po jego odjeździe przybywa inny kochanek zupełnie przeciwnego charakteru, z sercem równie namiętném, ale zręczniejszy. Nazwisko jego było Luminkainen. Niewiadomo, z jakiego rodu pochodził, to tylko było wiadome, że jego matka słynęła z czarodziejstwa. Ona, przewidując nieszczęścia, jakie go spotkają, chciała przeszkodzić podróży, robiła mu przełożenia, jednakże słowa jéj były próżne: syn kochał córkę Pahiali i postanowił ożenić się z nią. Dziewica, dla wypróbowania kochanka, każe mu naprzód zabić łosia pasącego się na ziemi olbrzyma Hiisi, strasznego w całéj okolicy, potém złapać konia dzikiego, a nakoniec dogonić łabędzi na rzece śmierci. Luminkainen, dopełniając ostatniéj próby, napotkał czarnoxiężnika, który wypuszcza na niego jadowitego węża. Ukłuty przez gadzinę bożek, wpada w rzekę, nurt unosi go do krainy śmierci, gdzie synowie Tuona krają go na kawałki.

Matka, nie mogąc się doczekać powrotu syna, biegnie na skrzydłach skowrończych do Pahiola; dowiedziawszy się, że ztąd odszedł, szuka go przez długie lata i przez długie zimy. „Biedna matka, mówi poemat, nie wie, jaki go spotkał koniec, z jakiém ciałem zmieszane zostało jego ciało, z jaką krwią płynie jego krew, czy jest w wodzie, czy na ziemi, czy w lasach, czy w skałach. Matka błąka się, jak dzik, suwa się po wodach, jak wąż rzeczny, skacze po sosnach, jak wiewiórka, pnie się po skałach, jak gronostaj, szuka go w gęstwinach leśnych, w zieloności ach murawy, pod korzeniami dębów; wypytuje się ścieszek leśnych, xiężyca i słońca. Ścieszki i xiężyc nie widziały go, ale słońce zaś powiedziało, że jest za morzem w rzece śmierci.“ Biedna matka ro-

bi wtenczas grabie stalowe, których zęby mają sto sążni długości; ciągnie one po głębokiém morzu i wyciąga jeden po drugim kawał ciała syna. Kiedy wszystkie zebrała, wzywa pomocy Mehilaina. Ptak czarodziejski ulatuje w krainy słońca i xiężyca, przybywa do źródeł stwórcy, macza skrzydła w miodzie życia, potém wraca do matki, przynosząc balsam, który ożywia syna.

Kiedy się to dzieje, Wainamoinen zamyśla jeszcze raz o podróży do Pahiola. Nieszczęściem jego pamięć niewierna straciła znowu trzy słowa magiczne, bez których niepodobna było ująć serce kochanki. Bożek idzie po nie do krainy śmierci. Córki Tuona, aby go zatrzymać u siebie, rzucają, kiedy spał, sieć na niego, Wainamoinen zamienia się wtedy w kamień, zsuwa się do rzeki i w kształcie węża przełazi przez ogniewa siatki. Wie, że może dostać tajemniczych słów u starego Wipunen, ale droga zdawała mu się za długa i za trudna, trzeba było przejść po ostrych szpilkach córek, po śpiczastych mieczach mężów, po siekierach bohatyrów wojennych. Ośmieliwszy się nieco, robi sobie trzewiki, rękawice i pancerz z żelaza, rusza w drogę i przybywa na miejsce spoczynku Wipunena, spoczynku tak dawnego, że ciemny las wzrósł już na niém. Wainamoinen obala las, wtyka drąg żelazny w gardło Wipunena. Ocucony czarnoxiężnik, stara się oswobodzić od żelaza, które go rozdziera, ale napróżno. Zmęczony i zbroczony musiał zanucić śpiew magiczny, na którego głos przestały wzdychać rzeki i morza.

Wainamoinen, stawszy się panem tajemnicy, wraca do Pahiala, gdzie już znajduje brata swego Ilmarinen. Lubi, matka kochanki, namawia córkę do wzięcia go za męża. Córka przeciwnie woli Ilmarina, pomimo, że nie może otrzymać jéj ręki bez dokonania trzech prac herkulesowych, z których pierwsza zasadzała się na zoraniu pola pełnego żmii, druga na zwalczeniu dzika i niedźwiedzia, a trzecia na wzięciu szczupaka gołą ręką w rzece śmierci. Ilmarinen, dokonawszy prób, otrzymał przy-

rzeczenie panny, a Wainamoinen musiał wrócić stroskany do domu.

Wesele gotuje się u Pahiola: wół ogromny, którego ogon i głowa dotykają dwóch kończyn Finlandyi, ma być zastawiony na stole godowym. Piwo gotuje się przez całe lato i przez całą zimę; wiewiórka znosi ingredyencye, mające przyspieszyć robienie piwa; ptak magiczny wlewa weń miód, przyniesiony przez niego z po za dziewiątego morza. Luhi zaprasza na ucztę biednych i tułaczy, kulawych i paralityków, zaprasza i śpiewaków. Biedny Wainamöinen, tłumiąc żal, przybywa także z arfą i śpiewa przez całe trzy dni godowe.

Po skończoném weselu córki, zwyczajem fińskim i polskim, zaczyna płakać. Płacze i woła: „Wiedziałam ja o tém, wiedziałam. Jakiś tajemniczy głos powiedział mi w kwiecistych latach méj wiosny: nie zostaniesz pod opieką matki, na łonie twéj mamki; mąż zabierze cię z sobą, będziesz miała jednę nogę na progu twego domu, a drugą w saniach. Było to marzenie mego serca, nadzieja lat wiosennych. Teraz odjazd mój przybliża się, moje życzenie ziszcza się, mam jednę nogę na progu domu, a drugą w saniach mego męża. Jednakże widzą, że nie oddalam się z radością, że nie opuszczam wesoło złotego domu, w którym przepędziłam mą młodość. Oddalam się i płaczę. Matka nie usłyszy już mojego głosu, ojciec nie zobaczy już moich łez. Jak mogą być wesołe inne oblubienice? Jak może serce ich być w téj chwili uśmiechającém, podobném do wiosennéj jutrzenki? Jestem smutną, jak koń, kiedy się go sprzedaje, jak klacz, kiedy się ją wyprowadza ze stajni. Myśl moja jest smutną, jak noc jesienna, ponurą, jak czarna noc zimowa."

Matka pociesza w tém miejscu córkę i daje jéj rady. Cały ten śpiew, mowi P. Xawery Marmier, jest ujmującą sielanką, pełną wdzięku prostości, ozdobioną w drobiazgi życia domowego, które malują wybornie dzisiejsze zwyczaje Finów. „Nie smuć się," mówi matka, „Uważ, żeś nie jest prowadzoną w topiele, ani przepaści. Po-

szłaś za człowieka dobrego, śmiałego wojownika, zręcznego kowala, pana domu, w którym piecze się chleb biały, pana, który dla swéj żony da chleb najbielszy: poszłaś za myśliwca, lubiącego bujać po lasach, niezwykłego zostawiać psów w próżniactwie. Trzy razy już wziął on téj wiosny łaźnią, trzy razy czesał swoje włosy, trzy razy trzepał swoje ciało gałęziami.

„Nie smuć się zatém, nie lękaj się opuścić matki. Mąż twój ma wiele stad bydła, sto sztuk rogaczy, tysiąc sztuk krów z ciężkiemi wymionami, tysiąc innych zwierząt okrytych cienką wełną.

„Nie smuć się i nie lękaj opuścić matki. Mąż twój nie ma ziemi, na któréj zboże nie dostaje, nie ma ani jednéj skiby, na któréj owies więdnieje, nie ma pola, na którém marznie zboże. Przy brzegu każdego strumienia mąż twój ma śpichlerz pełen zboża; po wszystkich stronach kupy nasion; ma także las, w którym chowa chleb, ma jeszcze inny, w którym ser żółknieje, a pieniędzy bez liku.

„Nie smuć się i nie lękaj opuścić matki. Mąż twój ma cietrzewie, które latają około niego, kukułki złote, które gnieżdżą się w jego lasach, wesołe drozdy, które siadają bez bojaźni na lejcach jego koni.

„A teraz słuchaj moje słodkie dziecię, moja młoda siostro, którą wkrótce opuszczę, mój śpiewie miłośny, moja latorośli zielona, słuchaj rad staréj matki. Idziesz do innego domu, znajdziesz w nim inną matkę. Co innego jest w domu obcym obok nowéj matki, a co innego w domu ojcowskim, pod strażą mamki. Nie wychódź lekkomyślnie wieczorem o świetle xiężyca. Złe, jakie ztąd następuje, dochodzi zawsze do wiadomości domu i męża.

„Nie trzeba ci się straszyć surowością mowy starca, ostrością jego języka ciężkiego, jak kamień, oziębłością szwagra, naigrywaniem się bratowy. Jeżeli starzec będzie gwałtowny, jak dzik, a jego żona nieczuła, jak niedźwiedź, jeżeli szwagier będzie chytry, jak wąż, a bratowa ostra, jak gwóźdź, bądź cierpliwą i podległą tak

samo, jak w domu twéj matki; trzeba zawsze okazywać posłuszeństwo starcowi i szwagrowi:

„Posłuchaj jeszcze rad staréj kobiety. Nie dobrze jest, kiedy gospodyni domu siedzi zawsze na jedném miejscu, trzeba żeby dozierała śpichlerza, odwiedzała izbę, w któréj płacze dziecię, biedne dziecię, które mówić nie może, które nie jest w stanie powiedzieć, że mu zimno, albo, że mu się chce jeść, które czeka aż przyjdzie do niego osoba kochana, aż dojdzie do jego świeżych usz pieszczotliwy głos matki."

Po skończeniu powyższéj mowy, matka obraca się do oblubieńca: „Mój oblubieńcu, mówi, mój dobry bracie! Uprowadzając gołębicę, pamiętaj, żeby nie doznała głodu, żeby nie musiała piec chleba z kory brzozowéj, albo ciasta ze słomy. Trzeba ją zawieść do bogatego domu, w którym półki są pełne ziarna, w którym się je chleb pszenny ze śmietaną, w którym rozczynia się ciasto czyste.

„Oblubieńcu mój i dobry bracie! Nie należy wskazywać powinności słodkiéj gołębicy batogiem, niech nie płacze nigdy pod kijem, niech nie jęczy pod rzemieniem. Pomnij na jéj świeże lata, na serce młodéj kobiety. Dawaj jéj nauki spokojnie, nauczaj ją, kiedy drzwi będą zamknięte; nauczaj ją pierwszego roku słowem, drugiego spojrzeniem, a trzeciego lekkiém skinieniem. Jeżeli nie będzie korzystała z nauki, urznij trzcinę w błocie, albo suchą gałązkę na polu, dotknij się jéj lekko końcem latorośli, karć lekko trzciną albo gałązką, obwiązaną nicią wełnianą.

„Ale, jeżeli nie będzie ci posłuszną, urznij wić w lesie brozowym, schowaj ją pod sukmanę, żeby sąsiedzi nie wiedzieli, co czynić zamyślasz, wyćwicz jéj dobrze ramiona, wygładź dobrze plecy. Nie bij jéj po uszach ani oczach, bo widząc pręgi teść albo szwagier pytaliby się, czy żona twoja została napadniętą przez dzika, albo zbitą przez niedźwiedzia."

Mimo rad, a może i z powodu rad matki, córka płacze coraz głośniéj, rozpacza i woła: „Dawniéj nie byłam

ni szczęśliwszą od innych dziewic, ni bladszą od ryb jeziora. Teraz zaś jestem nieszczęśliwszą od innych dziewic i bladszą, niż ryby naszego jeziora. Jak wynagrodzę mojéj matce mleko, którém mnie karmiła? jak wywdzięcze się mojemu ojcu za jego dobroć dla mnie? Dziękuję ci, mój ojcze! za schronienie, któregoś mnie udzielał, za pokarm, którym mnie żywiłeś! Dziękuję ci, moja matko, ty, coś mnie kołysała w młodości, nosiła w objęciach i żywiła w swém łonie! Dziękuję wam, kochani domownicy, przyjaciele méj młodości, z którymi żyłam i wzrastałam!

„Teraz muszę opuścić dom złoty, izbę mojego ojca, gościnne schronienie mojéj matki. Niechaj szczęście nie opuszcza nigdy méj izby kochanéj! O! jak mi będzie miło powrócić do ciebie i odwiedzić cię! Niechaj szczęście nie opuszcza izby mego ojca, izby z czystą podłogą drewnianą! Niechaj pokój ciągły przebywa w niéj, równie jak w krzewach, które ją otaczają, równie jak w polach pełnych owoców soczystych, w jeziorze o stu wyspach, w dolinie, w której wzrosłam razem z krzewami.“

Ilmarinen porywa zapłakaną dziewicę do sań, żegna znowu dom Pahiola, krzewy, strumyki, drzewa, krzaki, owoce, doliny, jeziora i t. d.; jedzie, trzymając jedną ręką lejce, a drugą młodą żonę, jednę nogę czołga po śniegu, a drugą trzyma w saniach. Koń jego leci rączo, sanie śliskają się po lodzie, Ilmarinen spostrzega wkrótce dym rodzinnego domu, zajeżdża przed wrota i spotyka matkę, wybiegającą z czułością na przyjęcie synowy. Wesele rozpoczyna się na nowo. Biedny Wainamoinen musi nucić jeszcze raz pieśni improwizowane na chwałę gości.

Po opisie wesela poemat wyprowadza znowu na scenę Luminkaina, który, jak wiemy, przebył dla miłości przez krainę śmierci, rozćwiertowanie i zmartwychwstanie. Mimo próśb matki, Luminkainen, jako uparty Fin, udaje się do Pahiola, dowiadując się o weselu i uwiezieniu kochanki. Oburzony tym wypadkiem wywołuje wszystkich do

walki, zabija kilku i wraca do matki, opowiadając, co się stało. Matka, chcąc uchronić syna od zemsty, wysyła go na wyspę otoczoną obszerném jeziorem, zamieszkaną przez młode córy, podobną do greckiéj wyspy Cyrcei, o któréj, mimo zdania P. Marmier, trudno przypuścić, aby Finowie coś słyszeli. Rodzina Pahiali, mszcząc się śmierci swoich, pali czołna zabójcy. Luminkainen buduje inne, puszcza się na morze i przybija do brzegów ziemi, któréj poślubował wieczną nienawiść. Aby ukarać jego śmiałość, czarownica domu mrozi brzeg morski; zmusza Luminkaina do szukania schronienia w lesie.

Po téj przerwie poemat powraca do domu młodéj małżonki. Ilmarinen kupił jéj niewolnika, który podług tradycyi miał rozerwać swoje pieluchy w trzy dni po urodzeniu. Dano mu dziecko do piastowania, a on je zabija i pali kolebkę. Kazano mu karczować las, a on go zaklina i nic się w nim nie rodzi. Żona Ilmarina, aby ukarać niewolnika, posyła go paść bydło i daje mu chleb, w który włożyła kamień. Niewolnik zabija kamieniem bydło, przychodzi do domu z niedźwiedziami i dzikami, rozdziera z niemi panią domu i ucieka.

Ilmarinen płacze dzień i noc po stracie żony. Nie wiedząc, jak ją zastąpić, robi sobie kobietę ze złota i srebra, ale nie może jéj dać władzy mówienia, i kiedy spoczywa przy niéj znajduje ją zimną. Zrażony tém daje ją bratu, ten ściskając ją w swych objęciach, woła: „O wy! dzieci nowego pokolenia. Póki świat stać będzie, póki światło istnieć będzie na niebie, nie róbcie sobie żon złotych i srebrnych. Pamiętajcie, że złoto i srebro rzucają zimno lodowate pod najcieplejszą suknią.“ Jest to alluzya do małżeństw kojarzonych dla pieniędzy.

Ilmarinen znudzony stanem wdowim, udaje się do Pahiola dla szukania innéj dziewicy. Wraca z niczem, ale nie może się naopowiadać o szczęściu rodziny zmarłéj żony, która posiada sampo. Wainamoinen radzi mu porwać ten talizman. Oba wyprawiają się na łódce; w drodze napotykają szczupaka, z którego kości związanych włósiem końskiém robią arfę. Przybywszy do Pa-

hiola, podają arfę z rąk do rąk, ale nikt nie może wydobyć z niéj akkordu. Stary gospodarz przebudził się i zawołał: „Nie kaleczcie mych uszu tym instrumentem, nie przerywajcie nim mego snu! Jeżeli arfa fińska jest tak mało dźwięczna, jak ta, na któréj gracie, wrzućcie ją w morze, albo oddajcie ją w ręce mistrzowskie."— „Nie zasłużyłam, odpowiedziała arfa, aby mnie wrzucono w morze, zobaczysz Pahiolo, jak będę dźwięczną pod ręką mistrza."

Wainamoinen otarłszy ręce, uchwycił arfę, siadł na skale nad brzegiem obmywanym przez bałwany srebrzyste i zawołał głosem donośnym: „Niech ten, co jeszcze nie doznał potęgi śpiewu i uroku harmonii, zbliży się i słucha!" Poemat kładzie tutaj w usta Wainamoina pieśń prześliczną, któréj, zdaniem PP. Le Duc i Xawerego Marmier, nie wyrówna żaden śpiew dawny i nowy. Aby ocenić tak śmiały sąd, trzebaby znać język fiński; jednakże, sądząc z samego tłumaczenia, niedowierzanie smakowi tłumaczów byłoby niesprawiedliwe. Przytoczymy na dowód ostatnią zwrotkę pieśni, zwrotkę dumną, pokazującą, na czem sława Finlandyi opiera się w przekonaniu krajów.

„Nie ma bohatyra tak twardego, nie ma człowieka tak skamieniałego, któryby nie był wzruszony aż do łez, jak kobieta, słysząc dźwięk arfy finlandzkiéj. Młodzi i starzy płaczą, i ci, co są ożenieni, i ci, co nie są nimi, tak chłopcy i córki, jak wnuki, wszyscy płaczą, słysząc arfę finlandzką. Wainamoinen płacze także; źródło łez wytryska powoli z jego serca, zródło łez porusza się zlekka w jego zrzenicach, łzy jego gromadzą się pod powiekami, potém płyną gęściéj, niż owoce borowe, gęściej, niż głowy skowrończe, gęściéj, niż jajka cietrzewie, płyną po jego szerokich póliczkach, po silnéj piersi, po kolanach, płyną i po nogach, przenikają ciało mimo pięciu wełnianych kaftanów, mimo sześciu pasów złotolitych, mimo siedmiu modrych sukien, mimo ośmiu wadmelów; płyną wzdłuż brzegu rzeki, a potém z tego brzegu wpadają w przezroczyste nurty, gdzie przemieniają się w perły wody najczystszéj."

Po skończeniu pieśni Wainamoinen składa arfę i żąda od Pahioli połowy sampo. „Nie, odpowiada Luhi, gronostaj się nie dzieli, wiewiórka jest za małą na trzech.“ Wainamoinen siłą magii pogrąża wszystkich we śnie, zabiera sampo, kładzie go w łódkę i ucieka. Trzy dni potém, zbliżając się do swego domu, nuci śpiéw tak radośny, że na jego głos przebudza się cała rodzina Pahioli. Luhi biegnie do miejsca, gdzie był złożony sampo, nie znajdując go, błaga czarownicy Ukko, aby wstrzymała ucieczkę złodziei. Ukko wymawia słowa tajemnicze, podnosi burzę, pośród któréj Wainamoinen traci arfę. Luhi biegnie po nią na łódce, następuje z tąd walka, Wainamoinen rzuca skałę, która roztrąca statek, łódka zamienia się w orła, który sili się unieść sampo. Ilmarinen i Wainamoinen bronią go, rozbijają talizman, jedna część sampo wpadła w morze, druga wyrzuconą została na brzeg, Luhi dostała tylko pokrywę talizmanu.

Czarownica rozgniewana przegraną, zsyła przekleństwo na dom Wainamoina, na słońce, xiężyc, i zakrywa przed nim światło. Ilmarinen wstępuje z bratem do ósmego nieba dla dowiedzenia się o przyczynie ciemności. Pod ich szablami wytryskuje światło, jedna iskra spada na ziemię i zapala ją, ale ciemność nie ustaje. Ilmarinen tworzy dwie gwiazdy złote i srebrne, ale i te nie rozpędzają ciemności. Wtedy rusza jeszcze raz do Pahiola, pytając się, gdzie są dwie kule, które oświecają świat. Odpowiedziano mu, że są zakryte na zawsze we wnętrznościach góry. Wainamoinen wyzywa wszystkich do bitwy i ucina im głowy. Wróciwszy do brata, stara się z nim wejść wewnątrz góry zaczarowanéj, ale napróżno. Ilmarinen idzie do kuźni dla sporządzenia drąga, którymby wywalił wejście do skały. Luhi przybiega do niego pod postacią skowronka i pyta, co robi. „Naszyjnik żelazny, mówi, dla żony Pahioli.“ Przelękniona czarownica biegnie rozwiązać kajdany słońca i xiężyca, i przychodzi oznajmić tę nowinę Ilmarinowi, który biegnie z nią znowu do brata. Wainamoinen, widząc światło, zanucił z zapałem pieśń zwycięzką. (Dokończ. nastąpi).

Wiadomości bieżące.

Po długiéj przerwie, w ciągu któréj trzeba było uzyskać upoważnienie rządowe, Przegląd znowu wychodzić zaczyna. Nowych objaśnień, nowych przyrzeczeń redakcya czytelnikom nie robi, przestaje tylko na oświadczeniu, że z wszelką gorliwością z obowiązku swojego pomimo zwiększonych trudności ma wolę się wywiązać. Druk wiadomości bieżących w numerze miesiąca Marca przerwany został ogłoszeniem nowego rozporządzenia rządowego; dzisiaj dajemy wszystko to, czego wówczas niepospieszyliśmy umieścić; i tak kończymy zaczętą recenzyą Wieczorów pod Lipą. —

Śmielszego i głębszego poglądu nie ma u Pana L. S. przyjmuje on historyą polską tak, jak dotychczasowi historycy podali, trudniejsze i dotkliwsze rzeczy raczéj omija, jak roztrzyga, uprzedzeń wiele jeszcze zachował, utarte pospolitości nie raz z innych przepisuje, wszakże nic w przeszłości nie lekceważy, niczego nie kala nienawiścią, złych uprzedzeń jednych Polaków przeciw drugim nie rozdrażnia i nigdzie stanowiska Opatrznego nie opuszcza. Jeśli powtarza za dawniejszemi, że Ryxa była zła kobieta, jeśli toleran-

cyą Zygmunta Augusta wynosi, zapominając, że co innego jest tolerancya, a co innego obojętność, i że tylko tolerancya na miano cnoty zasługuje: za to z drugiéj strony pisze:

„Oto i ta Polska, zwyczajnie, jak to każdy początek trudny, z razu była mała, ale z czasem kiedy jaki monarcha mądry i sprawiedliwy panował, a naród słuchał przykazań Boskich i był cnotliwy i waleczny: tedy Pan Bóg zaraz dopomagał i Polska coraz bardziéj rosła i już to przez wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciołmi już to, że drugie narody słowiańskie widząc, jak w polskim kraju dzieje się sprawiedliwość, jak wolność jest wielka, a oraz pobożność i bojaźń Boga, same i z dobréj woli przystawały do Polaków, i tak powiększały Polskę. Potem jednakże, kiedy niedołężni królowie nastali, kiedy sprawiedliwość nie była, a mocniejszy słabszego uciemiężał bez litości, kiedy nakoniec znikła pobożność i bojaźń Boga w narodzie, kiedy jedni drugich nie kochali jak braci, kłócąc się, najeżdzając i zabijając nawzajem; tedy Pan Bóg odwrócił swoje oblicze od nas, spuścił wielkie kary na naród za jego grzechy, nasłał mnogich i okrutnych nieprzyjaciół, którzy go rozerwali i uzbroili braci na braci. Kara ta jeszcze cięży nad nami i dopóty ciężyć będzie, aż znowu nie wrócimy do dawnéj cnoty, aż nie zamiłujemy nadewszystko sprawiedliwości Boskiéj, aż się nieprzejmiemy gorącą miłością ku matce naszéj Polsce. Dla tego to, co wam opowiadać będę, powinniście dziatki brać sobie do serca, jako rzecz świętą, jako pacierz, jak dziesięcioro przykazania i starać się, abyście w postępkach swych stawali się podobnymi do wielkich i cnotliwych przodków, którzy dla zbawienia i szczęścia swych braci i ojczyzny chętnie ofiarowali życie i zdrowie swoje, majątki swoje, prace dnia każdego, i za to téż otrzymali wieniec nagrody w niebiesiech, a na ziemi cześć i chwałę.“

Bardzo sprawiedliwie autor dzieje bajeczne i podania z całą prostotą przytoczył, należało jednak czasem obok legend, nie suchą krytykę, ale wypadki ściślejszéj nauki umieścić. Wszystko co się tycze instytucyi i prawodawstwa zostało pominięte, choć wieloraka ze znajomości tych rzeczy mogłaby być korzyść.

Co się tycze stylu, znać w nim zaniedbanie i pośpiech; niebaczności pomimo obietnicy przedmowy nie zawsze uchronił się autor. W opowiadaniu jest nieco jednostajności, ale często szczęśliwe zwroty na teraźniejszość i nie jedno dobre słowo uwagę i uczucie obudzają.

Bąć co bąć dzieło Pana L. S. pomimo licznych niedostatków, jest bardzo użyteczne, w szkółkach wiejskich śmiało je za przewodnika wziąść można. —

Dramat Józefa Korzeniowskiego *Andrzej Batory* (Wilno u Zawadzkiego 1846), nie jest bez zalet i jako tako się czyta. Przedmiot swój wziął autor z epoki upadku niepodległości Siedmiogrodzkiéj, kiedy Zygmunt, synowiec i następca króla Stefana, lekkomyślnie Austryi za pensyą dożywotnią korony xiążęcéj ustąpił. Jak wiadomo Zygmunt niebawem pożałował niegodziwego układu, wrócił z opola do Klauzenburga i na nowo objął rządy; ale trudność położenia tak go w kilka dni zraziła, tak mu odwagi zabrakło, że co prędzéj dostojeństwo złożył i tylko więcéj tą razą na pożytek kraju, jak na własny bacząc, Andrzejowi Batoremu kardynałowi i biskupowi Warmińskiemu prawa swoje przekazał. Treść dramatu jest następująca. Do Heilsberga, gdzie bawi Andrzéj Batory, przybyli posłowie Siedmiogrodzcy z wezwaniem na tron xiążęcy. Andrzéj choć się nauką starożytnych z zamiłowaniem zabawia, więcéj jest książęciem i Batorym, jak księdzem. Władze przyjmuje bez długich namysłów.

W rozmowie Batorego z Panem Kawasoczym na chwilę przed przybyciem posłów, nie brak dobrych rzeczy. Kawasoczy mówi:

Z rąk twoich, Xiąże, cały kraj wygląda
Zbawienia swego.

Batory.

Jakże mu pomogę,
Jeśli bezbronną rękę będę tylko
Do nieba wznosił? Bóg opuszcza takich,
Którzy się sami opuszczają. Stryj nasz
Męztwem, rozumem i więzami zdobył
Dziedzictwo pięknéj téj krainy. Mamyż
Za obiecankę stracić nasze prawa?
Dać się wyrzucić z domu, jak nieletnie
Sieroty, które gwałci zły opiekun?
I potem z torbą i żebrackim kijem
Chodzić po świecie, kładąc w głuche uszy
Skargi na przemoc? Skargi nie podniosą
Tego, co upadł z swojéj własnéj winy.

Kiedy przypadek, los, lub Boża ręka
Dotyka kogo, choćby najniewinniéj,
I wtenczas litość łączy się z naganą;
A cóż, gdy własne błędy potępiają!
Tacy są ludzie, takim i ja jestem
I jeśli Niemcy odrwią mego brata,
[Co pewnie będzie], i on u drzwi moich
Stanie spragniony, głodny i obdarty,
Nie dam mu szklanki wody,

Posłom odpowiada Andrzej w następujący sposób:

Dzięki wam panowie!
Powstańcie, proszę! z sercem rozrzewnioném
Przyjmuję brzemię, które ufność ziomków,
I może skryta wola Opatrzności
Kładzie na moje plecy. W ciężkich czasach
Władza jest próbą, wiem. Lecz biada temu
Kto się jéj lęka. Płakać na bezpiecznym
Brzegu, gdy matka tonie, jest niegodném
Syna. Właściwe jego miejsce na dnie,
Jeśli jéj nie mógł uratować.

Cały pierwszy akt schodzi na opowiadaniu przeszłych wypadków. — W drugim przenosi nas Autor z Warmii do Klauzenburga. Andrzej już włada, a Zygmunt żałuje, że się wyrzekł dostojeństwa i zazdrości Andrzejowi. Wszystkie złe uczucia rozdmuchuje w Zygmuncie Jezuita Cariglio. Zygmunt drażliwy jak dziecko, miota się bezsilnie, na ulicy czapki kijem z głów zrzuca, w końcu biegnie na radę na nowo panowania żądać. W radzie panowie surowo odpierają dopominania się Zygmunta, a Andrzej w tym razie za surowy w miarę charakteru, jakim go pisarz obdarzył, naznacza mu za więzienie zamek Ujwar, w którym Zygmunt kazał był dawniéj zamordować Baltazara Batorego.

Zygmunt ma żonę, Maryą Krystynę Austryacką, siostrę Ferdynanda II. cesarza, tę sobie znienawidziwszy, w zamku Kuwar zamknął. Autor wprowadza nas do więzienia, w którém Xiężna, w tęsknocie coraz wzrastającéj, dni swoje pędzi. Jedna z jéj towarzyszek mówi:

Dawniéj
Weselszą była.

Odpowiada jéj druga:

Długo strona dźwoni,
Póki za mocno tknięta, nie zajęczy.
Do pełnéj szklanki przydaj tylko jednę
Małą kropelkę, wnet się z niéj strumieniem
Woda poleje. Tak i smutek, który
Przepełnia serce więźnia. On go tai,
Pokrywa żartem, złoci go uśmiechem;
Aż nagle słówko o ojczyźnie, piórko,
Które swobodnie buja, głos daleki
Znanéj piosenki, staje się tą zbytnią
Kroplą — i smutek we łzach się wylewa.

Niespodzianie przybywa do kuwar Andrzej, żeby przeprosić Maryą i uwolnić. Andrzej jest zawsze kardynałem, co nie przeszkadza że w jego sercu zajmuje się miłość, która wzajemność ze strony Maryi wywołuje.

Tymczasem Zygmunt, w zamku Ujwar, wyrzutami sumienia dręczony, bezsenne nocy przepędza. Andrzej Batory, który w sztuce nieustannie podróżuje i tu przyjeżdża. W Kuwar Andrzej zapomniał trochę o swojéj biskupiéj godności, w Ujwar zaraz na początku występuje jako kapłan i każe się Zygmuntowi ze zbrodni spowiadać. Zygmunt przyznaje się do wszystkiego: tym sposobem godzi się z przebłaganym Xięciem, który go wolno puszcza.

Ale horyzont Siedmiogrodzki zaciemnia się. Austryacy grożą, Michał wojewoda wołoski zdradę knuje, nuncyusz papieski Malespina zgubę Batorych układa. Wszystko się sprzysięga na Andrzeja, który długo stawia czoło burzy i na czele szyków swoich z liczniejszym nieprzyjacielem walczy. W końcu porażony, kiedy chce przedrzeć się do Polski, wpada w zasadzkę Ceklerów i zostaje zamordowany. Umierając mówi Andrzej:

Słuchajcie, ludzie nierozumni!
Was oszukano — zwiodą was — i wtenczas
Płakać będziecie, żeście mnie zdradzili
Jam chciał waszego dobra.

Po chwili odzywa się pierwszy Cekler:

Bracia! Ja myślę że to zbrodnia.

Drugi:

Może.

Trzeci.

Podobno żeśmy źle zrobili.

Czwarty.

Niechaj
Krew jego spadnie na tych wszystkich, którzy
Nas, ciemnych ludzi, zwiedli obietnicą.

Piąty.

Biadaż im, jeśli jéj niedotrzymają.

Kończy się sztuka pogrzebem Andrzeja. Marya do Rzymu do zaciszy klasztornéj odjeżdża.

Szczegóły historyczne wzięte zostały dosłownie prawie z *Dziejów Panowania Zygmunta III.* Niemcewicza.

Charakter Andrzeja lepiéj od innych charakterów w sztuce, ale zawsze nie dosyć wyraźnie pojęty i zarysowany nam się wydaje. Żywe przywiązanie do kraju, ambicya, miłość klassycznéj nauki, jakaś chłodna ale uczciwa religijność i usposobienie romansowe, niezawodnie pogodzić się mogą w jednéj osobie, ale wszystkie te pierwiastki oddzielnie nie będą istniały, tylko się z sobą w całość splotą. W dramacie za każdém nowém położeniem inny się żywioł pokazuje; dawniejsze, ustępując mu miejsca, nikną. Najpodrzędniejszą gra rolę miłość, i podobno lepiéj było i z dobrym smakiem zgodniéj, kardynała w brew historyi, zakochanym jakkolwiek szlachetnie i oględnie nie robić. Klassyczne przytoczenia i przypomnienia w porę nie raz Andrzejowi nastręczają się. W czasie ostatniéj bitwy, w chwili przegranéj mówi:

Siła, siła tylko,
To rozum ziemi. Jak naczynie z gliny
Los nas potrącił, rozbił, nie zważając,
Że w niem był napój zdrowy i zbawienny.
O przyjacielu! jakąż my w tém życiu
Nikczemną, głupią farsę odgrywamy!
Nędzni Roscyusze pysznim się w szkarłacie,
Póki trwa rola; gdy się skończy, milcząc,
Z rozpaczą w sercu idziem spać — do grobu.
Wartoż to pracy?

W ucieczce nie może sobie przypomnieć jednego miejsca z Horacyusza, dopiero przed samém skonaniem wiersz mu na pamięć przychodzi:

Przypomniałem
Teraz ten wiersz: *Linquenda tellus*
Et domus et placens . . . Och! [kona].

Zygmunt jest za dziecinny i za słaby, żeby mu tak wielką rolę w sztuce dawać. Maryą zidealizował pisarz, nie wedle historyi; kilka pierwszych pociągnień pędzlem zdaje się obiecywać słodką, miłą postać; w rozwinięciu charakter pospolicieje i szczególniéj rażą nas w Maryi zalotność z Andrzejem i deklamacye nad losem księżniczek. Malespina zupełnie tak przedstawiony, jak w Niemcewiczu. Co się tycze xiędza Carigilio, osoby wcale nie historycznéj, z niego zrobił autor układnego a śmiałego i gotowego na wszelką zbrodnię, słowem powszedniego teatralnego Jezuitę. U X. Cariglio żaden przymiot brzydot wydatnych nie odkupuje, prawdziwy z niego zdrajca melodramatyczny. Historycznie całe działanie xiędza Cariglio jest anachronizmem. Przecież zakon Jezuitów tylko co się był wtedy zaczął rozpościerać i jeszcze był nigdzie kollegiatów nie utracił. W xiędzu Brzeskim nie źle autor typ xiędza polskiego schwycił: nie brak także szczęśliwie naszkicowanych postaci między panami Siedmiogrodzkimi.

Nad całą sztuką ciąży zabór Austryjacki jak nieprzebłagane fatum.

W ogóle w *Andrzeju Batorym* nie ma natchnienia, brak zupełny interesu dramatycznego, charaktery nie są dostatecznie rozwinięte, wywody historyczne miejsce przynależne nauce serca ludzkiego zajmują; z témwszystkiem napotyka się gdzie nie gdzie zdrowe myśli, kilka miejsc wabi tęskną uczuciowością, a przyzwoitość i rozsądek obmyślenia każdego szczegółu napełnia bezpieczeństwem, jakiego się nie często czytając dramata polskie doświadcza. W całém wykonaniu znać wprawną rękę, a język choć się jędrnością ani śmiałością nie zaleca, niepoprawnością nie razi.

W r. 1842 wyszedł był w Wrocławiu u Zygmunta Schlettera, pierwszy poszyt *Wyciągów Piotrowickich*. Wydawca Andrzéj Edward Koźmian umieścił w nim dosyć ważne dla historyi wyjątki z rzadkich rękopisów i ksiąg, jakie posiada. Listy Stanisława Augusta do Naruszewicza najwięcéj nas w tym pierwszym poszycie zajęły. W 1845. ukazał się także u Schlettera poszyt drugi. W nim znajdujemy ważniejsze

ustępy z rękopisu Dworzanina Zygmunta Augusta, o ostatnich chwilach króla, o jego testamencie, o bezkrólewiu i o elekcyi Henryka i testament Marka Matczyńskiego Wojewody, ulubieńca Jana Sobieskiego, i satyrę polityczną z r. 1702. pod tytułem Perora Kwietnioniedzielna dla synów koronnych napisana od bakalarza Jowialisza w Joopolu i w końcu wiadomość o niektórych rzadszych dziełach ze Zbioru Piotrowickiego. Rękopis Dworzanina wielkiéj wagi nie ma, ale kiedy go już wydawca do druku podał, należało nic nie obcinać, nie uważając, że niektóre pisma skąd inąd znane były.

Uwagi, jakie P. Andrzéj Koźmian nad testamentem Zygmunta Augusta porobił, z pożytkiem przeczytać można, dowodzi on, iż pominięcie ostatniéj woli króla ztąd poszło, że obyczaj polityczny kraju nie pozwalał dożywotniemu władzcy, nie zostawiającemu potomka, własnością rozporządzać — dotąd mu nie przeczymy — ale daléj utrzymuje, że wyobrażenia i skłonności narodu były zawsze za dziedzicznością. Tu różnimy się z nim w zdaniu; rozwinięcie wszakże naszéj opinii, zostawiamy do innéj sposobności. — Perora Kwietnioniedzielna ma względną wartość nie małą, jeśli wiersz w niéj mierny i koncepta płaskie, za to język jak na owe czasy bardzo czysty; zaś testament Marka Matczyńskiego jest wcale ważny i jednego z najznakomitszych ludzi z czasów Jana III. doskonale maluje. Przedsięwzięcie P. Andrzeja Koźmiana na żachętę i pochwałę zasługuje: kto budzi współzawodnictwo i smak do poszukiwań pamiątek narodowych, dobrze się zasługuje. Że nie jesteśmy za rozdrabnianiem usiłowań, wolelibyśmy, żeby Pan Koźmian przyłączył się do innych wydawców starych historycznych zabytków; ale kiedy niebrak mu na odwadze i ochocie, niechże nie ustaje w zawodzie i większą liczbą publikacyi zasoby nasze historyczne bogaci.

Jeden z najznakomitszych naszych pisarzów następujący wiersz do młodéj dziewczynki, mającéj wielką łatwość składania wierszy, nakreślił:

Siostrzyczko moja, zawcześnie twa główka
Marzy coś i buja we śnie.
Zawcześnie w rymy wiążą się twe słówka
I serce puka coś wcześnie.

Zwolna o zwolna do lotu się zrywaj
Słodka ty nasza ptaszyno,

O Bogu tylko piosnki twoje śpiewaj,
Bo niebo twoją krainą.

Kochaj i słuchaj! to niech będzie godło,
Helenko na wiek twój cały;
Kochaj i słuchaj! A będzie w tém źródło
Szczęścia, mądrości i chwały.

Nie skalaj niczém świętego zawodu,
Nędzne dowcipy stłum w sobie,
Pomnąc żeś corką wielkiego narodu
I urodzona w żałobie.

Dziecię poeto, dziecię mojéj ziemi,
Tulę cię w serce me bliźnie;
Pieśniami swemi i cnotami swemi
Zasłyń nam kiedyś w ojczyźnie.

Histoire des Corporations religieuses en France par M. E. Dutilleul avocat à la Cour royale de Paris. Paris. 1846. 1. Volume in 8vo. 498 p.

Uwiadamiamy czytelników naszych o tém świeżo wyszłém w Paryżu dziele. Tematem jego jest kwestya: czy korporacye religijne mogą mieć prawo bytu w dzisiejszéj spółeczności, czy nie? Celem ułatwienia rozwiązania tego pytania, uciekł się autor do historyi. Po wstępie, w którym wskazał antynomię dwóch pryncypiów w spółeczeństwie, walkę obecności z puścizną pogańskiéj przeszłości, to jest spółeczeństwa dzisiejszego z tradycyami starego, przy któréj zadanie polityczne i prawne nie znalazło swego rozwiązania; zastanawia się w pierwszéj księdze nad dziejami korporacyi religijnych przed rokiem 1789. Tu jest rzecz o ich urodzeniu się i ustanowieniu — o walce prawodawstwa rzymskiego z chrześcijaństwem — o skutku téj walki na północy i na południu i o jéj wpływie na reformę i na rewolucyę — o Rzymie starym w obec chrześciaństwa — o duchu pogańskim wręcz przeciwnym korporacyom wszelkiego rodzaju; — „Soliditates“ wygnane z rzeczpospolitéj: — opowiadanie tego według Liwiusza. — Daléj rzecz o pierwszych korpo-

racyach chrześcijańskich; — o pustelnikach i pierwszych klasztorach; — o duchu zakonów — czy zgodny jest z duchem chrześciańskim? Na co autor odpowiada i dowodzi, że jest najściśléj zgodny i owszem, że życie zakonne wynika z chrześcijaństwa jak z swego jedynego źródła. O podziałach monachizmu — anachoreci i pustelnicy — zakony Ś. Bazylego, Św. Benedykta, Franciszka i Ś. Augustyna: do 1go odnosi się surowość życia kontemplacyjnego, do 2go nauka i umiejętność, do 3go abnegacya, propaganda i ubóstwo, do 4go życie mistyczne i wykształcenie bogomyślności. Od II. wieku mnichy są zaraz w wielkiém poszanowaniu: — Cyprian i Tertulian mówią o nich. Autor pisze daléj: o upadku i wyrodzeniu się klasztornego życia — Itinerarium Ś. Ambrożego, generała kamedułów w XV. wieku, za papieża Eugeniusza IV. stan klasztorów włoskich w owym czasie; — o wpływie zakonów; — o rozwinięciu się i o hierarchii assocyacyi religijnych; — wady i cnoty, dobrodziejstwa i szkody zakonów mniszych; zakony wojenne — zakony sądzące: — dominikanie. Przeobrażenie się korporacyi religijnych; — utworzenie zakonów żebrzących — niezmierny ich wpływ, — Ludwik Ś. i jego matka opiekują się niemi we Francyi; — professorowie zaś, doktorzy, trubadurowie i roskosznicy paryscy walczą z niemi; — satyryczny wiersz Ruteboeuf'a — Wilhelm de St. Amour odegrał względem zakonów ubogich tęż samą rolę, co Michelet i Quinet za dni naszych względem jezuitów; — Ludwik Św. wygnał Wilhelma de St. Amour, a lud rzeszami zbiegał się, aby słuchać bosych kaznodziei; uczniowie porzucali dla nich uczone kursa Sorbony, czego im professorowie darować nie mogli. Nowy upadek życia mniszego. — O reformie i o duchu germańskim; — reakcye materyalizmu i umiejętności pogańskiéj — szczytny typ czystości i abnegacyi, jako symbol mnicha. Nieprawność zniesienia klasztorów — akt ten splamiony łupieztwem. — Ustanowienie i rozwinięcie się Jezuitów — ich postępy i tryumfy w XVI. wieku: Oto główne punkta stanowiące treść księgi pierwszéj.

Treścią księgi drugiéj są dzieje walki władzy duchownéj ze świecką, lekko napisane, bez ścisłości i nie zawsze z trafnego stanowiska: — O antynomii fundamentalnéj dwóch pryncypiów, świeckiego i duchownego — pierwsze czasy chrześcijańskie — wzrost władzy duchownéj — Karól wielki — Tryumf pryncypium chrześciańskiego i Papiestwa od XIgo. do XIII. wieku. — Reakcje — upadek władzy duchownéj. — Rzecz księgi III. stanowi rys walki Jezuitów z Jansenistami — Władza świecka była zaszczepiona tak przez

Jansenizm jak przez Jezuityzm: — Upadek pierwszego, a potem drugiego: — Uniwersytet i Parlament reprezentowały pryncypium rzymskie i stąd wypłynęła ich taktyka w walce dwóch władz. W księdze 4téj jest rzecz o korporacyach religijnych w obec rewolucyi francuskiéj — ich zniesienie i szkody stąd wynikłe. — Księga piąta opowiada losy tych korporacyi we Francyi od roku 1800. Władza duchowna korzeniąc się w duszach, nie ustępuje sile faktów i przeżywa rewulucye — Stan jéj w epoce Napoleona — Prawodawstwo opiera się za niego głównie na pierwiastku rzymskim, wyłączającym wszystko innorodne; stąd nie masz wolności assocyacyi — (Patrz rappórt Portalisa o korporacyach religijnych i uchwałę Cesarską wydaną z tego względu w Biuletynie praw) — walkę stronnictw za restauracyi: Stawiają sobie zagadnienie złożone: czy zakony religijne odpowiadają dzisiejszéj społeczności francuzkiéj? czy znajdują punkt oparcia się w prawodawstwie? lub czy mają być odepchniętemi ostatecznie? jakie są nakoniec warunki ich exystencyi obecnéj i przyszłéj? Taka jest żywotna kwestya epoki, zajmująca wszystkie umysły. Obie strony od razu rozwięzują pytanie:

Jedni mówią, że korporacye zniesione są przez prawo francuzkie i obce są i niepotrzebne chrześcijaństwu: drudzy upominają się w imieniu wolności o miejsce dla zakonów w stanach wolnych. Exystencya ich, mówią, odpowiada duchowi chrześcijaństwa, który jest duchem nowożytnym. Pomiędzy dwoma temi twierdzeniami sprzecznemi wybierają sobie różni różne, według namiętności lub interessów. Autor mieniąc się być od jednych i od drugich wolnym, przedstawia nam kwestyą w jéj sile i w jéj niebezpieczeństwie. Twierdzi co słusznie, że assocyacye są wpływem ducha katolickiego chrześciańskiego. Przyznaje, że prawa nowożytne ich zabraniają. Lecz zarazem czyni uwagę, że duch społeczeństw nowych, będąc chrześcijańskim i wolnym, sprzeciwia się sobie samemu, wyganiając korporacye. Wielka to prawda! Co innego pogański świat, którego byli wyobrazicielami cęsarze rzymscy, a co innego wolny duch chrześcijaństwa! Widocznie prawodawstwo francuzkie rozumie tylko równość przed prawem, jako rezultat rewolucyi 1789 roku, ale nie wyniosło się jeszcze do wysokości pryncypium chrześciańskiéj wolności: — do niego wiodą ją dzieje. Po rewolucyi lipcowéj błache umysły rozumiały, że kwestya już rozcięta, tymczasem ona powstała w sposób niespodziewany a przecież nieuchronny. Zaszla potrzeba nowego prawodawstwa, któréj uznaniem kończy autor swoje dzieło, stawia-

jąc główne punkta zagadnienia. Sposób myślenia jego jest, jak widać, poważny i miłość prawdy sumienna, ale rzecz swoją napisał pospiesznie; raz skąpiąc dat historycznych, a drugi raz rozwodząc się niepotrzebnie nad kilku pismami satyrycznemi. Wiele rzeczy ledwie dotkniętych lub nierozwiniętych, ale zarazem i wiele myśli trafnych i usiłowań uczciwych. Polecamy ją do czytania i uznajemy potrzebę szerokiego rozbioru. Tymczasem przestajemy na téj wzmiance.

Wyszły świeżo w Berlinie prelekcye Niebuhra o historyi rzymskiéj pod tytułem: „Vorträge über römische Geschichte an der Universität zu Bonn gehalten von B. G. Niehbur. Herausgegeben von M. Isler Dr.:“ Tom pierwszy obejmuje rzecz od założenia Rzymu aż do pierwszéj wojny punickiéj. Jest to część większéj publikacyi zapowiedzianéj pod tytułem: „Historische und philologische Vorträge an der Universität zu Bonn gehalten von B. G. Niehbur“ a któréj pierwszy dział ma stanowić historya rzymska aż do upadku zachodniego państwa. Piętnaście lat upłynęło od śmierci Niebuhra: przez ten czas wachano się wydać pozostałe po nim rękopisma do prelekcyi mu służące, wiedząc żeby był nieboszczyk sobie nigdy tego nie życzył. Przemogło nakoniec przekonanie, że nic z puścizny znamienitego człowieka uronioném być nie powinno. — Usiłują spadek ten wydać w duchu jedności i według pewnego planu. Znając ważność odkryć historycznych Niebuhra epokę w téj gałęzi umiejętności stanowiących, pojmujemy, jak jest pożądaną rzeczą podanie ich publiczności w zwięźlejszéj i przystępniejszéj formie, i dla tego mile witamy niniejszą publikacyą.

Jednóm z najgłówniejszych we Francyi, w ostatnich latach nazwiskiém, stało się nazwisko Micheleta, professora historyi w kollegium francuzkiem. Dawniej znano go tylko jako znakomitego dziejopisarza obdarzonego świetną i ruchawą wyobraźnią i wysokim zmysłem do odgadywania i przyswajania sobie wszelkich piękniejszych idei pojawiającyh się na widowni. Owoce sumiennéj pracy Micheleta nad światem rzymskim (napisał *Histoire romaine* 2 Vol. pod wpływem dzieła Niebuhra), nad filozofem Vico (wydał tłumaczenia ważniejszych pism J. B. Vico, dorobiwszy do nich przedmowę) nad Lutrem (*Mémoires de Luther* traduits et mis en ordre p. M. Michelet 2 Vol.) i nad dziejami własnéj ojczyzny (*Origines du droit francais* 1 Vol, a szczególniej ***Hi-***

stoire de France której wyszło 6 tomów, a ma być ze wszystkiém 12) i korzyść nauce i uczciwą sławę autorowi przyniosły. Szczególniej Historya francuzka pełna nowych spostrzeżeń, poetycznych obrazów i gorącego przywiązania do rzeczy narodowych wysoko postawiła Micheleta, pomimo że mu słusznie zarzucała i zarzuca krytyka brak wszelkiego porządku, skłonność do paradoxu, i jakąś kapryśną fantastyczność w sposobie. Można było mniemać, że osiągnąwszy najwyższą historyczną katedrę, resztę życia spokojnej nauce poświęci. Inaczej się stało. Raz po dosyć niezrozumiałéj lekcyi o kolebce rodu ludzkiego, lekcyi w któréj nic o religii Chrześciańskiéj nie było, młodzież w nieprzyzwoity sposób wygwizdała wsławionego nauczyciela. Dzienniki pochwyciły sposobność i całą tę burdę zwaliły na partię katolicką. Zaczepka wywołała obronę, spór się zajątrzył i, co najgorsze, wpłynął na samego Micheleta, który od tej pory stał sie zaciętym wrogiem religijnego kierunku we Francyi i razem z Edgardem Quinet zaczął przepowiadać koniec katolicyzmowi, ba całemu Chrześciaństwu i przyjście nowéj nauki. Prelekcje, jakie w r. 1843 jednocześnie i o jednymże przedmiocie miewał z Quinetem, ogłoszone zostały drukiem pod tytułem *Des Jésuites*. Można było myśleć że w nich tylko na Jezuitów powstaje, szanując skąd inąd wiarę kraju swego: ale wszelka wątpliwość ustać musiała, kiedy w roku zeszłym wydał książkę p. t. *Du prêtre, de la femme, de la famille.* W niej z ślepą zapamiętałością ulicznego trybuna, on co niegdyś nie miał dosyć uwielbień dla ludzi religijnych i dla zakonów średniowiecznych, powstaje na księży, na ich bezżeństwo, na spowiedź, słowem co w religii ma związek z życiem socialném. Tyle w téj książce żółci i niskiéj nienawiści, że ktokolwiek ceni talent Micheleta, musiał ubolewać nad jego upadkiem. Ale takie dusze, jak dusza historyka Francyi, nie mogą żyć nienawiścią — znużony walką zapaśnik poczuł, że mu trzeba myśl i serce w źródle czystych natchnień odświeżyć. Za wzrot taki w jego usposobieniu uważamy świeżo wydrukowane dzieło *Le peuple* Paris 1846. — Nie robimy sobie illuzyi, w książce téj uprzedzeń, niechęci, złego smaku więcéj jak się godzi przebaczyć, pochlebstwo dla ludu, przymowień do ślepych instynktów nie brak, wszystkie stany poniżone w obec klasy najliczniejszéj, wszystkie tradycje sponiewierane, ale kto czyta z cierpliwością i pobłażaniem, nie raz taki serdeczny napotka ustęp, że przebaczy drażliwość pisarzowi i ulituje się tego szlachetnego umysłu zużywającego się na drobnych bezowocnych zapasach. — Książka dzieli się na

trzy części. W pierwszéj rozbiera autor kwestją poddaństwa, raczéj niewoli i nienawiści. Przechodzi stopnie w dzisiejszym stanie spółecznym Francyi, niewolę robotnika, rękodzielnika, kupca, urzędnika, bogacza i mieszczanina. Nienawiść między klasami idzie ztąd wedle niego, że się ludzie różnych położeń towarzyskich nie rozumieją, nie znają i nie kochają. W drugiéj i trzeciéj części mówi o wyzwoleniu ludu przez miłość i tu napotykamy śliczne myśli o prostocie, o dobrym instynkcie mass (lud dla niego jest dzieckiem o dobrych popędach), o przyjaźni, o miłości, o stowarzyszeniach, o ojczyznie, o narodowości. Co się tycze narodowości, wyraża silną wiarę, że w dzisiejszym czasie wyobrażenie narodowości wzmacnia się i że żaden naród zginąć nie może. Przeciw kosmopolityzmowi jak najsilniéj się oświadcza. Francya wedle Micheleta upadła między narodami i nic nie znaczy, lud podnosząc się z poniżenia, kraj wydźwignie. W przedmowie jest zajmujące opowiadanie własnéj historyi.

Powtarzamy, że książka ta jest jeszcze bardzo niedobra, ale wiele w niéj mamy rzeczy uczciwych, żołci nie tyle co w innych pismach z epoki polemicznej autora, i my czytając ją, powzięliśmy nadzieję, że zwróci się on na jedyną, prawdziwą i uczciwą drogę, na drogę spokojnéj prawdy i miłości.

Umarł we Francyi jeden jeszcze z czternastu członków Akademii Francuzkiéj, pan Jouy, autor niegdyś bardzo głośnych książek humorystycznych, ogłoszonych pod tytułem: *Pustelników* (Hermite de la Chaussée d'Antin, Hermite en province, les hermites en prison w kallaboracyi z panem Jay i t. d.) P. Jouy pisał także tragedye, z których najznakomitszym jest *Sylla*. Sposób i często treść dzieła L' Hermite de la Chaussée d'Antin, naśladował po polsku P. Witowski w swoim Pustelniku z Krakowskiego przedmieścia.